

340/2

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW WALK O LWÓW I WOJEWÓDZTWA POŁUDNIOWO- WSCHODNIE 1918–1920

SERIA II

ROCZNIK TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

I



ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW WALK O LWÓW
I WOJEWÓDZTWA POŁUDNIOWO-WSCHODNIE
1918—1920

Seria II

ROCZNIK TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII
OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW POŁU-
DNIOWO - WSCHODNICH

I

pod redakcją

dr EUGENIUSZA WAWRZKOWICZA i mjr. s.s. JÓZEFA KLINKA

zawiera:

Słowo wstępne. I Opracowania i materiały: Popowicz Bolesław, Lwów jako centrum ogólnopolskiej rycerskiej energii na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, Smerek Mieczysław, Z życia młodzieży lwowskiej szkolnej w latach 1917—1918, Usarz Franciszek Marian, Lwowskie Harcerstwo w Obronie Lwowa, Szumowski Kazimierz, Obrona stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach 3 listopada 1918, Kisielnicki Zygmunt, Organizacja wojsk samochodowych w czasie listopadowej Obrony Lwowa, Lutze-Birk Aleksander W., Warsztaty Techniczne Obrony Lwowa, Orzechowski Zbigniew, Lwowski pociąg pancerny 3 („Pepetrójką”), Tyszkiewicz Mieczysław, Obrona Borysławia i przebieg się kompanii borysławskiej do Sanoka 1918. II Recenzje i sprawozdania. III Zapiski bibliograficzne. IV Kronika działalności Towarzystwa.

Cena Rocznika — 4 zł

Adres Redakcji i Administracji Rocznika oraz wydawnictw Twa:
Lwów, ul. Ochronek 4, II p., — telefon 104-00, wewnętrzny 7.

ROCZNIK
TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII
OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

I

TOWARZYSTWO BADANIA HISTORII OBRONY LWOWA
I WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

ŹRÓDŁA
DO DZIEJÓW WALK O LWÓW
I WOJEWÓDZTWA POŁUDNIOWO-
WSCHODNIE 1918–1920

SERIA II

Redakcję Rocznika z ramienia Komisji Naukowej Towarzystwa sprawowali: dr Eugeniusz Wawrzkowicz, sekretarz Komisji i mjr. s. s. Józef Klink, kierownik biura i Archiwum Komisji

ROCZNIK
TOWARZYSTWA BADANIA HISTORII
OBRONY LWOWA I WOJEWÓDZTW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH

I



.....
WE LWOWIE 1936 - - - - - NAKŁADEM TOWARZYSTWA
SKŁAD GŁÓWNY: BIURO I ARCHIWUM T-WA, LWÓW, UL. OCHRONEK 4

340
34

29434

II

Katolika

Kie 26 II 37

4-25

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright by Two Badania Historii Obrony Lwowa i Województw
Południowo-Wschodnich. Lwów 1936.

X-24087
29434 II



Nr. 292

Odbito numerowanych egzemplarzy 1000 w Zakładach Graficznych:
— Pierwsza Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 4 —

ŹRÓDŁA

SERIA II — ROCZNIK I

SPIS TREŚCI

	Strona
SŁOWO WSTĘPNE	IX
I Opracowania i materiały:	
POPOWICZ BOLESŁAW, Lwów jako centrum ogólnopolskiej rycerskiej energii na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej	3
SMEREK MIECZYŚLAW, Z życia młodzieży lwowskiej szkolnej w latach 1917—1918	24
USARZ FRANCISZEK MARIAN, Lwowskie Harcerstwo w Obronie Lwowa	64
SZUMOWSKI KAZIMIERZ, Obrona stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach 3 listopada 1918	78
KISIELNICKI ZYGMUNT, Organizacja wojsk samochodowych w czasie listopadowej Obrony Lwowa	102
LUTZE-BIRK ALEKSANDER W., Warsztaty Techniczne Obrony Lwowa	108
ORZECZOWSKI ZBIGNIEW, Lwowski pociąg pancerny 3 („Pepe-trójka“)	113
TYSZKIEWICZ MIECZYŚLAW, Obrona Borysławia i przebieg się kompanii borysławskiej do Sanoka 1918	118
II Recenzje i sprawozdania	137
III Zapiski bibliograficzne	143
IV Kronika działalności Towarzystwa	147



SŁOWO WSTĘPNE

Kiedy przed rokiem po wydaniu drugiego tomu Obrony Lwowa zastanawiano się nad programem dalszej pracy, ówczesny Prezes Komisji Naukowej śp. prof. dr Stanisław Zakrzewski podniósł myśl ogłaszania drukiem prac Towarzystwa w formie periodycznej publikacji, ukazującej się z końcem każdego roku pod nazwą „Rocznika.“

Myśl ta zmarłego w kilka miesięcy później inicjatora i organizatora naukowych prac Towarzystwa miała swoje głębokie uzasadnienie i doskonale odpowiadała potrzebom Towarzystwa. Jedną z głównych przyczyn była potrzeba rozszerzenia dotychczasowej skali publikacyjnej prowadzonych przez Towarzystwo badań i poszukiwań, jeżeli chodzi o podawanie ich do wiadomości interesującego się tymi zagadnieniami ogółu. W stosunku bowiem do znacznej rozpiętości czasowej, terytorialnej i w porównaniu z różnorodnością zagadnienia stanowiącego cel badań i rację istnienia Towarzystwa, można było w ciągu pierwszych 8 lat, mimo duży wysiłek, ujawnić rezultaty prac podejmowanych tylko w zakresie samej listopadowej Obrony Lwowa, natomiast co do innych zagadnień całego okresu 1918—1920 opublikowanie gromadzonych materiałów musiało być z konieczności odłożone na przyszłość.

Takim więc sposobem, bez względu na wielką aktualność a nawet podnoszące się głosy, by zająć się również i innymi zagadnieniami, nie zostały dotąd uwzględnione ani losy całej południowo-wschodniej części kraju pod okupacją 1918—1919, ani sprawa oblężenia Lwowa od grudnia 1918 do kwietnia 1919, ani wreszcie zagadnienie obrony południowo-wschodnich granic państwa 1920. Wprawdzie w gromadzonych przez Towarzystwo materiałach znajduje się sporo interesujących i ważnych do tych spraw przyczynków, ale te ze względu na swój fragmentaryczny charakter, dopóki nie znajdą należytego dopełnienia, nie będą mogły być na razie opublikowane i niewiadomo kiedy doczekają się ogłoszenia drukiem, wchodząc w skład zbiorów źródeł stanowiących zamkniętą w sobie całość. Taką była bowiem przyjęta od samego początku organizacja wydawniczych prac Towarzystwa. Skupiło ono swą uwagę nad okresem listopadowym i ogłosiło dotyczące tylko tego czasu materiały w dwóch publikacjach o większych rozmiarach, przy czym oczywiście, niezależnie od energii Komisji Naukowej ześrodkowanej wyłącznie w tym kierunku, także i finansowe zasoby Towarzystwa zostały poważnie jedynie w tym celu zaangażowane.

Wydanie drugiego tomu Obrony Lwowa, wyczerpując w dużej już mierze zagadnienie listopadowej Obrony Lwowa i stanowiąc pewien etap w dotychczasowej działalności Towarzystwa, skłoniło jednak do pewnej refleksji i do rewizji dawnego programu. Wchodził tu poza tym w rachubę i moment natury czysto materialnej. Było bowiem do przewidzenia, że po tak dużym wysiłku, jak wydanie przeszło 1000 stron liczącego dzieła, środki finansowe Towarzystwa nierychło pozwolą na ogłoszenie dalszego zbioru materiałów historycznych o jakiejś jedno-

litej konstrukcji wewnętrznej, niezależnie od tego, że przecież i same prace przygotowawcze wymagać będą pewnego przeciągu czasu, aby materiał odpowiedni zebrać i odpowiednio go opracować. Słowem, jedna i druga okoliczność były by musiały pociągnąć za sobą pewną, nie dającą się bliżej oznaczyć, przerwę w działalności wydawniczej Towarzystwa.

Tego rodzaju przerwa, chociaż nawet usprawiedliwiona, była by jednak w wysokim stopniu niepożądanym wydarzeniem w dalszym rozwoju Towarzystwa. Nie może ono nawet na krótki przeciąg czasu przerywać swej dotychczas tak dobrze zapoczątkowanej pracy ale przeciwnie czuje się zobowiązane składać co pewien czas nowe dowody swej żywotności. Od tego bowiem zależy całe znaczenie Towarzystwa, które opiera istnienie swoje na dwóch głównie fundamentach: powadze zagadnienia, stanowiącego przedmiot badań i na zainteresowaniu, jakie wyniki tych badań mogą budzić w społeczeństwie.

Rozpoczęcie wydawania Rocznika, jako czasopisma ukazującego się stale, bez ograniczeń natury formalnej, rozwiązuje najlepiej wszystkie wspomniane trudności i najlepiej zarazem czyni zadość wszystkim odczuwanym potrzebom, ponieważ umożliwia Towarzystwu podawanie do wiadomości publicznej wyników prowadzonych badań, chociażby nawet we fragmentarycznej postaci, różnorodnych przyczynków nie obejmujących większego całości kształtu.

Przystępuje zatem Zarząd Główny Towarzystwa obecnie do realizacji myśli podniesionej przez śp. prof. dr Stanisława Zakrzewskiego przed samym niemal kresem jego wielkiej działalności naukowej, a w związku z tym składa hołd pamięci i wielkiej zasłudze zmarłego uczonego, który, jako współzałożyciel a następnie długoletni

organizator pracy naukowej Towarzystwa, utrwalił podstawy jego istnienia.

Wydawnictwo Rocznika oparte jest rzecz prosta na tych samych założeniach ideowych, które od pierwszej chwili wszystkim pracom Towarzystwa przyświecały. Dążąc do zbadania tego wielkiego a doniosłego kompleksu zagadnień, jakim jest sprawa Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, zamierza odtąd Towarzystwo w ukazujących się rokrocznie zeszytach ogłaszać niektóre ważniejsze, mogące obudzić większe zainteresowanie, rezultaty swych prac w rozmaitej formie, więc równie dobrze opracowania krytyczne, jak materiały, dokumenty i relacje w odpowiednim opracowaniu naukowym i w ramach całego już czasokresu 1918—1920. Uzupełnieniem tego działu głównego będą dodatkowe części, na wzór pokrewnych czasopism naukowych, jak sprawozdania i recenzje oraz kronika działalności Towarzystwa, obrazująca postępy jego pracy i podająca zamierzenia jego na przyszłość. Prócz tego, ze względu na zapoczątkowaną przez Towarzystwo w zakresie bibliograficznym i ogłoszoną już nawet częściowo pracę, notować będzie osobny dział zapisek bibliograficznych wydaną w ostatnim czasie literaturę, dotyczącą zagadnień wchodzących w zakres badań Towarzystwa. Do tych zasadniczych części składowych Rocznika może dochodzić, w razie potrzeby, część osobna przeznaczona dla ewentualnych uzupełnień, sprostowań lub polemiki, ażeby osobom zainteresowanym pracami Towarzystwa umożliwić wypowiedzenie się na kartach Rocznika. Wydawanie jego nie przesądza oczywiście w niczym osobnych prac Towarzystwa, które ukazywać się będą niezależnie od tego normalnie jako dalszy ciąg już wydanych, zachowując swój odrębny charakter książkowy. W związku z tym

zaznaczyć też należy, że ogłoszenie fragmentarycznych przyczynków w Roczniku nie wyklucza ponownego opublikowania ich w innym składzie w specjalnych wydawnictwach Towarzystwa.

Na koniec słów parę informacji co do treści Rocznika oddanego obecnie do użytku czytelników. Otwiera Rocznik rzecz ogólniejsza, poważny głos założyciela i długoletniego Prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa gen. Bolesława Popowicza, pt.: „Lwów jako centrum ogólnopolskiej rycerskiej energii na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.“

Odczyt ten, wygłoszony w Rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie w roku ubiegłym, zamieszczony został na czołowym miejscu Rocznika nie tylko z tego powodu, ażeby dać honorowe miejsce w zaingurowaniu nowego etapu pracy temu, który najwięcej przyczynił się do założenia i utrzymania Towarzystwa przez pierwsze 8 lat jego istnienia, lecz także i z uwagi na samą treść wypowiedzenia się, które dla rozpatrywanych przez Towarzystwo zagadnień specjalne posiada znaczenie.

Jeżeli bowiem Rocznik Towarzystwa, jak i wszystkie inne jego prace, zmierzać ma do wyświetlenia tej przełomowej dla Lwowa i całej południowo-wschodniej części kraju doby 1918—1920, tj. tych czasów, w których w całej pełni wystąpiły cenne walory naszego miasta i naszej dzielnicy, to wydawało się, iż najwłaściwszym będzie przypomnieć, że rola podówczas odegrana była tylko dalszym, ale nie nowym, przejawem rycerskiego ducha przenikającego stale tę ziemię, że była dalszym ciągiem wielkich precedensów lat minionych, w których znajdowała swe źródło i przyczynę. Stąd wynikała potrzeba nawiązania do całej tej wielkiej przeszłości i uwypuklenia na tle dużej perspektywy historycznej czynów

lat ostatnich. A właśnie w tego rodzaju syntetycznym ujęciu i z tego punktu widzenia dokładnie rozpatrzył autor rolę Lwowa na wielkiej przestrzeni dziejowej. Słusznie więc, by głos ten, jako artykuł wstępny i programowy, znalazł swe miejsce na czele zbioru obecnego.

Rzeczy następujące z kolei dalej w Roczniku, składające się na właściwą treść zeszytu, są to relacje dotyczące przeważnie listopadowego okresu Obrony Lwowa, chociaż niektóre granice te przekraczają. Ostatnia relacja opisuje walki stoczone w listopadzie 1918 o Zagłębie naftowe. Jako uzupełnienie, zgodnie z programem ogólnym poprzednio wyłuszczone, dochodzi część sprawozdawcza, bibliograficzna i kronika działalności Towarzystwa.

Taka jest zawartość naszego pierwszego Rocznika. Szczupłe jego rozmiary, w porównaniu z obszernymi publikacjami poprzednimi, wynikają nie z braku materiału ale z tego powodu, że obecne możliwości finansowe Towarzystwa nie pozwalają w tej chwili na zwiększenie objętości. Duży materiał rozmaitego rodzaju, który Towarzystwo ma w swoim posiadaniu, częściowo gotowy do druku, w części znajdujący się w stanie przygotowania, musiał być, wyłącznie dla tej przyczyny, odłożony do zeszytu, który ukaże się w roku następnym. Rozmiary jego zależą już tylko od zainteresowania a także i od poparcia szerszego ogółu, na co Zarząd Główny Towarzystwa liczy i na czym opiera swe dalsze zamierzenia na przyszłość.

*

*

*

Za udzieloną w związku z wydaniem obecnego Rocznika pomoc tak materialną, jak i moralną, poczuwa się Zarząd Główny Towarzystwa do złożenia swej gorącej

podziękii Szefowi Wojskowego Biura Historycznego płk. dypl. Bronisławowi Rakowskiemu i ppłk. dypl. Józefowi Moszczeńskiemu, Prezydentowi miasta Lwowa dr Stanisławowi Ostrowskiemu i Dyrektorowi Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności we Lwowie dr Stefanowi Uhmie, poza tym wyraża swą wdzięczność Kuratorowi Okręgu Szkolnego we Lwowie Jerzemu Gadomskiemu i Naczelnikowi wydziału szkół średnich Kuratorium Ludwikowi Jusowi za umożliwienie wykorzystania cennych dokumentów znajdujących się w archiwum Kuratorium.

Zarząd Słówny i Redakcja

OPRACOWANIA I MATERIAŁY

POPOWICZ BOLESŁAW, Senator Rzplitej, gen. bryg. s. s.

LWÓW JAKO CENTRUM OGÓLNO-POLSKIEJ RYCERSKIEJ ENERGII NA ZIEMIACH POŁUDNIOWO - WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ¹⁾

A herbowej tarczy Lwowa widnieje stare, średniowieczne godło: mur miejski o 3 basztach i wspinający się w jego bramie lew, uwieńczony w otoku wieńcem i krzyżem orderu wojennego wirtuti militari. Zaszczytne to zespolenie starego godła miejskiego, lwa — symbolu męstwa i murów obronnych — oznaki wytrwałości z krzyżem orderu wojennego wirtuti militari, jako widomym znakiem uczczenia najwyższych cnót wojskowych, dokonało się we Lwowie w dniu 22 listopada 1920. Wtedy to Naczelnik Państwa i Naczelný Wódz, Marszałek Józef Piłsudski, na odtworzonym plastycznie herbie miejskim, który dzierżył ówczesny prezydent miasta, przypiął własnoręcznie srebrny krzyż orderu wojennego wirtuti militari i wypowiedział równocześnie te historyczne słowa: „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża wirtuti militari.“

Takiej herbowej tarczy nie ma żadne miasto w Polsce, nie znamy też naprawdę herbu, który by przedstawiał tak piękną, a w składzie swoim tak dobraną całość i który by posiadał tak potężną wymowę, jak herb miasta Lwowa.

To nie zabytek muzealny, używany tylko w ceremoniach z pietyzmu dla zagasłej dawno przeszłości, ale ten herb to naprawdę żywy symbol i dobitna synteza tego wszystkiego, czym Lwów był i czym jest dla Rzeczypospolitej.

Herb naszego miasta, w obecnej swojej tak szaszczytnej postaci, to wcielony w heraldyczną symbolikę znak tej wielkiej,

¹⁾ Odczyt, wygłoszony dnia 25 lutego 1935 w Rozgłosni Polskiego Radia we Lwowie. (Przyp. red.)

rycerskiej energii, która od najdawniejszych czasów biła zawsze i po dzień dzisiejszy bije silnym, kryształowej czystości strumieniem a która nie wyczerpuje się nigdy.

I

Przejawiała się ta niespożyta siła, znamionująca swoiście nasze miasto i jego mieszkańców, poprzez całą dotychczasową orężną przeszłość Lwowa.

Wiele jest miast w Polsce, które mogą się poszczycić chlubną kartą wojennej tradycji.

Poznań, kolebka Polski, może odwołać się do zahaczających o niego w odległym średniowieczu starych, czeskich i krzyżackich zagonów, lecz miał po nich kilkuwiekowy okres pokojowego rozwoju, zamącony brandenbursko-szwedzkim najazdem w wieku XVII i łupieską gościąną szwedzkich i saskich wojsk w czasie wojny północnej do chwili przejścia pod zabór pruski, by — zaczerpnąwszy wolności napoleońskiej, poprzez przedwiośnie 1848 roku — powitać dopiero w grudniu 1918 jutrzeńkę prawdziwej swobody.

Kraków, druga z rzędu stolica Polski, zaznawszy zmiennych kolei piastowskich swarów dzielnicowych, ruiny najazdów tatarskich i pogwałcenia przez dwa potopy szwedzkie, stawiał pod sztandarem barskim mężnie czoło Moskalom, był dalej kuźnią insurekcji kościuszkowskiej i rewolucji ludowej 1846, aż uśpiony w letargu zaboru i upadku ducha — obudził się do życia w gro-
mach wojny światowej.

Leżące na wielkim wschodnim szlaku wojennym Wilno przechodziło w zaraniu swego istnienia łupieskie rejsy krzyżackie, cieszyło się przez półtrzecia wieku dobrodziejstwami unii jagiellońskiej, było z kolei łupem kozacko-moskiewskich i szwedzkich wypraw, zrzucało jarzmo niewoli za Kościuszki i Napoleona, nadaremnie wyrывało się ku niesionej mu w latach 1831 i 1863 wolności, a kiedy czasu wojny światowej doczekało się upadku jednego zaboru, przechodziło kolejno w jeszcze cięższe drugie i trzecie jarzmo i zrywało trzykrotnie swe okowy, dążąc wytrwale ku niepodległości.

Miała na koniec Warszawa, od czasu podniesienia do godności stolicy państwa, swoje wielkie „dni krwi i chwały“ od najazdów szwedzkich Karola X i XII poprzez wielkie boje

insurekcji 1794, witała i żegnała wskrzeszone pod Napoleonem sztandary narodowe, burzyła się przeciw uciskowi 1830—31, 1861—64 i 1905—6, aż przeszedłszy kolejno przez załamanie się zaboru i okupacji (1915 i 1918), wolna już brała udział w toczącej się na jej przedpolu, decydującej dla całego Państwa rozprawie 1920 roku.

Jakżeż teraz w porównaniu z tą piękną przeszłością orężną czterech najważniejszych miast polskich wygląda karta wojenna Lwowa?

Zanim ją rozpatrzymy, od razu podnieść należy, nie uchybiając zasługom innych miast a zarazem i historycznej prawdzie, że podczas gdy tamte miasta miały nieraz dłuższe okresy niezakłóconego orężnym zgiełkiem spokojnego rozwoju, Lwów, leżący na wielkim szlaku wojennym ze wschodu do środka Europy, od zarania swego istnienia miał już z góry wyznaczoną sobie rolę na wskrós wojennego grodu, któremu nie było danym zażywać dłuższego czasu pokoju, który — jeśli chciał istnieć — musiał umieć się bronić. Bramy Lwowa, stojące otworem dla ciągnących ze wschodu karawan kupieckich, nie napróżno posiadały także i lwa broniącego ich przed najeźdźcą. I rzecz godna uwagi i zastanowienia. Oto właśnie wśród burz wojennych, ciągnących od wschodu i rozbijających się o mury miejskie od XV do XVII wieku, Lwów rósł, potężniał i rozwijał się gospodarczo i kulturalnie, zabójczym natomiast okazał się dla niego właśnie czas pokoju i ciszy, który nastał w XVIII stuleciu po momentach wstrząsów i wysień wojennych.

Początki naszego miasta przypadają na czasy jednego z największych kataklizmów, jakie znają dzieje świata, na czasy najazdu Mongołów na Europę w połowie XIII stulecia. Stąd nic dziwnego, że wśród takiego, jakie wówczas nastąpiło, zamieszania nie dochowała się nawet dokładniejsza data założenia miasta. Pojawia się ono w dziejach jakoby „dziecko krwawego miecza i pożarnej łuny, wykołysane hord dzikich wyciem i strzał poświętem,” a wyrasta „leżąc,” jak powiadano, w „paszczęce tatarskiej.”

W zaraniu swego istnienia ugina się Lwów pod naporem niszczących tatarskich, a potem litewskich najazdów, które do szczętnie miasto zrujnowały.

Wskrzeszony następnie do nowego życia przez wielkiego budowniczego Polski, króla Kazimierza Wielkiego, rozwinął się

Lwów jako potężne ognisko polskiej cywilizacji na wschodzie, a równocześnie objął dla niej i dla całego państwa ciężką lecz zaszczytną służbę „przedmurza“, którą pełnił odtąd wiernie pełen poświęcenia i z podziwu godnym bohaterstwem.

Rozbijały się tedy o Lwów po dawnemu w ciągu XV i XVI wieku zagony tatarskie, a równocześnie zaczął się groźny napór nawały tureckiej, posiłkowanej przez zdradliwego mołdawskiego lennika.

Ale największa burza rozpętała się w XVII stuleciu, uderzając raz po raz o mury tej niezłomnej twierdzy stojącej na straży południowo-wschodnich granic Państwa. Były to nasamprzód wielki najazd kozacko-tatarski Chmielnickiego i Tuhaj-beja 1648, oraz kozacko-moskiewski Chmielnickiego i Buturlina 1655. A kiedy już Rzeczpospolitą zalewał potop szwedzki, Lwów nie tylko potrafił oprzeć się wówczas, lecz wśród ogólnego odstępstwa i zdrady jedyny z wielkich miast polskich pozostał wierny królowi Janowi Kazimierzowi. U schyłku XVII stulecia znowu uderzyła o mury Lwowa seria nowych pochodów turecko-tatarskich 1672, 1675, 1695, których odparcie, obok wiktorii wiedeńskiej, należy do ostatnich już zwycięstw oręża polskiego doby przedrozbiorowej.

Po tych dniach dużego trudu i wielkiej chwały wojennej nadeszły jednak dla naszego miasta czarne dni klęski i upokorzenia. Wielki geniusz wojenny północy, Karol XII szwedzki, rozprawiając się na przestrzeni połowy niemal Europy ze wszystkimi swoimi wrogami, zapędził się w zwycięskim pochodzie 1704 aż na Lwów, a złamawszy jego bohaterską, do ostatnich sił prowadzoną obronę, zdobył miasto i zadał mu cios śmiertelny. Złupiony wtedy doszczętnie i pozbawiony wszelkiej siły obronnej Lwów pogrążał się odtąd w coraz większym upadku w czasach saskiego nierządu.

Ale przy materialnej ruinie dusza Lwowa nie uległa ogólnemu zepsuciu, a choć środków i sił nie było na obronę, pozostała przecież wierność i przywiązanie dla swego monarchy i Państwa. Tak więc w czasie konfederackiej wojny domowej i pierwszego rozbioru Lwów, dochowując wierności królowi Stanisławowi Augustowi, broni wstępu konfederatom barskim, a przechodząc pod rządy austriackie wzbrania się złożyć przysięgę wierności nowemu władcy i ulegając w końcu sile, śle jeszcze

swemu królowi zapewnienie dalszej wierności nie tracąc nadziei lepszego jutra.

Odtąd przez półtora wieku (1772—1918) i to już bez przerwy pozostawał Lwów pod obcymi rządami, a więc najdłużej ze wszystkich wspomnianych poprzednio czterech miast polskich, które później od Lwowa przeszły w obce ręce lub też dłużej czy krócej zażywały przecież przez pewien czas swobody w ciągu całej porozbiorowej doby.

Lwów leżał na uboczu, z dala od wielkich rozgrywek orężnych czy to napoleońskich, czy wszystkich insurekcyjnych, które też Lwowa zasięgiem swym objąć nie mogły. Ubocznie tylko zahaczył o Lwów w czasie galicyjskiej dywersji ks. Józefa Poniatowskiego 1809 zagon jazdy polskiej, a wkroczenie jej do miasta wywołało entuzjastyczną radość, która atoli niebawem ustąpiła zupełnemu rozczarowaniu. Drugi raz znowu objęła także i Lwów wielka fala ruchu wolnościowego, idącego przez całą Europę 1848. Zerwało się wtedy miasto do walki o swobody konstytucyjne i narodowe, lecz niedługo nimi się cieszyło, gdyż po kilku miesiącach wolności uległo straszliwemu odwetowi. Dnia 2 listopada 1848 był Lwów przez 6 godzin bez przerwy ostrzeliwany ogniem artylerii. Uległo zniszczeniu i spaliło się wówczas wiele gmachów, ratusz, biblioteka uniwersytecka ze zbiorami naukowymi, a ulice zaścielili zabici i ranni mieszkańcy. Takim ponurym epizodem zamknęła się przeszłość wojenna Lwowa z czasów przed wojną światową.

Z chwilą wybuchu wielkiej wojny światowej znalazł się Lwów w zasięgu frontu bojowego austriacko-rosyjskiego, a stary wschodni szlak wojenny, prowadzący przez to miasto, odżył na nowo. Tylko, że zmagania orężne dwóch wielkich armii zaborczych, jednej broniącej Lwowa i drugiej wdzierającej się do niego, przerastały znacznie wydarzenia wojenne dawnych czasów i postępowaniem niszczycielskiej techniki wojowania i mnogością żołnierza i zasięgiem linii bojowej.

Wszystko to miało niezmiernie ważne znaczenie dla miasta, które znalazło się nagle jakby między młotem a kowadłem. W dniach 26—30 sierpnia 1914 na wschodnim lwowskim przedpolu opierała się armia austriacka trzem, kierującym się na Lwów, armiom rosyjskim. Pobita i zagrożona okrążeniem cofnęła się poza Lwów, próbując raz jeszcze bezskutecznie w dniach 9—11 września na

zachodnim znowu przedpolu, na linii stawów gródeckich i rzeczki Wereszycy wstrzymać pracy na zachód potężny walec rosyjski. Wtedy Lwów z kolei po raz trzeci w ciągu swego istnienia, po poprzednich przejściowych zajęciach 1772 i 1809, dostał się pod okupację rosyjską, która bez mała 10 miesięcy ciążyła nad miastem. Rygory rządów wojennych, a zwłaszcza rusyfikacyjne zapędy zdobywców, dały się dobrze we znaki miastu nawykłemu od kilkudziesięciu lat do swobodniejszego rozwoju, lecz najdotkliwszym może było to, że miasto, które było jednym z ognisk ruchu niepodległościowego, które w murach swoich mieściło kadrę zakonspirowanego żołnierza polskiego, a spory jego zastęp wysłało w bój, zostało teraz zupełnie odcięte od całego polskiego ruchu zbrojnego, od niezawisłej polskiej myśli politycznej, a o tym, jak walczoneo za Polskę na zachodzie, dochodziły go jedynie głuche wieści i to w tendencyjnie zniekształconej postaci.

Dopiero wiosenna ofensywa wojsk niemiecko - austriackich 1915, docierając do Lwowa po zaciętych walkach stoczonych na zachodnim jego przedpolu, zmusiła Rosjan do ewakuacji miasta, biorąc je już po raz ostatni w trzyletnie jeszcze obcych posiadanie.

Aż na koniec, gdy światowa burza wojenna miała się ku schyłkowi, a z upadkiem wszystkich trzech potęg zaborczych znikły ostatnie przeszkody na drodze do niepodległości i państwowego bytu, nadeszły i dla Lwowa dni największej chwały, ale też najcięższej próby i największego orężnego wysiłku.

Lwów najwcześniej oderwany od Rzeczypospolitej najwcześniej też zerwał się do walki o przynależność do powstającego na nowo państwa. Jednakowoż połączenie z resztą ziem polskich nie przyszło tak łatwo, nie było jakąś odmianą losów dokonywującą się automatycznie w wyniku zapadłych gdzie indziej decyzji i rozgrywek. W walce o swoją polskość, o własną przynależność do Rzeczypospolitej, a zarazem do całej południowo-wschodniej części kraju musiał Lwów przechodzić trzy wielkie etapy wojenne: listopadową walkę w obrębie własnych murów w roku 1918, pięciomiesięczne oblężenie 1918—19 i odparcie najazdu bolszewickiego w 1920.

Nie zajmując się tu bliżej genezą i szczegółowym przebiegiem tych trzech wielkich wysiłków orężnych Lwowa nieodległej zresztą a żywo jeszcze w pamięci tkwiącej przeszłości, pragnę tylko uwydatnić pewne ich charakterystyczne znamiona i do-

niosłe walory. Nasamprzód więc listopadowa Obrona Lwowa, nikła w zawiązku liczebnością, podjęta bez przygotowania i nieledwie bez broni, która w ciągu kilku dni wydiera z ręki przeciwnikowi całą przewagę, jaką mu w zamachu dały pierwszeństwo, zaskoczenie i przewaga bądź co bądź liczebna i narzędzi walki. Powstaje we Lwowie osobliwy front bojowy o pozycjach przechodzących przez ulice, place, ogrody, zaułki i domy, odbywa się nieznana i niemożliwa gdzie indziej improwizacja siły zbrojnej z całym jej orężnym wyposażeniem aż do samolotów i broni pancernej, lecz przede wszystkim zdumiewa to beztrioskie męstwo i bezprzykładna przedsiębiorczość lwowskiego żołnierza, z którym ofiarnie współdziała polski mieszkaniec bez różnicy wieku i płci. Listopadowy bój o Lwów nie ustępuje w niczym przysłowiowemu heroizmowi hiszpańskiej, w czasach napoleońskich, Saragossy.

Niemniej ważną, zarówno jeżeli chodzi o natężenie bojowe, jak dziejowe znaczenie, była druga faza walk o Lwów, kiedy po wyparciu Ukraińców z miasta przyszło przez długich 5 miesięcy oblężenia, od grudnia 1918 do kwietnia 1919, zmagać się w ciężkich walkach, wytrzymując zaciekły napór nieprzyjaciela.

Oto jak niebezpiecznym było to dziwaczne położenie, w którym znajdował się Lwów podówczas. Kiedy po odsieczy listopadowej nie można było wobec szczupłości sił odrzucić dalej wojsk ukraińskich, miasto zostało z trzech stron osaczone na najbliższej swej peryferii, a poza tym usadowił się nieprzyjaciel mocno po obu stronach wiodącej na zachód linii kolejowej, która dla ściśniętego oblężniczym pierścieniem Lwowa była jedyną arterią życiodajną. Wobec tego nie mogła nieliczna zresztą obrona, zasilana co pewien czas szczupłymi posiłkami, ograniczyć się tylko do najbliższych okolic, lecz musiała także rozpraszając się zabezpieczyć całą, długą linię komunikacyjną, by nie dopuścić do jej przerwania i do zupełnego okrążenia miasta.

Przez trzy miesiące zdołano powstrzymywać zawzięty napór nieprzyjaciela, lecz z początkiem marca 1919 udało się przecież Ukraińcom przerwać linię kolejową, otoczyć zupełnie Lwów i zamknąć w nim siły polskie, które zmuszone zostały wtenczas do walki na wszystkie strony bez żadnego już poparcia z zewnątrz. Miał przy tym nieprzyjaciel dwukrotną niemal przewagę liczebną, a zasilany nie tylko ze wschodniej części kraju, lecz także

z Ukrainy, atakował bez przerwy, dążąc do zdobycia miasta za wszelką cenę. W rzeczy samej bowiem posiadanie Lwowa miało wówczas dla obydwu walczących stron niezmiernie znaczenie. Dla Ukraińców byłoby opanowanie Lwowa nie tylko uzupełnieniem całego ich dotychczasowego, idącego aż po San zasięgu wojennego przez pochwycenie w swoje ręce jeszcze i stolicy, ale było to stabilizowaniem dotychczasowej, bądź co bądź wojennej okupacji i zamianą jej w zaokrąglony i ugruntowany już stan posiadania. Dla Polski utrzymanie się przy Lwowie równało się sprowadzeniu całego usadowienia się nieprzyjaciela w kraju do stanu przejściowego, którego zupełna likwidacja mogła wyjść każdej chwili ze Lwowa, jak długo ten utrzyma się w ręku polskim.

Taki był sens polityczny obopólnych zmagania się o Lwów w czasie, gdy na zachodzie ważyły się losy państw i narodów, kiedy decydowano o ich istnieniu i granicach. Każdy zatem wysiłek z naszej strony w obronie Lwowa bez względu na ofiary, jakie za sobą pociągał, nabierał wprost bezcennego znaczenia.

Doniosłość walk o Lwów była w mieście zrozumiana w całej pełni. Mieszkańcy Lwowa nie przeżywali oblężenia swego miasta biernie, w roli dotkliwie cierpiących świadków długich, rozgrywających się dokoła bojów. Wytrzymując z heroicznym poświęceniem całą grozę oblężenia, rujnujące ostrzeliwanie i bombardowanie, znosząc cierpliwie i z zaparciem się trapiące wszystkich niedostatki (brak światła, opału, żywności a nawet wody) współdziałali mężnie z broniącym miasta żołnierzem, krzepili go i podtrzymywali na duchu i ciele, a nawet w najgroźniejszych momentach nie upadali na duchu, lecz trwali mężnie i czekali ufnie na odsiecz.

Nareszcie ogólna sytuacja Państwa pozwoliła na skierowanie do Lwowa nowych sił odsieczowych. Uderzenie wojsk tych pod dowództwem generała Iwaszkiewicza Wacława, w drugiej połowie marca 1919 wzdłuż linii kolejowej przemysko-lwowskiej, doprowadziło naprzód do rozerwania oblężniczego pierścienia, który tak długo dławił miasto, następnie zaś po kilku udatnych akcjach lokalnych dokoła Lwowa podjęte zostało główne uderzenie na atakującą ciągle Lwów armię nieprzyjacielską i odrzuciło ją od miasta na znaczniejszą już odległość.

Lwów wyszedł z oblężenia zwycięsko, a wytrzymałszy je dzielnie, przesądził nieodwołalnie zarówno własną, jak i całej południowo-wschodniej części kraju przynależność do odrodzonego Państwa Polskiego. I nie podobna lepiej określić dziejowej zasługi Lwowa w 1918—1919, jak powtarzając historyczne słowa wypowiedziane przez zwycięskiego wodza koalicji, marszałka Francji i Polski Ferdynanda Focha w czasie pobytu jego we Lwowie: „W chwili, kiedy wykreślano granice Europy biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów wielkim głosem odpowiedział: Polska jest tutaj!”

Na koniec po raz ostatni latem 1920 rozbiła się o Lwów fala bolszewickiej nawały. Równoległe z posuwającą się ku stolicy państwa nieprzyjacielską ofensywą skierowały się w lipcu 1920 aż trzy armie rosyjskie na Lwów, podczas gdy w jego obronie mogły stanąć tylko bardzo szczupłe siły. Tak wynikało z ogólnego planu.

Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich gotując się do kontr-ofensywy, by przy pomocy zgromadzonych w centrum sił głównych uderzyć na flankę i tyły nieprzyjaciela, musiało ograniczyć się na terenie ziem południowo-wschodnich do akcji czysto defensywnej, ażeby tu związać tylko nieprzyjaciela, przesłaniając Lwów i Zagłębie naftowe.

Tymczasem w tym kierunku szedł bardzo silny napór przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, zwłaszcza groźnym stawał się pochód armii konnej Budiennego, który wbrew rozkazom własnego wodza, przynaglającego do nawrócenia na północny-zachód celem współdziałania w operacji głównej, zawział się specjalnie na Lwów i parł nań, dążąc bezwzględnie do jego zajęcia. Skutkiem tego znalazł się Lwów w wielkim niebezpieczeństwie, ale z drugiej strony ściągając na siebie tak wielkie siły nieprzyjacielskie, podjął się nader ważnej do odegrania roli. Zaangażowanie poważnych sił nieprzyjacielskich w kierunku na Lwów było bowiem równocześnie odciążeniem do pewnego stopnia naszego frontu środkowego i ułatwiało przeprowadzenie własnej zwycięskiej kontrofensywy, której szanse powodzenia wzrastały tym sposobem wcale poważnie.

Temu zadaniu Lwów odpowiedział godnie, a wobec zagrażającego niebezpieczeństwa sięgnął, jak dawniej bywało, przede wszystkim do samoobrony. Wytężając wszystkie swoje siły

i zasoby ku obronie, zamieniło się miasto znowu w jeden, wielki obóz wojenny. Tutaj we Lwowie podniesione w całym Państwie hasło formowania ochotniczej armii dało imponujące wprost wyniki. Oto w ciągu 3 tygodni zgłosiło się do szeregów odrębnej formacji małopolskiej organizowanej we Lwowie, t. zw. Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, około 12.000 ochotników, tworząc dwa pułki piechoty, trzy pułki jazdy, jeden pułk artylerii, podczas gdy 8.000 zasiliło regularne formacje zapasowe, co w całości wynosiło $\frac{1}{4}$ ochotniczego zaciągu w całym Państwie.

I na barkach tej sformowanej we Lwowie armii ochotniczej spoczęła niemała część ciężaru toczącej się walki. W pięć tygodni, od czasu zaciągnięcia się w szeregi, przeszły ochotnicze oddziały chrzest bojowy na linii Bugu.

Napór zawziętego nieprzyjaciela został wstrzymany, a Lwów uchylił nie tylko grożące mu niebezpieczeństwo, lecz nawet pośrednio wpłynął na losy głównej akcji, wiążąc aż do 20 sierpnia duże siły nieprzyjaciela. Dopiero wówczas bowiem, rezygnując z dalszego pochodu na Lwów, zawrócił Budienny ku północy idąc w sukurs własnej armii, lecz stało się to wtedy, kiedy losy jej były już przesądzone. Było już za późno, ażeby przez skrepowanie manewru polskiego przechylić na własną korzyść wążące się w dniach 16 i 17 sierpnia szale losu, było już nawet za późno na to, by jeszcze spóźnionym współdziałaniem zmniejszyć przynajmniej rozmiary własnej klęski.

Tak przedstawia się ostatnia wojenna zasługa miasta, które zarządzeniem losu postawione na wschodnim krańcu Rzeczypospolitej wypełniło *usque ad finem* swą historyczną rolę wiernego stróża i dzielnego obrońcy granic i całości Państwa.

I dumnym może być Lwów z całej swojej wojennej przeszłości. Zwiąże jej a wymowne zestawienie przedstawia się następująco: w ciągu siedmio-wiekowego swego istnienia przeszło „Lwie Miasto“ około dwadzieścia kilka szturmów i oblężeń, z tych niektóre kilkumiesięczne, miało 6 wielkich bitew rozegranych na swoim przedpolu, stoczyło dwie walki w obrębie własnych murów, wytrzymało pięć nieprzyjacielskich przejściowych okupacji i 146-letni zabór.

II

Lecz nie tylko opisane poprzednio przeprawy wojenne Lwowa świadczą wymownie o tym rycerskim duchu, który go zawsze przenikał. Chlubnie a gęsto zapisaną kartę wojenną Lwowa uzupełnia niemniej zaszczytna a doniosła swym znaczeniem rola, którą w czasach niewoli odegrał Lwów w służbie idei niepodległości.

Przechodząc w 1772, na podstawie traktatu rozbiorowego, pod rządy austriackie Lwów uległ tylko narzuconemu siłą stanowi rzeczy, ale duchowo nie pogodził się nigdy z utratą niepodległości i z oderwaniem od reszty swego państwa. Przez całe prawie 150 lat obcych rządów wykazał Lwów szczególną moc ducha, pozostał w nim trwale gorący patriotyzm i trwała nadal tradycja dawnej tężyzny, która wielokrotnie rozpaliała serca kolejno po sobie następujących pokoleń, pobudzała je do pracy, czynu i wszelakich ofiar. Lwów przetrwał nie tylko ucisk absolutyzmu i wszelkie zakusy germanizacji, lecz także nie dał się nigdy wziąć na podszytą swobodami obrozę lojalności. Zachowywał zawsze ideową wierność dla zniweczonej Rzeczypospolitej oraz silne poczucie własnej do niej przynależności, biorąc zawsze wybitny udział we wszystkich wysiłkach, które zmierzały do odzyskania niepodległego bytu państwowego. Każdy ruch wolnościowy na ziemiach polskich tu silnym odzywał się echem i stąd licznych i dzielnych zabierał bojowników.

Już w czasie przygotowań do insurekcji kościuszkowskiej Lwów, który po drugim rozbiorze gościł w swoich murach przebywającego tu przelotnie Naczelnika, zaznaczył, że węzły jego z upadającą Rzeczypospolitą nie zostały zerwane, lecz przeciwnie jeszcze silniej zadzierżgnęły się w niedoli rozbiorowej. Na rzecz powstania kościuszkowskiego działał na terenie lwowskim zakonspirowany komitet, wysyłając za kordon ochotników i wspierając powstanie pieniężnie. Następnie zaś, kiedy po upadku insurekcji i po trzecim rozbiorze rozpoczęła się w t. zw. Galicji formalna obława na żołnierza polskiego, by zasilić nim dziesiątkowane w walce z rewolucją francuską pułki austriackie, wtedy zagrożeni forsowną branką rozbitkowie znajdowali we Lwowie schronienie i ukrycie. A były to sprawy niełatwe. Lwów wraz z całym zaborem był przedmiotem osobliwej pieczy cesarskiego

rządu, który ciągnął niby „straszliwa pompa ssąca“ podatki i rekruta, by sprostać rujnującym potrzebom prowadzonych wojen, tępił niemiłosiernie wszelką myśl wolnościową i dążył do duchowego znieprawienia kraju. Mimo to znalazły we Lwowie od razu żywe odbicie niepodległościowe poczynania generała Henryka Dąbrowskiego i innych patriotów, działających we Francji.

Prowadzona była tutaj konspiracyjna robota tzw. centralizacji lwowskiej, pozostająca w związku z planowaną wówczas dywersyjno-powstańczą wyprawą z Wołoszczyzny. Równocześnie utrzymywano kontakt z walczącymi we Włoszech legiami, do których ośrodek lwowski nie mało ochotników, aczkolwiek z największymi trudnościami, zdołał wyekspediować. Tak Lwów odcięty, zdawało by się, zupełnie i oddalony od terenu ówczesnego ruchu niepodległościowego, współdziałał z nim przecież i oddawał usługi w formowaniu zawiązku polskiej siły zbrojnej. Ale dopiero w dwanaście lat obaczył ją na własnym bruku. W czasie wojny Napoleona z Austrią w roku 1809, w związku z dywersyjną wyprawą ks. Józefa Poniatowskiego do Galicji, wkroczyła jazda polska 28 maja 1809 pod dowództwem generała Aleksandra Różnieckiego do Lwowa, którą witano triumfalnie jako zwiastunkę odzyskania wolności. Od razu złożyło miasto przysięgę wierności dla zorganizowanego Rządu Tymczasowego, składając tym dowód swego pędu ku wolności i pragnienia złączenia swych losów z odradzającą się Rzeczpospolitą. Równocześnie mimo przymusowy, poważny upust krwi na rzecz zaborczej armii zdobyło się miasto na duży wysiłek, formując na poczekaniu pułk jazdy, 11 pułk ułanów, rekrutowany niemal wyłącznie z lwowiaków.

A chociaż ani rok 1809, ani też 1812 nie przyniósł upragnionej a tak bliskiej, jak się zdawało, odmiany losów, Lwów nie upadł na duchu w czasach absolutnego wszechwładztwa, które zapanowało w kraju po kongresie wiedeńskim. Pod zabójczymi dla wszelkiej myśli wolnościowej metternichowskimi rządami żarzyła się przecież tu we Lwowie pod popiołem bezmyślności i apatii ideowa aktywność młodzieży lwowskiej, by przy pierwszej nadarzonej sposobności wybuchnąć jasnym płomieniem patriotycznego czynu. Zaraz więc rewolucja listopadowa wywołała masową emigrację młodzieży lwowskiej w szeregi powstania. Podążali zresztą nie tylko Polacy, lecz ku rozpacz

swoich rodziców poszli za swoimi kolegami do powstania Niemcy, synowie najwierniejszych austriackich urzędników gubernialnych. Rozwinął poza tym we Lwowie ożywioną działalność komitet patriotyczny, który zajmując się na pozór tylko zbieraniem szarpi, bandaży, bielizny i posyłaniem ich do Królestwa, zbierał potajemnie pieniądze, ściągał na rzecz powstania podatek narodowy, kupował broń i amunicję z austriackich magazynów wojskowych i wysyłał całe transporty jej do Królestwa, a przede wszystkim werbował po całym kraju ochotników w szeregi powstańcze, ułatwiając im przekraczanie granicy. Rozwinięta wówczas agitacja była tak potężna, że władze austriackie czuły się wprost bezsilne i nie usiłowały nawet jej przeszkadzać obawiając się odwetu w razie powodzenia rewolucji.

Po upadku powstania listopadowego zaludnił się Lwów ponownie, jak po powstaniu Kościuszki, uchodźcami znajdującymi tu schronienie i pomoc, a pobyt ich tutaj miał niezmiernie ważne na przyszłość znaczenie. Odtąd przez szereg następnych lat, aż do roku 1848, był zabór austriacki terenem, na którym ruch niepodległościowy najsilniej się krzewił, a Lwów był jego głównym ogniskiem.

Już w rok po powstaniu wyprawił się ze Lwowa Józef Zaliwski na swą partyzancką wyprawę do Królestwa, a po nieudalym jej zakończeniu we Lwowie był więziony i tu został osadzony.

Rozwijała się w następnych latach na terenie lwowskim niezmordowana robota konspiracyjna, która — przechodząc rozmaite fazy organizacyjne i przybierając coraz to inne nazwy spiskowe — obejmowała swoim zasięgiem różne warstwy społeczeństwa i wszelakie zawody, a nawet podważała wierność załogi austriackiej, zakładając spisek w łonie szeregu pułków, niektórych nawet niepolskich w składzie, stojących garnizonem w Galicji. Ale też bacznie śledzone były te ruchy przez policję i sądy austriackie i co pewien czas wpadały władze na trop spisków, następowały masowe aresztowania, sądy i wyroki, a więzienia lwowskie: Brygidki, Małe Koszary i więzienie pokarmelickie nie ustępowały ponurą sławą X pawilonowi warszawskiej cytadeli.

Lwów stał się ośrodkiem zakrojonej na jeszcze szerszą skalę pracy konspiracyjnej obejmującej i inne dzielnice Polski. Skupione na emigracji we Francji polskie żywioły demokratyczne postanowiły wywołać w roku 1846 rewolucję ludową we wszyst-

kich zaborach, przy czym Lwów brany był w rachubę jako jedno z głównych ognisk ruchu i podstawa operacyjna działań rewolucyjnych. W związku z tym wzmożła się znowu działalność konspiracyjna. Przewijają się przez Lwów emisariusze, którzy w przebraniu przebiegając kraj agitują i przygotowują grunt do powstania. Tragicznym był jednakże koniec tej konspiracji. Gdy pruskie władze udaremniły rewolucję w Wielkopolsce, aresztując głównych działaczy, rząd austriacki powiadomiony o tym, na co się zanosz, dopuścił w swojej prowincji do wybuchu rewolucji, ale też w zarodku ją zniszczył wywołując pamiętną rzeź szlachty.

Z rzeszy uwięzionych za udział w przygotowaniach powstańczych działaczy dwaj spiskowcy, Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, ponieśli we Lwowie śmierć męczeńską powieszeni 31 lipca 1847 na jednym ze wzgórz lwowskich, noszącym obecnie zaszczytną nazwę Góry Stracenia.

Jednakowoż ani te niepowodzenia, ani srogie represje nie zniechęciły Lwowa w dalszej pracy niepodległościowej. Ruch wolnościowy, który ogarnął Europę w roku 1848, pobudził natychmiast patriotów lwowskich do zdecydowanego wystąpienia. Lwów, stolica kraju, wystąpił śmiało wobec zastraszonych postępami rewolucji władz cesarskich, domagając się swobód konstytucyjnych i narodowych, utworzył jakoby własny rząd, tzw. Radę Narodową i zdobył się na organizację własnej siły zbrojnej, Gwardii Narodowej. Krótko trwały jednakże dni swobody. Po stłumieniu szerzącej się w całym państwie rewolucji przystąpiły władze austriackie do odebrania i we Lwowie przyznanych zrazu ulg i ustępstw, a opierające się miasto uśmierzono ogniem armatnim, po czym zapanował we Lwowie i w całym kraju stan oblężenia, który trwał aż do roku 1854.

Zahartowany w pracy niepodległościowej nie upadł i tym razem Lwów na duchu, lecz przeciwnie wyteżył swe siły do nowych wysiłków. W latach następnych aktywność jego obywateli i cały ich wysiłek objawiały się przede wszystkim w walce o swobody konstytucyjne i narodowe w ramach własnej dzielnicy, co ostatecznie uwieńczone zostało zdobyciem ich w roku 1867. Ale pamiętając o własnych potrzebach i trudząc się możliwościami lokalnego ich zaspokojenia nie zapomniał Lwów o pozostałej części Polski i nie sprzeniewierzył się tradycyjnemu poczuciu wspólnoty i przynależności.

Wypadki warszawskie 1861 — 1862 spotkały zaraz silne odbicie i wzbudziły największe zainteresowanie we Lwowie, a wybuch powstania styczniowego porwał znowu miasto do najżywszego z nim współdziałania i niesienia mu pomocy. Jak ongiś w roku 1831, tak też w roku 1863 był Lwów znowu punktem zbornym dla ochotników, przekradających się przez granicę, i siedzibą działania komitetu rewolucyjnego, pozostającego w porozumieniu z Rządem Narodowym. Zbierano pieniądze, broń, ekwipowano ochotników lub też organizowano całe oddziały i wysyłano je przez granicę albo też na odwrót we Lwowie znajdowali schron i opiekę rozbitkowie z powstania, zarówno w czasie trwania walki, jak po zupełnym jej upadku. I podobnie jak w chwilach potrzeby umiał zdobyć się Lwów na największy wysiłek, tak w czasach powszechnego zwątpienia i upadku ducha, które nastały w Polsce po upadku powstania styczniowego, Lwów wykazał znowu najwięcej odporności i siły wytrwania.

Słusznie stwierdził Marszałek Piłsudski w czasie pobytu swego we Lwowie w roku 1916, że z tym miastem, w którym polska myśl nie zmarniała i nie stchórzyła pod ciężarem losu, łączy go serdeczny węzeł.

Tradycja ruchu niepodległościowego pozostała zawsze we Lwowie żywą i znajdowała tu należyłą cześć i zrozumienie. Kiedy na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia idea niepodległościowa wysunięta została ponownie na czoło całego życia narodowego i społecznego, Lwów stanął pierwszy w jej służbie i był znowu jednym z pierwszych i głównych ognisk ostatniego naszego ruchu niepodległościowego. Już w latach 1905—1906 znalazł rozpoczęty w Królestwie Polskim ruch zbrojny silne poparcie na terenie lwowskim. W następnych latach we Lwowie powstał Związek Walki Czynnej w roku 1908, z kolei w roku 1909 Polskie Drużyny Strzeleckie, a w roku 1910 Związek Strzelecki. Lwów może się poszczycić, że gościł w tym czasie w murach swych tego, który był twórcą organizującego się wówczas ruchu zbrojnego, i że właśnie na terenie lwowskim kształtował się związek przyszłej armii polskiej. W latach 1908—1914 jest Lwów jakoby centralą polskiej myśli niepodległościowej, która stąd promieniowała na wszystkie inne dzielnice. Przez Lwów przechodzili lub też ze Lwowa wyszli ci wszyscy, którzy później w czasach walki, czy w czasach powstawania Państwa Polskiego, czy wre-

szcie w czasie późniejszego kształtowania się jego aż po dzień dzisiejszy, odegrali najwybitniejszą rolę, najbardziej się zasłużyli i najważniejsze stanowiska wszelkiego rodzaju w Państwie dziś zajmują. Tym sposobem Lwów był jakby kolebką ludzi czynu i zasługi, a przez nich niejako współtwórcą w odrodzeniu państwowości.

Aż wreszcie nadszedł dzień, w którym wypadło wcielić w czyn podniesione na nowo nieśmiertelne hasło niepodległości. Lwów stał się od razu obozem wojennym, z którego na rozkaz Komendanta wyruszyły najlepsze siły do pierwszej kadrówki wkraczającej do Królestwa Polskiego. Wprawdzie zaraz potem, pozostając przez rok prawie cały pod okupacją zaborczą, odcięty był Lwów od rozwijającego się w dalszym ciągu polskiego ruchu zbrojnego, ale skoro tylko nieprzyjaciół ustąpił, począł znowu intensywnie ruch ten zasiląć, biorąc żywy udział w kształtowaniu się losów swego wojska. Znalazły też należyte zrozumienie i właściwą natychmiastową reakcję wszystkie zmiany położenia, jakie w ciągu trwania wojny przechodziła idea Legionów i związana z nią cała sprawa polska. Tak więc kiedy w czasie kryzysu przysięgowego doszło do przeobrażenia dotychczasowej postaci czynu zbrojnego, a miejsce Legionów zajęła polska armia podziemna, Lwów zerwał z resztkami formalnej tylko lojalności i przystąpił od razu do pracy wyzwolenczej, nie krępując się już żadnymi więzami swej narzuconej przynależności.

I znowu podziemny teren lwowski ożywił się pracą konspiracyjną, której celem miało być całkowite już zwinięcie rządów zaborczych i odzyskanie pełnej niepodległości. Rzetelność tych przygotowań objawiła się w całej pełni, kiedy w dniu wyznaczonym na oficjalną likwidację austriackich i zaprowadzenie polskich rządów Lwów został zaskoczony niespodziewanie zamachem ukraińskim. Wtenczas momentalnie powstały pierwsze ośrodki oporu, a skupione w polskich organizacjach wojskowych siły stanęły do walki, która po trzech tygodniach doprowadziła do ostatecznego zwycięstwa. I chociaż po wyparciu nieprzyjaciela z miasta przyszło długi czas jeszcze krwawić się w wytrzymywaniu długiego oblężenia, a rok później trzeba było zdobyć się jeszcze raz na nowy wysiłek w odparciu nawały bolszewickiej, Lwów wyszedł z tych wszystkich bojów zwycięsko, obronił siebie i swą przynależność do Rzeczypospolitej.

Obrona Lwowa ma doniosłe znaczenie polityczne i nasuwa szereg poważnych refleksyj. Nasamprzód więc uderzyć musi każdego ten szczególny zbieg okoliczności, że ci sami legioniści, którzy w roku 1914 na hasło Wodza wyszli ze Lwowa na bój o Niepodległość, z końcem 1918 stanęli znowu w obronie swego miasta i przyłączyli go do Rzeczypospolitej. Następnie Lwów broniąc swej polskości, zaświadczał bohaterstwem i ofiarą życia swych obrońców tę niezłomną wolę należenia do odradzającej się Polski, bronił nie tylko siebie, ale i jedności historycznej ziem polskich. Wytrzymał na sobie i odparł pierwsze uderzenie, które godziło w całość odradzającego się Państwa lub przynajmniej pociągnąć mogło za sobą poważne jego okrojenie. Tak swoim czynem zwycięskim przesądził Lwów przynależność do Polski nie tylko własną, lecz także i całej południowo-wschodniej części kraju i rozstrzygnął tym samym kwestię, czy Polska ma zostać państwem ograniczonym do jakiegoś małego obszaru, czy też ma być naprawdę wskrzeszonym do dawnej potęgi mocarstwem.

Dlatego Obrona Lwowa i odzyskanie Niepodległości to wydarzenia, które najściślej zespoliły się ze sobą, niepodobna ich oddzielnie osądzać i nie można też godniej, jak łącznie obchodzonych uczcić.

III

A jeżeli taką była wojenna przeszłość Lwowa i jego niepodległościowa służba dla Polski, jeżeli w ciągu 7 stuleci swego istnienia wykazał Lwów tyle dzielności, tyle mocy ducha i ofiarności w służbie państwowej, nasunie się z kolei pytanie, jaką może być rola Lwowa w przyszłości, jakie ma być jego poslanictwo i jaki program działania w Państwie Polskim i za jego sprawą odbudowanym?

Otóż, zdaje się, nie ulega wątpliwości, że w dniach odzyskania niepodległości i utrwalenia swej przynależności do Rzeczypospolitej zakończył się dla Lwowa jeden okres jego rozwoju.

Miasto osiągnąwszy to, co było celem dotychczasowych jego gorących pragnień i niezmordowanych wysiłków, znalazło się na progu nowego okresu rozwoju, w obliczu nowych zagadnień i problemów, wobec których jednakże nie zajęło jeszcze stanowiska i nie powzięło właściwej decyzji co do swej dalszej

ewolucji, zarówno jeżeli chodzi o linię kierunkową, jak i treść programową swego w przyszłości rozwoju.

Czas najwyższy, aby te sprawy znalazły właściwe rozwiązanie.

Lwów musi mieć swój własny program, swoją rolę do odegrania w przyszłości, ale też i w związku z tym odpowiednie miejsce w Państwie.

Właściwie nie można się temu nawet dziwić, jeżeli to nie stało się dotychczas. Powojenny, szesnastoletni okres był dla Lwowa przede wszystkim czasem wewnętrznej odbudowy, czasem uporządkowania własnego, jak gdyby wyleczenia tych ciężkich ran, które miastu naszemu, jak żadnemu innemu w Polsce, zadała wojna. Dlatego też cała po prostu energia Lwowa i wszystkie jego siły żywotne zwrócone były w tym jedynym kierunku. Poza tym pamiętać należy i o tym, że w tym samym czasie doznał Lwów poważnego upustu, wprawdzie już nie krwi swych obywateli, ale za to sił duchowych i to najlepszych. A dokonało się to tym sposobem, że Lwów, który był przedtem zawsze wielkim ogniskiem twórczym, jakby kuźnią haseł, idei i metod pracy, oddał na usługi Państwa, w dobie jego organizowania się, spory zastęp najlepszych swych umysłów, zostawiając ich niewiele dla siebie i dla pracy około własnego rozwoju.

Oto główny powód, że w latach powojennych lwowskie środowisko, posiadające tak wielkie tradycje i ambicje rozwojowe, zostało jak gdyby wyjałowione, że we Lwowie zaznaczyły się nawet pewnego rodzaju zastój i pustka. Zjawisko to jednakże jest niewątpliwie tylko przejściowe. Lwów, który był dotąd najżywotniejszym środowiskiem miejskim w Polsce, potrafi jeszcze wydobyć nowe siły twórcze, ujawnić nowe talenty i skupić je do pracy, byleby miał hasło i program dla swego posłannictwa w przyszłości, ale też w związku z tym byleby miał nieuszczerplone środki i nieskrępowane możliwości realizacji swego programu.

W jakichże zatem kierunkach mógłby pójść dalszy rozwój Lwowa, jaką mogłaby być rola, którą ma odegrać w przyszłości?

Na te pytania tak blisko nas obchodzące nie trudno znaleźć odpowiedź, jeżeli uwzględnimy położenie Lwowa, jego właściwości regionalne, a przede wszystkim te walory, które w ciągu swego dotychczasowego istnienia Lwów ujawnił. To wszystko wyznaczy od razu zasadnicze kierunki dalszego rozwoju, który

powinien pójść po linii dotychczasowych tendencji, jakkolwiek w kontynuowaniu tradycji muszą zajść pewne przemiany organiczne, choćby ze względu na zupełne przeobrażenie warunków.

Przedewszystkiem więc zgodnie z całą swą dotychczasową tradycją winien Lwów być ostoją państwowości na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, ogniskiem państwowo-twórczej pracy, z którego ideał mocarstwowej Rzeczypospolitej promieniowałby na kilka województw najbliższych.

Cała ta część kraju ma swoje odrębne oblicze, stanowi w zespole państwowym dzielnicę zróżnicowaną silnie pod względem ludnościowym, wyznaniowym, ideowym i gospodarczym, a musi być mocno związana z całością i przepojona silnym poczuciem przynależności państwowej, wynikającym z rzetelnego przeświadczenia o jej wartości i dobru.

W związku z taką ekspansją ideową w duchu państwowości polskiej wysuwa się cały kompleks zagadnień niezmiernie ważnych, a zarazem trudnych do rozwiązania, które wymagają specjalnie umiejętności, a przede wszystkim jednolitego ujęcia.

Lwów, przy całej swojej tradycji, posiadając na całej tej kresowej przestrzeni niewątpliwy autorytet, jako największe kulturalne i gospodarcze środowisko miejskie, które szybkim swym wzrostem wybijało się stale ponad przeciętną miarę, a zwłaszcza ze względu na pewną znajomość zagadnień regionalnych, nadaje się najlepiej do tego, by odegrać rolę głównego na tym terenie warsztatu pracy państwowo-twórczej w naszej polityce wewnętrznej, ażeby objąć zadanie „pomnożyciela“ Rzeczypospolitej w nowoczesnym tego słowa znaczeniu.

I niewątpliwie nie zawiódłby pokładanych w nim nadziei przy tej potężnej, osobistej sile atrakcyjnej, dzięki której w ciągu wieków najróżnorodniejsze żywioły zespalał i przetwarzał w swoich murach na dzielnych obywateli swego Państwa. Chodzi tylko o to, by te siły twórcze, które tkwią w środowisku lwowskim, wydobyć, by znaleźć właściwe drogi i możliwości odpowiedniego ich spożytkowania.

W przeszłości wspierała się polskość Lwowa i jego patriotyczna wierność dla Rzeczypospolitej na fundamencie tej wysokiej kultury, którą Lwów osiągnął.

Posiada nasze miasto szacowne zabytki, zbiory dzieł sztuki i teatry, archiwa i biblioteki, instytucje naukowe i kulturalne,

wyższe uczelnie, było dotąd zawsze jednym z głównych warsztatów pracy naukowej i ogniskiem wiedzy polskiej, może się poszczycić poważnym zastępem uczonych, literatów, artystów i dziennikarzy, którzy wyszli ze Lwowa albo też to właśnie miasto obrali na swą siedzibę.

Będąc zawsze tak poważnym ogniskiem kultury w czasach przedwojennych, nie powinien Lwów przygasnąć w dobie niepodległości, lecz przeciwnie oczekiwać i dążyć należy, by rozgorzał jeszcze silniejszym płomieniem i promieniował swoimi wpływami kulturalnymi na ziemię południowo-wschodnie, podnosząc je i wyciskając zarazem na nich niezatarte polskie znamię.

Lecz przede wszystkim dla wielkich tradycji gospodarczych Lwowa otworzyć się winna z chwilą odzyskania niepodległości szeroka perspektywa rozwojowa. Było to miasto w czasach przedrozbiorowych wielkim pośrednikiem handlowym między Wschodem a Zachodem, a chociaż 146-letni okres przynależności do obcego organizmu, posiadającego odmienną strukturę, zahamował dalszy rozwój gospodarczy Lwowa, to jednak nie zdołał w nim wyniszczyć wrodzonego rozpędu w tym kierunku.

Zaraz też po odzyskaniu niepodległości usiłował Lwów powrócić do swej dawnej roli i natychmiast objawił inicjatywę w kierunku rozbudowy gospodarczej. Oto bezpośrednio po wojnie Lwów pierwszy z miast polskich zdobył się na nową, a tak potrzebną po długiej przerwie, formę kontaktu handlowego organizując „Targi Wschodnie“ w roku 1921, co od razu znalazło naśladownictwo w innych częściach Polski.

A do rozwoju gospodarczego na wielką miarę posiada Lwów szczególnie pomyślne warunki, jest bowiem głównym węzłem linii komunikacyjnych, stanowi sam poważne skupienie rozmaitych gałęzi przemysłu i rękodzieła, jest wielkim rynkiem rolniczym i główną składnicą i targiem sąsiednich górniczych obszarów. Przy tak pomyślnej koncentracji różnorodnych gospodarczych czynników możliwości dalszego rozwoju Lwowa są niewątpliwie rozległe.

Ostoją państwowości polskiej na południowym wschodzie, promieniujące na tym obszarze wielkie ognisko kultury polskiej i wielki rynek handlowo-gospodarczy, oto zasadnicze posłannictwo Lwowa w przyszłości.

Rzecz prosta, że wspomniane trzy kierunki nie wyczerpują jeszcze wszystkich możliwości rozwojowych, których wiele jeszcze Lwów skądinąd posiada. Tak np. niezmiernie ważne będzie zawsze znaczenie Lwowa pod względem wojskowym, zarówno jako podstawy strategicznej, jak wielkiej składnicy wojennej.

Jeżeli jednak Lwów ma w przyszłości odegrać ważną rolę w Państwie, jeżeli ma spełniać swoje posłannictwo, musi też liczyć na zainteresowanie dla swych potrzeb, musi znajdować troskliwą opiekę i poparcie dla swych interesów i dążeń. Tak bywało bowiem dotąd zawsze w przeszłości. Należycie doceniali znaczenie Lwowa dla Rzeczypospolitej monarchowie nasi, kochali go i nie szczędzili mu przywilejów, dobrodziejstw i uznania od Kazimierza Wielkiego, który mu dał samorząd, aż do Jana Kazimierza, który za okazaną wierność podniósł Lwów do stanu szlacheckiego, co było najwyższym w owych czasach odznaczeniem.

Ale też miasto nasze, rosnąc pod ojcowską opieką w potęgę, wypłacało się z nawiązką za czułą troskę i szczodrość i było zawsze najwierniejszym i najwaleczniejszym synem Rzeczypospolitej, który stawał w jej obronie na każde zawołanie, gotów do największych dla niej ofiar.

Tak samo obecnie Lwów, mający tak duże zasługi wobec Państwa, musi domagać się zrozumienia swojej roli i należytej pieczy dla swego rozwoju. Inaczej nie będzie mógł spełnić swego zadania, a żywotne jego siły i wielkie walory zmarnują się po prostu w szarżyźnie zmagania i wysiłków codziennych.

Lecz jeżeli by już Lwów „*ornamentum monumentumque totius Regni*“ i „*antemurale Christianitatis*“ musiał zejść do rzędu przeciętnych miast prowincjonalnych, należy pamiętać o tym, że stanie się to nie tylko ze szkodą dla miasta, lecz także z najoczniejszą szkodą całego Państwa, któremu by Lwów nie mógł dać tego, na co go stać i co by dać mógł w innych warunkach.

Lwów, pewny szczodrośliwej i miłującej ręki Rzeczypospolitej, z otuchą spoglądać będzie w swą przyszłość, wypowiadając te słowa:

„Jestem, czuwam, działam!“

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY LWOWSKIEJ SZKOLNEJ W LATACH 1917—1918

Podejmuję się nakreślenia, na podstawie osobistych wspomnień, dziejów życia organizacyjnego tej części młodzieży lwowskiej, która, licząc w latach 1917—1918 zaledwie 15—18 lat, stawiała pierwsze kroki w życiu politycznym. Wcześniej zaczynała ona służbę publiczną, gdyż pod wpływem wypadków dziejowych dochodziła szybciej do świadomości o ciążących na niej zadaniach. Po trzech latach trwania wojny nie zanosilo się jeszcze na szybkie jej zakończenie. Nad młodzieżą w wieku lat 15—18 wisiało nieuniknione widmo wchłonięcia jej przez molocho wojny. Wielu z najbliższego jej otoczenia, starszych zaledwie o rok lub dwa, brało już w tym czasie czynny udział w wojnie. Byli także rówieśnicy, którzy ochotniczo w formacjach przeważnie legionowych zapoznali się z trudami i poezją wojny. Gdy wracali do Lwowa, by spędzić w nim jakiś czas na urlopie, stawiali się przedmiotem ogólnego zainteresowania, wiał od nich czar świętej sprawy, wszak udziałem ich były już trudy i ofiary, na które zdobywało się wówczas młode pokolenie dla sprawy wyzwolenia Polski.

Jeżeli całe społeczeństwo polskie w latach 1917—1918 wierzyło w wyzwolenie Polski, to najsilniej prześiąknięta była tą wiarą młodzież. Przewlekane się wojny i zmienne losy sprawy polskiej, która zwłaszcza w r. 1917 nie stała najpomyślniej, wpołyły w młodzież przekonanie, że przypadnie jej jeszcze w udziale rzucenie swych sił na szalę wojny. Na tym tle wytworzyła się specjalna atmosfera wśród młodzieży, jako niezmiernie podatnej do skupiania się, organizowania i wyczekiwała głosu, który miałby ją do dzieła powołać. Nurtowały przy tym wśród młodzieży dwa prądy. Jeden streszczał się w prostym pragnieniu

żywionym od najwcześniejszego dzieciństwa, wywalczyć Polskę bronią, drugi, raczej tej młodzieży narzucony, usiłował z niej stworzyć czynnik stateczny i rozważny, przygotowujący się do odegrania w przyszłości pewnej roli społecznej. Rzecznikami tego drugiego prądu umysłowego byli przede wszystkim wychowawcy, strwożeni na samą myśl, że młodzież może zapragnąć czegoś innego, niż to, co było przewidziane w owoczesnych przepisach wychowania i nauczania. Jest to zresztą zjawisko normalne, które można zaobserwować również w innych czasach, nie tylko w obliczu wojny. Wspominam o nim jednak, ponieważ zapatrywania te wywierały wpływ na życie organizacyjne młodzieży w tej burzliwej epoce, a ulegała im nawet młodzież bojowo usposobiona. Wyrazem tych zapatrywań były liczne organizacje stawiające sobie za cel t. zw. samokształcenie, w których chodziło czasem o kształcenie charakterów, o wyrobienie polityczno - społeczne, a czasem o proste pogłębienie wiedzy zdobywanej w szkole. Wiele z tych organizacji należało do typu legalnych, tworzonych po szkołach i rozwijających się pod okiem profesorów, inne miały charakter konspiracyjny i te opierały się o organizacje polityczne starszego pokolenia. Wyrazem drugiego kierunku były organizacje wyraźnie stawiające sobie za cel przysposobienie wojskowe. Bardzo często te same jednostki brały udział w organizacjach jednego i drugiego typu, o ile oczywiście nie stały tu na przeszkodzie przekonania polityczne.

Do spisywania dziejów młodzieży lwowskiej w latach 1917—1918 czuję się o tyle powołanym, że wcześniej zacząłem brać udział w organizacjach moich rówieśników, a przy tym w niektórych zajmowałem niekiedy stanowiska „szarzy“ w hierarchii organizacyjnej. Poza tym, spędzając w r. 1919 kilka miesięcy w szpitalu w niewoli ukraińskiej, skreśliłem dość obszernie swe wspomnienia z niezbyt odległych wówczas czasów, dzięki czemu rozporządzam materiałem utrwalonym, nie zniekształconym zawodną pamięcią.

Nie zamierzając jednak wyczerpywać poruszonego zagadnienia, ograniczam się obecnie tylko do wspomnień osobistego mego udziału w życiu organizacji młodzieży.

1. MOJE PIERWSZE ZETKNIĘCIE Z P. O. W., ORGANIZACJAMI SZKOLNYMI I POLITYKĄ.

Do harcerstwa należałem od r. 1911 z pewnymi przerwami do końca 1916 roku. Formalnie zerwałem z nim kontakt dopiero po wstąpieniu do P. O. W. Do tej organizacji wojskowej wprowadził mnie mój kolega szkolny Jan Margold¹⁾ z początkiem marca 1917, który tydzień przed tym wraz z innym kolegą Piotrem Stanisławem Seretnym¹⁾ został tam wciągnięty. Z początku była to organizacja półwojskowa; w jej programie zajęć, oprócz ćwiczeń, które odbywały się w soboty, poświęcano dużo czasu na zebrania dyskusyjne odbywane w niedziele. Ćwiczenia obejmowały musztrę, zrazu austriacką, później pruską i ćwiczenia polowe. Na zebraniach dyskusyjnych, które odbywały się w domu podporucznika Legionów Tadeusza Feldsteina (Felsztyna) przy ul. Herburtów 7, omawiano sprawy polityczne, ekonomiczne i wogóle zagadnienia współczesne dotyczące sprawy polskiej. Z końcem kwietnia 1917 objął komendę oficer Legionów z ramienia Polskiej Organizacji Wojskowej. Odtąd były zaniechane zebrania dyskusyjne, a organizacja przybrała charakter wyłącznie wojskowy. Ze względu na jej nielegalny charakter wszyscy członkowie przybierali pseudonimy mimo, iż większość znała się wzajemnie po nazwisku. Ja przybrałem pseudonim Żmija, Margold — pseud. Litwin, Seretny — pseud. Troja, a inny mój bliski kolega, Kazimierz Moskwa — pseud. Krymski.²⁾ Większość w organizacji stanowili uczniowie VIII gimnazjum mieszczącego się przy ul. Czarnieckiego. Poznałem tam wówczas Stanisława Kuniczaka³⁾ (pseud. Rymwid), Romualda Majewskiego (pseud. Rwid.)³⁾

Równocześnie z wstąpieniem do organizacji wojskowej rozpocząłem prace w organizacjach drugiego typu na terenie szkoły, do której uczęszczałem, tj. II szkoły realnej mieszczącej się wówczas przy ul. Szeptyckich. Zacząłem od organizowania gminy w klasie V b. Tak zwane „gminy“ były organizacjami samorządu uczniowskiego, tworzonego pod okiem profesora. Celem ich było niesienie bratniej pomocy, sądownictwo koleżeńskie, pomoc nau-

¹⁾ Uczniowie 5 kl. II szkoły realnej w r. szk. 1916—17. (Przyp. aut.)

²⁾ Uczeń 6 kl. II szk. realnej w r. szk. 1916—17. (Przyp. aut.)

³⁾ Uczniowie 7 kl. VIII gimn. w r. szk. 1916—17. (Przyp. aut.)

kowa itp. W pojęciu organizatorów gmina miała służyć głównie do budzenia ducha narodowego wśród kolegów. Jeden z artykułów statutu przewidywał osobno ćwiczenia gimnastyczne poza obowiązkową gimnastyką szkolną. Chodziło o zwiększenie ćwiczeń wojskowych. W praktyce jednak do tego nie doszliśmy. Wymieniam tę organizację, ponieważ stanowiła ona szczebel, po którym szedłem dalej w organizacjach cywilnych. Będąc jednym z jej organizatorów, byłem wybierany wójtem od początku do końca jej istnienia. Jako wójt wchodziłem coraz częściej w kontakt z innymi organizacjami. Przede wszystkim planowałem zorganizowanie wszystkich klas wyższych II szkoły realnej i utworzenie związku gmin. Zależało mi na ujęciu w karby organizacji możliwie największej liczby uczniów. Do realizowania tego programu udało mi się przystąpić dopiero bezpośrednio przed wybuchem wojny polsko-ukraińskiej. Będąc w klasie szóstej, tj. w r. szk. 1917—18, zostałem bibliotekarzem w czytelnicy uczniów II szkoły realnej (organizacja obejmująca całą szkołę), a w klasie siódmej zostałem jej prezesem. Stanowiska te ułatwiały mi wywieranie wpływu na młodzież całej szkoły.

Z pracą o charakterze politycznym zetknąłem się z końcem czerwca 1917. W tym czasie mój kolega szkolny Józef Szostakiewicz¹⁾ przyprowadził do mnie swego kuzyna, słuchacza teologii S. Ten, słysząc zapewne o wpływie, jaki wywierałem na kolegów, chciał mi powierzyć organizowanie młodzieży II szkoły realnej z ramienia jakiejś organizacji. Potoczyscie przedstawione motywy nie budziły we mnie, wobec słabszego wówczas wyrobienia politycznego, zasadniczych zastrzeżeń. Podkreślanie potrzeby zjednoczenia organizacyjnego młodzieży, celem przeciwstawienia się polityce państw centralnych i szerzenia poczucia odrębności narodowej oraz szerzenia oświaty, wydały mi się hasłami zupełnie pojętymi.

Ze swej strony wyjawiałem S. moje projekty przygotowania wojskowego młodzieży na większą skalę. Ten punkt programu nie przypadł jednak S. do gustu, który nie doceniał wartości siły zbrojnej i usiłował mnie przekonać o nierealności wystąpienia wojennego Polaków, gdyż losy wojny zostaną rozstrzy-

¹⁾ Uczeń 6 kl. II szk. realn. w r. szk. 1917—18. (Przyp. aut.)



gnięte bez naszego udziału. Poza tym był on przekonania, że postawienie armii może się odbyć z łatwością, bez długiego przygotowania. Za ważniejsze natomiast uważał skupienie młodzieży w ramach organizacji, celem ideowego jej urobienia. Ponieważ jednak należałem do P. O. W., przeto zbudziły się we mnie skrupuły, czy proponowana organizacja nie będzie kolidowała z ideologią P. O. W. Zwierzyłem się ze swymi wątpliwościami sekcijnemu P. O. W., śp. Romanowi Feldsteinowi (Felsztynowi), z którym zaprzyjaźniłem się w ciągu należenia do P. O. W. Feldstein był rozumnym i pełnym czystego idealizmu Polakiem, wówczas jeszcze wyznania mojżeszowego, gdyż dopiero później przeszedł na katolicyzm i, jak wiadomo, zginął w Obronie Lwowa w r. 1919. O rozmowie mojej z S. został powiadomiony komendant plutonu Wójcik, który — wywoławszy mnie przed front kompanii — zabronił mi dalszego komunikowania się z kimkolwiek w sprawach organizacyjnych. Później dowiedziałem się, że S. był delegowany przez akademicką organizację narodowo - demokratyczną, działającą pod nazwą Organizacji Młodzieży Narodowej, do zorganizowania młodzieży szkół średnich.

W tym samym czasie zostałem mianowany w P. O. W. starszym żołnierzem, a w listopadzie 1917 — sekcijnym. Byłem jednym z najmłodszych w organizacji, a mianowanie swoje zawdzięczałem dobremu zachowaniu żołnierskiemu i gruntownej znajomości musztry, z którą wcześniej zapoznałem się w ciągu paroletniego należenia do drużyn harcerskich. Brak mi jednak było stanowczości i pewności w rozkazywaniu; to też gdy przyszła na mnie kolej objęcia komendy nad kompanią liczącą 60—80 ludzi z trudnością dawałem sobie radę. Czułem niechęć starszych kolegów i dlatego z końcem grudnia 1917, czy też z początkiem stycznia 1918, prosiłem o zwolnienie mnie z tego stanowiska. Odtąd byłem starszym żołnierzem aż do rozwiązania kompanii, tj. do końca lutego 1918.

2. MANIFESTACJE 2—4 LUTEGO 1918.

Epokowym dla dalszego rozwoju organizacji młodzieży był dzień 2 lutego 1918. W tym dniu obradował we Lwowie zjazd Kół Pracy Narodowej, które miały wysłać protest czy też prośbę do cesarza Karola, aby nie dzielono Galicji i Królestwa Polskiego

przy ustalaniu granic przyszłej Polski. Taka rezolucja mogła zatrzeć znaczenie uchwały Koła Polskiego z 16 maja 1917, w której żądano zjednoczenia wszystkich ziem polskich.¹⁾ Przeciw tym uchwałom Kół Pracy Narodowej powstała gwałtowna opozycja, która znalazła wyraz w ulicznej manifestacji. Przed południem, przy rozpraszaniu manifestantów, policja płazowała publiczność zgromadzoną przed ratuszem, przy czym jednego studenta raniła. Po południu, o godzinie 5, odbył się wiec w sali Towarzystwa Pedagogicznego. Ani przed ratuszem, ani na wiecu nie byłem, bo nic o tym nie wiedziałem. Dopiero po południu dowiedziałem się o mającym się odbyć zebraniu pod pomnikiem Mickiewicza, zwołanym przez organizacje wolnościowe na 7 godzinę wieczorem. Z kilkoma kolegami stanąłem tuż pod pomnikiem. Punktualnie o godzinie 7 zaczęły się przemówienia. Pierwszy wystąpił poseł hr. Aleksander Skarbek; nazwisk dalszych mówców nie pamiętam. Około 8 godziny uformował się pochód, który skierował się pod hotel Krakowski, gdzie zgromadzili się członkowie Kół Pracy Narodowej podobno na bankiet. Na czele pochodu szli posłowie, za nimi młodzież akademicka, dalej uczniowie. Kordon policji wstrzymał pochód na placu Halickim. Wtedy zwrócono się przez ulicę Akademicką i Fredry na ul. Batorego, a stamtąd miano przejść przez ul. Kamienną (obecnie ul. Kubali) na ul. Pańską (obecnie J. Piłsudskiego). Na ul. Kamiennej kordon policji rozpuścił szablami pierwsze szeregi młodzieży demonstrującej, zawrócono wobec tego na ulicę Fredry i tu ustawiono się na nowo długim szeregiem wszcz. całej ulicy. Tym razem na czele przeważali uczniowie, wśród których i ja się znalazłem. Po drodze wybito szyby w pruskim Soldatenheimie znajdującym się przy ul. Batorego. Płazowanie tym razem odnosiło mniejszy skutek, wobec czego policja cofnęła się i z pewnej odległości dała kilka strzałów. Gdy szeregi poczęły się łamać, policja ponownie dobyła szabel i płazowała. Dużo osób w panice upadło i zemdlało. Przy tej okazji dostałem szablą po plecach, ucierpiał jednak na tym tylko płaszcz. W chwilę

¹⁾ Rezolucja stwierdzała w punkcie 1, że „jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległości zjednoczonej Polski z dostępem do morza“ i że Koło Polskie „uznaje się solidarnem z tem dążeniem.“ (Przyp. red.)

później urządzono trzeci atak z podobnym zakończeniem. Nie zdaję sobie dobrze sprawy, w którym ataku padły ostre strzały i kiedy padli Marian Czerkas (zabity)¹⁾ i Jerzy Wodzicki (ranny)²⁾. Widziałem kilka osób leżących, zemdlonych lub stratowanych po drugim i trzecim ataku, więc nie wiem, kiedy tamci padli. Do godziny 11 w nocy panował niezwykle ruch na ulicach, ja jednak, mimo podniecenia i rozdrażnienia do najwyższego stopnia, stosownie do wezwania przywódców udałem się do domu około 10 godziny. Dzień ten był zwrotnym w moim życiu. Stanowił on również ważną datę w życiu organizacyjnym całej lwowskiej młodzieży szkolnej, która w tym dniu jakby odrazu dojrzała.

Następnego dnia, była to niedziela 3 lutego, dał się zauważyć od rana podniecony nastrój wśród młodzieży. W bibliotece szkolnej nie było nikogo, wszyscy włóczyli się po ulicach z laskami, jakby się do czegoś gotowali. W tym czasie powiadomiono mię, że o 3 godzinie po południu ma odbyć się zebranie uczniów pod pomnikiem Mickiewicza. Na „korsie“ lwowskim zastałem co najmniej ćwierć Lwowa uczniowskiego, a dokoła przechadzały się liczne oddziały wojska. Na rogu ulic Kopernika i Karola Ludwika (dzisiaj Legionów) zgromadzili się najgorętsi reprezentanci wszystkich szkół średnich we Lwowie. Zostałem zaproszony do tego grona. Kazimierz Glużyński, uczeń 8 klasy III gimnazjum, zaproponował generalny strajk wszystkich szkół, jako manifestację żałobną po śp. Czerkasie i gremialny udział w pogrzebie. Co do wykonania strajku zdecydowano użyć siły, bo uznano, że nie wszyscy są do tego stopnia politycznie uświadomieni, aby można było porwać ich ideą. Od godziny 4 po południu biegałem po domach i namawiałem co dzielniejszych kolegów do stawienia się przed budynkiem szkolnym następnego dnia, w poniedziałek 4 lutego o godzinie 7 rano.

Szkoła nasza (II szkoła realna) zajmowała pięć budynków, z czego cztery były frontowe a jeden oficynowy. Aby uniemożliwić uczniom wejście do klas trzeba było zamknąć cztery bramy. Klucze dwóch budynków od ulicy Szeptyckich l. 14 i 16 miałem zawsze przy sobie, więc tam, według mego obliczenia, po zamknięciu bramy mogło wystarczyć 4 odważnych uczniów, aby nie

¹⁾ Uczeń 5 kl. filii IV gimn. w r. szk. 1917—18. (Przyp. aut.)

²⁾ Uczeń 6 kl. III gimn. w r. szk. 1917—18. (Przyp. aut.)

dopuszczyć do ponownego otwarcia bram. Gorzej było z budynkiem przy ul. Szumlańskich 7. Tamtędy wchodzili profesorowie, więc tam trzeba było zdecydowanych i odważnych, a szerokie wejście wymagało ich większej liczby. Najwięcej obawiałem się o czwarte wejście przy ul. Szumlańskich 11 a, ponieważ na drugim piętrze tego budynku rozdawano śniadania niezamożnym uczniom. Nie można było zatem ich nie przepuścić, należało więc sprowadzić ich z powrotem na ulicę. Zadania tego podjąłem się sam i udało mi się ono znakomicie. Salę śniadań opróżniłem bez trudności gorącą przemową. Tymczasem kordon, ustawiony przy wejściu do budynku przy ul. Szumlańskich 7, przepuścił znaczną liczbę malców z klas niższych. Trzeba było koniecznie wyprowadzić ich z powrotem na ulicę. Zacząłem przemawiać i nawoływać na korytarzach do opuszczenia szkoły i solidaryzowania się ze strajkiem wszystkich szkół lwowskich. Musiałem przy tym wytrzymać słowne starcie z pełniącym obowiązki dyrektora dr K. i niektórymi profesorami. Grożono mi wydaleniem ze wszystkich szkół, ale mnie to nie wzruszało i ostatecznie swoją nieugiętą postawą pociągnąłem malców za sobą.

Tymczasem między zgromadzoną na ulicy młodzieżą odbywała się hałaśliwa debata na temat, co czynić dalej? Tchórzliwsi wystąpili z pytaniem, co będzie, jeżeli strajk powszechny nie uda się, jeśli inne szkoły nie będą się solidaryzowały. Początkowo głosy malkontentów były słabe, ale gdy przyszła wiadomość, że w naszym sąsiedztwie IV gimnazjum główne pozostało w klasach, niezadowolenie przybrało szersze rozmiary.¹⁾ Słusznie podnoszono, że gdy powszechność strajku zostanie złamana, to najdzielniejsi uczniowie zostaną skompromitowani i pociągnięci do odpowiedzialności. Niezadowolenie to zaniepokoiło mnie, więc szybko zdecydowałem się na działanie i krzyknąłem: „pod IV gimnazjum!“ Tym jednym okrzykiem wywołałem nowy zapal. Uszeregowani w czwórki ruszyliśmy pod IV gimnazjum. Na miejscu wybrano 3 delegatów, którzy udali się do dyrektora

¹⁾ Według informacji, udzielonej przez red. Stanisława Starzewskiego, w r. 1917—18 ucznia 7 kl. IV gimn., na terenie tej szkoły, do czasu manifestacji lutowej, nie działała jeszcze żadna organizacja i uczniowie o zamierzonym strajku nic nie wiedzieli. Dopiero przybycie II szkoły realnej skłoniło uczniów IV gimn. do wystąpienia. (Przyp. red.)

szkoły, który przyjął nas w poczekalni. Zacząłem rozmowę mniej więcej w te słowa: „Prosimy pana dyrektora w imieniu lwowskiej młodzieży szkół średnich o zwolnienie z nauki naszych kolegów z IV gimnazjum, celem zmanifestowania żałoby po zamordowanym koledze śp. Czerkasie. Prosimy o przychylenie się do naszej prośby, gdyż tak uczyniły wszystkie lwowskie szkoły średnie. Sądzimy, że panu dyrektorowi zależy na dobrym imieniu jego uczniów, wobec czego wkrótce będziemy mogli połączyć się z naszymi kolegami.“ Dyrektor odpowiedział na to flegmatycznie, że z nauki nikogo nie zwolni, bo nie może pozwolić na bunt przeciw władzy i surowo będzie karał tych, co odważą się wyjść ze szkoły. Wróciwszy na ulicę, powiedziałem jak nas przyjęto i kazałem zaśpiewać „Rotę.“ To odniosło skutek. Odrazu cała szkoła zrozumiała, o co chodzi. Wnet zadzwoniono na przerwę i masy uczniów, jak pszczoły z ula, wybiegły na ulicę. Zaczęły się entuzjastyczne powitania i dziękowania, spontanicznie uszykowano pochód do śródmieścia celem wciągnięcia innych szkół do manifestacji. Gdyśmy się zbliżali do III gimnazjum na ul. Batorego zastąpił nam drogę kordon policji. Wróciliśmy pod pomnik Mickiewicza. Tam zastaliśmy zgromadzonych wielu uczniów prawie ze wszystkich szkół. Student uniwersytetu Roman Massalski, a następnie uczeń 8 kl. III gimnazjum Adam Jarzyna, wygłosili przemówienia i zapowiedzieli przedłużenie strajku do następnego dnia, a to z powodu odłożenia pogrzebu śp. Czerkasa z poniedziałku na wtorek. Po tym część młodzieży rozeszła się do domów w myśl wezwania mówców, a inni, pod wpływem silnego podniecenia, długo jeszcze krążyli po mieście. W tym czasie zostało zapowiedziane zebranie koleżeńskie, a dyrektor III gimnazjum Wojciechowski odstąpił na ten cel jedną salę w budynku szkolnym.¹⁾

3. POWSTANIE KOMITETU MŁODZIEŻY LWOWSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH.

Zebranie rozpoczęło się punktualnie o godzinie 5 w jednej ze sal szkolnych VIII gimnazjum. Przewodniczącym wybrano kolegę Stanisława Starzewskiego z 7 klasy IV gimnazjum głów-

¹⁾ W sprawie udziału młodzieży szkolnej w demonstracjach lutowych 1918 składał 22 lutego 1918 wiceprezydent galicyjskiej Rady szkolnej

nego. Gdy przysłała wiadomość, że delegaci innych zakładów zebrali się w III gimnazjum przy ul. Batorego, przeniesione zostały

krajowej następujące sprawozdanie Ministerstwu Wyznań i Oświaty we Wiedniu:

„Im Nachlange zum hierortigen telegraphischen Bericht vom 12 Februar l. J. beehrt sich das Praesidium des k. k. Landesschulrates nachstehenden Bericht über die Vorfälle der letzten 2 Wochen zu erstatten.

Die politischen Vorgänge, die am 2 Februar 1918 in Lemberg zu Strassendemonstrationen Anlass gaben und mit dem Tode des Schülers der V Klasse der Filiale des IV Gymnasiums in Lemberg Marian Czerkas, sowie mit der schweren Verwundung des Schülers der VI Klasse des VI Staatsgymnasiums in Lemberg Georg Grafen Wodzicki eine unheilvolle Aktualität gewannen, sind bereits seitens Sr. Excellenz des Herrn Ministerpräsidenten in einer Regierungserklärung im Abgeordneten Hause dargelegt worden; es obliegt somit dem k. k. Landesschulrate bloss über die Details betreffend die Teilnahme der Schuljugend sowie die h. a. getroffenen Massnahmen zu berichten.

Wie ermittelt wurde, ist am 2 Februar 1918 die Schuljugend der Lemberger Mittelschulen mit zahlreichen, von unbekannten Agitatoren auf der Strasse, in der elektrischen Bahn und vor den Schulgebäuden verteilten Flugzetteln aufgefordert worden, sich am Samstag den 2 Februar l. J. um 7 Uhr abends vor dem Mickiewiczdenkmal geplanten näher nicht bezeichneten Kundgebung zu beteiligen.

Für die Annahme des Vorhandenseins irgend einer politischen Agitation unter der Schuljugend sind bis zu dem kritischen Tage keinerlei Anhaltspunkte festgestellt worden.

Die am 2 Februar um 7 Uhr abends versammelte Menge, unter der sich zahlreiche Schüler befanden, trachtete vor das nahegelegene Krakauer Hotel zu gelangen und dort gegen die bei einem Festmahle versammelten Mitglieder der neugegründeten, die sogenannte „austropolnische Lösung“ anstrebenden Partei: „Praca Narodowa“ zu demonstrieren. Soweit festgestellt werden konnte, waren die daran teilnehmenden Schüler, die von unbekannten Agitatoren getrieben wurden, sich des Zweckes der Kundgebung nicht bewusst. Man soll ihnen gesagt haben, es handle sich um Demonstrationen gegen Freunde vom Preussen. Von der Sicherheitswache abgedrängt, wälzte sich die enorme Volksmenge mit der von einigen Agitatoren verbreiteten Losung „Jetzt gehen wir gegen die Preussen,“ in die benachbarte Fredro und Batory-Strasse, wo sich vor dem Gebäude, in dem die deutsche Feldpost untergebracht ist, in der schlecht beleuchteten Strasse die bekannten tragischen Vorfälle abspielten. Die schnell verbreitete und allgemein mit festem Glauben und mit grösster Erbitterung aufgenommene Nachricht von dem Tode eines Schülers und tödlicher Verwundung angeblich durch preussische Waffe eines zweiten Schülers gab am nächsten Tage Anlass zu einer langen Reihe antipreussischer Strassendemonstrationen. Von den Vorfällen telegraphisch in Kenntniss gesetzt, begab sich der gefertigte Vicepräsident

tam dalsze obrady. Na zebraniu tym zjawił się dyrektor gimnazjum Wojciechowski, który wyraził żal i zdziwienie, że nikt go

Sonntag abends nach Lemberg, um das unter Umständen Erforderliche und Mögliche zu veranlassen. Der Vicepräsident fand Montag den 4 Februar in den meisten Schulen Lembergs den Unterricht sistiert, da die Jugend zum Unterrichte nicht erschienen war. Nach einer längeren Konferenz mit dem Polizeidirektor Hofrat Reinländer, und mit den zu einer Plenarkonferenz einberufenen Direktoren der sämtlichen Mittelschulen Lembergs, verhandelte der Vicepräsident auch mit einer Elterndeputation, die die Beschlüsse einer tagenden Elternversammlung entgegen brachte. Sowohl in der Direktorenkonferenz als auch in den Verhandlungen mit der Elternvertretung wurde nachdrücklichst die unbedingte Pflicht betont, der Ursache des Unheiles zu steuern, die Schuljugend den Einflüsterungen der Strasse zu entziehen, die Schüler jeder politischen Betätigung fernzuhalten und die schleunigste Wiederaufnahme des Unterrichtsbetriebes zu erzielen. Die den ganzen Tag dauernden Verhandlungen und hierauf erteilten Ratschläge und Weisungen liessen erhoffen, das Mittwoch am 6 Februar der regelmässige Unterrichtsbetrieb aufgenommen werden könne und dass das Begräbniss des erschossenen Schülers Czerkas ohne Zwischenfälle stattfinden werde. Die von den Vertretern aller kulturellen und politischen Vereine Lembergs getroffenen Anordnungen betreffend das feierliche Begräbnis des Schülers Czerkas, insbesondere, aber die von den autonomen Körpern angekündigte allgemeine Trauer der Stadt Lemberg, wie Schliessung des Stadttheaters und aller Vergnügungslokale, ferner die Beschlüsse der Lehrervereine sich am Begräbnistage zum Zeichen der Trauer der Arbeit zu enthalten, hatten zur Folge, dass auch noch am Mittwoch der Unterricht an den Lemberger Schulen entfiel. Das unter Massenbeteiligung stattgefundene Begräbnis des Czerkas verlief ohne störende Zwischenfälle, der Unterricht wurde Donnerstag den 7 Februar um 8 Uhr regelrecht begonnen und es schien die Erwartung begründet, dass die höchst bedauerliche, die Erziehungsarbeit schädigende Einziehung der Schule in politische Tagesereignisse ein Ende nehmen werde. Allerdings haben sich die Nachrichten von den Lemberger Vorfällen bereits im ganzen Lande verbreitet und es wurden die Leidenschaften der Jugend durch wirre, oft phantastische Gerüchte umsomehr aufgepeischt, als die Zensur durch einige Tage jede Mitteilung über die bedauerlichen Vorfälle in Lemberg unterdrückt hat.

Die in den weitesten Kreisen der Bevölkerung sich verbreitende Teilnahme an dem Schicksale der erschossenen Schülers fand, soweit h. a. bekannt, in mehreren Städten Ausdruck in Trauermessen und Umzügen, die nach Absingen einiger Lieder ohne weitere beachtenswerte Zwischenfälle verliefen.

Von geplanten grösseren Kundgebungen der Jugend in Krakau in Kenntnis gesetzt, begab sich der gefertigte Vicepräsident Freitag den 8 Februar nach Krakau und hielt daselbst am Abend desselben Tages eine Plenarkonferenz sämtlicher Mittelschuldirektoren in Gegenwart des zuständigen

o zebraniu nie uprzedził. Przewodniczący, kolega Starzewski, zwrócił się do niego z prośbą o zezwolenie na dokończenie

Landesschulinspektors St. Rzepiński ab, in welcher Sitzung die erforderlichen einheitlichen Verhaltensmassnahmen beraten und beschlossen wurden. Es wurde der darum ansuchenden Jugend gestattet, der Sonntag den 10 Februar $\frac{1}{2}$ 10 vormittags in der Dominikanerkirche stattfindender Trauermesse beizuwohnen, dagegen wurde die Beteiligung an dem gleich darauf geplanten Strassenumzug untersagt.

Das ursprüngliche Projekt wurde nun im letzten Moment von den Veranstaltern der Demonstration teilweise geändert; der nach dem Gottesdienste geplante, von Schulbehörden verbotene Umzug wurde nämlich abgesagt, dahingegen hat man nach dem Gottesdienste vor der Dominikanerkirche unter die Jugend Flugzettel mit der Aufforderung verbreitet, an einer 12 Uhr mittags vor dem Mickiewiczdenkmal am Ringplatze stattfindenden Kundgebung sich zu beteiligen. Die letzte Aufforderung, welche von den Schulbehörden nicht direkt untersagt werden konnte, weil man von ihr nicht gewusst hatte, blieb nicht ganz ohne jede Wirkung. Ein verhältnismässig geringer Teil der Schuljugend fand sich mittags am Ringlatze ein.

Die Manifestation daselbst verlief aber ohne Zwischenfall, was nicht zuletzt dem Umstande zuzuschreiben wäre, dass sich auf dem Ringplatze sämtliche Mittelschuldirektoren und zahlreiche ältere Lehrer einfanden, um die Jugend von der Beteiligung möglichst abzuhalten.

Die bedrohlichen Erscheinungen einer allgemeinen Aufregung, die auch ältere und sonst besonnene Kreise der Bevölkerung sichtlich zu ergreifen schien, legten dem k. k. Landesschulrate die Pflicht auf, nicht nur auf die unterstehenden Lehrerkreise unmittelbar einzuwirken, sondern auch eine ernste, warnende Stimme in der weiteren Öffentlichkeit zu erheben. Im Einklange mit den von Sr. Exz. dem H. Statthalter an den Landesschulrat schriftlich ergangenen Weisungen richtete der k. k. Landesschulrat mit dem Erlass v. 9 Februar 1918 Z. 56 einen Aufruf an sämtliche Direktoren und pr.

Lehrkörper der Mittelschulen und hiedurch zugleich an sämtliche Eltern und Jugendfreunde mit der eindringlichsten Aufforderung, dem beginnenden Übel Einhalt zu tun und die Jugend wieder der ruhigen und ungestörten Arbeit in der Schule zuzuführen. Der in Rede stehende Erlass folgt im Anschlusse mit.

Spät in der Nacht vom Sonntag auf Montag vom 10 auf 11 Februar langten in Krakau die ersten Nachrichten über die Bedingungen des Friedens von Brześć Litewski ein. Der erste Eindruck war Zweifel an die Glaubwürdigkeit dieser Nachrichten, welches Gefühl jedoch bald nach eintreffender Bestätigung der Meldungen sich in allgemeine Bestürzung, in Schmerzensausbrüche und heftigste Erbitterung verwandelte. Montag den 11 Februar wurden abends in der Asnykagasse die Amtsräumlichkeiten der Filiale des kaiserlich deutschen Generalkonsulats von einer zum Teile auch aus Frauen bestehenden Volksmenge demoliert und Akten auf die Strasse geworfen;

obrad, na co dyrektor Wojciechowski zgodził się, wygłaszając do młodzieży gorące przemówienie, po czym został do końca zebrania na sali. Wybrano komitet mający zająć się pogrzebem, złożony z delegatów wszystkich szkół średnich męskich i żeńskich po 4 z każdej uczelni. Delegaci wybrali z pomiędzy siebie komitet ścisły. Komitet ten przeniósł swe obrady do Domu Akademickiego celem porozumienia się z organizacjami akademickimi. Akademicy, oprócz wspólnego zajęcia się pogrzebem, proponowali utworzenie stałego komitetu młodzieży szkół średnich, który, pozostając w ścisłym kontakcie z młodzieżą akademicką, miał być reprezentacją młodzieży lwowskich szkół średnich i miał kierować całym ruchem młodzieży. Po kilku zebraniach dyskusyjnych projekt ten został zrealizowany. Dyskusje na tych zebraniach miały jednak charakter formalny, bo, jak się później dowiedziałem, istniała już od niedawna tajna organizacja uczniowska pod bezpośrednim kierownictwem akademików z pod sztandaru „Młodzieży Narodowej.“ Ta organizacja, chcąc zwiększyć swój zasięg, utworzyła komitet i wciągnęła doń reprezentantów szkół nieobjętych Organizacją Młodzieży Narodowej. Wszystkie uchwały O. M. N. musiały być uchwalone przez komitet, bo większość w nim stanowili członkowie O. M. N., a zresztą część niezorganizowana, do której należały przede wszystkim reprezentantki szkół żeńskich, nie umiała swoich postulatów przeprowadzić. Komitet więc był maską dla zakonspirowanej Organizacji Młodzieży Narodowej.

fast zu gleicher Zeit wurde von einer aufgeregten Volksmenge der Bahnhof gestürmt und Fensterscheiben darin eingeschlagen, in welchem angeblich preussische Truppen drei polnische Offiziere der Armee Muśnicki zurückhielten, um sie in das Gefangenenerlager nach Szczypiorno zu bringen...

...In dem, nicht genug zu bedauernden Sturmwirbel der streitenden Gefühle liegt die Erklärung verschiedener, in dem Verhalten der Bevölkerung im allgemeinen und der Jugend im besonderen nach der Verlautbarung der Friedensbedingungen von Brześć Litewski zu Tage getretenen Erscheinungen. Die Jugend nahm bedauerlicherweise teil an den Strassendemonstrationen, es kam zunächst auch an einigen Anstalten innerhalb der Schulgebäude zu Ausschreitungen, in letzteren Fällen aber blieb das tatkräftige besonnene Vorgehen der Schulleiter nie ohne Erfolg, so dass oft nach wenigen Minuten der Unfug abgestellt und die Schulordnung wiederhergestellt werden konnte. Der Unterricht wurde nur teilweise und nur an einigen Anstalten für einige Stunden unterbrochen.“... (Z arch. Kuratorium Okr. Szk. lw., przypr. red.)

Organizacja Młodzieży Narodowej sięgała wpływami swoimi wszędzie tam, gdzie sięgały wpływy narodowej demokracji. Program O. M. N. nawiązywał do programu filaretów wileńskich bez koniecznej zmiany z powodu stanu wojennego i potrzeby bliskiego wystąpienia zbrojnego. Według zasad przez nią głoszonych Polska potrzebuje zawsze ludzi mądrych i wykształconych, armii zaś tylko w stanie wyjątkowym podczas wojny. Wojny nie prowadzimy z nikim, do wojny nie gotujemy się, bo Niemcom nie damy rady; czekajmy, aż koalicja ich zgniecie. Armia to niepotrzebny ambaras w czasie pokoju, dużo kosztów bez pożytku, na wyćwiczenie armii wystarczy dwa miesiące.

Nie wchodząc w szczegóły możliwości przyszłych rozwickań instynktownie odczuwałem potrzebę pogotowia wojskowego i w tym celu w kwietniu 1918 wystąpiłem w Komitecie uczniów szkół średnich z projektem tworzenia jawnie, pod pozorem gimnastyki, oddziałów wojskowych. Projekt ten jednak przeszedł bez echa w Komitecie opanowanym przez ideologię O. M. N., gdzie spotkałem się z odpowiedzią, że to będzie dobre w tych szkołach, w których da się to przeprowadzić, innymi słowy skazano akcję wojskową z góry na niepowodzenie.

Naogół komitet młodzieży lwowskich szkół średnich niewiele zrobił, zorganizował młodzież do wspianego pogrzebu śp. Czerkasa oraz do manifestacji w dniu 18 lutego przeciw pokojowi brzeskiemu, ale to nie było trudne. Młodzież, podniecona do najwyższego stopnia, gromadziła się jak najliczniej na każde zawołanie. Można było zapał ten wykorzystać do większych celów. Powstało w owym czasie mnóstwo organizacji o charakterze mniej lub więcej politycznym i wojskowym. Nie znajdowały one jednak trwałego oparcia o jakąś poważniejszą organizację i skutkiem tego większość z nich prędzej lub później przestała istnieć. Dnia 8 marca komitet wydał rezolucję, w której wzywał młodzież, by unikała płochych rozrywek, kin itp., a czas na tym zaoszczędzony poświęcała nauce. Skutek tej rezolucji był jednak minimalny. Młodzież nie brała naogół w tym czasie udziału w płochych rozrywkach, a nieliczna mniejszość kinomanów pozostawała nieczuła na wszelkie odezwy.

Raz poruszono na zebraniu komitetu sprawę tworzenia kółek samokształceniowych, które by promieniowały na terenie szkół, szerząc zapał do pracy oświatowej. Idea pracy oświatowej nie

była mi obcą. Już dawniej myślałem o utworzeniu jakiegoś kółka naukowego o charakterze popularnym, by można doń ściągnąć jak najszerze kręgi młodzieży, a tym samym wyrobić sobie wpływ na tych, których żadnym sposobem do wojskowych ani politycznych organizacji wciągnąć nie było można. W pierwszych dniach lutego 1918, tuż po pogrzebie śp. Czerkasa, zgromadziłem u siebie około 15 najruchliwszych kolegów reprezentujących wszystkie klasy od IV do VII włącznie i zawiązałem kółko koleżeńskie, w którym miały być omawiane sprawy polityczne, dotyczące życia młodzieży i od czasu do czasu miały być wygłaszane aktualne referaty. Kółko to nie utrzymało się jednak długo z braku energicznego kierownictwa i odpowiednich referentów. Po tych zebraniach została tylko jedna trwała pamiątka, tj. uczelnia dla uczniów klas niższych od pierwszej do trzeciej. Projekt pochodził ode mnie i ja zostałem obrany „rektorem“ uczelni. Oprócz jawnych zamiarów szerzenia zamiłowania do nauki miałem inne ukryte cele. Chciałem zapewnić działaczom szkolnym wpływ na niższe klasy, z którymi najtrudniej szło przy organizacji strajku w dniu 4 lutego. Chodziło mi o wpojenie w nich pierwiastka rewolucyjnego, jakim myśmy się odznaczali, a który wówczas był niezbędny w walce przeciw władzom austriackim.

Wziąłem na siebie ciężki obowiązek. Codziennie od 3 do 6 godziny po południu, a czasem i dłużej, musiałem przebywać w szkole i kierować lekcjami. Uczniów było sporo — 30 do 40. Znajdowałem gorliwą pomoc niektórych kolegów, szczególnie Kazimierza Niedenthala¹⁾, z którym się wówczas bliżej poznałem i zaprzyjaźniłem. Również dużą pomoc okazywał mi wówczas Jan Margold. Wychodziłem ze szkoły stale przemęczony i niezdatny do jakiejś dalszej pracy umysłowej. Dopiero po dłuższej przechadzce po parku Stryjskim lub ul. Listopada wracałem do domu o 8 lub 9 wieczorem i sam zabierałem się do nauki. W kwietniu powracałem do domu jeszcze później, ponieważ co drugi lub trzeci dzień miałem ćwiczenia P. O. W. na wzgórzach Wuleckich od 6 do 8 wieczorem. Pomimo tego w tym czasie jako tako otrząsnąłem się z „cwajaków.“ Jednakowoż moje postępy w nauce malały, bowiem w miarę coraz silniejszego angażowania się w pracę społeczną, z bardzo dobrego ucznia w klasie

¹⁾ Uczeń 6 kl. II szkoły realnej w r. szkoln. 1917/18. (Przyp. aut.)

czwartej spadłem do rzędu najsłabszych w klasie szóstej. Grono profesorów milcząco podziwiała wytrwałość korepetytorów uczelni. Rzeczywiście był to ciekawy objaw wytrwałości, możliwy tylko w czasie napięcia rewolucyjnego. Uczących było około 10—12 uczniów z klas 4—7, którzy niczego w zamian za swą pracę nie otrzymywali i poświęcali bezinteresownie najlepsze godziny, które mogli by poświęcić wypoczynkowi lub nauce własnej, nie zrażając się olbrzymią niekiedy odległością szkoły od domu.

Z zewnętrznym smutkiem, ale z wewnętrznym zadowoleniem przyjąłem decyzję o rozwiązaniu uczelni przez dyrekcję szkoły po manifestacjach majowych 1918. Zadowolenie moje było ugruntowane tym, że uczelnia spełniła tak jawne, jak ukryte zadanie. Poziom nauki w niższych klasach znacznie się podniósł, a raczej wyrobiło się w nich zamiłowanie do nauki, korepetytorowie zaś zjednali sobie poważanie i wpływ na młodszych, który to wpływ wyzyskano następnie przy manifestacji przeciw obchodzeniu galówek cesarskich.

Pracę w organizacjach szkolnych nazywałem swą pracą polityczną, bo miała ona na celu podniesienie poziomu umysłowego młodzieży z myślą wykorzystania go do walki z zaborcami. Oprócz tego w tym samym czasie, kiedy prowadziłem uczelnię, pracowałem wojskowo organizując w ciągu marca i kwietnia 1918 nowy pluton P. O. W.

4. ROZWIĄZANIE KOMPANII STUDENCKIEJ P. O. W.

Gdy podniecona, wskutek wypadków lutowych, młodzież utworzyła mnóstwo luźnych związków, zaniepokoiła się tym policja i zaczęła poszukiwania być może w celu sprowokowania młodzieży. Rozpoczęły się rewizje za bronią po domach. Wykryto jakąś organizację przy ul. Zielonej, aresztowano studentów i uczniów chodzących z laskami po ulicy itp. Podobno dostał się w ręce policji spis ludzi naszej kompanii P. O. W. Nazwiskami wydano wszystkie szarże i członków kursu szturmowego w liczbie 20, resztę zaś, około 80 — pseudonimami. Ale to nas nie przestraszało i ćwiczenia odbywały się nadal. Pewnej soboty w drugiej połowie lutego miały się odbyć wieczorne ćwiczenia w okolicy Persenkówki. Dzień przed tym dowiedział się kome-

dant kompanii Madziar (nazwisko Jerzy Dreszer),¹⁾ że mają nas aresztować podczas ćwiczeń, wobec tego zbiórkę odłożono do poniedziałku, a w sobotę około miejsca zbiórki (alei strzyżonej w parku Stryjskim od strony Szkoły Kadeckiej) podobno uwijało się kilku agentów i patrole wojskowe. Nie wiem, ile było w tym prawdy, ale takie chodziły wersje. Faktem jednak jest, że w poniedziałek na zbiórce, w kotlinie przed cmentarzem Stryjskim od strony Cytadeli, gdzieśmy się stale zbierali, odczytano nam rozkaz o rozwiązaniu kompanii. Poza tym zabroniono w ciągu 2 miesięcy należeć do jakiegokolwiek tajnej organizacji.

5. NOWY PLUTON P. O. W.

Przez trzy tygodnie panował względny spokój. Po tym czasie komendant kompanii Madziar, podobno niezadowolony z komendy okręgowej P. O. W., zawiązał organizację wojskową na własną rękę. Wtedy komenda P. O. W. poleciła dawnemu sekcyjnemu Grzmotowi (Henryk Piątkowski) tworzenie organizacji ze swej strony. Henryk Piątkowski chłopak zaledwie 16-letni, uczeń 6 klasy VIII gimnazjum, nie należał nigdy do organizacji cywilnych za to całkowicie poświęcał się pracy wojskowej. Poznałem go jeszcze przed wojną w 8 drużynie harcerskiej, a następnie w czasie wojny należeliśmy równocześnie do 3 drużyny. W r. 1918 spotkaliśmy się w kompanii studenckiej P. O. W., w której wkrótce został sekcyjnym. W czasie zawikłań, wywołanych przez Madziara, on jeden z pośród sekcyjnych pozostał przy dawnej komendzie P. O. W. Na dany rozkaz organizacyjny z miejsca wziął się do pracy. Doszły go wieści, że na terenie II szkoły realnej istnieje jakaś organizacja i mnie polecił zająć się zbadaniem tej sprawy. Wkrótce poznałem członków tej organizacji a nie przyszło mi to trudno, bo miałem w szkole opinię prawowiernego rewolucjonisty. Do organizacji wprowadził mnie śp. Antoni Zbigniew Hippman²⁾ jako nowego rekruta. Zebrania tej organizacji odbywały się w mieszkaniu pro-

¹⁾ Jerzy Dreszer, legionista, po zwolnieniu z obozu w Szczypiornie wróciwszy do Lwowa objął w lecie 1917 komendę plutonu P. O. W. po Wójciku. Wkrótce wprowadził ład i karność a liczebnie powiększył pluton do siły kompanii. (Przyp. aut.)

²⁾ Uczeń 6 kl. II szk. realnej w r. szk. 1917/18. (Przyp. aut.)

fesora Politechniki Lucjana Böttchera przy ul. Sodowej 4, którego syn, Władysław Adolf,¹⁾ należał do organizacji pod pseudonimem Dębina. Gdy się tam zjawiłem, zastałem już kilkunastu uczniów, przeważnie z filii IV gimnazjum mieszczącego się przy ul. Chocimskiej. Przyjęto mnie prawie owacyjnie i wtedy dopiero przekonałem się, że byłem nawet dość popularny na terenie szkoły, z którą nie miałem dotąd styczności. To dodało mi otuchy do działania, a działać trzeba było z ostrożnością. Pokazano mi zaraz statut i tłumaczono mi znaczenie niektórych postanowień, a ja ośmielałem się łaskawie wytykać błędy i krytykować rozkazy, jakbym był przysłany co najmniej na rewizję, a nie nowozaciecznym.

Organizacja ta została założona przez kilku uczniów filii IV gimnazjum, z którymi w koleżeńskich stosunkach pozostawał Adolf Böttcher. Ten wprowadził za sobą Leopolda Warchałowskiego²⁾ i innych kolegów ze szkoły realnej. Prezesem organizacji wybrano Stanisława Hellsteina, ucznia 6 klasy filii IV gimnazjum. Hellstein, szukając oparcia o P. O. W. trafił na jakąś organizację, która samowzwanco podawała się za Polską Organizację Wojskową. Komendant tej organizacji, używający pseudonimu Zawisza, którego nazwiska nikt w plutonie nie znał, narzucił organizacji Hellsteina — jako komendanta — obywatela Dawidka. Stanisław Dawidek, urzędnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, b. legionista, choć nie pozbawiony dobrych chęci, na stanowisku komendanta nie zdobył sobie autorytetu i za pierwszym wystąpieniem wzbudził nieufność u podwładnych. Nie potrzebowałem silić się na wybiegi, aby Dawidka usunąć i wciągnąć organizację Hellsteina pod wpływ rzeczywiście P. O. W. Na zebraniu, na którym byłem po raz pierwszy, Dawidek zarządził ćwiczenia na najbliższą niedzielę a zbiórka miała się odbyć w ogrodzie Jezuickim (park Kościuszki) skąd następnie szeregami miano udać się za miasto na ćwiczenia. Drugi punkt rozkazu ogłaszał ćwiczenia karabinami w kotlinie za ulicą Potockiego, trzeci zaś ustanawiał odznaki organizacji — wstążki białe - czerwone. Żeby nawet nie miał intencji naprowadzania zbłąkanych na dobrą drogę, nie zniósłbym milcząco takiego rozkazu, który mógł od razu

^{1) 2)} Uczniowie 5 kl. II szk. realnej w r. szk. 1917/18. (Przyp. aut.)

wsypać całą organizację. Po odczytaniu rozkazu przystąpił Dawidek do opowiadania o przejściu II Brygady Legionów na Ukrainę w dniu 15 lutego. W czasie jego przemawiania panowało w szeregach kompletne zamieszanie, którego on nie umiał opanować. Widząc ogólny nieprzychylny mu nastrój, pozwoliłem sobie czynić uwagi nad nierozsądnym rozkazem, ale Dawidek uznał, że rozkazu zmienić nie może, bo jest podpisany przez komendanta batalionu Zawiszę. Po jego wyjściu zwołano naradę, w czasie której zaproponowałem usunięcie Dawidka z komendy, podałem przy tym jako główny powód podszywanie się pod firmę P. O. W., z którą on nie miał styczności. Byłem pewny, że ani Dawidek, ani Zawisza z P. O. W. kontaktu nie mają. Nie mogłem jednak tego udowodnić, bo to, że ja należałem do P. O. W. i że z jej ramienia występowałem, musiało na razie pozostać w tajemnicy. Dobrze się więc napracowałem, zanim zdołałem wmówić potrzebę szukania porozumienia z rzeczywistą P. O. W., wskazując oczywiście na siebie jako ewentualnego łącznika. Komendę plutonu radziłem poruczyć radzie sekcyjnych, w której znalazłem miejsce dla siebie jako delegowanego do nawiązania kontaktu z P. O. W. Na ćwiczeniach komendę plutonu miał obejmować instruktor, na którego zaproponowałem Ryszarda Gibowskiego, ucznia 5 klasy II szkoły realnej, który jakiś czas był w Legionach i znał musztrę wojskową; był on bowiem jedynym człowiekiem w tym gronie, który znał pruską musztrę. Uczyniłem to tym chętniej, że był on od początku moim oponentem.

Mój plan powiódł się całkowicie. Następnego dnia przed zbiórką plutonu, wypowiedziano wobec Dawidka posłuszeństwo komendantowi Zawiszy. Dawidek, miast bronić swego przełożonego, wsypał go jeszcze bardziej. Twierdził, że nie ma pewności, czy Zawisza ma jaki kontakt z P. O. W., lecz jednocześnie jako żołnierz jest mu bezwzględnie posłuszny. To oświadczenie oziębilo resztę wiary w Dawidka i Zawiszę. W ten sposób najliczniejszy pluton, bo liczący około 20 ludzi i 15 karabinów zarekwirowanych nielegalnie w austriackich magazynach broni na Dworcu Głównym i w warsztatach reparacyjnych odpadł od luźnej organizacji Zawiszy. Wkrótce Zawisza zagrożony przez policję opuścił Lwów zostawiając pozostałą część swej organizacji bez opieki. Podobno zręcznie wykorzystał tę sytuację ob. Madziar, który rzekomo większą część rozbitków wciągnął

do swojej organizacji. Reszta z ob. Dawidkiem długi czas poszukiwała porozumienia z nami, lecz mając wówczas zakaz pertraktowania z nim, jako przedstawicielem organizacji, nie mogłem mu pomóc. Ostatecznie oddział jego rozleciał się zupełnie.

Teraz przystąpię do omówienia wewnętrznych stosunków plutonu. Prezes organizacji, Stanisław Hellstein (pseudonim Kamień), oraz śp. Tadeusz Przyborowski¹⁾ (nie zajmował w tym czasie żadnego stopnia w organizacji, ale wywierał poważny wpływ na kolegów) — uczniowie 6 klasy filii IV gimnazjum, byli wobec mnie uступliwi i oddawali mi wielkie usługi, starając się zjednać uległość, gdy po pierwszym zbyt gwałtownym i natarczywym działaniu wystąpiła niechęć ku moim zarządzeniom. Ceniłem ich bardzo, bo działali mając zawsze wyższe względy na celu, bronili mnie, kiedy to było konieczne dla utrzymania karności wojskowej, sami zaś gotowi byli do usunięcia się, gdy tego zachodziła potrzeba. Z pośród uczniów szkoły realnej najczynniejszym był Warchałowski, przeważnie opozycjonista z powodu różnicy zapatrywań politycznych i nieufności do P. O. W., ulegający jednak woli większości. Następnie bardzo czynnym był Adolf Böttcher, który nigdy nie zabiegał o jakiekolwiek wyróżnienie, ale jako poważnie myślący wywierał dodatni wpływ na kolegów. Wpływ ten był ugruntowany również tym, że obok Hellsteina i Przyborowskiego był on głównym dostawcą broni. Ich świetne, nieporównane wyprawy do magazynów broni na Dworcu Głównym i do warsztatów broni Malinowskiego przy ul. Polnej (dziś Lwowskich Dzieci), zasługują na specjalny opis. Szczególnie rekwizycja 12 karabinów w warsztatach Malinowskiego, dokonana późnym wieczorem w pierwszej połowie lutego z beczelną śmiałością i humorem, nadaje się do osobnego opowiadania, które pozostawiam uczestnikom wyprawy. Z chwilą gdy wszedłem do plutonu liczył on blisko 20 ludzi i posiadał około 15 karabinów. Był podzielony na trzy sekcje prowadzone przez Gibowskiego, Hellsteina i Latawca.²⁾ Na miejsce tego ostatniego wkrótce mianowano sekcyjnym Warchałowskiego. Ćwiczenia odbywały się dwa razy na tydzień na wzgórzach Wuleckich. Poza tym musztra karabinami odbywała się w mieszkaniu

¹⁾ Poległ w walkach pod Złoczowem w r. 1919. (Przyp. aut.)

²⁾ Uczeń 6 kl. II szk. realnej w r. szk. 1917/18. (Przyp. aut.)

prof. Böttchera. Ten stan trwał blisko trzy tygodnie, tj. do czasu, kiedy por. Stachiewicz¹⁾ z komendy P. O. W. (brat kapitana,²⁾ komendanta okręgu lwowskiego), oficjalnie uznał nas za wcielonych do P. O. W. Zanim do tego doszło, długie odbywano dyskusje. Zarówno między szeregowymi, jak i podoficerami, znalazło się teraz wielu przeciwników przystąpienia do P. O. W. Chcieli oni zatrzymać stan obecny, a dopiero w chwili decydującego działania przystąpić do akcji, jaką by prowadziła P. O. W. lub jakaś inna organizacja. Warchałowski odnosił się nieufnie do socjalizmu i do P. O. W., przez utrzymanie *status quo* chciał nas wstrzymać i zarezerwować dla jakiejś bojówki, którą podobno miał stworzyć jego ojciec, do czego zresztą nie doszło, choć całkiem poważnie mówiono o tym w październiku przed wybuchem ukraińskim. Obawiał się on poza tym wprowadzenia agitacji partyjnej między młodzieżą, ja natomiast przeciwstawiłem korzyści techniczne, P. O. W. bowiem rozporządzała fachowymi instruktorami. Ponadto najwięcej obawiałem się chodzenia luzem i rozbicia organizacji w razie chwilowej demoralizacji lub depresji.

Do demoralizacji przyczyniały się, oprócz swarów wewnętrznych, niepokojące wieści o śledzeniu naszej organizacji przez policję. Śp. Hippman został wezwany przez jakiegoś znajomego komisarza policji, który ostrzegał go i radził wystąpić z organizacji. Sprawa ta poszła w zapomnienie, gdy Hippman zachorował i tym samym stracił łączność z plutonem. W parę tygodni później odbyła się rewizja u dwóch członków, jednak nic nie znaleziono. Dyrektor filii IV gimnazjum również dawał napomnienia w tej materii Hellsteinowi i Przyborowskiemu. Pomimo tego organizacja rozszerzała się, wobec czego przyprowadziłem por. Stachewicza celem zadokumentowania przynależności do prawdziwej P. O. W. Ale olbrzymie zdziwienie, a raczej zirytowanie opanowało mię, gdy wbrew memu rozkazowi na zbiórkę, zamiast całego plutonu, zjawili się tylko podoficerowie. (Przeważnie polecenia moje były wykonywane jak rozkazy mimo, że formalnie nie zajmowałem żadnego stopnia

¹⁾ Obecnie Szef Sztabu Głównego. Według jednak zdania kilku innych członków kompanii miał to być sam komendant okręgu, kpt. Julian Stachiewicz. (Przyp. aut.)

²⁾ Śp. gen. Juliana Stachewicza. (Przyp. aut.)

w organizacji). Zależało mi na tym, aby wszyscy bezpośrednio od por. Stachiewicza dowiedzieli się, że należą do prawdziwej Polskiej Organizacji Wojskowej. Podoficerowie natomiast, z nadmiaru ostrożności w obawie wydania całej organizacji przed jakimś samozwańcem, stawili się sami bez szeregowców. Na ostateczny wynik nie miało to jednak wpływu. Po krótkim przemówieniu por. Stachiewicza i paru zapytaniach postawionych mu podoficerowie bez wahania poddali się jego rozkazom i złożyli przysięgę. Odtąd byli pewni, że należą do P. O. W. a nie do jakiegś samozwańczej organizacji.

Komenda P. O. W. zmieniła dotychczasowy sekcyjny system organizacji na dziesiętny. Dziesiętnikami zostali trzej dawni sekcijni, ja natomiast zostałem łącznikiem między plutonem a komendą kompanii w charakterze plutonowego. Poza tym objąłem komendę nad niepełną jeszcze czwartą dziesiątką. Pluton w owym czasie liczył już 36 ludzi i posiadał przeszło 30 karabinów.

Niedługo jednak pełniłem obowiązki plutonowego. Utrata niezależności plutonu oraz przeprowadzenie całej sprawy poza oczyma większości członków organizacji doprowadziły do pewnego rozgoryczenia w stosunku do mnie, jakkolwiek sam fakt podporządkowania plutonu komendzie P. O. W. przyjęto dość spokojnie. Zauważono poprawę i sprężystość kierownictwa. Odtąd częściej odbywały się nauki teoretyczne, udzielane przez fachowych instruktorów P. O. W., przeważnie oficerów lub podoficerów legionowych. Tylko Gibowski czuł się zdegradowany ze stanowiska instruktora musztry na równego innym dziesiętnika i, będąc z tego niezadowolonym, rozmyślnie opuszczał zbiórki i nie stosował się do rozkazów. Poskarżyłem się na niego komendantowi kompanii — Irskiemu,¹⁾ który polecił mi go wydalić, co też uczyniłem. To wywołało jawny rokosz. Zaocznie przez Piątkowskiego, który tym razem nazywał się w organizacji Błyskawicą w miejsce dawnego pseudonimu Grzmot, poproszono Irskiego na zbiórkę i oskarżono mnie o samowolne wydalenie członków, a ponadto poproszono o jakiegoś legionistę na stanowisko plutonowego. Komendant kompanii, chcąc utrzymać spokój w plutonie, żadnej stronie nie dał kompletnej satysfakcji.

¹⁾ Nieznany mi bliżej, właściwe nazwisko podobno Wróblewski. (Przyp. aut.)

Mnie wprawdzie usunął z plutonu i mianował dziesiętnikiem do specjalnych poruczeń przy dowództwie kompanii, ale wobec plutonu przyznał mi słusność, a na moje miejsce mianował plutonowym dawnego prezesa Hellsteina. Z kierownictwa dziesiątki, wobec nieprzychylnego nastroju, zrezygnowałem dobrowolnie i odtąd pełniłem tylko funkcje dziesiętnika ordynansowego kompanii.

Oprócz tego plutonu były w kompanii plutony Błyskawicy (Piątkowskiego) i Rymwida (Majewskiego), złożone przeważnie z uczniów VIII gimnazjum, które liczyły mniej więcej po 30 ludzi.

Moją karierę wojskową w P. O. W. mogłem uważać za chwilowo skończoną. Wprawdzie figurowałem w kompanii nadal, ale czynnie już nie pracowałem. Jednak byłem zadowolony ze spełnienia swego zadania. Pluton, który zwerbowałem do P. O. W., mógł w owym czasie uchodzić za najlepszy oddział wojskowy we Lwowie. Inne plutony kompanii prawdopodobnie górowały nad nim w późniejszych okresach działalności, nigdy jednak nie posiadały takiej ilości ukrytej broni i amunicji, jak pluton Kamienia (Hellsteina).

6. MANIFESTACJE W KWIETNIU 1918 I UPADEK KOMITETU MŁODZIEŻY LWOWSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH.

Usunięcie się z czynnego na bierne stanowisko w P. O. W. nie osłabiło we mnie zapału i odtąd całą energię przerzuciłem na teren pracy cywilnej. Pierwszym wyrazem tego było zorganizowanie strajku kościelnego z powodu galówek cesarskich w końcu kwietnia i z początkiem maja 1918. Galówki, na których obowiązywało odśpiewanie austriackiego hymnu państwowego, były największą bolączką młodzieży. Nic dziwnego, że odważyliśmy się na najskrzajniejsze wystąpienie na jakie w owym czasie młodzież mogła się zdobyć, na zupełne zignorowanie monarchy przez nie stawienie się na nabożeństwo. Organizacją strajku na prowincji miała się zająć młodzież akademicka, która w tym celu miała rozesłać agitatorów. We Lwowie zadanie to przejęły organizacje uczniowskie, a w pierwszym rzędzie komitet młodzieży lwowskich szkół średnich. Przygotowania w II szkole realnej rozpocząłem tydzień naprzód. Zgromadziłem u siebie, podobnie jak w lutym 1918, najruchliwszych uczniów z klas

wyższych, a wśród nich przede wszystkim korepetytorów uczelni. Wy tłumaczyłem im potrzebę strajku i porozdawałem czynności. Każdy z nich miał wyznaczoną jedną lub dwie klasy, nad którymi miał czuwać, aby nie złamały solidarności. Taki opiekun klasy na ostatniej przerwie dnia poprzedzającego galówkę miał wygłosić w danej klasie patryjotyczną mowę i zapowiedzieć strajk. Wybrano umyślnie ostatnią przerwę, aby dyrekcja szkoły nie miała czasu zorientować się i przedsięwziąć jakichś środków zapobiegawczych. W niektórych klasach wręcz zapowiadano, że nabożeństwo za cesarza zostało odwołane, wobec czego do kościoła nie należy przychodzić. Mimo to w niektórych klasach profesorowie zdążyli potępić wystąpienie agitatorów i zapowiedzieć surowe następstwa dla tych, którzy ośmielili by się nie przyjść na nabożeństwo.

Następnego dnia dokoła kościoła św. Łazarza przy ulicy Kopernika, w którym odbywały się nabożeństwa dla uczniów II szkoły realnej, porozstawiałem dwie linie placówek mających na celu zawracać niezdecydowanych lub tchórzliwych jeszcze od wrót kościoła. Po rozstawieniu placówek pod kościołem św. Łazarza udałem się pod kościół Klarysek przy ul. Łyczakowskiej, gdzie odbywały się nabożeństwa I szkoły realnej. Szkoła ta była najmniej podatna do jakiegokolwiek organizacji. Reprezentantem jej w komitecie młodzieży lwowskich szkół średnich był kolega Henryk N., który nie rozpoczął jednak agitacji. W ostatni wieczór przed strajkiem rozmawiałem w parku Kilińskiego z kolegami z I szkoły realnej, a widząc ich niewiarę w swoje siły postanowiłem udać się pod kościół Klarysek z kolegą Sterbą z 4 klasy II szkoły realnej,¹⁾ który — będąc do niedawna uczniem I szkoły realnej — miał nieco wpływów na tym terenie. Próbowałem wpłynąć bodaj na wyższe klasy i nakłonić je do wyjścia z kościoła. Nic jednak nie wskórałem. Nazwisko moje i Sterby zapisał jeden z profesorów i później doniósł dyrekcji II szkoły realnej, za co podobno mieliśmy być wydalenii ze szkoły wraz z trzecim kolegą Niedenthalem; Niedenthala bowiem, jako najodważniejszego i najpewniejszego, postawiłem na placówce tuż przed wejściem do kościoła św. Łazarza, a więc najbardziej na oczach grona profesorskiego. Naogół pod koś-

¹⁾ Uczeń 4 kl. II szk. realnej od II półrocza r. szk. 1917/18. (Przyp. aut.)

ciółem św. Łazarza udało się świetnie. Oprócz pełnego grona profesorów, na nabożeństwie obecnych było tylko około 40 malców, co stanowiło znikomą ilość wobec 600, którzy powinni byli wziąć udział w nabożeństwie. Z pośród uczniów klas wyższych było tylko pięciu i to przeważnie wciągniętych przez profesorów. Ci jednak w czasie hymnu państwowego, granego po ostatniej ewangelii, nie podnieśli się z miejsc.

Po nabożeństwie dyrektor szkoły przywołał mnie do siebie i długo dawał mi nauki na temat obowiązków młodzieży. W końcu, jako dobry Polak, różniący się tylko od nas zapatrywaniami, obiecał bronić nas w razie śledztwa. Następnego dnia znów przywołał mnie dyrektor do siebie i oświadczył, że zamyka uczelnię, o której powyżej była mowa, z powodu wybryków niektórych malców i braku nad nimi nadzoru. Domyśliłem się, że nie chodziło mu o ukrócenie wybryków, których nie było, lecz zorientował się, że przez uczelnię przechodzi ferment polityczny do klas niższych. Mogłem bronić uczelni przed niesłusznymi zarzutami, ale nie chciałem. Wśród korepetytorów dawało się zauważyć zmęczenie i początki zniechęcenia, a zresztą uczelnia spełniła najważniejszą część swego zadania, podniosła poziom umysłowy klas niższych, wyrobiła w nich zamiłowanie do nauki, a starsi zapewnili sobie wpływ polityczny, który został tak znakomicie wyzyskany podczas galówki.

Jedyną konsekwencją strajku było rozpadnięcie się komitetu młodzieży lwowskich szkół średnich. Prezes komitetu, kol. Kazimierz Gluziński, uczeń 8 klasy III gimnazjum, zwołał zebranie komitetu pod gołym niebem na stokach Cytadeli, przy drodze nad stawem Pełczyńskim (obok dzisiejszej ulicy Pełczyńskiej). Gluziński, który za strajk kościelny został wydalony ze szkoły, był bardzo zdenerwowany i sytuację ujmował dość skrajnie. Chcąc ukarać niepatriotycznych kolegów, którzy wzięli udział w nabożeństwie za cesarza, proponował ogłoszenie listy ich nazwisk w formie podziękowania za uratowanie honoru lojalnej młodzieży austriackiej. Wychodził on z założenia, że to spowoduje opamiętanie tych, którzy czują się Polakami, a tym, którzy czują się Austriakami, nie sprawi to żadnej przykrości, przeciwnie będą mogli być dumni ze swego postępowania. Projekt ten mógł zrodzić się jedynie w atmosferze zdenerwowania. Ostatecznie Gluziński został napowrót przyjęty do szkoły, a sprawa

całkiem zatuszowana. Co do projektu, to wówczas byłem również za nim, gdyż niektóre szkoły postąpiły po prostu skandalicznie, np. V gimnazjum, gdzie przeważali żydzi i I realna, stojące na zbyt niskim stopniu uświadczenia politycznego, nawet nie usiłowaly przystąpić do strajku. Również na prowincji nie przeprowadzono agitacji tak, jak to było zapowiedziane przez akademików i strajki przeważnie niezupełnie się powiodły. We Lwowie najlepiej spisało się VIII gimnazjum, w którym na 600 uczniów przybyło do kościoła tylko 20. Następnie doskonale wywiązały się II realna i III gimnazjum, gdzie jak już wspominałem, miał paść ofiarą Gluziński złapany na rozpędzaniu przed kościołem malców do domu. Podobno, kiedy miano mu napisać na świadectwie, że odchodzi bez przeszkód, Gluziński oświadczył, że nie przyjmuje świadectwa bez wymienienia prawdziwego powodu wydalenia. Wówczas cofnięto pierwotną decyzję i pozwolono mu nadal uczęszczać do szkoły. Trudne było położenie ówczesnych dyrektorów, którzy często musieli działać wbrew swoim przekonaniom.¹⁾ W innych szkołach galówki odbyły się przy większej liczbie uczniów. Komitet młodzieży lwowskich szkół średnich, na swym ostatnim zebraniu pod cytadela, nie powziawszy żadnej decyzji, rozszedł się i nie został już więcej zwołany.

7. NOWA ORGANIZACJA POLITYCZNA MŁODZIEŻY.

Rozwiązanie a raczej rozejście się komitetu nastąpiło w maju 1918, jednak stagnacji w robotach organizacyjnych wcale to nie wywołało, gdyż komitet młodzieży lwowskich szkół średnich i tak nigdy poważnej roli nie odegrał. Również działająca za jego

¹⁾ W związku z powyższą uwagą autora, nie od rzeczy będzie przytoczyć z aktów szkolnych ówczesnych 2 charakterystyczne dokumenty:

Namiestnik Galicji hr. Huyn do kierownika starostwa w Tarnowie, Lwów, 29 marca 1918:

„Z poważnej strony dochodzą mnie wieści, że młodzież szkół średnich w Tarnowie zachowuje się w ostatnich czasach wysoce niewłaściwie a nawet wybrykami swoimi zagraża wprost spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Zechce Pan Radca Dworu zbadać w sposób ściśle poufny, co jest powodem tego rozluźnienia karności szkolnej między młodzieżą, czy przy-

plecami zakonspirowana Organizacja Młodzieży Narodowej nic z tego powodu nie ucierpiała. W tym samym mniej więcej czasie odwiedził mnie Jan Szczyński Adamiak, student medycyny, który

pisać je należy brakowi energii i stanowczości ze strony kierowników tamtejszych szkół średnich, czy może agitacji i podburzaniu ze strony poszczególnych członków grona nauczycielskiego.

W tym ostatnim wypadku należy w sposób jak najogólniejszy sprawdzić nazwiska tych nauczycieli i zbadać ich obecny stosunek wojskowy, w szczególności, czy są zwolnieni od wojska jako nauczyciele gimnazjalni, oraz o ile to możliwe ustalić, kiedy, jakim rozporządzeniem Ministerstwa obrony krajowej i na jak długo otrzymali oni zwolnienie.

O wyniku dochodzeń w tej sprawie, które raz jeszcze zaznaczam należy przeprowadzić jak najpoufniej, zechce mi Pan Radca Dworu donieść w ciągu 14 dni.

Kierownik starostwa w Tarnowie, Reiner, do Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, Tarnów, 22 kwietnia 1918:

„Wykonując reskrypt Prezydium c. k. Namiestnictwa z 29 marca 1918 L. 146/pr. mam zaszczyt donieść z powołaniem się na moje ustne przedstawienie co następuje:

Jak z jednej strony nie da się zaprzeczyć, że młodzież szkół średnich ostatnimi tolerowanymi częścią demonstracjami i wypadkami z lutego br. jest w wysokim stopniu rozegzaltowana — tak z drugiej strony nie mogę stanu tego odnieść jedynie do młodzieży tarnowskiej, która wprawdzie nie ostatnia ale w każdym razie nie przoduje w tym kierunku młodzieży innych miast galicyjskich.

Nie mogę przemilczeć, że wśród młodzieży za mało jest kultywowaną idea patriotyzmu państwowego — winę jednak tego przypisać należy istnjącemu od szeregu lat systemowi wychowawczemu, idącemu jedynie w kierunku narodowo polskim.

Obecny system nauki jednorazowej, który pozostawia młodzieży wiele wolnego czasu spędzanego poza szkołą bez jakiegokolwiek nadzoru i opieki, wpływa z natury rzeczy ujemnie na zachowanie się młodzieży. Zachowanie jednak to i ewentualne wybryki wywołane młodzieńczą egzaltacją i niedoświadczeniem, nie dochodzą do takich rozmiarów, aby zagrażać mogły bezpieczeństwu i spokojowi publicznemu.

Już zresztą przed laty kilkunastu na konferencji w Radzie szkolnej krajowej, odbytej z powodu ówczesnych wypadków lwowskich (demonstracje przed konsulatem niemieckim), w której brałem udział jako ówczesny referent administracyjny w Radzie szkolnej krajowej — nie brak było poważnych głosów potępiających jednorazowy system nauki szkolnej w szkołach średnich.

Co do kierowników tutejszych szkół średnich, to aczkolwiek nie konkretnego zarzucić im nie mogę, to jednak stwierdzić muszę — że są to ludzie starsi, bardzo zresztą zacni i traktujący młodzież z wielką życzliwością, którzy atoli nie rozwijają potrzebnej energii i stanowczości, by uzyskać

podobnie, jak niegdyś S. przyszedł do mnie z nowymi projektami organizacyjnymi. Adamiak odegrał dość poważną rolę w kształtowaniu się ugrupowań młodzieży, którym w przeciwstawieniu do organizacji młodzieży narodowej nadawał kierunek radykalny. Adamiak żył w przyjaźni z śp. Romanem Hayderem, niezmiernie dzielny i inteligentny chłopakiem, uczniem 6 klasy VIII gimnazjum, który już od dłuższego czasu prowadził robotę organizacyjną na terenie swej szkoły.¹⁾ Na skutek rozmowy z Adamiakiem wskrzesiłem wspomniane koło młodzieży II szkoły realnej z lutego 1918, które teraz nazwalismy komitetem II szkoły realnej. Od tego czasu zadzierżgnęły się przyjazne stosunki między młodzieżą VIII gimnazjum i młodzieżą II realnej. Skład komitetu był tego rodzaju, że wszystkie klasy od 4 wzwyż miały w nim swoich przedstawicieli pochodzących naturalnie nie z wyboru, ale dobieranych na zasadzie zaufania głównych organizatorów. Próbowałem jednak wyborów demokratycznych. Było to po strajku z początkiem maja 1918, gdy obawiano się śledztwa i jego następstw. Wówczas dla obmyślenia sposobów obrony każda klasa wybierała przedstawiciela celem wspólnego obmyślenia środków. Większość w ten sposób wybranych przedstawicieli wtajemniczyłem w sprawy polityczne i wciągnąłem ich w skład komitetu.

O pracach komitetu nie wiele można powiedzieć. Było to raczej skupienie młodzieży na wypadek potrzeby przystąpienia do jakiejś akcji. W ciągu maja i czerwca 1918 odbyły się tylko trzy zebrania o charakterze raczej organizacyjnym. Gdy stosunki przyjaźni między II realną i VIII gimnazjum zostały ustalone, przystąpiłem do rozszerzenia naszych wpływów na filię IV gimnazjum za pośrednictwem czynnych w P. O. W. Hellsteina i Przyborowskiego, którzy na wzór naszych komitetów utworzyli też komitet filii IV gimnazjum.

Chcąc rzetelnie zobrazować ówczesne nastroje młodzieży nie mogę pominąć jeszcze jednego objawu żywotności obudzonej

i utrzymać odpowiedni wpływ na grona nauczycielskie, które w następstwie mniej interesują się i zajmują młodzieżą niżby należało — pozostawiając nadzór jej poza szkołą wyłącznie nadzorowi domowemu. „... (Archiwum Kuratorium Okr. Szk. łwowskiego, przyp. red.)

¹⁾ Ciężko ranny pod Skniłowem 11 stycznia 1918, zmarł następnie z ran w szpitalu na Politechnice. (Przyp. aut.)

tym razem hasłem pracy organicznej, którą tak często wychowawcy nasi przeciwstawiali bliższym nam ideałom bojowym. Po usunięciu się z czynnej pracy w P. O. W. przystąpiłem do założenia kramiku szkolnego, który miał za zadanie ułatwianie uczniom nabywania książek i materiałów piśmiennych. Chodziło przede wszystkim o usunięcie pośrednictwa antykwariatów przy pozbywaniu się przez uczniów książek przy końcu roku szkolnego i zaopatrywaniu się w te same książki przez młodszych z chwilą rozpoczęcia się następnego roku szkolnego. Po zorganizowaniu kramiku kierownictwo jego powierzyłem kol. Niedenthalowi. On był jedynym, na którym można było całkowicie polegać w wypadkach, gdy trzeba było pracy wytężonej i pełnej poświęcenia. Kramik działał bardzo sprawnie. Przy małym kapitale kilkudziesięciu koron w ciągu paru miesięcy obrócił on nim kilkakrotnie. Gdy po powrocie z niewoli ukraińskiej w czerwcu 1919 składałem dyrekcji szkoły rachunki, kramik wykazał około 70 % zysku.

8. JESIEŃ 1918.

Wakacje 1918 przerwały a raczej osłabiły łączność młodzieży. Jednak po powrocie do szkół od razu wzięliśmy się gorąckowo do pracy organizacyjnej. Jedynie praca wojskowa szła bardzo opornie z powodu braku kierownictwa. Komendant kompanii Irski wyjechał ze Lwowa, a komenda P. O. W. zdawała się o nas przez pewien czas nie pamiętać. Za to organizacje polityczne ożywiły się, jakkolwiek nie umiały się dostosować do błyskawicznie zmieniających się sytuacji. Fundamenty Austrii zaczęły się chwiać. Nikt odtąd, nie wyłączając nawet stuprocentowych dotąd Austro-Polaków, nie wahał się głośno żądać odbudowy Polski. Każda wieść o nowej klęsce państw centralnych na froncie była pokrzepiającym zwiastunem. Okazje do manifestowania trafiały się niemal co dzień. Dnia 7 października Rada Regencyjna powołała prof. dr Głębińskiego do tworzenia rządu w Warszawie. Parę dni wcześniej zwolniono legionistów z więzienia w Huszt osadzonych tam za przejście II Brygady pod Rarańczą w lutym 1918. Nawet odczyty prof. dr Romera o granicach Polski były pokaznymi manifestacjami. Tego rodzaju życie nerwowe osłabiało czujność organizacyj. Częste manifestacje zaczęły w końcu ludność nużyć a zgromadzenia publiczne odbywały się przy coraz mniejszej ilości osób. Czasem pustki przed pomnikiem Mickiewicza,

u którego stóp przemawiał jakiś kaznodzieja polityczny, wywie-
rały przykre wrażenie. Młodzież szkolna we wszystkich tych
manifestacjach brała żywy udział; ożywili się nawet ci, którzy
przedtem od polityki stronili. Dla uniknięcia rozprószenia została
wydana odezwa wzywająca do zachowania spokoju i porządku.

Odezwa powstała w II szkole realnej, a stało się to w na-
stępujący sposób. Dnia 7 października pewna grupa kolegów
usiłowała nakłonić całą szkołę do wyjścia na ulicę, celem powi-
tania powracających z Huszt legionistów. W ramach Komitetu
trzech szkół zaprzyjaźnionych (VIII gimnazjum, II realnej i filii
IV gimnazjum) ustalono już poprzednio ogólną linię postępo-
wania w stosunku do zbyt często powtarzających się manife-
stacyj. Postanowiono unikać ich, aby nie rozpraszać zapału mło-
dzieży, który trzeba będzie wyzyskać do ważniejszych spraw.
Musiałem więc użyć całego swego wpływu, by zwalczyć wśród
kolegów nęcącą propozycję.

Nie mogąc zwołać na terenie szkoły komitetu, aby go nie
dekonspirować, zwołałem zebranie członków wydziału czyteln
uczniów II szkoły realnej podczas przerwy o godzinie 10 do
sali kramiku szkolnego. W owym czasie było to niemal wszystko
jedno, bo skład nowo wybranego wydziału czyteln, dzięki zor-
ganizowaniu przez komitet wyborów, niewiele się różnił od składu
tajnego komitetu.¹⁾ Byłem od początku prezesem komitetu, a pre-
zesem czyteln wybrany zostałem we wrześniu 1918. Na tym
zebraniu naprędce zwołanym, przeforsowałem uchwałę zalecającą
pozostanie na nauce i wstrzymanie się od wszelkich manifestacyj.

Zdawało się, że spokój jest zapewniony. Tymczasem po
następnej przerwie o godzinie 11 zjawiła się przed budynkiem
szkoły grupa uczniów IV gimnazjum głównego, nawołująca nas
do wspólnego udania się na dworzec. W ich mniemaniu pocią-
gnięcie nas na ulicę miało być rewanżem za inicjatywę, jaka
wyszła z II szkoły realnej w stosunku do IV gimnazjum w dniu
4 lutego z powodu zabicia śp. Czerkasa. Szczęściem było już po
przerwie i niemal wszyscy uczniowie udali się do klas. Wyszedłem
więc do nich sam i zaleciłem im rozejście się do domów. Tym-

¹⁾ W skład komitetu wchodził z kl. 7: Niedenthal, Seretny, Margold,
z kl. 6: Böttcher, Broniewski Tadeusz, Jędrzejewski Stanisław, Warcha-
łowski — wiceprezes komitetu, z kl. 5: Strzelecki Stanisław, Skodlarski
Józef, Panek, Tychowski. (Przyp. aut.)

czasem w II szkole realnej chwilowe uspokojenie znów znikło. Trzeba było coś uczynić, aby ich uspokoić. Wówczas to na mój wniosek prof. dr Wolańczyk zredagował odezwę, która została przyjęta następnego dnia na wiecu szkolnym. Odezwa ta nie miała żadnego znaczenia ideowego, zbyt była mdła w porównaniu z ówczesnym stanem duszy młodzieży. Jedynym jej efektem było to, że cała uroczystość odbyła się wewnątrz szkoły i uniknęło się manifestacji ulicznej. Ta sama odezwa w tydzień później została przyjęta przez wspólne zebranie delegatów komitetów trzech szkół zaprzyjaźnionych i Organizacji Młodzieży Narodowej, a następnie rozrzucona w ulotkach w następującym brzmieniu:

„DO MŁODZIEŻY LWOWSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH!

Wobec faktu ogłoszenia Niepodległej i Zjednoczonej Polski, wierząc, że wkrótce nastaną rzeczywiste dobrodziejstwa tej wolności, rozumiejąc, że Wolna Polska będzie potrzebowała wiele zdrowych głów, gorących serc i silnych rąk do pracy i że tą przyszłością jesteśmy my młodzież, wstrzymajmy się od wszelkich manifestacyj, o ile tych nie zarządzi wola całego narodu, aby bezskutecznie nie tracić czasu i nie zaniedbywać obowiązków, natomiast przysięgajmy Najjaśniejszej Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej z zapałem i wytrwałością przykładać się do nauki i sumiennego wypełniania naszych obowiązków, aby stać się niezbędnymi i pożytecznymi obywatelami w służbie Polski.

Tak nam dopomóż Bóg i Polski Królowo!“

Sytuacja, zmieniająca się z błyskawiczną szybkością, wymagała ciągłej czujności i sprężystej organizacji. Poszczególne lokalne komitety szkolne, liczące około 10 członków każdy, nie mogły należycie spełniać swej kierowniczej roli. Coraz częściej trzeba było ujednastajniania akcji 3 komitetów, a zwoływanie tych osób na wspólne zebrania plenarne wymagało wiele czasu. Dla usprawnienia więc organizacji utworzono komitet centralny, składający się z 6 delegatów — po dwu z każdej szkoły. Prezesem został wybrany śp. Roman Hayder, a ja wiceprezesem. Oprócz mnie II realną reprezentował wiceprezes komitetu lokalnego kol. Warchałowski. Filia IV gimnazjum była reprezentowana przez Stanisława Hellsteina i śp. Tadeusza Przyborowskiego, VIII gimnazjum, prócz śp. Haydera, reprezentował kol. Władysław Herman.¹⁾ Nasz komitet centralny nawiązał stosunki z Organizacją Młodzieży Narodowej, której duszą na terenie szkół śred-

¹⁾ Uczeń kl. 8a VIII gimn. w r. szk. 1918/19. (Przyp. aut.)

nich był Kazimierz Gluźniński, mając za najbliższych swych współpracowników Stanisława Starzewskiego i Zdzisława Stahla (z gimn. Petelenza). Mówiono o założeniu wspólnej egzekutywy dla ujednolinitajnienia wszelkich wystąpień.

Najaktualniejszym w owym czasie było oficjalne zdarcie ze szkół emblematów państwowych austriackich i zawieszenie na ich miejsce orła polskiego. Komitet lokalny II szkoły realnej domagał się tego od początku października. Poczynił nawet pewne przygotowania w postaci odezw oraz tablicy z orłem polskim i napisem: „II Państwowa Szkoła Realna,“ która miała być zawieszona w miejsce orła austriackiego z napisem: „II c. k. Szkoła Realna.“ Orła polskiego na rysownicy malował Warchałowski. Akcja z naszej strony była by wcześniej przeprowadzona, gdyby nie doznała hamulców ze strony innych szkół, zupełnie nieprzygotowanych do wystąpienia. Komitety młodzieży narodowej i nasz straciły dwa wspólne posiedzenia na obmyślanu sposobów wciągnięcia do tej akcji starszego społeczeństwa. Wreszcie wyłoniła się inna przeszkoda. Mniej więcej od połowy października zamknięto wszystkie szkoły z powodu grasującej wówczas grypy, inaczej nazywanej „hiszpanką.“ Z powodu „hiszpańskich wakacyj,“ jak je wówczas nazywano, trudno było zgromadzić większą ilość młodzieży celem wzięcia udziału w uroczystościach zmiany emblematów. Oczekiwaliśmy więc z utęsknieniem rozpoczęcia nauki, chociaż nikt do niej zapалу nie żywił.

Początkowo na dzień tego wystąpieniaznaczono 4 listopada, tj. dzień imienin cesarza Karola. Naszą akcję miał poprzedzić wiec koła matek czy Ligi Kobiet, czy też innej podobnej organizacji, który miał zażądać zmiany obywatelstwa młodzieży w aktach szkolnych z austriackiego na polskie. Równocześnie młodzież miała dokonać uroczystego zerwania orła austriackiego i zawiesić na jego miejsce polskiego. Z powodu przedłużenia „wakacyj hiszpańskich“ wystąpienie to przesunięto na dzień 11 listopada 1918.

Podniecenie nerwowe młodzieży dochodziło do wysokiego napięcia. Fakty napadania i rozbijania żołnierzy austriackich i pruskich trafiały się bardzo często.¹⁾ Ale o wystąpieniu zbrojnym

¹⁾ Jedno z zająć z wojskowymi pruskimi było przedmiotem następującej charakterystycznej, jeśli chodzi o odpowiedź pruskiej komendy etapu we Lwowie, korespondencji:

mało kto myślał, Austrię uważano za zgniłego trupa, niezdolnego nam już szkodzić. Więcej nikogo się nie obawiano. Wyczuwając żywiołową potrzebę młodzieży zorganizowania jej w kadry

Wiceprezydent galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej do c. i k. Komendy Miasta we Lwowie, Biała, 26 lutego 1918:

„Der k. k. Landesschulrat für Galizien beehrt sich dem k. u. k. Stadtkommando eine Anzeige der Direktion des VII Staatsgymnasiums in Lemberg über die am 6 Februar 1918 um 11 Uhr vormittags in der Strasse „3 maja“ erfolgte tätliche Misshandlung des Schülers der V Klasse Moritz Radzichowski durch einen preussischen Offizier zur weiteren Veranlassung mit der Bitte vorzulegen, über das Ergebnis der Erhebungen und das im Gegenstande Veranlasste seinerzeit anher eine Mitteilung zukommen zu lassen. *Zoll.*“

W odpowiedzi na to przesłała austriacka Komenda Miasta we Lwowie następujące pismo:

Komendant niem. Etapu 22, mjr. Graeser do c. i k. Komendy Miasta we Lwowie, 19 III 1918: „Dem k. u. k. Stadtkommando in Lemberg zurück. Wiewohl der Anzeige der Direktion des k. u. k. VII Gymnasiums vom 17 Februar 1918 der nach deutschem Recht erforderliche Strafantrag des gesetzlichen Vertreters des minderjährigen Radziechowski nicht beilag, hat das Etappenkommando gleichwohl den in Frage kommenden Offizier durch den zuständigen Kriegsgerichtsrat vernehmen lassen. — Der Inhalt der Aussage ist aus der beigefügten Protokollabschrift ersichtlich. — Die Wahrheit der Angaben des Offiziers steht selbstverständlich ausser Zweifel. — Uebrigens hatte der Offizier den Vorgang sofort, noch während der Schüler im Gebäude des Kommandos war, dem Unterzeichneten gemeldet. — Das Verhalten des Offiziers in der ganzen Angelegenheit ist einwandfrei gewesen, und auch die neuerliche Vernehmung beweist, dass keinerlei Anlass zum Einschreiten vorliegt. Wenn die Leitung der Schüler durch ihre Lehrer derart versagt, dass Schüler die Offiziere einer verbündeten Macht auf offener Strasse anzurempeln wagen, so steht den Offizieren wie jedem Soldaten das Recht sogar befaffneter Selbsthilfe zu. — Wenn dem minderjährigen Radziechowski für seine Dreistigkeit ein paar Ohrfeigen verabfolgt wurden, so war dies eine wohlverdiente körperliche Züchtigung, der die Schulbehörde nur beistimmen sollte.

Das Etappenkommando hat bisher im Interesse eines guten Einvernehmens davon Abstand genommen, wegen verschiedener schweren Insulten, denen deutsche Militärbehörden in jenen Tagen gerade von seiten einzelner Schulorgane ausgesetzt waren, Schritte zu unternehmen. Es sei nur erinnert an die Verletzung der deutschen Fahne durch Angehörige des Gymnasiums VII (Sokolstr.), Eindringen eines Professors (Genilinski?) desselben Gymnasiums und verschiedener Schüller derselben Anstalt in das Geschäftszimmer des Etappenlegierten (sämmliche übrigens ohne anzuklopfen), Herunterreissen verschiedener behördlicher Schilder, darunter auch des Etappenkommandos, Einwerfen von Fensterscheiben. — Es wurde bisher auf seiten der Schulbehörde ebenfalls das Bestreben einträchtigen Zusammenlebens angenommen und muss befremden, dass diese Annahme nach 1½ Monaten wi-

wojskowe, wystąpiłem na zebraniu porozumiewawczym komitetów z tą samą propozycją, co w marcu wobec komitetu młodzieży lwowskich szkół średnich, zorganizowania jawnych oddziałów wojskowych jako gimnastycznych we wszystkich szkołach. Projekt ten tym razem uznano za aktualny, ale na przystąpienie do jego realizacji nie pozostało już czasu.

Starsze społeczeństwo było zaślepione, względnie całe swoje zainteresowanie kierowało ku wypadkom odgrywającym się w Warszawie. Z początkiem drugiej połowy października, jako czynny wśród najmłodszej młodzieży bojowej, zostałem zaproszony na zebranie przedstawicieli różnych organizacji starszego społeczeństwa, które miało miejsce w domu przy ul. Ossolińskich 10. Na zebraniu tym byłem z kol. Warchałowskim. Obradom przewodniczył jego ojciec inż. Zdzisław Sylwester Warchałowski. Jeden z obecnych wspomniał o niebezpieczeństwie ukraińskim, ale nad sprawą tą nie rozwinęto dyskusji. Obradowano nad sprawą tworzenia polskiej siły zbrojnej dla Lwowa. Żadnej jednak konkretnej decyzji na tym zebraniu nie powzięto.

9. 31 PAŹDZIERNIKA — 1 LISTOPADA 1918.

I tak wśród gorączkowych dyskusyj i zupełnej bezczynności nadszedł dzień 31 października 1918. W dniu tym miało się odbyć zebranie Komitetu Centralnego, tj. delegatów komitetów lokalnych trzech szkół zaprzyjaźnionych, zwołane na 7 godzinę w mieszkaniu śp. Haydera przy ul. Potockiego 42. Do Haydera przybyłem o trzy kwadranse wcześniej. Wkrótce po mnie przybył drugi przedstawiciel VIII gimnazjum, kol. Herman. Omawialiśmy potrzebę szybkiego zorganizowania młodzieży w kadry wojskowe, gdyż zmiany polityczne tak szybko postępują, że nie można przewidzieć najbliższej przyszłości. Był to mój konik, z którym od pewnego czasu stale wyjeżdżałem. Rozmawialiśmy również na temat stanowiska Ukraińców, ale śp. Hayder nie lubił tych spraw, a jeżeli już koniecznie należało o nich mówić, to zalecał jak najbardziej pokojowe odnoszenie się do Ukraińców, zarówno na terenie szkoły, jak i w stosunkach orga-

derlegt zu werden scheint. — Das Etappenkommando behält sich auf alle Fälle jede Handlungsfreiheit wegen der erwähnten Vorkommnisse vor, falls es sich in seiner Annahme getäuscht haben sollte.“ (Arch. Kuratorium Okr. Szk. lw., przyp. red.)

nizacyjnych. W samej rzeczy to jego stanowisko było odbiciem ówczesnej opinii publicznej Lwowa. Mimo wyraźnych uchwał Ukraińskiej Rady Narodowej z 25 października i licznych odezw nawołujących do opanowania Wschodniej Galicji, społeczeństwo polskie nie zwracało na to uwagi.

Punktualnie o 7 godzinie przybył na zebranie kol. Warchałowski, wobec czego brakło nam jeszcze tylko Hellsteina i Przyborowskiego. Nie mogąc się doczekać ich przybycia, przystąpiliśmy do omawiania sposobów naszego wystąpienia, zapowiedzianego na 11 listopada. Na drugim punkcie porządku dziennego była sprawa uzgodnienia naszego stanowiska wobec Organizacji Młodzieży Narodowej. Ta sprawa była o tyle ważna, że następnego dnia, tj. 1 listopada, o godzinie 10 przed południem, miało się odbyć ogólne zebranie delegatów ze wszystkich szkół średnich nie wyłączając żeńskich. Ledwie Hayder zaczął przedstawiać swój program, wbiegł zziębnięty i przemoczony śp. Przyborowski i tajemniczą miną wezwał mnie i Warchałowskiego do natychmiastowego udania się do Domu Akademickiego. Nie wiedziałem jeszcze co się święci, ale mina Przyborowskiego musiała mnie zasugestionować, bo nie pytając z czyjego rozkazu i w jakim celu jesteśmy wzywani, szybko wyszliśmy i co sił biegliśmy do Domu Akademickiego przy ulicy Łozińskiego.

Po drodze dowiedziałem się od Przyborowskiego o rozkazie mobilizacyjnym P. O. W. W Domu Akademickim zastałem już sporą liczbę kolegów. Wśród nich kilku uzbrojonych. Komendant plutonu Błyskawica (Piątkowski) powtórzył rozkaz natychmiastowego zgromadzenia możliwie największej liczby członków organizacji z bronią, jaką kto posiadał. Wyciągnąłem więc z domu Zadorę (Kazimierza Niedenthala), poczem udałem się w kierunku mieszkania Krymskiego (Kazimierza Moskwy). Spotkałem go właśnie zmierzającego do domu. Powtórzyłem mu rozkaz i poszedłem do siebie.

Gdy przyszedłem do domu matka poznała po moim zderzeniu, że coś się stało niezwykłego. Zasypywała mnie pytaniami, ale ja, obawiając się stawiania przeszkód z jej strony, odpowiadałem krótko tłumacząc się pośpiechem, gdyż muszę natychmiast odnieść karabin do jednego z kolegów. Ale gdy przyszedł Krymski, ten nie wiedząc o moim konspirowaniu, od razu wygadał się, że została zarządzona mobilizacja P. O. W. oraz, że

Ukraińcy już zdążyli zająć koszary przy ul. Łyczakowskiej i przy ul. Kurkowej. Nie było już więcej nic do ukrywania, więc oświadczyłem, że wrócę prawdopodobnie nad ranem. Matka nad moje spodziewanie nie zatrzymała mnie, lecz przeciwnie zaopatrzyła mnie w medaliki z Matką Boską i św. Antonim, do których opieki przywiązywała wielką wagę.

Z Krymskim udaliśmy się na zbiórkę; ponieważ był on o głowę wyższy ode mnie, więc schował karabin pod pelerynę, celem ukrycia przed ewentualnymi patrolami. Po drodze spotkaliśmy ostatnich policjantów, jednak im więcej zbliżaliśmy się do środka miasta, tym mniej widziało się służby bezpieczeństwa. Mniej więcej po 20 minutach stanęliśmy przed domem przy ul. Krzywej, gdzie pod liczbą 6 mieścił się lokal I plutonu kompanii studenckiej P. O. W. Następnie udaliśmy się do Domu Akademickiego, gdzie była już zgromadzona niemal cała kompania studencka. Około godziny 11 w nocy wyszedłem jeszcze z Warchałowskim i śp. Kazimierzem Strzeleckim¹⁾ celem przetransportowania karabinów z jakiegoś magazynu peowiackiego przy ul. Chmielowskiego. Około godziny 12 rozkazano nam kłaść się na podłogę w sali Czytelni Akademickiej, celem wypoczęcia. Około godziny 3 w nocy natomiast oświadczone nam, że na razie nie jesteśmy potrzebni i możemy iść do domu a zgłosić się mamy na zbiórkę o godzinie 7 rano. Zatrzymano w Domu Akademickim tylko kilkunastu członków kompanii.

Nastrój w naszej kompanii od pierwszej chwili był najbardziej bojowy. Z każdą chwilą oczekiwaliśmy rozkazu wyruszenia na miasto celem obsadzenia budynków rządowych i ważniejszych punktów strategicznych. Tymczasem trzymanie nas w bezczynności wywoływało niezadowolenie. Wszyscy byli usposobieni jak najbardziej ofiarnie. Gdy o godzinie 3 w nocy przy zwalnianiu kompanii do domu wezwano do pozostania kilku ochotników — wystąpiła wówczas niemal cała kompania. Dowódca kompanii, którym był w owym czasie pchor. Legionów śp. Mieczysław Selcer-Sielecki, poprostu wysilał się w kierunku hamowania zapału. Widząc, że nie zanosi się na użycie kompanii do boju postanowiłem korzystać z przyznanego wypoczynku i udałem się do domu. W ogóle mając naturę łatwo

¹⁾ Zginął w czerwcu 1920 pod Unorycą. (Przyp. red.)

zapalną uważałem za swój obowiązek w tym decydującym momencie (a nie miałem więcej wątpliwości, że decydujące wypadki nieuniknienie nadchodzą), opanowywać się i nie wykazywać nadmiaru gorliwości. Z tego powodu, acz niechętnie, udałem się do domu. Ulice były całkiem puste; nie spotkałem po drodze ani jednego posterunku policyjnego. Deszcz już nie padał, ale pod stopami były jeszcze po całodzienniej niemal chlapaninie kałuże wody, która przelewała się do obuwia.

Po 3 godzinach snu wyszedłem ponownie z domu. Na ul. Gródeckiej, przy skrzyżowaniu z ul. Szumlańskich, spostrzegłem dwa samochody ciężarowe jadące w kierunku dworca obsadzone wojskiem w austriackich mundurach — mniej więcej po 20 żołnierzy na każdym wozie — z najeżonymi do przechodniów bagnietami. W pierwszej chwili myślałem, że to władze austriackie wzięły się do uspakajania wzburzonego miasta. Wkrótce jednak spostrzegłem przypięte do mundurów kokardki żółto-niebieskie. Stałem przez chwilę nieruchomo. Poczucie ogromnego wstydu odebrało mi siły. Na ul. Słowackiego tłumy ludzi przyglądały się, mimo wczesnej pory, ukraińskim żołnierzom ustawionym przed Główną Pocztą i zawieszonym na dwu rogach chorągwiom żółto-niebieskim.

W Domu Akademickim panował spokój. Po nocnym zamieszaniu pozostały w sali grube warstwy błota. Napływających o godzinie 7 rano na zbiórkę wysyłał pchor. Selcer z rozkazami lub na wywiady na wszystkie strony Lwowa. Mnie przypadło w udziale odniesienie rozkazu na ul. Issakowicza do Domu Techników. Poza tym chłopcy kręcili się beczynnie po Domu Akademickim lub wystawali na ul. Łozińskiego i na pl. Fredry. Beczynność nasza, wobec opanowania miasta przez Ukraińców, wpływała na kompanię demoralizująco. Coraz częściej dawały się słyszeć wyrazy niezadowolenia i jawne krytykowanie dowództwa. Dowódca kompanii Selcer był zdezorientowany brakiem zdecydowanego stanowiska władz wyższych; często wydawał rozkazy, które później odwoływał lub zmieniał, co nie wpływało na podniesienie jego autorytetu u podległych mu żołnierzy.

Tworzyły się mniejsze lub większe grupy, które planowały akcję na własną rękę. Twórcą jednego z takich planów był Hellstein, który zamierzał zaatakować i obsadzić magazyny na Dworcu Czerniowieckim. Selcer, podobno na rozkaz jakiejś władzy oba-

wiającej się samodzielnych ruchów, „rozbroił“ kompanię rozkazując złożenie karabinów pod klucz. Największym nonsensem w tym rozkazie było pozostawienie każdemu zamka od karabinu. W razie zaistnienia potrzeby natychmiastowego użycia broni, dopasowanie wyjętych zamków do karabinów zajęło by sporo czasu. W ten sposób broń, z takim trudem i dumą gromadzona od kilku miesięcy przez peowiaków, została zmarnowana. Drugim z takich nieprzemyślanych rozkazów było polecenie udania się do lokalu przy ul. Krzywej 6. W lokalu tym zebrało się 15 ludzi nieuzbrojonych; tylko trzech z nich posiadało rewolwery i nieco amunicji. Lokal ten najzupełniej nie nadawał się na miejsce zbiórki, ponieważ posiadał jedno ciasne wyjście. Zastosowaliśmy się do rozkazu, ale jego niecelowość działała nam na nerwy. Po trzech kwadransach przybiegł do lokalu żołnierz z warty ustawionej przed bramą, donosząc, że od strony Rynku zbliża się oddział Ukraińców. W tym samym niemal momencie usłyszeliśmy kilka następujących po sobie salw; zdawało się nam, że były one skierowane do kamienicy, w której się znajdowaliśmy. Wybiegłem dla zbadania sytuacji i stwierdziłem, że zaatakowana została nie nasza kamienica ale kamienica, w której znajdowała się Izba Handlowo-Przemysłowa przy ul. Akademickiej. Oddział zdołał więc opuścić ul. Krzywą i powrócić do Domu Akademickiego. Tutaj kompania została ponownie zwolniona do domu; pozostać mieli tylko dziesiętnicy.

Ja zostałem odkomenderowany jako łącznik do Naczelnej Komendy przy ul. Romanowicza 3. Stamtąd wkrótce zostałem wysłany na wywiad w okolicę kościoła św. Elżbiety. Około godziny 2 po południu otrzymałem pismo do por. Odzierzyńskiego, komendanta baterii austriackiej w Sokolnikach. Wypełnienie tego rozkazu wiązało mnie z Domem Techników przy ul. Issakowicza. Następnego dnia wszedłem w skład oddziału kapitana Wiktora (śp. Ludwika Kopcia), któremu w dniu 3 listopada po południu przypadło w udziale krwawe przywitanie oddziałów siczowych strzelców pod radiostacją w Kozielnikach. W tej bitwie ciężko ranny w rękę i w nogę dostałem się do niewoli ukraińskiej z niedobitkami oddziału, wśród których znaleźli się również peowiaci: śp. Zbigniew Hippman i Kazimierz Władysław Moskwa.

Nie doczekałem się polskiego munduru, a po raz pierwszy ujrzałem go dnia 28 maja 1919 przy oswobodzeniu przez wojska

polskie Stanisławowa. Trudno wyrazić odczute wówczas wrażenia. Wszak miałem przed oczyma zrealizowane marzenia dzieciństwa i młodości — Armię Polską dumnie i dziarsko maszerującą ze śpiewem, która miała za sobą siedm miesięcy krwawych bojów i zwycięstw, a ja miałem za sobą te same siedm miesięcy szpitala i bezczynności.

10. OCENA DZIAŁALNOŚCI.

Patrząc z perspektywy lat na dzieje kompanii studenckiej P. O. W. muszę stwierdzić, że doskonały ten materiał bojowy nie został w pełni wykorzystany, a nawet możnaby powiedzieć — został zmarnowany. Z chwilą zwolnienia większej części kompanii przed południem w dniu 1 listopada 1918 właściwie przestała ona istnieć. Członkowie tej kompanii zapisali się w Obronie Lwowa jak najlepiej, ale były to tylko wyczyny jednostek a nie organizacji. Późniejsza kompania sztabowa Selcera grupowała u siebie tylko nielicznych członków b. kompanii studenckiej P. O. W., a co najważniejsze, że nie posiadała już w swym gronie najbardziej bojowych jednostek, które przeszły do innych formacji frontowych.

Bestronnie należy jednak stwierdzić, że kompania peowiacka w ciągu półtora roku swego istnienia wychowała dobry element żołnierski, który nie tylko sam doskonale wywiązał się z zadań wojennych, ale promieniował zapałem i poświęceniem swoim na otoczenie. Sama obecność tej kompanii w dniu 31 października i 1 listopada 1918 niewątpliwie musiała zaważyć na decyzjach późniejszych dowódców Obrony Lwowa upewniając ich o pulsującej sile gotowej do boju.

Ppłk. dr Antoni Jakubski w swoim opisie walk lwowskich¹⁾ pomniejsza znaczenie studenckiej kompanii P. O. W., opierając się na fakcie, że nie została ona wykorzystana w walkach jako jednostka bojowa, z drugiej jednak strony podkreśla zjawisko tłumnego udziału w Obronie Lwowa młodzieży VIII gimnazjum i II szkoły realnej. Fakt ten usiłuje dr Jakubski wytłumaczyć wpływem ciała nauczycielskiego tych szkół. Wyjaśnienie to

¹⁾ Walki listopadowe we Lwowie w świetle krytyki, w dziele zbiorowym p. t. „Obrona Lwowa,” wydany przez Tow. bad. hist. Obrony Lwowa, Lwów 1933, I, str. 121, 133, 136. (Przyp. aut.)

jednak niczego nie wyjaśnia, takie same wpływy były również i w innych szkołach. Przyczyny tego zjawiska należy szukać właśnie w kompanii studenckiej P. O. W. Najliczniej bowiem były reprezentowane w P. O. W. właśnie szkoły wymienione przez dr Jakubskiego. Obie te szkoły były związane ze sobą nie tylko koleżeństwem w P. O. W., ale poza tym tworzyły wspólną organizację polityczną i obie odznaczały się najwyższym uświadczeniem patriotycznym i przygotowaniem bojowym. Na terenie tych szkół zawsze najlepiej udawały się wszelkie akcje zbiorowe młodzieży, czy to w dniach 4 lutego 1918 z powodu pogrzebu śp. Mariana Czerkasa, czy też strajku kościelnego w kwietniu 1918 z powodu cesarskiej galówki i wielu innych okazjach.

Zatem kompania peowiaków spełniła swoje zadanie tym, że utrzymywała w młodzieży ducha bojowego i tym, że w dniu 31 października oddała stukilkudziesięciu żołnierzy do dyspozycji Komendy Obrony Lwowa.

To samo można powiedzieć o organizacji politycznej VIII gimnazjum, II realnej i filii IV gimnazjum, bo opanowana była tym samym duchem. Inne organizacje polityczne, a zwłaszcza Organizacja Młodzieży Narodowej, chociaż prawdopodobnie wychowały młodzież równie patriotycznie jak P. O. W. lub komitety trzech szkół zaprzyjaźnionych, to jednak nie wyrobiły u młodzieży ducha wojskowego.

LWOWSKIE HARCERSTWO W OBRONIE LWOWA

Rok 1918 rozpoczął się dla lwowskiego harcerstwa niepo-myślnie. Rezygnacja dotychczasowego komendanta miejscowego, Czesława Pieniążkiewicza, propagującego w harcerstwie kierunek wojskowy, a mianowanie komendantem przez władze Sokoła - Macierzy prof. dr W., dla którego praca harcerska, a zwłaszcza jej podstawy wojskowo - organizacyjne, były zupełnie nieznane, musiały wydać jak najgorsze owoce. Zaczęło się rozprzężenie wśród drużyn harcerskich. Instruktorzy, mimo swe najlepsze chęci, nie mogli opanować fermentu wzmagającego się nawet wśród najmłodszych chłopców, czego dowodem było stałe zmniejszanie się ilości harcerzy w drużynach oraz całkowity prawie zanik pracy. Ilość około 400 młodzieży harcerskiej w r. 1917 spadła wówczas na 200 z tendencją coraz większego występowania z organizacji. Uwagi instruktorów pod adresem komendanta miejscowego nie odniosły żadnego skutku. Nie rozumiał, czego od niego żądamy, przyczynę rozkładu i odpadania od organizacji widział tylko w nieodpowiednim wychowaniu chłopców przez nas oraz w demoralizujących wpływach wojny toczącej się nadal beznadziejnie. Wysiłki nasze szły wciąż na marne.

Nie mogąc doczekać się polepszenia sytuacji ze strony samego komendanta, zrażeni w dodatku wpływami politycznymi, które zaczęły coraz mocniej ujawniać się w pracy harcerskiej, wypowiedzieliśmy pisemnie posłuszeństwo listem skierowanym do wydziału Sokoła - Macierzy jako władzy przełożonej. Skutek był natychmiastowy. Jedenastu instruktorów harcerskich, którzy dotychczas prowadzili wprost wzorowo pracę, zostało z miejsc zawieszonych w czynnościach, a na ich miejsce zamianowano tymczasowo, jako kierowników drużyn, przeważnie młodzież gimnazjalną, na którą prof. W. miał mieć rzekomo większy wpływ.

Przeciwko nam toczyło się śledztwo, od którego wyników zależały dalsze nasze losy jako instruktorów harcerskich. W wy-

niku tego zawieszenia nas w czynnościach i dochodzeń, które trwały do września 1918, młodzież usuwała się coraz bardziej z organizacji tak, że we wrześniu, według posiadanych przeze mnie raportów, ilość jej w drużynach wynosiła ledwie 109 chłopców i to wiekiem najmłodszych. Wynik dochodzeń i samego sądu, jaki odprawił z nami prezes Sokoła-Macierzy, śp. dr Kazimierz Czarnik, był dla nas wprost sensacyjny. Po przesłuchaniu nas wszystkich obwinionych i prof. W., dr Czarnik orzekł, że jakkolwiek w zasadzie my mamy rację, jeśli chodzi o upadek pracy i brak znajomości organizacji harcerskiej wykazany przez prof. W., to jednak nie może dopuścić do tego, by gromadka zapalonych młodzieńców wносиła ferment do organizacji i występowała przeciwko tak poważnemu człowiekowi, jak komendant miejscowy i z tego powodu postanowił usunąć nas z organizacji harcerskiej. Wyrok ten został wykonany.

To były powody, dla których harcerstwo w najważniejszej chwili Lwowa nie wystąpiło zbiorowo jako organizacja, lecz ograniczyło się do samodzielnych poczynań poszczególnych harcerzy przeważnie w łonie innych organizacji. Usunięci instruktorzy zajęli się pracą bądź to w innych organizacjach, bądź też kierowali nadal swymi drużynami, działając przy pomocy nowo mianowanych drużynowych, którzy ufali wydalonym instruktorom i uznawali ich autorytet, a którzy, będąc uczniami lwowskich szkół, obawiali się solidaryzować się z nimi.¹⁾

¹⁾ Opisany kryzys w lwowskim harcerstwie przedstawiał się według relacji inż. Józefa Dobieckiego jak następuje:

„We wrześniu 1918 instruktorzy lwowskich drużyn harcerskich wystąpili do Naczelnej Komendy harcerskiej, podległej Naczelnictwu Związku Sokolego we Lwowie, z memoriałem żądającym między innymi zmiany na stanowisku komendanta miejscowego drużyn harcerskich, tzw. inspektora, oraz porozumienia z tworzącym się wówczas Naczelnictwem Harcerstwa Polskiego w Warszawie.

W wyniku dość długich pertraktacyj zostali instruktorzy zawieszeni w czynnościach, istniejące drużyny harcerskie rozwiązane, a prof. W. rozpisał nowy zaciąg do drużyn. W tych warunkach zwołał w dniu 31 października 1918 dr Kazimierz Wyrzykowski, naczelnik związkowy Sokoła, który parę dni przedtem objął funkcje naczelnego komendanta harcerstwa, wszystkich instruktorów harcerskich do lokalu komendy miejscowej w Sokole-Macierzy i w krótkich słowach przedstawił sytuację polityczną. Objął, że Ukraińcy mają zamiar opanować Lwów, nie czas więc na jakieś waśnie. Wszyscy mają natychmiast wracać do swych drużyn i zorganizować je.

Wśród takich stosunków nadszedł dzień 25 października 1918, w którym spotkałem znanego mi z przedwojennych czasów harcerskich jako jednego z najlepszych instruktorów harcerskich, śp. Jerzego Grodyńskiego, który pierwszy zwrócił moją uwagę na przygotowywane przejęcie rządów nad b. Galicją przez Komisję Likwidacyjną oraz wezwał mnie do tworzenia komórek organizacyjnych Polskich Kadr Wojskowych (P. K. W.) jako przyszłego wojska polskiego. Zaznaczam, że obcując dość często z różnymi działaczami społecznymi i politycznymi Lwowa, dotychczas nie słyszałem o tej organizacji. Był to pierwszy głos w tej sprawie, jaki mnie doszedł. W porozumieniu z Grodyńskim postanowiłem zwrócić się do byłych harcerzy, a wówczas legionistów lub żołnierzy austriackich, którzy przebywali wówczas we Lwowie. Konferencje, przeprowadzone z b. harcerzami, jak: śp. Battaglia Andrzej, śp. Hanak Tadeusz, śp. Rajewski Leonard, Gąsiorowski Tadeusz, Czerniec Stanisław, Tenerowicz Ludwik, Terlikowski Adam i kilkunastu innych doprowadziły do bardzo dziwnych rezultatów. Dowiedziałem się o rzeczach, o których dotychczas nie miałem pojęcia, a które stwierdzały rozbięcie polskiego obozu na szereg obozików bądź to zwalczających się, bądź też współpracujących. Wszyscy bowiem, których powyżej wymieniłem, poinformowali mnie, że już są zaprzysiężeni w różnych organizacjach, jak: Wojsko Polskie, Wolność, P. O. W., P. K. W.

Skład instruktorski tych drużyn przy Sokole-Macierzy przedstawiał się następująco: I drużyna — drużynowy śp. Wojtowicz Mikołaj (stud. med.), przybocznik: Dobiecki Józef (stud. Politechniki), Morawiecki Stanisław (stud. praw), Szydłowski Zdzisław (stud. Politechniki, legionista), II drużyna — drużynowy Szumowski Tadeusz (stud. Politechniki), przybocznik: Szumowski Kazimierz (stud. VIII kl. gimn.), IV drużyna — drużynowy Usarz Franciszek (stud. med.), przybocznik: Makowicz Aleksander (stud. Politechniki), VII drużyna drużynowy Świerczyński Mieczysław (stud. Politechniki), VIII drużyna — drużynowy śp. Rajewski Leonard (stud., legionista). Nadto instruktor Roehr Zbigniew, którego przydziału nie pamiętam.

Oprócz tego przy Sokole II grupowało się kilku instruktorów zamiejscowych, których nazwisk nie pamiętam, pod komendą śp. Grodyńskiego Jerzego. "...

Por. w tej sprawie relację kpt. dypl. Szumowskiego Tadeusza, Obrona Lwowa II, str. 607 sq. W książce Wł. Nekrasza, Harcerze w bojach (Warszawa, 1930), sprawa przesilenia w lwowskim harcerstwie w 1918 została pominięta. (Przyp. red.)

Ze słów ich i opisów wyimiarkowałem, że „Wojsko Polskie“ grupuje legionistów z P. K. P. i sympatyków ich, „Wolność“ — żołnierzy austriackich, P. O. W. i P. K. W. — mieszaninę wszystkich, którzy do nich zgłaszają się, przy czym P. K. W. miało rzekomo większość studentów Uniwersytetu i Politechniki. Nie mogłem więc z tej strony, z której spodziewałem się, osiągnąć żadnych korzyści, gdyż nikt nie chciał mi przyjść z pomocą, czemu zresztą nie dziwiłem się. Jeden tylko Czerniec Stanisław (wehrmachtowiec) obiecywał wspomagać mnie w ten sposób, że będzie mi donosił o wszystkich poczynaniach, o jakich zdoła dowiedzieć się gdziekolwiek.

Zawiedziony mocno in swych działaniach, które sobie wyobrażałem bardzo pomyślnie, skomunikowałem się z Grodyńskim donosłem mu o chybionym celu. W odpowiedzi dowiedziałem się, że te sprawy są mu znane, należy jednak mimo wszystko próbować dalszej organizacji P. K. W., choćby z młodzieży młodszej, niewojskowej. Z kolei zwróciłem się więc do wydalonych instruktorów harcerskich z przedstawieniem sprawy i u nich dopiero doznałem należytego poparcia. Dobiecki Józef, Morawiecki Stanisław, Wojtowicz Mikołaj, Szumowski Tadeusz, Szumowski Kazimierz i Szydłowski Zdzisław rozpoczęli agitację wśród młodszej młodzieży tak, że zebraliśmy w końcu dnia 28 października około 40 chłopców w wieku 14—18 lat, z których powstał harcerski oddział wywiadowczy, jak nazwał go Grodyński, powierzając mi komendę tego oddziału.

Pracę wywiadowczą rozpoczęliśmy 28 października 1918 i w tym dniu dopiero dowiedziałem się, że ze strony Ukraińców czynione są przygotowania, by nie dopuścić do zajęcia Lwowa przez Polaków. W tym również dniu ujrzałem po raz pierwszy kpt. Mączyńskiego, który przybył na zebranie w Sokole-Macierzy. Co uradzono w czasie tego zebrania, nie wiem, gdyż mnie młodego nie dopuszczono na to zebranie. Na drugi dzień rozeszła się pogłoska, że niczego nie uradzono, gdyż większość nie wierzy w możliwość zajęcia Lwowa przez Ukraińców, a wszyscy skłaniają się raczej do czekania na przyjazd delegatów Komisji Likwidacyjnej, który był zapowiedziany na dzień 2 listopada 1918.

Dzień 29 października 1918 przyniósł nieco więcej wiadomości dotyczących zamiarów Ukraińców. Przybył do mnie Czerniec, któremu powierzono zbadanie gromadzenia w pobliskich

Winnikach broni i amunicji przez Ukraińców. Dodałem mu trzech najmłodszych harcerzy, by nie zwracali na siebie zbytnej uwagi i wyprawiłem w drogę na pierwszy wywiad. Z wywiadu powrócili oni późnym wieczorem, gdyż trudno było dostać się z powrotem. Poza stwierdzeniem, że na stacji kolejowej w Winnikach stoją trzy wagony rzekomo amunicji i broni pilnowanej przez żołnierzy austriackich, przynieśli oni jedną nadzwyczaj ważną wiadomość, że na jakimś domu ukraińskim w Winnikach (zdaje mi się, że mówiono o czytelnicy „Proświty“) wisi zawiadomienie do Ukraińców, iż najbliższa zbiórka odbędzie się 31 października 1918 o godzinie 8 wieczorem pod koszarami na Jałowcu. Był to pierwszy znak, że po stronie ukraińskiej przygotowywano coś konkretnego. Wiadomość tę zaniósł Czerniec do swych władz, ja zaś na drugi dzień rano doniosłem o tym Grodyńskiemu, który miał donieść ją dalej władzom P. K. W.

30 i 31 października 1918 były dniami gorączkowej organizacji, konwentyklów i narad ze strony polskiej. Moi chłopcy biegali całymi dniami do różnych osób, roznosząc jakieś wiadomości w zapieczętowanych kopertach, wzywając różnych ludzi na różne narady itp. Równocześnie samorzutnie zaczęto gromadzić broń i amunicję. Zjawiali się osobnicy, którzy nieśli pod płaszczykami rozebrane karabiny, zawiniątka z amunicją i rewolwery. Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że dojść musi do zbrojnego starcia. Po naszej jednak stronie krążyły nadal wieści o braku komendanta i braku zgody na wybranie kogokolwiek komendantem. Krążyły pogłoski, że najwięcej trudności stawia kpt. Kamiński Antoni dysponujący jakoby największą siłą zbrojną we Lwowie. Zaznaczam jednak, że te wieści przynosili mali chłopcy, którzy pełnili obowiązki kurierów i wywiadowców, a to na podstawie pochwyconych tu i ówdzie słów, stąd też może niezupełnie były zgodne z prawdą. Równocześnie jednak zauważyć się dała ucieczka chłopców. Przemęczenie ich ciągłą służbą, konieczność odżywiania itp. wpływały na to, że chłopcy, poszedłszy do domu na obiad, więcej nie wracali, gdyż rodzice nie chcieli ich puścić. Wieczorem więc 31 października oddział mój zmalał do ilości około 30 chłopców. Wszystkich ich z nazwiska nie pamiętam, podaję jednak tych, którzy obecnie nasuwają mi się na pamięć: Dobiecki Józef, Morawiecki Stanisław, śp. Podhrebny Tadeusz, Podhrebny Marjan, śp. Wojtowicz

Mikołaj, Szydłowski Zdzisław, Czerniec Stanisław, Augustyn Władysław, Augustyn Zygmunt, Cegielski Adam, Zborowski Stanisław, Zborowski Kazimierz, Makowicz Aleksander, Szumowski Tadeusz, Szumowski Kazimierz, Szumowski Jan, Jabłoński Tadeusz, Paygert Zbigniew, Piątkiewicz Marian, Roehr Zdzisław, Roehr Jan, Lech Tadeusz, Madura Józef, Lang, Horak Roman, Krzehlik Medard, Kossowski Stanisław i Agopsowicz Stefan.

Noc z 31 października na 1 listopada 1918 była czasem pierwszej naszej prawdziwie wojskowej służby. Otrzymałem rozkaz od Grodyńskiego otoczenia wszystkich koszar lwowskich opieką naszych harcerzy i donoszenia o wszelkich ruchach oddziałów wojskowych. Podzieliłem harcerzy na drobne oddziały pod wodzą starszych i wyznaczyłem koszarę do obserwacji. Nie bardzo wierzyłem w pomyślny rezultat takiej obserwacji, gdyż brak ochrony w nocy oraz zbyt młody wiek chłopców nie dawał pewności, że wywiążą się z polecenia należycie. Niezrozumiałym dla mnie faktem było wówczas stanowisko naszych organizacji, które mogły, ale nie chciały uprzedzić Ukraińców i zająć Lwów wcześniej od nich. Przypuszczam, że tylko brak broni i amunicji był powodem biernego przypatrywania się działaniom Ukraińców. Faktem jednak pozostanie, że wówczas wiadano dokładnie i pewnie o zamierzeniach Ukraińców co do zajęcia Lwowa. Pierwsze wieści od moich wywiadowców pochodziły z rogatki Łyczakowskiej. Dwa duże oddziały ukraińskie przybyły do Lwowa, jeden skierowano do koszar przy ul. Kurkowej, drugi do koszar przy ul. św. Piotra. Meldowałem o tem zaraz Grodyńskiemu, który wysłał jakiś meldunek do Domu Akademickiego i Komendy Placu Legionów przy ul. Akademickiej 3. W Sokole-Macierzy pełno już było ludzi, którzy w dodatku wciąż jeszcze napływali. Nikt jednak nie wiedział co robić. Słychać tylko było ustawicznie narzekania na brak broni i amunicji oraz zapewnienia ze strony Grodyńskiego i kilku innych, że broń nadejdzie, tylko należy czekać cierpliwie. Powracający z Domu Akademickiego harcerz powiedział mi, że i tam jest zebranych kilkaset osób. Wiadomość ta wpłynęła na mnie dość pociesząco, gdyż odniosłem wrażenie, że zapewnienia Grodyńskiego o broni, która ma być dostarczona przez nieznanych mi osobników do Domu Akademickiego i Sokoła, są pewne.

Około północy dostałem rozkaz skontrolowania naszych wywiadowców dokoła koszar, gdyż poza powyżej podanym meldunkiem nic nowego nie wpłynęło. Udałem się razem z Szumowskim Tadeuszem pod koszary przy ul. Jabłonowskich. Patroli naszych nie znaleźliśmy nigdzie. W koszarach, jakkolwiek przyciemnionych, słychać było oznaki życia. Coś się tam działo. Pilnowane jednak były bardzo starannie z każdej strony. Następnie udaliśmy się pod koszary Gwardii przy ul. Kurkowej. Dostęp do koszar był wogóle niemożliwy. Ulica Kurkowa była od strony miasta zamknięta kordonem posterunków. Z naszych harcerzy ani śladu. Udaliśmy się spokojnym krokiem przez ulicę Ruską na Rynek. W ul. Ruskiej, przy zabudowaniach należących do stowarzyszeń ukraińskich, stał szereg podejrzanych postaci w małych grupkach. Przepuścili nas bez słowa, obserwując tylko bacznie. Z drugiej strony ul. Ruskiej, od Rynku, stał nasz harcerz obserwujący wzajemnie tamtych. Niczego dotychczas podejrzanego nie zauważył.

Na mieście było spokojnie. Spokój to jednak był nienaturalny, prawdziwy spokój przed burzą. Przeszedłszy około odwachu, gdzie nadal pełniła służbę warta austriacka, wróciliśmy do Sokoła, meldując Grodyńskiemu o zajściach, które widziałem. W Sokole przerzedziło się znacznie. Dowiedziałem się, że przybył jakiś oficer, który zapowiedział, że nic nie będzie z dostawy obiecanej broni, gdyż władze austriackie wydały już uprzednio klucze od magazynów Ukraińcom, więc zebrani w Sokole odeszli do domów otrzymawszy rozkaz stawienia się na drugi dzień. To samo stało się rzekomo i w Domu Akademickim. W tym przykrym nastroju czekaliśmy ranka.

Dnia 1 listopada 1918, około godziny 6 rano, przybiegł harcerz - wywiadowca z Rynku i doniósł, że Ukraińcy zajmują ratusz. Czy była to prawda, nie mogłem stwierdzić. W tym jednakowoż czasie wyszły na miasto z koszar grupy Ukraińców, zajmując wszystkie ważniejsze obiekty. Zaczął się równocześnie napływ Polaków do Sokoła - Macierzy szukających jakiegoś wodza, który by podjął się Obrony Lwowa. Rozgardiasz w Sokole był wielki. Nie widać było jednak nikogo, kto zechciałby wziąć na siebie odpowiedzialność za zorganizowanie już nawet nie walki, lecz choćby tylko obrony biernej. Wszyscy na coś czekali. Było na sali Sokoła kilku osobników w mundurach oficerów austriackich

z oznakami poruczników, brakowało tylko człowieka, który by w ten tłum tchnął myśl jakiegoś zorganizowanego działania.

Około godziny 8 przybył do Sokoła kpt. Wit Sulimirski. Po naradzie z kilkoma innymi członkami wydziału Sokoła-Macierzy, postanowił wezwać pomocy prezesa dr Czarnika, nie chcąc w budynku Sokoła bez jego wiedzy cośkolwiek przeprowadzić.¹⁾ Mnie przypadł obowiązek pójścia do dr Czarnika. Nie zwlekając ani chwili udałem się w drogę. Na rogu ul. Łyczakowskiej spotkałem duży transport broni i amunicji na chłopskich podwodach w kierunku miasta, otoczony konwojem żołnierzy w austriackich mundurach z bagnetami na karabinach, a na czele ich kroczył „offizierstellvertreter“ z dobytym rewolwerem w rękę. Przystanąłem na chwilę, chcąc porachować wozy transportu, gdy w tym podeszło do mnie dwu cywilów, dobyli rewolwerów i — każąc podnieść mi ręce do góry — przeprowadzili u mnie rewizję osobistą. Poddałem się tej konieczności, gdyż musiałem dotrzeć do dr Czarnika, a zresztą przewaga ich w tym miejscu była tak wielka, że wszelki opór byłby daremny. Ludność cywilna, spiesząca do miasta, przystanęła i spoglądała na to niesamowite widowisko, a na interpelację jednej z pań odpowiedział jeden z mych rewizorów, że poznaje mnie z nocy. Potwierdziłem mu to skwapliwie twierdząc, że w nocy szedłem do pracy, a obecnie wracam do domu. Zapytał o adres. Wówczas podałem adres dr Czarnika — ul. Łyczakowska 46. Po chwilowym wahaniu puszczono mnie wolno. Pospieszyłem do dr Czarnika, meldując, co mi nakazano, oraz ostrzegłem go przed rewizją, która mnie już spotkała. Ponieważ dr Czarnik zaraz zaczął zbierać się, by iść do Sokoła-Macierzy, opuściłem go i wracałem do Sokoła bocznymi ulicami, by uniknąć drugiej rewizji.

W Sokole tymczasem zaczęło się coś formować. Tworzyły się małe oddziały po kilkunastu ludzi. Rozeszła się wieść, że jest broń w kinie „Grażyna.“ Kpt. Sulimirski zaczął przeto wysyłać ludzi w okolice kościoła św. Elżbiety. Ostatnie dwa oddziały poprowadził por. Wróblewski i miał zgłosić się z nimi u kpt. Rożena w okolicy kina „Grażyna.“

¹⁾ Por. mjr. w rez. Sulimirski, Grupa Sokół-Macierz, Obr. Lwowa, II, str. 578. (Przyp. red.)

Ponieważ jednak ludzie wciąż napływali do Sokoła, otrzymałem i ja rozkaz odprowadzenia również jednego oddziału do kościoła św. Elżbiety. Poszliśmy dwójkami przez ul. Zimorowicza, Kopernika, Sapiehy w odstępie co 10 kroków, by nie budzić podejrzeń. Przez ulice miasta przechodziły oraz przejeżdżały samochodami wojskowymi patrole ukraińskie, zdobne już na czapkach w kokardki niebiesko-żółte, rewidujące tu i ówdzie niektórych, przeważnie Bogu ducha winnych, przechodniów. Widziałem rewizje pod gmachem Głównej Poczty, lecz przeszedłem śmiało obok. Ukraińcy nie zwrócili na mnie uwagi. Reszta mego oddziału przeszła na drugą stronę ulicy, jednak wszyscy szli karnie za mną, choć ani ja ich, ani oni mnie zupełnie nie znali.

Pod kościół św. Elżbiety przybyliśmy bez trudu.¹⁾ Ludzi zebrało się bardzo dużo. Trudno ocenić porozrzucane po całym placu grupki, lecz gdyby tylko wydano broń, było by dość obrońców. Pozostawiłem swój oddziałek obok kościoła i rozpocząłem poszukiwania za nieznanym mi por. Brzezowskim, u którego miałem się zameldować. Lecz nikt nie był w możności objaśnić mnie, gdzie jest poszukiwany. Straciłem około godziny czasu nadaremnie, nie znajdując nikogo, kto by mógł mnie poinformować o por. Brzezowskim. Widać, że działanie naszych organizacji wojskowych nie było skoordynowane. Puściłem się więc na samodzielne kombinacje udając się do kina „Grażyna,” by odebrać broń, choćby bez por. Brzezowskiego.²⁾ W kinie zastałem gromadę ludzi i dowiedziałem się, że broni „już” nie ma. Kolarze dostarczyli pewnej małej ilości karabinów, którą pierwsi obrońcy zabrali. Reszta była bezbronna. Wyszedłem z kina i obserwowałem, jak jadące auto wojskowe ukraińskie rozpoczęło ogień z karabinu maszynowego do zebranych tłumów. Wszyscy uciekli bądź do kościoła, bądź też do bram, poczem wyszli na nowo,

¹⁾ Akcję w rejonie kościoła św. Elżbiety 1 listopada 1918 opisują w swych relacjach ogłoszonych w I t. Obrony Lwowa: prof. dr Jakubski — str. 218 sq, płk. dypl. de Laveaux — str. 349 i w II t. Obrony Lwowa: kpt. K. S. Bietkowski — str. 43 sq, ks. Chłopecki — str. 49, rtm. Rapacki — str. 355 sq., kpt. dypl. Szumowski — str. 605 sq i ppłk. s. s. Zygmuntowicz — str. 771 sq. (Przyp. red.)

²⁾ Por. w tej sprawie art. polemiczny kpt. w rez. inż. Brzezowskiego Ludwika, Obrona Lwowa II, str. 972 sq. (Przyp. red.)

czekając cierpliwie na jakiekolwiek rozkazy. Spotkałem por. Wróblewskiego, który również bezskutecznie szukał kpt. Rożena, ale miał tę przynajmniej pociechę, że dowiedział się, iż taki rzeczywistość istnieje i do niedawna tam był. Ktoś rzucił hasło udania się do Szkoły Sienkiewicza, gdyż tam organizuje się obrona. Tłumy zebrane poszły w tamtym kierunku. Nie wpuszczono nas jednak do szkoły. Wyszedł jakiś wojskowy w legionowym mundurze i zapowiedział, że przyjęci będą tylko ci, którzy zgłoszą się z bronią i amunicją, gdyż tej w szkole nie ma. Wśród wielkiego rozgoryczenia tłumy poczęły się rozpraszać. Ja osobiście wraz z por. Wróblewskim wróciłem do Sokoła, gdyż naprawdę nie wiedziałem, co dalej czynić. Chcieliśmy się bić, chcieliśmy się bronić, a nie było nikogo, ktoby nas zorganizował.

W Sokole dowiedziałem się, że już zacznie się porządna praca, zdecydowano się nareszcie na komendanta, wybrano sztab i rozpoczęła się działalność bojowa. Działalność ta jednak ograniczyła się przez całą resztę dnia do roznoszenia wezwań i meldunków. Dochodziły nas wieści o boju stoczonym zwycięsko przez załogę Szkoły Sienkiewicza. Widocznie jednak coś się działo ku naszej korzyści, gdyż słychać było wciąż rozlegające się strzały po ulicach. Dwukrotnie w ciągu popołudnia przeprowadziłem ochotników do Szkoły Sienkiewicza, dokąd jednak nie dopuściły mnie patrole, odbierając na okolicznych ulicach doprowadzonych ludzi i wydając mi poświadczenia, które deponowałem u kpt. Drobniewicza pełniącego obowiązki adiutanta przy kpt. Sulimirskim. Na ul. Kopernika przeszedłem znowu rewizję osobistą. Na noc zwolniłem się jednak do domu, gdyż musiałem się nieco przespać po uprzedniej nieprzespanej zupełnie nocy.

Rano dnia 2 listopada 1918 była sytuacja niezmieniona. Przez cały ten czas wyznaczałem wciąż moich chłopców do roznoszenia rozkazów, meldunków i wezwań, starszych zaś do przenoszenia broni i amunicji na stronę polską oraz przeprowadzania ludzi. Coraz jednak trudniej było im spełniać wydane zarządzenia, gdyż patrole ukraińskie krążyły ustawicznie i często przeprowadzały rewizje kończące się nierzadko śmiercią rewidowanych. Stwierdziłem to sam na własnej skórze, gdy na ulicy Karpińskiego w okolicy Politechniki poddany zostałem rewizji po odprowadzeniu ochotników na polską stronę. Wynik rewizji odkrywał potwierdzenie odbioru „18 bochenków chleba“ nad

czym rewidujący mocno zastanawiali się, a jeden proponował zastrzelić mnie od razu. Odstąpili jednak od tego zamiaru i puścili mnie wolno.

Tego dnia wieczorem mój oddział harcerski został znowu zredukowany. Ubyło kilku harcerzy, którym powierzono inne zadania do wykonania, a przede wszystkim odpadł ten, który ustanowił mnie ich komendantem, to jest Grodyński, powołany do pracy w sztabie Naczelnej Komendy.

W ciągu nocy z dnia 2 na 3 listopada otrzymałem od kpt. Drobniewicza rozkaz dostarczenia na radiostację na Persenkówce depeszy z prośbą o pomoc dla Lwowa, która miała być wysłana w świat. Sprawa była o tyle pilna, że według słów kpt. Drobniewicza radiostacja nie mogła być zbyt długo czynna, gdyż miała być zwinięta ze względu na zbyt długie eksponowanie.

Wyprawa ta, na którą straciłem całą noc, nie przyniosła spodziewanych owoców. Długie poszukiwania na Persenkówce okazały, że stacja jest za Kozielnikami. Trzeba było znowu przejść znaczną część terenu zajętego przez nieprzyjaciela. Nie mogąc przeprawić się przez strzeżony przez Ukraińców tor kolejowy, oddałem pismo z depeszą młodemu harcerzowi Langowi, który zdołał przedostać się na drugą stronę nasypu przez przepust betonowy na wodę i dotarł do stacji, depeszy jednak nie oddał, gdyż zaadresowana była do por. Kopcia, a stacją tymczasem dowodził kpt. Wiktor. Ponieważ otrzymane rozkazy od kpt. Drobniewicza zakazywały mi oddania komukolwiek innemu tej depeszy, zmuszony byłem powrócić bez jej doręczenia i wysłuchać gorzkich wyrzutów ze strony kpt. Drobniewicza. Jakież było w krótki czas po tym moje zdumienie, gdy dowiedziałem się, że kpt. Wiktor i Kopeć — to jedna i ta sama osoba. Tak zemścił się niepotrzebny nikomu zwyczaj przybierania pseudonimów.

Rankiem 3 listopada oddział harcerski liczył około 30 ludzi zgromadzonych na wielkiej sali Sokoła-Macierzy. Przybył kpt. Wit Sulimirski z meldunkiem w ręku, stwierdzającym konieczność dostarczenia 100 litrów benzyny do radiostacji w Kozielnikach i powierzył wykonanie tego zadania oddziałowi harcerskiemu. Zgłosiło się na ochotnika 4 instruktorów harcerskich, a to śp. Leonard Rajewski, Zdzisław Szydłowski, Stanisław Morawiecki i Kazimierz Szumowski. Udali się oni natychmiast do droguerii Mikolascha,

gdzie otrzymali potrzebną benzynę w 4 ciężkich bańkach. Wstąpili następnie do Sokoła-Macierzy i wzięli sobie do pomocy kilku młodszych harcerzy ze Stefanem Agopsowiczem na czele, którzy mieli osłaniać ich przejście przez miasto aż do szkoły przemysłowej. Zadanie dostarczenia benzyny do radiostacji w biały dzień z miasta opanowanego przez nieprzyjaciela zostało pomyślnie wykonane.¹⁾

Podczas mojej nieobecności w Sokole-Macierzy objął, z rozkazu kpt. Sulimirskiego, komendę powierzonego mi poprzednio harcerskiego oddziału wywiadowczego dr Szpor Lucjan, co mnie do reszty zraziło do panujących nieporządków, dlatego zgłosiłem się do kpt. Sulimirskiego z prośbą o zwolnienie i zezwolenie na przejście na stronę polską dla wzięcia bezpośredniego udziału w walce. Gdy otrzymałem zezwolenie, zabrałem kilkunastu najstarszych wiekiem harcerzy i oświadczyłem im, że przechodzimy na polską stronę, gdzie utworzymy harcerski oddział bojowy. Bardzo się tym ucieszyli i około południa rozpoczęliśmy przeprawę na polską stronę. Szliśmy ulicami: Korálnicką, św. Mikołaja, Długosza, św. Marka, Zyblikiewicza ku ul. Stryjskiej. Nigdzie nie spotkaliśmy Ukraińców, choć szliśmy rozrzuceni po obu stronach ulic. Dopiero na wysokości ostatnich kamienic pod cmentarzem Stryjskim dosięgnął nas ogień karabinowy od ul. Jabłonowskich i od parku Kilińskiego. Przebiegliśmy wtedy część ulicy, by przez parkan dostać się na cmentarz Stryjski, gdzie między grobami znaleźliśmy ukrycie przed nieprzyjacielskim ogniem, lecz niestety część moich chłopców została widocznie odcięta, gdyż mimo wyczekiwania przez dłuższy czas przybyło ich ledwie 16, choć wyszło nas z Sokoła około 30.

Przez Szkołę Kadecką, gdzie spotkaliśmy jako komendanta placówki, również naszego instruktora dr Antoniego Nowak-Przygodzkiego, przeszliśmy do Szkoły Sienkiewicza. Zostawiwszy na dole w sali swych harcerzy, udałem się na I piętro, by zameldować swe przybycie kpt. Baczyńskiemu. Przy meldowaniu się prosiłem równocześnie o pozwolenie utworzenia przy jednym

¹⁾ Co do wyprawy do Kozielnik por. poza tym: Wł. Nekrasz, Harcerze w bojach I, str. 46, Obrona Lwowa, I, str. 233 i II, str. 609, oraz ogłoszoną obecnie w Roczniku, poświęconą obronie radiostacji, relację dr Kazimierza Szumowskiego. (Przyp. red.)

z odcinków bojowych oddziału harcerskiego, którego zaczątki przyprowadziłem ze sobą, by stworzyć możliwe warunki bytowania dla swych chłopców, a zarazem dowieść, że harcerstwo jako organizacja bierze udział w walce. Kpt. Baczyński kazał mi czekać na kpt. Borutę-Spiechowicza. Kiedy po kilkugodzinnym moim czekaniu przybył kpt. Boruta-Spiechowicz, odmówił z miejsca mojej prośbie twierdząc, że wszyscy obecni jesteśmy polskimi żołnierzami i musimy zapomnieć, w jakich organizacjach byliśmy poprzednio. Trochę rozczarowałem się i poszedłem uspokoić moich harcerzy, których jednakże już nie znalazłem. W tym czasie bowiem wywiązała się walka o Dworzec Główny, dokąd ich wszystkich zabrano. Pozostałem więc sam. Wieczorem tego dnia otrzymałem rozkaz objęcia placówki na Kulparkowie na wysokości toru kolejowego. Wybrawszy z napływających ochotników 25 ludzi, przeważnie młodzież gimnazjalną, wypełniwszy kieszenie amunicją, odmaszerowałem na wskazane stanowisko, dostawszy w ostatniej chwili do pomocy sierż. Srokowskiego.

Noc z dnia 3 na 4 listopada ubiegła szybko i spokojnie, bez wydarzeń taktycznych, poza zniknięciem jedynie sierż. Srokowskiego i 5 obrońców. Dzień następny był również spokojny, jakkolwiek zgłaszano mi ze Szkoły Sienkiewicza planowany zamiar uderzenia od strony Kulparkowa. Nastąpiło to jednak dopiero nad ranem 5 listopada. Najpierw zostało skierowane uderzenie na sąsiedni odcinek por. Dzieduszyckiego, a po odrzuceniu jego oddziałów na Wulkę, uderzono na powierzony mi odcinek. Sytuacja była bardzo ciężka. Ze strony Ukraińców szła pełna kompania strzelców z 2 k. m., z naszej zaś 25 młodzieńców, którzy nigdy jeszcze nie słyszeli gwizdu kul. To też nic dziwnego, że nakazawszy odwrót w kierunku ul. Listopada grupami, nie zdążyłem już zebrać swych chłopców. Pod wrażeniem ognia karabinów maszynowych tak się poukrywali, że nie mogłem ich odnaleźć. Sam cofnąłem się z dwoma innymi najbliższymi mi sąsiadami do wylotu ul. Listopada na końcu, skąd ostrzeliwałem się z broni ręcznej.

W tym momencie, a było to już około południa, przyszedł mi z pomocą ppor. Petry przyprowadzając około 30 ludzi, między którymi znalazła się i część moich chłopców. Po krótkiej naradzie pod ogniem wroga podzieliliśmy się na dwie części.

Ppor. Petry wziął jedną część obrońców i rozpoczął natarcie w kierunku ul. Grochowskiej, ja zaś z drugą częścią posuwałem się przez pola w kierunku toru kolejowego. Początkowo silny ogień nie pozwolił nam rozwinąć się należycie. Tu padł zabity harcerz, śp. Haluza Wilhelm, oraz został ranny Wadas Leon. Nazwiska ich pamiętam, gdyż znałem ich osobiście. Reszta dotarła do toru. Ukraińcy cofali się do budynków Kulparkowa. Przeszedłem więc na drugą stronę toru, by połączyć się z oddziałem ppor. Petry'ego. Ledwie zdążyliśmy to skutecznie, otrzymaliśmy silny ogień od strony zabudowań na Bogdanówce, a więc prawie zupełnie z tyłu.

Niespodziewane to natarcie zmieszało moich chłopców, którzy rozpoczęli bezładną ucieczkę ku ul. Listopada. Spostrzegłszy, że tu się nie utrzymam, nakazałem odwrót tym więcej, że oddział ppor. Petry'ego również się cofnął pod naporem niewidzialnych dla mnie z poza budynków sił od strony Wulki. Cofnąłem się ostatni, ale tylko po to, by zaplątawszy się na torze w jakieś druty, uderzyć głową o szyny i stracić przytomność. Ocknąłem się pod razami kolb Ukraińców, by przekonać się, że jestem w ich ręku.

Takie były poczynania nasze, by stworzyć oddział harcerski w walce o Lwów i takie jego ostateczne wyniki. Rozprószeni po różnych oddziałach wszystkich możliwych odcinków harcerze wybijali się wszędzie na czoło walczących, gardząc niebezpieczeństwem śmierci. To też wielu z nich poświęciło swe życie Ojczyźnie, m. i.: Battaglia Andrzej, Bitschan Jerzy, Grabski Stanisław, Hanak Tadeusz, Haluza Wilhelm, Jabłoński Tadeusz, Dolais Marian, Tenerowicz Ludwik, Rajewski Leonard, Wojtowicz Mikołaj, Terlikowski Adam, Kossowski Stanisław, Paygert Zbigniew, Piątkiewicz Marian, Podhrebelny Tadeusz, a przede wszystkim ten, który pierwszy powołał harcerzy do walki. — Jerzy Grodyński.

OBRONA STACJI RADIOTELEGRAFICZNEJ W KOZIELNIKACH 3 LISTOPADA 1918

Aśród wielu epizodów bohaterskich w Obronie Lwowa jest jeden, który wysuwa się na czoło innych, dzięki swemu znaczeniu dla całości walk o Lwów. Jest to pierwsze starcie zbrojne młodocianych i niezaprawionych w boju obrońców Lwowa z dobrze wyszkolonymi i uzbrojonymi oddziałami ukraińskich siczowych strzelców (U. S. S.), których przybycia z Czerniowiec oczekiwała niecierpliwie ukraińska naczelna komenda wojskowa we Lwowie. W bitwie stoczonej pod stacją radiotelegraficzną w Kozielnikach w dniu 3 listopada 1918 po południu kilkunastu członków załogi polskiej, pod komendą śp. kpt. Wiktora (Ludwika Kopcia), stawiało opór całemu batalionowi ukraińskich siczowych strzelców w sile około 600 ludzi przez blisko 2 godziny, broniąc się aż do ostatniego naboju i zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty.¹⁾ Chociaż załoga polska widziała przewagę ilościową i jakościową nieprzyjaciela, podjęła nierówną z nim walkę, nie wycofując się z niebezpiecznej placówki i dopiero brak amunicji spowodował poddanie się małej garstki pozostałej przy życiu.

Oddziały siczowych strzelców popełniły duży błąd strategiczny, gdyż zamiast, korzystając z dnia, zaatakować całą swą siłą

¹⁾ Przebieg tej bitwy, według dotychczas ogłoszonych źródeł, nie jest dostatecznie oświetlony, niektóre szczegóły jej, zwłaszcza według źródeł ukraińskich, zostały przedstawione nieściśle a nawet błędnie.

Relacja niniejsza opracowana została na podstawie wspomnień osobistych, częściowo ogłoszonych w prasie codziennej (Por. Słowo Polskie Nr 324 z dnia 23 listopada 1928) oraz relacyj uczestników obrony stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach, a to por. Zbigniewa Chudeckiego — zast. komendanta załogi, z którym współpracowałem bezpośrednio, dr Stanisława Morawieckiego, Kazimierza Władysława Moskwy i Mieczysława Smereka. Poza tym opierałem się na ogłoszonych już relacjach w I i II t. Obrony Lwowa oraz dostępnych mi źródłach ukraińskich. (Przyp. aut.)

Lwów od strony południowej, zająć nieobsadzoną jeszcze wtedy Szkołę Kadecką, zaatakować Dom Techników i zająć Główny Dworzec, poczęły atakować wysuniętą najbardziej ku przodowi polską placówkę pod stacją radiotelegraficzną, myśląc, że jest ona bardzo silnie obsadzona przez Polaków. Zdobyły też ją wreszcie, lecz tymczasem zapadł wieczór i minęły cenne godziny dnia, które stracono na walkę pod miastem. I dopiero po tej pierwszej bitwie nieprzyjaciół nieznający terenu, zaskoczony niespodziewanym oporem garstki polskiej, uderzył w nocy na Główny Dworzec. Gdyby świeżo przybyła grupa siczowych strzelców, t. zw. grupa Wasyla Wyszywanego, rozpoczęła jeszcze za dnia akcję w kierunku Głównego Dworca i miasta od zewnątrz, bezwątpienia, kto wie czy nie inny przebieg miałyby Obrona Lwowa.

Geneza i przebieg bitwy pod radiostacją w Kozielnikach przedstawiają się następująco.

Dnia 2 listopada 1918 rano zgłosił się do Domu Techników jakiś feldfebel austriacki z tym, że chciałby oddać Polakom stację radiotelegraficzną w Kozielnikach obsadzoną jeszcze małym oddziałkiem Słowaków uzbrojonych w Werndle. Feldfebel ten, jak się zdaje, był komendantem tego oddziałku. Zadania tego podjął się kpt. Wiktor, który organizował wtedy, z rozkazu Naczelnej Komendy, oddziałek w celu przewiezienia do Lwowa broni ukrytej dnia poprzedniego na skraju lasu Oświeca przez por. Romana Odzierzyńskiego.¹⁾

Być może, że już 1 listopada wieczorem w Naczelnej Komendzie, gdy omawiano, co zrobić z ukrytą bronią w lesie Oświeca, porozumiewał się kpt. Wiktor również w sprawie obsadzenia stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach, obiecując, że w tym celu sam zorganizuje oddziałek i że po zajęciu radiostacji będzie się starał nawiązać łączność z Przemyślem, Krakowem i Warszawą, by domagać się doraźnej pomocy dla Lwowa. Wspomina o tym

¹⁾ Mieczysław Smerek w swej relacji, po opisanu ukrycia w lesie przez por. Odzierzyńskiego karabinków artyleryjskich, pochodzących z baterii sokolnickiej, podaje: „...Po złożeniu raportu w Naczelnej Komendzie otrzymałem rozkaz do stawienia się następnego dnia, tj. 2 listopada, o godzinie 7 rano, w Domu Techników przy ul. Issakowicza do dyspozycji kpt. Wiktora, któremu miałem wskazać miejsce zakopania karabinków.“... Porozumienie z kpt. Wiktorem stwierdza płk. dr Roman Odzierzyński w relacji swojej, Obrona Lwowa II, str. 346. (Przyp. aut.)

w swej relacji prof. dr Antoni Jakubski, pisząc, że wydał on kpt. Wiktorowi pisemny rozkaz dla wykonania tego zadania.¹⁾

Śp. płk. Czesław Mączyński podaje, że kpt. Wiktor (Kopeć), wróciwszy z Rzęsny Polskiej, otrzymał rozkaz obsadzenia częścią reduity z Kozielnik stacji radiotelegraficznej (koło Zubrzy) i puszczania jej w ruch.²⁾

Faktem jest jednak, że kpt. Wiktor w celu wykonania podjętego zadania porozumiał się z chor. Ludwikiem Wasilewskim komendantem Domu Techników i z jego załogi wybrał sobie kilkunastu ochotników, a to jako zastępcę kadet-aspiranta austr. i legionistę Zbigniewa Chudeckiego, kaprała austr.-legionistę Czesława Elektorowicza, peowiaka i harcerza śp. Zbigniewa Hippmana, peowiaka i harcerza Kazimierza Władysława Moskwę, dowórczyka-kaprała śp. Bolesława Mościckiego, studenta Leonarda Adama Rozuma, peowiaka i harcerza Mieczysława Smereka, śp. Zamojskiego, śp. pchor.-legionistę Janusza Sołtysa i chor. austr. Alfreda Gürtlera, oraz paru innych. Oddziałek ten uzbrojony był w długie i krótkie karabiny mannlicherowskie, a każdy z żołnierzy otrzymał po 20—30 sztuk naboju. W szyku ubezpieczonym, ze Smerekiem na szpicy, oddziałek ten posunął się ulicą Wulecką, przekroczył szosę stryjską i witany owacyjnie przez mieszkańców elektrowni zbliżył się do stacji kolejowej na Persenkówce. Tu rozprószył okolicznych mieszkańców, zajętych rabowaniem pociągu prowiantowego.

W momencie przekraczania torów kolejowych nadjechał od strony Głównego Dworca parowóz, który zatrzymano, przeprowadzono w nim rewizję i znaleziono ukrytych w węglarce 2 Ukraińców, a to por. U. S. S. dr Starosolskiego i drugiego w cywilnym ubraniu. Jechali oni naprzeciw pociągów z batalio-

¹⁾ Por. Obrona Lwowa, I, str. 234. Potwierdza to w swej relacji Moskwa: „...Zjawił się śp. „kpt. Wiktor“ (Ludwik Kopeć), któremu powierzono tę wyprawę po broń i który otrzymał także rozkaz z Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie obsadzenia znajdującej się w Kozielnikach (koło Zubrzy) stacji radiotelegraficznej.“... (Przyp. aut.)

²⁾ Oczywiście reduta w Kozielnikach była fikcją i nigdy w Obronie Lwowa nie istniała, poza tym, mimo że Kozielniki są wsią polską i mogły wystawić nawet dość silny oddział, nie zrobiły tego i czynnego udziału w walkach pod Lwowem nie wzięły. Por. Mączyński, Boje Lwowskie I, str. 85. (Przyp. aut.)

nami strzelców siczowych, wioząc dla nich najprawdopodobniej ustne rozkazy i dyspozycje w związku z sytuacją panującą we Lwowie. Po zabranii obu Ukraińców do niewoli, oddziałek posuwał się dalej w kierunku stacji radiotelegraficznej, znajdującej się o przeszło 1 km na południe od stacji kolejowej Persenkówka na płaskim wzgórzu otoczonym od strony południowej i zachodniej lasem. Z daleka widoczny był wysoki maszt stacji oraz kilka drewnianych budynków stacyjnych na placu otoczonym płotem z drutu kolczastego w kształcie czworoboku.

Zajęcie stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach odbyło się 2 listopada o godzinie 11 rano bez wystrzału. Załódze austriackiej odebrano stare Werndle, po czym rozpuszczono ją do domów zatrzymując jedynie 2 podoficerów - telegrafistów. Jeńcy ukraińscy zostali odesłani do Domu Techników z odpowiednim meldunkiem.

Kpt. Wiktor, po zajęciu radjostacji, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa powziętego kroku i z niemożności prawie korzystania z wojskowej pomocy ze strony polskich oddziałów z powodu bardzo znacznego oddalenia od nich. Placówka była zdana w zupełności na własne siły, była słabo obsadzona, nieodpowiednio uzbrojona i nie miała zapasów żywności ani amunicji, to też kpt. Wiktor starał się od pierwszej chwili o umocnienie placówki, o powiększenie składu załogi, o pozyskanie większej ilości broni, amunicji i żywności. Na jego rozkaz rozpoczęto budować wneki strzeleckie na razie od strony północnej, tj. od strony stacji kolejowej Persenkówka i północno-wschodniej, skąd spodziewano się pierwszego natarcia. W celu powiększenia ilości karabinów i amunicji, ponieważ zdobyte na załódze austriackiej stare Werndle, bez zapasów amunicji do nich, nie przedstawiały większej wartości, wybrał się kpt. Wiktor z podwodą i kilku ludźmi na skraj lasu Oświeca, gdzie poprzedniego dnia por. Odzierżyński wraz z kanonierem Bochenkiem i Mieczysławem Smerekiem ukrył w krzakach pod mchem 60—80 sztuk karabinków artyleryjskich mannlicherowskich, pochodzących z baterii w Sokolnikach.¹⁾ Niestety amunicji do nich było bardzo mało, bo niecałe pół skrzynki. Zmusiło to kpt. Wiktora do posłania Smereka do Domu Techników z prośbą o posiłki, a zwłaszcza o amunicję.

¹⁾ Por. Obrona Lwowa II, str. 346. (Przyp. aut.)

W tym czasie nowy komendant Domu Techników por. dr Bujański Bolesław kierował — według relacji Smereka — z balkonu Domu Techników atakiem polskim na górę Kadecką. Dał on też Smerekowi rozkaz dla kpt. Wiktora bezwzględnego utrzymania stacji radiotelegraficznej. Ze względu jednakże na szczupłość załogi Domu Techników nie wyznaczono żadnych posiłków, jedynie na skutek specjalnych nalegań otrzymał Smerek 100 sztuk naboju karabinowych, które szczęśliwie przyniósł do oddziału.

Tymczasem skład załogi zwiększył się o 7 chłopaków sokolnickich, którzy wyszli na szosę stryjską w poszukiwaniu polskich oddziałów, ażeby się do nich przyłączyć. Zauważywszy kpt. Wiktora na koniu, prowadzącego podwodę naładowaną karabinami i za jego osobistą zachętą, przyłączyli się z miejsca do jego oddziału, otrzymując z podwody od razu karabinki i trochę amunicji.¹⁾ Byli to: Babiarz Jakub — lat 17, Dziędzioła Andrzej — lat 18, Kuźniar Jan — lat 16, Markowski Karol — lat 17, Reczuch Jan — lat 15, Woźniakiewicz Jan — lat 18 i Żurowski Antoni — lat 18. Po przybyciu na miejsce część ich pomagała w kopaniu wnęk strzeleckich, a resztę, nie umiewając jeszcze obchodzić się z bronią, pchor. Chudecki zaczął pouczać i ćwiczyć w ładowaniu broni, celowaniu i strzelaniu.

Gdy kpt. Wiktor zajęty był sprowadzaniem broni na radiostację, pchor. Chudecki udał się z patrolem na stację kolejową w Persenkówce po żywność. Niestety w pociągu prowiantowym niewiele już zostało: trochę konserw, chleba, sucharów a sporo worków z mąką i kaszą. Zabrawszy, co się dało, wrócił na placówkę, gdzie czekali zgłodniałi koledzy. Drugi patrol został wysłany po żywność do Kozielnik.

Przy pomocy zatrzymanych 2 telegrafistów austriackich starano się nawiązać kontakt z Przemyślem i Krakowem, wysyłając depesze tej mniej więcej treści: „Lwów opanowany przez Rusinów, garstka Polaków broni się, prosimy o posiłki. Wiktor, kpt.“

Niestety wysyłanie depesz zostało przerwane z powodu braku benzyny do uruchomienia motoru. Kpt. Wiktor posłał do Lwowa meldunek z prośbą o natychmiastowe przysłanie benzyny. Meldunek ten dostał się do Sokoła-Macierzy, gdzie na

¹⁾ Na podstawie ustnych relacji podanych przez wspomnianych sokolniczan uczestników bitwy. (Przyp. aut.)

drugi dzień, tj. 3 listopada o godzinie 9 rano, kpt. Wit Sulimirski dał rozkaz oddziałowi harcerzy wykonania tego zadania. Na ochotnika zgłosiło się 4 instruktorów harcerskich, a to śp. Leonard Rajewski,¹⁾ Zdzisław Szydłowski, Stanisław Morawiecki i ja. Udaliśmy się do magazynów droguerii Mikolascha w pasażu Mikolascha i tu otrzymaliśmy 100 litrów benzyny w 4 ciężkich bańkach 25 litrowych. Stąd nieśliśmy tę benzynę ulicami: Sokoła, Koralnicką, św. Mikołaja, Długosza (by ominąć koszary przy ul. Zyblikiewicza), Supińskiego, Obozową, Obertyńską, św. Zofii, Dwernickiego poza Szkołę Przemysłową, stąd wzgórzami obok starej cegielni przez lasek snopkowski dotarliśmy do Persenkówki, a wreszcie do stacji radiotelegraficznej. W akcji tej pomagał nam początkowo oddziałek małych skautów ze Stefanem Agopsowiczem na czele, którzy poprzedzali nas niosących benzynę, by nam dać znać zawczasu o grożącym nam niebezpieczeństwie i umożliwić nam schowanie się w jakiejś bramie, jak to miało miejsce na ul. św. Mikołaja. Na ogół biorąc jednak, transport benzyny nie natrafił na większe trudności.

Tymczasem na stacji radiotelegraficznej ustawione zostały dwie wedety, jedna od strony Persenkówki, druga od strony lasu zubrzyckiego. Noc z 2 na 3 listopada przeszła spokojnie, słychać było jedynie odgłosy strzałów od strony Lwowa, świadczące o toczących się tam walkach i potyczkach. Późnym wieczorem, korzystając z ciemności i mgły, uciekli dwaj telegrafiści austriaccy, uszkodziwszy przedtem aparaturę stacyjną. Stała się przez to niepowetowana szkoda, gdyż zostało uniemożliwione dalsze wysyłanie i odbieranie depesz nawet mimo dostarczenia benzyny. Kontakt, nawiązany przez kpt. Wiktora z innymi dzielnicami Polski i całym światem, definitywnie został przerwany, a stacja radiotelegraficzna stała się bezużyteczną. Nie pomógł tu nawet wezwany inżynier z pobliskiej elektrowni z powodu braku specjalnych narzędzi.

Niedziela 3 listopada była ładna o typowej pięknej jesiennej pogodzie. Od rana wrzała praca na placówce nad dalszym wykopywaniem wnęk strzeleckich i nad szkoleniem świeżo przybyłych ochotników. Wysyłane od czasu do czasu patrole w róż-

¹⁾ Walczył później na Reducie Piłsudskiego, a poległ na Persenkówce w roku 1919. (Przyp. aut.)

nych kierunkach wracały, donosząc o spokoju panującym dokoła stacji. Wysłano ponownie patrol do Kozielnik po żywność, skąd przybyło paru ochotników, a mianowicie: śp. Kachaniak Władysław — lat 16, Niczyj Andrzej — lat 15 i Ząbek Kazimierz — lat 22, b. żołnierz armii austriackiej.

W ogóle skład oddziału ulegał częstej zmianie. Z pierwotnego oddziału, który zajął radiostację, ubyli już poprzedniego wieczoru: śp. pchor. Janusz Sołtys, który przeniósł się do Szkoły Kadeckiej, oraz chor. Alfred Gürtler, który wrócił do Domu Techników. Uważali oni sytuację placówki za niepewną, z powodu bardzo znacznego wysunięcia jej w stronę nieprzyjaciela, bez możliwości stałego kontaktu z własnymi siłami. Ubyli również niektórzy z tych, którzy byli wysyłani z meldunkami czy też jeńcami do komendy Domu Techników i do oddziału więcej się nie zgłosili. Natomiast oddział powiększył się, jak już wspomniałem, o 7 ochotników wiejskich z Sokolnik i 3 z Kozielnik. Był to element w większej części bardzo jeszcze młody i wojskowo prawie zupełnie niewyćwiczony. Większość z nich pierwszy raz w życiu widziała karabin i dopiero na radiostacji uczyli się z nim obchodzić. Sześciu z nich było w wieku od 15 do 17 lat, a tylko 3 miało lat 18. Ci starsi sokolniczanie wszyscy służyli w Polskim Korpusie Posiłkowym i przeszli tam wyszkolenie wojskowe, oni też pociągnęli za sobą młodszych kolegów. Najstarszy kozielnicznik służył w armii austriackiej. Ponieważ był to materiał wojskowo niewyrobiony, mały właściwie był z niego pożytek, co okazało się w czasie bitwy. Czterech uciekło, nim jeszcze Ukraińcy zdołali otoczyć placówkę, dwu — wysłanych na patrol — pozwoliło się łatwo otoczyć i wziąć do niewoli, a jedynie czterech, mianowicie Dziędzioła i Woźniakiewicz, b. legionści z P. K. P., oraz śp. Kachaniak i Niczyj, chłopcy kozielniczcy, wytrwali do końca bitwy, a śp. Kachaniak otrzymał ranę w prawą dłoń.

Tymczasem w południe przybyli czterej instruktorzy harcerscy: śp. Leonard Rajewski, Zdzisław Szydłowski, Stanisław Morawiecki i ja, przynosząc 100 litrów benzyny na skutek wspomnianego wyżej zapotrzebowania. Jak poprzednio wspomniałem, benzyna okazała się już niepotrzebną, zwłaszcza po ucieczce obsługi i zepsuciu przez nią aparatury. Za to na skutek apelu kpt. Wiktora dwóch z nas, a mianowicie Stanisław Morawiecki i ja dołączyliśmy się do załogi radiostacji, a dwaj pozostali wró-

cili do Lwowa z odpowiednim meldunkiem, obiecując powrócić z wykwalifikowanym telegrafistą i narzędziami. Morawiecki i ja natychmiast wybraliśmy sobie nowiutkie artyleryjskie karabinki mannlicherowskie i otrzymaliśmy po 30 sztuk naboju, a umiejac — jako instruktorzy harcerscy — dobrze obchodzić się z bronią, stanowiliśmy dobry nabytek dla załogi radiostacji.

Zaprowiantowanie załogi przedstawiało się już nie najgorzej. Były zapasy zdobyte przez pchor. Chudeckiego na stacji Persenkówka, były też prowianty przywiezione przez patrole żywnościowe z Kozielnik. Kilku z członków załogi przygotowało z części tych zapasów znakomity obiad, którym poczęstowano też harcerzy przybyłych z benzyną.¹⁾

Stacja radiotelegraficzna położona była na płaskim wzgórzu na południe od Śniadówki, dawnej Justglacówki na jej polach a w odległości około 1 km od Persenkówki i nieco mniej od Kozielnik. Od strony zachodniej i południowej ciągnął się las Oświeca w odległości około 400 m. Od strony północnej i wschodniej wzgórze opadało ku szerokim dolinkom. Przez wschodnią dolinkę przepływał strumyk w kierunku południowym do lasu zubrzyckiego. Po obu brzegach strumyka ciągnęły się moczary, które tworzyły naturalną obronę radiostacji od tej strony. Dalej na wschód a na południe od folwarku kozielnickiego ciągnęło się szerokie płaskie wzgórze. Od strony północnej poza dolinką znajdowało się wzgórze ze zrujnowanym i częściowo spalonym folwarkiem Śniadówką, a dalej na północy tor kolei czerniowieckiej i stacja kolejowa Persenkówka. Radiostacja była otoczona czworobocznym ogrodzeniem z drutu kolczastego o boku około 400 kroków, z bramą od strony północno-zachodniej. W środku tego placu stały trzy drewniane baraki na niskim podmurowaniu z cegieł, kryte papą o wymiarach około 6—10 m.

¹⁾ Obiad ten opisuje w swej relacji K. W. Moskwa, wspominając przy tym również o spodziewanych większych posiłkach z Sokolnik. „...Teraz trzeba było pomyśleć też o całodziennym pożywieniu, do tego wyznaczono mnie przy równoczesnym pełnieniu służby. Z powierzonego zadania wywiązałem się znakomicie, ugotowałem razem ze Smerekiem ziemniaki z konserwą i kapustą a więc bardzo wspaniały jak na owe czasy obiad żołnierski — było tego razem dwa kotły austriackiej kuchni polowej, a przygotowano umyślnie więcej, bo spodziewaliśmy się pomocy z Sokolnik w sile 30 ludzi, więc i dla nich musiało być.“... (Przyp. aut.)

Barak północny zawierał aparaturę radiostacji, telegraficzny aparat Hughesa, telefon i kancelarię. Barak wschodni, mieszkalny, składał się z 2 izb, okna miał od wschodu. Od strony zachodniej stał barak stajenny i studnia. Od strony południowej, w odległości około 50 m, stał maszt antenowy przymocowany 3 stalowymi linami.

Załoga stacji radiotelegraficznej składała się z 4 części składowych. Trzon załogi stanowił oddział, który zajął stację 2 listopada, a z którego pozostało 9 ludzi wraz z komendantem, a mianowicie: śp. Ludwik Kopeć, pseud. kpt. Wiktor, Zbigniew Chudecki, Czesław Elektorowicz, śp. Zbigniew Hippman, Kazimierz Władysław Moskwa, śp. Bolesław Mościcki, Leonard Adam Rozum, Mieczysław Smerek i śp. Zamojski. Do tego oddziału dołączyło się 2 instruktorów harcerskich, którzy przybyli z transportem benzyny 3 listopada, tj. Stanisław Morawiecki i ja, dołączyło się również 7 sokolniczan w dniu 2 listopada, a to: Jakub Babiarz (obecnie Sokolnicki), Andrzej Dziędzioła, Jan Kuźniar, Karol Markowski, Jan Reczuch, Jan Woźniakiewicz i Antoni Żurowski, oraz 3 kozielniczan w dniu 3 listopada, a mianowicie: śp. Władysław Kachaniak, Andrzej Niczyj i Kazimierz Ząbek. Tak więc przed samą bitwą załoga radiostacji składała się z 21 ludzi wraz z komendantem kpt. Wiktorem. Z tego prawdziwych żołnierzy było 4, w tym 3 legionistów i 1 dowórczyk, z reszty 9 umiało obchodzić się z karabinem, nauczywszy się tego czy to w P. O. W., czy też w drużynach harcerskich, czy też w Polskim Korpusie Posiłkowym, a 8 miało pierwszy raz w życiu karabin w rękę. Co się tyczy wieku, to większość miała zaledwie od 15 do 17 lat, bo takich było 11 obrońców, w wieku od 18 do 20 lat było 8 obrońców, a tylko 2 miało powyżej 20 lat. Większość oddziału ubrana była w cywilne ubranie, a niektórzy nawet mieli na sobie mundurki i czapki gimnazjalne. Duch za to w załodze był wspaniały. Zdawało się nam, że damy sobie radę z każdym wrogiem, pragnęliśmy nawet, by wróg jak najprędzej nas zaatakował, nie przypuszczaliśmy jednakże, że stanie się to tak prędko i że nasz pierwszy chrzest bojowy dla niektórych będzie tak tragiczny.

Około godziny 1 wraca na podwodzie patrol wysłany po żywność do Kozielnik donosząc, że przybyła do Sichowa silna grupa ukraińskich siczowych strzelców (U. S. S.) i że wyładowują się z pociągu przybyłego ze Stanisławowa. Była to tak zwana

SZKIC SYTUACYJNY
ataku i obrony
radiostacji w Kozielnikach
3 listopada 1918



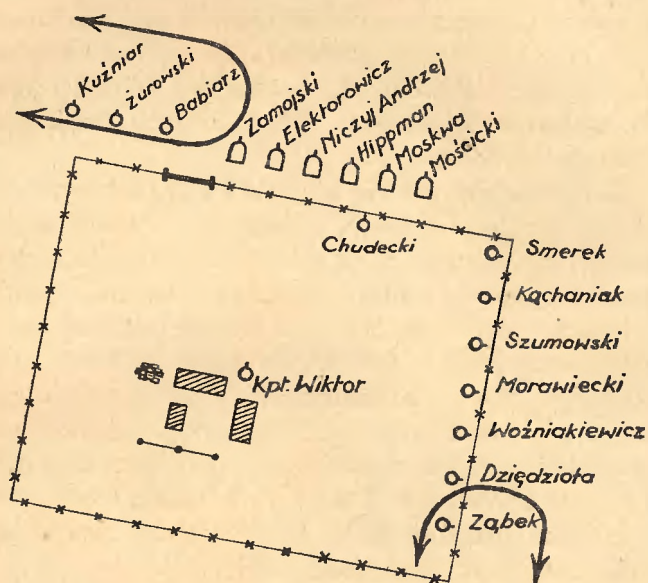
grupa Wasyla Wyszywanego, która miała za jednym zamachem zniszczyć Obronę Lwowa. Za chwilę nadjeżdża na koniu od strony Sichowa jakiś obywatel z tą samą wiadomością. Zostaje posłany z tym dalej do Sokolnik, zanosząc również prośbę kpt. Wiktora o szybkie przysłanie posiłków. Równocześnie wysła pchor. Chudecki, w porozumieniu z kpt. Wiktorem, meldunek do Domu Techników przez L. A. Rozuma, zawiadamiając, że załoga będzie się bronić do ostatniego naboju i prosząc o posiłki, zwłaszcza o amunicję. W ten sposób zmniejsza się załoga o jednego obrońcę.

Dochodzi już prawie 2 godzina, gdy na horyzoncie od strony Sichowa ukazuje się długi pociąg, poruszający się bardzo powoli, który wreszcie tuż przed Kozielnikami zatrzymuje się, po czym wysypuje się z niego natychmiast chmara ukraińskich siczowych strzelców. Świadczy to o tym, że siczowi strzelcy musieli już być uprzedzeni o obsadzeniu przez oddziały polskie stacji radiotelegraficznej w Kozielnikach. Natychmiast też jedne oddziały zaczynają rozwijać gęste linie tyralierskie od strony wschodniej, tj. na wzgórzach na południe od Kozielnik, dochodząc nimi aż do lasu zubrzyckiego. Takich linii tyralierskich, posuwających się jedna za drugą w kierunku radiostacji, jest kilka. Siła tego oddziału wynosić może około 200 ludzi.








Równocześnie inne oddziały siczowych strzelców podsuwają się pod osłoną Kozielnik i folwarku Śniadówki, korzystając z dobrze ukrytego wąwozu, po czym rozwijają linie tyralierskie, atakując radiostację od strony północnej, tj. od strony Śniadówki i stacji kolejowej Persenkówki. Ten oddział liczy około 100 ludzi, jednak z powodu szczupłości miejsca pierwsza linia tyralierska może liczyć 20—30 ludzi. W stronę tego oddziału na początku bitwy wysła kpt. Wiktor patrol złożony z 2 sokolniczan, a to Reczucha i Markowskiego, by stwierdzili, czy nieprzyjaciel nie podchodzi od strony Śniadówki. Niestety niedoświadczeni chłopcy wpadają w ręce posuwających się tu w ukryciu siczowych strzelców, lecz udaje im się zaalarmować placówkę strzałami. W ten sposób załoga zmniejsza się o dalszych dwu obrońców.

Tymczasem na rozkaz kpt. Wiktora reszta załogi radiostacji rozwija szeroką tyralierę i zajmuje od strony północnej poprzednio przygotowane stanowiska na zewnątrz ogrodzenia z drutu kolczastego i od strony wschodniej wzdłuż tego ogrodzenia, cze-

Szkic rozmieszczenia załogi radiostacji w Koziełnikach
3 listopada 1918



Legenda:

- x — x — x — ogródzenie z drutu kolczastego na betonowych słupkach
-  budynki stacji radiotelegraficznej
-  brama wejściowa
-  antena
-  linia wnek strzeleckich na zewnątrz ogródzenia
-  pozycje poszczególnych obrońców
-  kupa cegieł
-  obrońcy (3 sokolniczanin i 1 koziełniczanin), którzy skorzystali z niedalekiej odległości do lasu i uciekli

kając na sygnał do rozpoczęcia ognia. Tak więc w pierwszej fazie bitwy odróżnić można dwa skrzydła: północne i wschodnie.

Skrzydło północne, czyli lewe, składa się z dziewięciu obrońców, pod bezpośrednią komendą pchor. Chudeckiego. Niestety tylko 6 obrońców korzysta z przygotowanych poprzednio wnek strzeleckich, a mianowicie, idąc od strony lewej, pierwszym jest dowódczyk śp. Mościcki, dalej 2 harcerzy i peowiaków Moskwa i śp. Hippman, chłopak z Kozielnik Niczyj, kapral Elektorowicz i śp. Zamojski. Linia prowizorycznych wnek strzeleckich znajduje się kilkadziesiąt kroków na zewnątrz ogrodzenia na wschód od drogi i bramy wejściowej, prowadzącej do radiostacji tak, że ma dobre pole ostrzału w kierunku dolinki znajdującej się między radiostacją a Śniadówką. Pchor. Chudecki lokuje się nieco z tyłu poza linią wnek strzeleckich. Na krańcu lewego skrzydła tuż pod lasem umieszcza się 3 chłopców sokolnickich: Kuźniar, Żurowski i Babiarz, korzystając z osłony krzaczków tu się znajdujących. Nie wytrzymują oni gorąca bitwy i gdy kule zaczęły więcej świstać, a Ukraińcy silniej nacierać, pod koniec pierwszej fazy bitwy uciekają pod osłoną lasu. Na dobro ich jednak trzeba zapisać, że wszyscy trzech zgłosili się ponownie do Obrony Lwowa i dalej walczyli na V Odcinku — w kompanii kulparkowskiej.

Skrzydło wschodnie, czyli prawe, składa się z siedmiu obrońców leżących na gołym polu co mniej więcej 15 kroków, a mianowicie w miejscu połączenia się dwóch skrzydeł znajduje się peowiak Smerek, mający dobre pole ostrzału na prawo i lewo od siebie. Dalej od niego na prawo leży chłopak wiejski z Kozielnik śp. Kachaniak, następnie instruktorzy skautowi ja i Morawiecki, oraz dwaj sokolniczanie Woźniakiewicz i Dziędziół. Ostatnim na prawym skrzydle jest kozielniczanie Ząbek, który — korzystając z pobliskiego lasu — zwiewa do niego, gdy tylko zaczęło robić się gorąco. Obrońcy na tym skrzydle nie mają przygotowanych żadnych wnek strzeleckich, chowają się za kretowiskami lub też, korzystając z tego, że znajdują się wewnątrz ogrodzenia — za słupami betonowymi tego ogrodzenia. Każdy z obrońców czeka na zbliżającego się nieprzyjaciela ze spokojem, każdy czuje, że należy do pierwszej linii obronnej Lwowa i że ciąży na nim obowiązek zatrzymania chociaż przez pewien czas natarcia, ażeby dać możliwość przygotowania miastu dalszej obrony.

Kpt. Wiktor, ze względu na szczupłe zapasy amunicji, przez pewien czas zabrania odpowiadać na strzały nieprzyjacielskie tak, że sytuacja dla młodego żołnierza, słyszącego liczne świsty kul, staje się wysoce denerwująca. Wreszcie, gdy tyraliera nieprzyjacielska podchodzi na jakie 300 kroków, kpt. Wiktor strzałem z rewolweru daje znak do rozpoczęcia bitwy. Była godzina około 2:30 po południu. Chłopcy spokojnie, jakby to była strzelnica a nie prawdziwa bitwa, strzelają do posuwających się mas nieprzyjaciela, oszczędzając przy tym naboji, których było bardzo mało. Rozpoczyna się nierówna walka. Z jednej strony załoga złożona z kilkunastu młodzieńczych zapaleńców, którzy mają już za sobą ciężkie trudy parudniowe a prawie żadnego doświadczenia wojkowego, z drugiej strony wypoczęte 3 kompanie szturmowe najlepszego, bo ideowego, wojska ukraińskiego, świetnie wyekwipowane i wyćwiczone. Z jednej strony załoga uzbrojona wprawdzie w długie i krótkie Mannlichery, ale z ograniczoną ilością amunicji, z drugiej strony wojsko w hełmach stalowych, dysponujące kompanią ciężkich karabinów maszynowych, a każdy żołnierz ma po kilka granatów ręcznych za pasem i nieograniczoną ilość amunicji. Jakże nam wtedy brakowało choćby tylko jednego karabinu maszynowego lub paru ręcznych granatów.

Pierwszy atak nieprzyjacielski, zwłaszcza od strony północnej, zostaje powstrzymany. Od wschodu posuwanie się Ukraińców utrudnia strumyk i rozmokły teren dokoła niego. Wtedy Ukraińcy postanawiają, oprócz atakowania placówki od przodu, obejść ją z dwóch stron od tyłu. W tym celu silne oddziały siczowych strzelców wchodzi od strony wschodniej do lasu zubrzyckiego, a od strony północnej — do zagajników, przechodzących w las Oświeca.

Kpt. Wiktor liczył na przybycie posiłków, zwłaszcza spodziewał się pomocy z pobliskich Sokolnik, gdzie w tym czasie por. Andrusiewicz starał się zorganizować przy pomocy kilku oficerów oddział, jednakże z powodu specyficznej lokalnej polityki sokolniczan broniącej tylko własnej wsi, akcja ta mu się nie powiodła.¹⁾

Tymczasem bitwa rozgorzała na dobre. Nieprzyjaciel w 30-krotnej przewadze posuwa się ciagle naprzód. Słychać ustawiczne

¹⁾ Por. Obrona Lwowa II, str. 5 i 288. (Przyp. aut.)

świsły kul, terkot karabinów maszynowych i grad kul spada na załogę, toteż co chwila ktoś ubywa z grona obrońców. Jeden z pierwszych zostaje ranny Smerek, otrzymując postrzał w lewe udo. Lekka ta rana umożliwiła mu jeszcze dalszą walkę, jednak później, zdaje się już po otoczeniu całej placówki, otrzymuje drugą ranę w lewe przedramię kulą ekrazytową lub dum-dum, która spowodowała roztrzaskanie obu kości przedramienia. Skulony przebiega do budynków stacyjnych, po drodze pomaga mu pchor. Chudecki i zakłada mu pierwszy prowizoryczny opatrunek, ściskając ramię szelkami, by zatrzymać upływ krwi.

Tymczasem na północnym skrzydle, rażonym również silnym ogniem flankowym, są już zabici. Pada śp. Bolesław Mościcki, oraz śp. Zamojski.¹⁾ Na rozkaz pchor. Chudeckiego północne skrzydło wycofuje się do budynków stacyjnych, przy czym trzech sokolniczan, a to: Kuźniar, Żurowski i Babiarsz-Sokolnicki, widząc sytuację załogi beznadziejną, uciekają do lasu.²⁾

Natomiast na prawym skrzydle, po stracie Smereka, ubywa śp. Kachaniak, otrzymując przestrzał przez prawą dłoń, następnie ją w momencie, gdy mi pozostała ostatnia kula w lufie, otrzymuję przestrzał przez lewy staw barkowy i szczyt płuca, po czym obaj wycofujemy się do budynków stacyjnych. Ostatniej kuli nie udało mi się wystrzelić. Wreszcie Morawiecki dostaje

¹⁾ Nie wiadomo, gdzie i przez kogo zostali pochowani. Prof. dr Jakubski w I tomie Obrony Lwowa, str. 234, podaje, że wróg urządził sam honorowy pogrzeb po skończonej bitwie. To nie jest wykluczone, ale do tychczas nie znalazłem potwierdzenia tego. Jedynie Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 otrzymał pismo z Lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego L. K. B. 126/b/6 ex 1936, że na cmentarzu gminnym w Kozielnikach spoczywają: 1 kapral nieznany i 1 szeregowiec nieznany armii polskiej, przy których w ewidencji nie odnotowano ani daty śmierci, ani też miejscowości z powodu braku danych. Być może, że są to polegli z załogi radiostacji w Kozielnikach: śp. Mościcki i śp. Zamojski. (Przyp. aut.)

²⁾ O ich ucieczce wspomina w relacji swej również Moskwa, który ją widział i opisuje, że starał się uciekających powstrzymać, używając nawet broni, gdyż uważał ich ucieczkę za tchórzostwo. Nie udało się jednak Moskwie ich zatrzymać, on sam wskutek nasilenia ognia karabinów maszynowych zmuszony jest obejść ogrodzenie i dopiero od strony Bodnarówki przezierają się ponownie w obręb ogrodzenia. Tu znajduje na lewo od budynków radiostacji kupę cegieł, z poza której, wraz z kpt. Wiktozem, praży zbliżającego się wroga. W czasie bitwy zostaje on ranny lekko w lewą nogę i prawą rękę. (Przyp. aut.)

przestrzał w nogę i kulejąc, dociera do baraku. Wtedy widząc to Woźniakiewicz i Dziędzioła, wycofują się również do budynku stacyjnego i stąd dalej strzelają do Ukraińców, zmieniając karabiny, które im się zacięły.

W ten sposób rozpoczęła się druga faza obrony stacji radiotelegraficznej, już pod osłoną budynków, niestety drewnianych baraków, które nie stanowiły żadnej osłony od kul nieprzyjaciela. Na lewo od budynku maszynowego znajdowała się kupa cegieł, za którą ukrył się kpt. Wiktor i Moskwa i pod jej osłoną dalej strzelali do Ukraińców. W budynku pchor. Chudecki skupił przy sobie pozostałych zdrowych pięciu obrońców, a to: śp. Hippmana, Elektorowicza, Niczyja, Woźniakiewicza i Dziędziołę. Reszta albo poległa na polu bitwy, albo jęcząc z otrzymanych ran, leżała na podłodze baraku. Rozpoczęło się gorączkowe poszukiwanie amunicji. Nawet rannym wyciągano z kieszeni pozostałe im naboje.

Tymczasem oddziały siczowych strzelców otaczają w zupełności stację radiotelegraficzną i grad kul z wszystkich stron spada na resztę obrońców. Układ terenowy pozwala nieprzyjacielowi na to ostrzeliwanie bez obawy przenoszenia strzałów na siebie po stronie przeciwnej, gdyż oddziały ukraińskie, otaczające załogę od wschodu i północy, znajdują się poniżej radiostacji, a oddziały w lesie od strony zachodu i południa są na jej poziomie.

Wreszcie zbliża się najgorsza chwila dla załogi, chwila, której lepiej nie dożyć. Kończy się amunicja. Padają ostatnie strzały do biegnących z krzykiem Ukraińców i karabiny załogi milkną. Rozlegają się detonacje ręcznych granatów rzucanych przez atakującego nieprzyjaciela. Kpt. Wiktor niszczy w tym czasie do reszty aparaturę stacyjną, by nieprzyjaciel nie mógł z niej korzystać. Pchor. Chudecki otrzymuje przestrzał przez prawe płuco i pada. Do budynku wpadają Ukraińcy i widząc, jaka mała garstka stawiała im przez dwie godziny opór, wpadają w wściekłość. Przekleństwa i wymysły rozlegają się, zrywają z czapek obrońców orzełki, biją nahajkami i kolbami. Rozwścieczeni żołnierze wyciągają bezbronnych jeńców i każą kłaść się na ziemię. Dopiero interwencja oficera ratuje obrońców od samosądu. Ale nie wszyscy Ukraińcy brali w tym udział, byli i tacy, którzy z podziwem patrzyli na bohaterską garstkę, stawiającą odważnie czoło tylekroć przeważającej sile najlepszego ich żołnierza. Jeden

z tych podchodzi do mnie i do Smereka i widząc, że obaj z powodu otrzymanych ran jesteśmy osłabieni i skrwawieni, podaje nam manierkę z koniakiem.¹⁾

Tymczasem ładują rannych Smereka, Morawieckiego i mnie na podwoję, resztę pędzą obok i odprowadzają wszystkich na stację kolejową w Persenkówce, dokąd tymczasem podjechał pociąg ukraiński. Zaczynają znosić swoich rannych, których mają bardzo wiele, przy tej sposobności nowe przekleństwa i wymysły rozlegają się. Straty ukraińskie były bardzo wielkie, oprócz kilkunastu zabitych mieli jeszcze około 60 rannych, których opatrywanie trwało przeszło trzy godziny. Pamiętam ten moment bardzo dobrze, gdyż lekarz ukraiński nie chciał opatrywać nas rannych Polaków, zanim nie opatrzy wszystkich swoich. Przy tej sposobności usłyszeliśmy znowu kilka przekleństw ze strony

¹⁾ Prof. dr Jakubski w swej relacji uważa pogłoski o znęcaniu się „ussaków“ nad załogą stacji radio w Koziełnikach za przesadzone i stara się podkreślić ich rycerską „noblesse“, z jaką ukraińscy strzelcy wystąpili zrazu do walk lwowskich. Por. Obrona Lwowa I, str. 234.

Jak się jednakże przedstawiała rzeczywistość, wnioskować można najlepiej z relacji samych uczestników tej bitwy:

„...Do budynku wpadają Ukraińcy, a widząc, jak mała garstka przez dwie godziny opierała się ich atakowi, wpadają w wściekłość. Jeszcze chwila i zdaje się, że nas wymordują. Wyciągają nas na dwór i każą się kłaść na ziemię. Jeden z nich zwraca się do mnie w te słowa: „kidaj husu;“ nie rozumiem, o co mu chodzi, a on zrywa orzełka z czapki, rzuca na ziemię i depcze. Chcą nas rozstrzelać, lecz interwencja jednego z ich oficerów powstrzymuje ich przed tym. Za to wymierzają nam parę nahajek.“... (Z relacji por. Zbigniewa Chudeckiego)

„...Naigrawani, bici kolbami i bagnietami, dostajemy się na stację Persenkówkę, gdzie narada oficerska wydała na nas wyrok śmierci.“... (Z relacji Kazimierza Władysława Moskwy)

„...Będąc ranny w nogę, zająłem się opatrywaniem rany, gdy do budynku radiostacji wpadli siczowi strzelcy. Skonstatowawszy, jak mała garstka stawiała im opór, dali wyraz swojej złości, klnąc i bijąc nas kolbami. Dostało się i mnie także, chociaż widzieli, że jestem ranny.“... (Z relacji dr Stanisława Morawieckiego)

„...Zmrok już ogarnął izbę, w której leżałem, gdy Ukraińcy wkroczyli na teren stacji. Przez długi czas jeszcze unosiły się tchnące nienawiścią wymyslenia w języku ukraińskim. Zapytywali, gdzie reszta, nie wierzyli bowiem, żeby tych paru chłopców w cywilnych przeważnie ubraniach stanowiło cały oddział, z którym zmagano się przeszło 2 godziny około 300 żołnierzy regularnej armii.“... (Z relacji Mieczysława Smereka). (Przyp. aut.)

otaczających nas żołnierzy. Dopiero późną nocą zostaliśmy opatrzeni i umieszczeni w wagonach. Ciężej ranni — jak Smerek, Morawiecki, Kachaniak i ja — razem z nimi, wraz z częścią rannych Ukraińców, lżej ranni — jak Chudecki i Moskwa — pozostali razem z innymi jeńcami, tylko kpt. Wiktora umieszczono oddzielnie. Wagon z jeńcami w ciągu nocy napełnia się jeszcze rozmaitymi ludźmi, schwytanymi przez Ukraińców na drogach.¹⁾

Co się tyczy siły pierwszego transportu U. S. S., który przybył 3 listopada w południe do Sichowa pod dowództwem kpt. Bukszowanego, miał on liczyć, według Kuźmy, razem 800 ludzi, na co się składały 4 kompanie piechoty, 1 kompania karabinów maszynowych i 1 pluton miotaczy min do walki z bliska.

Po bitwie pod radiostacją kpt. Bukszowany wraz z 2 kompaniami piechoty, kompanią k. m. i plutonem miotaczy odmaszerował przez rogiatkę Zieloną na Cytadelę, a 2 kompanie piechoty z oddziałem k. m. pozostały na Persenkówce, by zaatakować Główny Dworzec. Miały one połączyć się z następnym transportem U. S. S. Stało się to na skutek rozkazu płk. Marynowicza napisanego dzień przedtem i już nieaktualnego a doręczonego kpt. Bukszowanemu przez roznosicielkę gazet Fronzejową.²⁾

Por. Krężałowski notuje w swoim pamiętniku przyjazd 3 batalionów U. S. S. i pierwsze ich niepowodzenie pod Szkołą Kadecą. Ma tu na myśli prawdopodobnie akcję siczowych strzelców pod radiostacją w Kozielnikach tym bardziej, że wspomina przy tym o dostaniu się do polskiej niewoli por. dr Starosolskiego.³⁾

Podobnie jak Krężałowski przedstawia sprawę Demiańczuk, który podaje za Łepkijem wielkie straty, jakie ponieśli ukraińscy

¹⁾ Ukraińskie źródła starają się bitwę pod radiostacją zbagatelizować i przedstawiają ją nieściśle a nawet zupełnie fałszywie. Kuźma (Lystopadowi Dni, str. 134) oblicza siłę polskiej załogi na kilkudziesięciu ludzi, a oddziały atakujących U. S. S. na kilka plutonów. Straty załogi polskiej miały być ogromne, samych zabitych miało być 10, a reszta w dużej ilości dostała się do niewoli. Natomiast straty U. S. S. przedstawia Kuźma wprost humorystycznie, zaledwie jeden strzelec ranny w nogę.“ (Przyp. aut.)

²⁾ Oleksa Kuźma — Lystopadowi Dni, str. 134. (Przyp. aut.)

³⁾ Dmytro Krenżałowskyj — Lviv w ukraińskich rukach 1—21 XI 1918. (Przyp. aut.)

siczowi strzelcy w czasie swego pierwszego ataku, wspominając również o dostaniu się do niewoli por. Starosolskiego.¹⁾

Natomiast oficjalny komunikat Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie z dnia 3 listopada 1918, pisany wieczorem, a więc tuż po bitwie, przedstawia przebieg bitwy pod radiostacją w sposób prawie zupełnie zgodny z rzeczywistością, podając siłę polskiej załogi na 15 ludzi, a siłę atakującego nieprzyjaciela na trzy kompanie.²⁾

Również prof. dr Jakubski w swej relacji podkreśla w pięknych słowach bohaterstwo polskiej załogi: „Jest to zaiste czyn rzadkiego, nawet w stosunkach lwowskich, bohaterstwa. Garstka kilkunastu zdeterminowanych ludzi, z których część miała poraz pierwszy w życiu karabin w rękę, odpierała przez trzy godziny z brawurą fenomenalną regularny atak trzech kompanii szturmowych. Jakież musiało być zdumienie Ukraińców, gdy liczyli na obecność co najmniej dwu kompanii swego najzaciętszego wroga, jak przypuszczali „polskich legionerów,” a tymczasem zobaczyli garstkę dwudziestu kilku żołnierzy i skautów, z których znaczna część już nie żyła, a wszyscy pozostali bez wyjątku byli ranni.“³⁾

Tymczasem Ukraińcy, po opatrzeniu swoich rannych i umieszczeniu ich w kilku wydzielonych w tym celu wagonach, zaczęli zbierać swoje oddziały silnie zdeprymowane poniesionymi stratami i bezprzykładnym, zdeterminowanym oporem polskiej garstki. Wysyłają w stronę Głównego Dworca patrol, który ma przekonać się w czyich jest on rękach, lecz patrol nie wraca, być może, że zabłądził w nocy na nieznanym terenie. Wreszcie po dłuższym czasie oddziały U. S. S. wsiadają do wagonów i podjeżdżają pociągiem pod Główny Dworzec około godziny 11 w nocy. Tu po wywagonowaniu rozpoczynają atak pod dowództwem por. Szuchewicza na Dworzec Główny i Czerniowiecki, zajmując je częściowo pod osłoną powracających z frontów do domów „Heimkehrerów.“ Wtedy dostaje się do niewoli jeden z polskich oficerów dworca, ppor. Nittman, który broniąc swego życia

¹⁾ Witold Demiańczuk — Boje o Lwów w świetle ukraińskim. Na podstawie publikacyj i informacji ukraińskich. Wiek Nowy z listopada 1928. (Przyp. aut.)

²⁾ Komunikat II Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie z dnia 3 listopada 1918. (Przyp. aut.)

³⁾ Por. Obrona Lwowa I, str. 234. (Przyp. aut.)

przedstawił się jako polski parlamentarzysta i jako taki został odprowadzony do dowództwa batalionu mieszczącego się w pociągu w okolicy Sichowa. Takie położenie pociągu podaje w swej relacji rtm. s. s. dr Nittman,¹⁾ ale osobiście mam wrażenie, że pociąg znajdował się wtedy w pobliżu dworca Kulparkowskiego, co przypominam sobie, ponieważ znajdowałem się w tym pociągu jako ranny jeńiec. Pociąg tej nocy stale manewrował trzymając się jednak na zachód od szosy stryjskiej. Wyjaśnia to możliwość przeprowadzenia przez rtm. s. s. dr Nittmana pertraktacji w ciągu paru godzin nocy. Dr Nittman w swej relacji wspomina, że oficer służbowy pociągu, do którego został doprowadzony, opowiadał mu ze szczerym podziwem o bohaterskiej obronie radiostacji w Kozielnikach przez kilkunastu chłopaków z kpt. Wiktorem na czele.²⁾ Następnie opisuje dr Nittman swoje przywitanie się z kpt. Wiktorem, który był śmiertelnie zmęczony i z nóg padał. Rozpoczęło pertraktacje, w których brał udział oficer ukraiński, Nittman i Wiktor i zawarto układ, że Główny Dworzec ma być obsadzony wspólnie przez Ukraińców i Polaków wartą po 10 ludzi z każdej strony. Zrobiono to w celu ułatwienia ewakuacji tysięcy powracających do kraju żołnierzy. Wiktor został zwolniony z niewoli na parol oficerski, że więcej z bronią w rękę nie będzie walczył z Ukraińcami.³⁾

Wreszcie oficer ukraiński chor. Karatnicki z 10 strzelcami, ppor. Nittman i kpt. Wiktor udali się nad ranem lokomotywą z wagonem pocztowym na Główny Dworzec. Po drodze byli silnie ostrzegani pod mostem kulparkowskim tak, że musieli wywiesić chorągiew Czerwonego Krzyża. Przed dworcem spotkali wracający z pod dworca oddział U. S. S., którzy wycofali się z dworca z powodu braku amunicji. Na rozkaz Naczelnej Komendy W. P. we Lwowie, która nikogo nie upoważniała do samodzielnych

¹⁾ Por. Obrona Lwowa II, str. 328. (Przyp. aut.)

²⁾ Por. Obrona Lwowa II, str. 328. (Przyp. aut.)

³⁾ Z danego słowa zwolniła kpt. Wiktora Naczelna Komenda Wojsk Polskich we Lwowie i przydzieliła go do oddziału w Rzęśnie Polskiej. Mimo to później kpt. Wiktor zawsze szedł do boju bez broni, tylko ze szpicrutą w rękę, póki nie dostał się ponownie do niewoli 9 stycznia 1919 pod Kulparkowem. W niewoli zginął kpt. Wiktor w dniu 14 stycznia 1919 męczeńską śmiercią. (Przyp. aut.)

pertraktacyj, warta ukraińska została zaaresztowana a ppor. Nittman wraz z kpt. Wiktorem wezwani do Naczelnej Komendy.

Tak więc atak silnych oddziałów U. S. S. na Główny Dworzec spełził na niczym. Oddziały poniosły znowu silne straty i wycofały się z powrotem na Persenkówkę. O ile jednakże inaczej wyglądałby atak ukraiński, gdyby odbywał się 3 listopada za dnia i gdyby oddziały U. S. S. nie były zdeprymowane walką pod radiostacją w Kozielnikach.

Rano 4 listopada te same oddziały, wzmocnione świeżymi posiłkami U. S. S. przybyłymi następnym transportem, zaczęły atakować. odcinek między Szkołą Kadecką a koszarami wuleckimi. Zdeprymowany żołnierz atakował niechętnie i byliśmy świadkami, jako jeńcy znajdujący się w ukraińskim pociągu, jak ukraińscy oficerowie rewolwerami zmuszali swych podwładnych do posłuchu. Opisuje to barwnie w swej relacji dr Morawiecki:

...„Leżeliśmy w wagonie na podłodze. Smerek był nieprzytomny, Szumowski miał gorączkę, ja czułem się nie najgorzej. W tym czasie siczowi strzelcy prowadzili walkę z oddziałami polskimi, znajdującymi się na wzgórzu Szkoły Kadeckiej. Pociąg stał w dość głębokim wykopie tak, iż kule przelatywały nad nim. Siczowi strzelcy widocznie nie zradzali wielkiej ochoty do walki, gdyż coraz to któryś z nich uciekał z pola walki i ukrywał się w wagonach. Wówczas jeden z dowódców, przechodząc wzdłuż pociągu, wypędzał żołnierzy z wagonów, a gdy oni ociągali się z wychodzeniem, groził, że do środka wagonu wrzuci granat ręczny. Powtarzało się to przy kilku wagonach.“...

Atak ukraiński w dniu 4 listopada został odparty przez oddziały polskie, które przez noc zdążyły się skonsolidować. Wspomina o tym III komunikat Naczelnej Komendy W. P. z dnia 4 listopada 1918 o godzinie 10 w nocy, donoszący o zajęciu Szkoły Kadeckiej.

Atak ukraiński na Szkołę Kadecką w dniu 4 listopada opisuje również por. dr Bolesław Bujalski, komendant I Odcinka,¹⁾ podając, że wskutek silnego naporu nieprzyjaciela po otrzymaniu przez niego znacznych posiłków ze Stanisławowa (2 pociągi), ustąpiła placówka z koszar wuleckich na pierwotne stanowisko, odzyskując koszary dopiero 5 listopada przy pomocy oddziału ppor. Starcka. Równocześnie z tymi wypadkami zwiększono załogę Szkoły Kadeckiej, która

¹⁾ Obrona Lwowa II, str. 891 sq. (Przyp. aut.)

była 4 listopada atakowana przez Ukraińców w przeważającej sile, jednakże ataki wszystkie odparto.¹⁾

Nieprzyjacieli, odparty z pod Głównego Dworca i Szkoły Kadeckiej, zaczął się mścić na bezbronnych i w połowie rannych jeńcach z pod radiostacji w Kozielnikach za t. zw. „zdradę kpt. Wiktora.“ Ukraińcy spodziewali się, że wypuszczając kpt. Wiktora z niewoli, nie tylko uzyskają Główny Dworzec, ale, że podda się im polska część Lwowa, dowiedziawszy się od niego, że przyjechała pod Lwów grupa siczowych strzelców w sile trzech batalionów doskonale wyekwipowanych i uzbrojonych. Atakując 4 listopada I Odcinek, spodziewali się, że nie natrafiają na większy opór ze strony polskiej. Spotkała ich przykra niespodzianka, musieli się cofnąć, ale wściekłość swoją i zawód wyładowali na polskich jeńcach.

Według relacji por. Chudeckiego Ukraińcy urządzili rodzaj sądu wojennego, skazując jeńców na śmierć a to wojskowych na rozstrzelanie a cywilnych na powieszenie. Kazali jeńcom kopać sobie groby, lecz na szczęście przynieśli wtedy poległych Ukraińców i pochowali ich w przygotowanych grobach.²⁾

W dniu 5 listopada byliśmy świadkami wielkiego popłochu wśród załogi ukraińskiego pociągu stojącego wtedy pod Persenkówką, gdy nadleciał polski lotnik i rzucił parę bomb. Był to śp. por. Bastyr Stefan z por. de Beaurain Januszem, którzy odbyli swój pierwszy lot na samolocie własnoręcznie naprawionym.³⁾

¹⁾ Por. Obrona Lwowa II, Anneksy, str. 891 — 892. (Przyp. aut.) Uczestnicy walk na pododcinku Szkoły Kadeckiej: inż. Dekański, dr Grabowski, śp. ppor. Kochański i dr Rogowski podają datę ataku na 5 listopada. Przypuszczam, że musiał to być drugi atak ukraiński, gdyż o ataku w dniu 4 listopada wspomina III komunikat Naczelnej Komendy W. P. pisany 4 listopada o godzinie 10 w nocy. (Przyp. aut.)

²⁾ „...Wnoszą do wagonu stół, na nim duże świece, za stołem siada kilku oficerów ukraińskich i pop, zaczyna się badanie. Pytają — cywil czy wojskowy, jak wojskowy, to „kulka,“ a jak cywil to „słupok.“ Zaraz potem wyprowadzają nas kilku, których skazali na kulkę, dają łopaty i każą sobie kopać groby koło toru kolejowego. Lecz i tym razem Bóg strzegł nas, bo w tym czasie atakują Szkołę Kadecką, przy czym zostaje zabitych kilku Ukraińców, których chowają w wykopanych przez nas grobach, a nam każą wracać do wagonu. Wracam ledwie żywy, bo gorączka zaczyna mnie rozbiierać, pragnienie męczy, a tu ani o kroplę wody nie można się doprosić.“... (Z relacji por. Zbigniewa Chudeckiego). Wspominają o tym również relacje sokolniczan, wziętych do niewoli. (Przyp. aut.)

³⁾ Por. Obrona Lwowa II, str. 719. (Przyp. aut.)

Autor „Listopadowych Dni“ Kuźma, opisując straszną panikę wśród oddziałów zdeprymowanego odwrotem żołnierza, nazywa ją prawdziwym skandalem. Nastroj paniczny wśród bezradnych oficerów i zestraszonych żołnierzy przechodził wszelką miarę. Co do mnie, to widziałem na własne oczy, jak żołnierze ukraińscy chowali się pod wagonami lub też rozbiegali się w pole w panicznym strachu. Dopiero po dłuższej chwili udało się oficerom pozbierać rozprószone oddziały.

Dlaczego akcja ukraińskich siczowych strzelców w pierwszych dniach listopada pod Lwowem nie powiodła się, opisuje wspomniany autor bardzo szczegółowo. W pierwszym rzędzie omawia spóźniony przyjazd U. S. S., co tłumaczy utrudnieniami ze strony kolejarzy, w większej części Polaków, w czasie wyjazdu z Czerniowiec, jak również przy przejeździe przez najważniejsze stacje jak Stanisławów i inne. Spowodowało to, że pierwszy transport U. S. S., który wyjechał z Czerniowiec 2 listopada nad ranem, przybył do Sichowa dopiero 3 listopada w południe, a więc jechał półtorej doby. Drugą przyczyną było rozprężenie wśród oficerów, niechęć do oficerów zawodowych austriackich, wskutek czego częste zmiany komendantów. Wreszcie za najważniejszą przyczynę uważa brak odpowiednich rozkazów operacyjnych dla transportów, przywożących 3 bataliony siczowych strzelców. Być może, że odpowiednie rozkazy operacyjne, informujące przede wszystkim o sytuacji we Lwowie, wiozł por. Starosolski wraz ze swym towarzyszem, którzy dostali się do niewoli polskiej pod Persenkówką, wpadając w ręce oddziału kpt. Wiktora. Faktem jest, o czym pisze Kuźma, że kpt. Bukszowany po przyjeździe do Sichowa, dowiedział się, że radiostacja w Koziełnikach i stacja Persenkówka obsadzone są przez Polaków. Gdy zdecydował się na zaatakowanie polskiej załogi, otrzymał rozkaz bez daty z podpisem płk. Marynowicza, by transport swój podzielił na dwie części i jedną zaatakował Cytadelę, mającą być obsadzoną przez Polaków, a drugą skierował na Główny Dworzec w celu wzmocnienia ukraińskiej załogi. Tak też uczynił po zdobyciu radiostacji. Tymczasem sytuacja we Lwowie była w tym czasie zupełnie inna, a oddziały jego natrafiły na bardzo silny opór polskiej załogi w radiostacji. Gdy następnie po odmaszerowaniu kpt. Bukszowanego z połową transportu do Lwowa, akcja pozostałych oddziałów U. S. S. w celu

zajęcia Głównego Dworca nie powiodła się, głównie z powodu zapadnięcia nocy i nieznajomości terenu, gdy wreszcie akcja ukraińska po wzmocnieniu świeżo przybyłymi posiłkami w kierunku Szkoły Kadeckiej również dała rezultat ujemny, gdy wszędzie siczowi strzelcy natrafiali na silny opór polskich obrońców, świetnie znających teren, znakomicie przystosowujących się do charakteru partyzanckiego walk, nastąpiło znaczne rozprzężenie wśród oddziałów siczowych strzelców, zdeprymowanych niespodziewanym oporem, co zmusiło por. Bagana, następcę kpt. Buzszowanego, do złożenia komendy. Oddziały siczowych strzelców ze swymi oficerami, z których nikt nie chciał komendy objąć, zostały zmuszone do wycofania się aż do Nowego Sioła, tj. 18 km na południowy wschód od Lwowa, w celu zupełnej reorganizacji. Pisze o tym Kuźma, mówiąc:

...„Do tego doprowadziło bezhołowie wśród ukraińskich siczowych strzelców w najkrytyczniejszych chwilach, które przeżywał ukraiński Lwów. Cios moralny, jaki spadł tego dnia na ukraińskie społeczeństwo, nie da się opisać. U. S. S., których uważano za jądro armii ukraińskiej, bardzo zawiedli nadzieje rządu ukraińskiego, który na fundamentach swej siły orężnej budował państwo ukraińskie. A te fundamenty okazały się takie niepewne, takie chwiejne!“...

Tymczasem przybył na Persenkówkę pociąg sanitarny, który został w całości wypełniony rannymi ukraińskimi, a w jednym z wagonów ulokowano rannych należących do załogi polskiej z radiostacji w Kozielnikach, a to: Smereka, śp. Kachaniaka, Morawieckiego i mnie, nie stawiając przy nas żadnych straży. Umożliwiło to Morawieckiemu i mnie ucieczkę w Chodorowie, dokąd przybyliśmy 5 listopada pod wieczór. Niestety mimo ukrycia się między wagonami po kilku godzinach zostaliśmy znalezieni przez szukającą nas załogę pociągu i dworca. Obecność komendanta pociągu sanitarnego uratowała nas od samosądu żołnierzy. Korzystając też z jego przychylnego dla nas ustosunkowania się, udało się nam dwóm przekonać go już po przybyciu na dworzec w Stanisławowie, o konieczności odstawienia nas z powrotem do Lwowa do dyspozycji komendy ukraińskiej, która umieściła nas w koszarach przy ul. Kurkowej, później przy ul. Teatyńskiej. Stąd udało się nam w nocy z 21 na 22 listopada po rozbrojeniu straży wraz z innymi jeńcami wydostać się na wolność i dołączyć się do oddziałów polskich, stojących na Łyczakowie. Niestety

los pozostałych członków załogi radiostacji był o wiele gorszy. Smerek został odstawiony do szpitala powszechnego w Stanisławowie, gdzie mu skutkiem gangreny amputowano lewe ramię w stawie barkowym, a śp. Kachaniak w tym samym szpitalu w Stanisławowie zmarł 18 grudnia 1918 na zapalenie płuc.

Reszta załogi polskiej z Kozielnik jak: Chudecki, Elektorowicz, śp. Hippman, Moskwa, Dziędziola, Markowski, Reczuch, Woźniakiewicz i Niczyj zostali odesłani następnym pociągami do Stanisławowa, a następnie do obozu jeńców w osławionym Kosaczowie pod Kołomyją, cierpiąc po drodze znęcania się i bicie prawie na każdej stacji kolejowej. Po przybyciu do obozu przechodzili tam ustawiczne katusze, cierpiąc głód i niedostatek i ulegając licznym epidemiom tam się szerzącym. Szczęśliwie wszyscy wyszli z życiem z tych opresyj po kilku ciężkich miesiącach, jeden tylko śp. Hippman, skutkiem pobicia w niewoli, chorował przez kilka miesięcy i zmarł po przeniesieniu go do Lwowa w lecie 1919.¹⁾

¹⁾ Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 zweryfikował następujących uczestników załogi radiostacji w Kozielnikach: śp. Kopeć Ludwik (pseud. kpt. Wiktor) — komendant załogi, por. Chudecki Zbigniew — zast. komendanta załogi, Babiarsz-Sokolnicki Jakub, Dziędziola Andrzej, dr Elektorowicz Czesław, śp. Hippman Zbigniew, śp. Kachaniak Władysław, Kuźniar Jan, Markowski Karol, dr Morawiecki Stanisław, Moskwa Kazimierz Władysław, śp. Mościcki Bolesław, Niczyj Andrzej, Reczuch Jan, Rozum Leonard Adam, Smerek Mieczysław, dr Szumowski Kazimierz, Woźniakiewicz Jan, śp. Zamojski i Żurowski Antoni. (Przyp. aut.)

ORGANIZACJA WOJSK SAMOCHODOWYCH W CZASIE LISTOPADOWEJ OBRONY LWOWA

Będąc stale zatrudniony w Borysławiu, jako kierownik wodociągów, przyjechałem do Lwowa późnym wieczorem 31 października 1918 z zamiarem odwiedzenia grobu Matki. Rano zbudził mnie niesamowity widok Lwowa. Patrole uganiające po ulicach, samochody z karabinami maszynowymi, z których odbywała się strzelanina w całym mieście i na wszystkie strony, pod katedrą łacińską zwłoki jakiejś zabitej kobiety, na ratuszu żółto-niebieska chorągiew, oto powody, które mnie uświadomiły, że stało się coś, co wstrząsnęło mną do głębi. Równocześnie dowiedziałem się, że koło Politechniki organizuje się ośrodek Obrony Lwowa. Udałem się więc do Domu Techników, gdzie tymczasem zorganizowała się obrona I Odcinka pod komendą por. dr Bolesława Bujalskiego i por. Jana Kułakowskiego.

W Domu Techników zauważyłem, że w obronie biorą udział również samochody. Jako b. oficer austriackich wojsk samochodowych postanowiłem zgłosić się do organizującego się oddziału. Poinformowano mnie, że ten oddział organizuje Otowski Józef i do niego należy zgłosić się. Uczyniłem to, lecz niestety nie byłem życzliwie przyjęty i nie otrzymałem wyraźnej odpowiedzi, wobec tego, za poradą znajomych, udałem się do Naczelnej Komendy znajdującej się przy ul. Grunwaldzkiej i tam poznałem kpt. Tadeusza Kudelskiego, komendanta Oddziału Technicznego, któremu oddałem się do dyspozycji. Niedługo czekałem, gdyż w kilka godzin później dostałem rozkaz stawienia się w Komendzie Technicznej, gdzie uwiadomiono mnie, że zostałem mianowany komendantem wojsk samochodowych, mój poprzednik zaś został przeniesiony na inne stanowisko.

Z zapalem wziąłem się do pracy zajmując kwaterę w gmachu seminarium nauczycielskiego przy ul. Issakowicza na II p. Przede wszystkim postarałem się o personel, który by — współ-

pracując ze mną — ułatwił mi organizację komendy powierzono mi oddziału. Zostałem dwu czy trzech ludzi, których nazwisk nie przypominam sobie, dobrałem zaś sobie jeszcze 3 osoby: Bałłabana Jerzego, dr Stanisława Hardta i Krzezińskiego. Z tych ludzi zorganizowałem kancelarię komendy wojsk samochodowych, powierzając im funkcje: ewidencję wozów, zaopatrzenie wozów, magazyn.

Z chwilą objęcia przeze mnie komendy, oddział samochodowy liczył 3 wozy osobowe, oraz 2 lub 3 wozy ciężarowe. Część kolumny stała w Szkole Sienkiewicza i podporządkowana była pchor. inż. Weissowi Kazimierzowi (Sobodzie). Nie chcąc Szkoły Sienkiewicza pozbawić tych wozów, które im były stale potrzebne, pozostawiłem je tam nadal, jako rodzaj oddziału detaszowanego, oddając dowództwo nad nimi pchor. Weissowi. Grupa ta podlegała mnie organizacyjnie i w razie wymiany wozów lub innego zapotrzebowania pchor. Weiss udawał się do mnie.

Troską naszą było teraz zorganizowanie oddziału, zaopatrzenie go w odpowiednią ilość wozów oraz w materiały jak benzynę, smary i gumy. Z benzyną powiodło się gładko, gdyż przy ul. Polnej pozostawili okupanci magazyny benzynowe, które zaraz objęliśmy. Na kierownika magazynu benzynowego wyznaczyłem inż. Pöckha Stefana. Następnie rozpoczęła się energiczna rekwizycja gum. Gdzie tylko można się było dowiedzieć, że są ukryte gumy w prywatnym posiadaniu, były one bezzwłocznie rekwirowane za wydaniem pokwitowania. Dopiero po kilku dniach walk, gdy wojska nasze zajęły ul. Zygmuntowską, wpadł w nasze ręce bogaty magazyn gum, które natychmiast ewakuowałem przenosząc je na ul. Issakowicza. W ten sposób nasz magazyn był już zupełnie dobrze zaopatrzony.

Gorzej przedstawiała się sprawa z parkiem wozowym. Obrona miasta wymagała coraz więcej wozów, zapotrzebowanie wzrosło po kilku dniach obrony do kilkudziesięciu wozów, trzeba więc było wysilać całą energię, aby wydobyć wszelkie możliwe do użycia wozy z tak szczupłego rezerwoaru rekwizycyjnego. Jednak robiło się, co było możliwe i tak ściągnęło się kilka wozów z transportu stojącego na stacji, kilka wozów zarekwirowało się osobom prywatnym, wreszcie 2—3 wozy wywlokło się z remizy tramwajowej pod gradem kul z bastionu cytadeli.

W bardzo oryginalny sposób przybyły nam 2 wozy. Mieśliśmy wśród szoferów Rosjanina, którego straceńcza fantazja ponosiła do niezwykle ryzykownych przedsięwzięć. Ten, widząc brak wozów, zgłosił się do mnie proponując mi, że przyprowadzi wóz, o ile dam mu dwa dni urlopu. Zgodziłem się i rzeczywiście w dwa dni zjawia się z dobrym wozem; jakież było moje zdziwienie, gdy na wozie spostrzegłem ukraińskie napisy. Okazało się wtedy, że szofer ten przeszedł na ukraińską stronę i tam, jako Rosjanin, zgłosił się do ukraińskiego oddziału samochodowego. Został rzeczywiście przyjęty i osadzony jako szofer na wóz. Skorzystał też z pierwszej sposobności, by zwać i zajechać do nas. W kilka dni wspomniany szofer znikł znowu. Doniesiono mi, że poszedł przez front. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, aż tu po kilku dniach zjawił się on nagle przede mną i zameldował, że znowu sprowadził ukraiński wóz, ale w czasie ucieczki został postrzelony w prawe płuco przez ścigających go Ukraińców. Wóz zabrałem, jego zaś odesłałem do szpitala na Politechnikę, zaopatrując go we flaszkę tak ukochanej przez niego gorzałki. Podobno po wyjściu ze szpitala przeszedł znowu front po raz trzeci, aby więcej już nie powrócić.

Tymi to sposobami park nasz wozowy, osobowy i ciężarowy, osiągnął pod koniec dni listopadowych cyfrę około 40 wozów. Posiadaliśmy w tym parku obok rozmaitych Puchów, Adlerów, Pears'ów, Laurinów — jednego rasowego Rolls-Royce'a.

Ludzi jako szoferów i obsługi posiadałem w swym stanie około 6. W ostatnim stadium organizacja mego oddziału przedstawiała się następująco:

Komenda mego oddziału podlegała komendantowi Oddziału Technicznego Naczelnej Komendy kpt. Kudelskiemu. Podlegały mej komendzie:

- a) oddział w Szkole Sienkiewicza — pchor. Weiss, 6 ludzi, 3 wozy,
- b) stacja benzynowa i smarów przy ul. Polnej — 3 ludzi,
- c) stacja gum przy ul. Issakowicza — Bałłaban,
- d) kolumna samochodowa, stacjonowana przy ul. Issakowicza — 32 wozów,
- e) kancelaria — dr Stanisław Hardt.

Samochody oddziału były przez cały dzień używane do zadań komunikacyjnych, jak też i transportu amunicji oraz czę-

ściowo i taktycznych, przede wszystkim jednak do szybkiego przerzucania wojsk na zagrożone odcinki.

Odczuwaliśmy wielki brak warsztatów samochodowych. Odbywałem w tej sprawie w komendzie Oddziału Technicznego konferencje proponując, aby warsztaty te były przeze mnie w ramach mego oddziału zorganizowane, niestety nie potrafiłem mego zapatrywania przevorsować i koniec końcem zorganizowano warsztaty przy ul. Polnej pod komendą inż. Lutze-Birka, jako jednostkę samodzielną. Było to fatalne pociągnięcie, gdyż warsztaty, jako jednostka samochodowa, nie poddawały się komendzie wojsk samochodowych i wprawdzie wykonywały zlecone naprawy, jednakże ze znacznym opóźnieniem bez zrozumienia nadzwyczajnej konieczności pośpiechu, co odbiło się też fatalnie na naszej sile obronnej.

Z chwilą zajęcia przez nasze wojska lotniska za dworcem i hangarów, był krótki okres, że podporządkowano lotnisko komendzie wojsk samochodowych, po czym samodzielną komendę tej broni objął por. Bastyr.

Z tego okresu pamiętam charakterystyczny wypadek. Przyjechałem na Błonia Janowskie samochodem i odbierałem raport od komendanta obsady lotniska. Był to b. policjant austriacki w dawnym jeszcze mundurze. Obok stała grupa obsady umundurowana jak najdziwaczniej, a więc stroje cywilne obok mundurów gimnazjalnych, oberwane spodnie obok ubrań żakietowych, ale każdy posiadał pas z ładownicami i karabin na ramieniu, na głowach maciejówki obok czapek sportowych, wysokie baranie papachy obok meloników. Nagle usłyszeliśmy w powietrzu warkot motoru. Zdziwienie ogólne, skąd by się tu wziął obecnie samolot? Chyba ukraiński z wrogimi wobec nas zamiarami. Wobec tego rozsypaliśmy się i padliśmy na ziemię. Tymczasem aparat zatoczył swobodnie kilka kręgów nad lotniskiem i zaczął podchodzić bez strzału do lądowania. Widząc, że załoga nie posiada wrogich zamiarów, otoczyliśmy wkrótce zwartym kręgiem maszynę. Okazało się, że była to maszyna austriacka, z której wysiadł kapitan austriacki i sierżant-pilot. Na twarzach ich, w chwili opuszczania aparatu, malowało się na nasz widok bezmierne zdumienie, a za chwilę z trzęsących się z przerażenia warg kapitana padły słowa: „Ja, was ist denn eigentlich los?“ Długo tłumaczyłem mu co się stało, że Austria się rozleciała, że we Lwowie

wre walka, gdyż lecąc z Kijowa, dokąd wieści o zaszyłych zmianach nie dotarły, był przekonany, że ląduje we Lwowie na lotnisku pośród swoich kolegów austriackich, wreszcie z trudem zrozumiał swą sytuację, nie chciał jednak za żadną cenę odejść od maszyny i pozostawić jej w naszych rękach, tłumacząc się odpowiedzialnością przed swymi władzami we Wiedniu. Starłem się mu wytłumaczyć, że damy mu poświadczenie zarekwirowania maszyny, co jednak również nie odniosło skutku, wreszcie pod argumentem przemocy i najeżonych bagnetów skapitulował, prosił jedynie o pozwolenie zabrania swego bagażu oraz aparatu kinowego. W czasie przenoszenia na nasz samochód jego bagażów okazało się, że wiózł on kilka kilogramów tytoniu, prawdopodobnie na dobry handel do Wiednia. Przejeżdżając przez wiadukt kolejowy Niemiec rzucił okiem na zrujnowany dworzec i zupełną martwość ostygniętych maszyn i wówczas zdaje się dopiero uwierzył, wyrażając głośno swe myśli: „Ja, es ist hier wirklich alles ganz tod.“ Szczyt jego zdumienia był w chwili, gdy przed komendą III Odcinka w szkole Konarskiego zobaczył na warcie legionistę w wysokim czaku ułanów Beliny. Oddałem go do dyspozycji rtm. Cieńskiego, który — po spisaniu z nim protokołu — ulokował go na prywatnej kwaterze. O ile mi wiadomo obaj jeńcy nazajutrz z białymi opaskami na czapkach zostali odesłani w stronę Gródka Jagiell. gdzie wydano ich w ręce Ukraińców, by mogli dostać się piechotą do najbliższej stacji kolejowej na zachód.¹⁾

W trzecim tygodniu Obrony Lwowa zgłosił się do mego oddziału kpt. dr. Hierowski Stanisław, któremu kpt. Mączyński powierzył funkcję mego zastępcy. Sprawował on tę funkcję przez trzy dni. O ile sobie przypominam, w dniu 20 listopada 1918, rozkazem Naczelnej Komendy został kpt. dr. Hierowski mianowany w moje miejsce komendantem oddziału samochodowego, ja zaś zostałem chwilowo postawiony do dyspozycji Naczelnej Komendy.

Na zakończenie chciałem nadmienić, iż w tabeli organizacji wojsk samochodowych, w dziele „Boje lwowskie“ Czesława Mączyńskiego, zakradł się błąd. Widnieje tam bowiem podział na

¹⁾ Por. w tej sprawie relację mjr. w rez. Tigera, inż. Rubczyńskiego i Weydego, Obrona Lwowa II, str. 721. (Przyp. red.)

dwie kolumny samochodowe: osobowa — pod komendą kpt. Hierowskiego i ciężarowa — pod moją komendą.¹⁾ Podziału tego nigdy nie było i przez cały czas do 20 listopada 1918 komenda całego oddziału tak osobowych jak i ciężarowych wozów spoczywała w moim ręku, po czym dopiero znalazła się w ręku kpt. dr Hierowskiego.

¹⁾ Por. Mączyński, Boje lwowskie II, szemat organizacyjny oddziałów technicznych. (Przyp. red.)

WARSZTATY TECHNICZNE OBRONY LWOWA

Dnia 2 listopada 1918 zgłosiłem się u kpt. Boruty-Spiechowicza w Szkole Sienkiewicza z dr inż. Aulichem Witoldem i inż. Kubińskim Stanisławem z propozycją budowy samochodu pancernego. Kpt. Boruta-Spiechowicz zachęcił nas jednak do zorganizowania warsztatów samochodowych i broni palnej, jako potrzebniejszych i skierował nas w tym celu do komendanta Oddziału Technicznego Naczelnej Komendy, kpt. Tadeusza Kudelskiego (pseud. Juliusz).¹⁾

Jeszcze 2 listopada zajęliśmy na ten cel warsztat mechaniczny Malinowskiego przy ul. Polnej 56 (obecnie Lwowskich Dzieci) oraz wolny teren sąsiadujący z warsztatem (którego część zajął już formujący się wówczas oddział lwowskiej kawalerii), gdyż na tym terenie znajdowały się drewniane szopy nadające się na boksy samochodowe i — jako pierwszą robotę — ściągnęliśmy do warsztatów z ul. Anczewskich spalony ciężarowy samochód, którym jechał oddział ukraiński pod Szkołę Sienkiewicza, a — zmuszony do ucieczki — samochód własny podpalił.

Następnego dnia zajęliśmy jeszcze budynek szkoły żeńskiej im Żółkiewskiego wraz z podwórzem przy ul. Polnej 53 i uzyskaliśmy w ten sposób większą przestrzeń dla naprawy samochodów, oraz lokal administracyjny. Tego również dnia podzieliśmy nasze funkcje w następujący sposób:

- 1) komendant warsztatów samochodowych i broni palnej — inż. Lutze-Birk Aleksander Wilhelm,
- 2) zastępca komendanta — dr inż. Aulich Witold,
- 3) drugi zastępca komendanta, zarazem kierownik warsztatów broni palnej — inż. Kubiński Stanisław.

¹⁾ O organizowaniu tych warsztatów wzmianki u Mączyńskiego, Boje Lwowskie I, str. 113 sq, 168. (Przyp. red.)

Równocześnie wyznaczylismy pracę personelowi majsterko-robotniczemu. Majstrów i robotników do tej pracy przyprowadziliśmy ze sobą, przez co organizacja warsztatów miała z góry zapewnioną fachową obsługę i sprawność działania. Prócz tego zgłosili się do pracy: inż. Günther Wacław, który objął dział elektrotechniczny i dr inż. Sucharda Edward, który objął kierownictwo kancelarii.

Dnia 3 listopada 1918 organizacja warsztatów przy ul. Polnej przedstawiała się następująco:

Komendant warsztatów:
kpt. inż. A. W. Lutze-Birk

Kancelaria:	Oddział elektrotechniczny:	Oddział naprawy samochodów:	Oddział broni palnej i naprawy armat:
dr inż. E. Sucharda	inż. W. Günther	dr inż. W. Aulich	inż. St. Kubiński
		Warsztat polowy: majster Haftek Tadeusz	Warsztat stały: majster Tatara Stanisław

Gdy oddział polski ze Szkoły Sienkiewicza zdobył dworzec kolejowy Ukraińcy wycofali się z austriackich wojskowych warsztatów znajdujących się przy ul. Na Błonie 1, 3, 5, 7. Były tam warsztaty samochodowe, elektrotechniczne, stolarskie i kuźnia. Objęcie tych warsztatów powierzono śp. prof. dr Anczycowi Stanisławowi, uruchomienie zaś warsztatów: elektrotechnicznego — inż. Güntherowi Wacławowi, a samochodowego — kpt. inż. Dalborowi Bolesławowi.

Dnia 5 listopada 1918 schemat organizacji warsztatów technicznych obrony Lwowa przedstawia się już następująco:

Komendant warsztatów technicznych Obrony Lwowa:
(Polna 53)

Kpt. inż. A. W. Lutze-Birk

Inwentaryzacja:
(przej. warszt. Na Błonie 1, 3, 5 i 7 i ul. Janowska)
dr St. Anczyc

Kancelaria: (Polna 53)	Oddział elektrotechniczny: (Na Błonie 5)	Oddział naprawy samochodów: (Polna 53)	Oddział broni palnej i naprawy armat: (Polna 56 i warszt. kolej.)	Oddział naprawy samochodów i kuźnia (Na Błonie 3)
dr inż. E. Sucharda	inż. W. Günther	dr inż. W. Aulich	inż. St. Kubiński	inż. B. Dalbor

Z chwilą zajęcia przez oddziały polskie dawnej austriackiej radiostacji telegraficznej przy ul. Chocimskiej wyłoniła się po-

trzeba jej uruchomienia. Dokonali tego dr inż. Malarski Tadeusz i inż. Günther Wacław. Uruchomienie radiostacji dało nam możliwość nawiązania łączności ze światem zewnętrznym, a w szczególności z Warszawą. Jedną z pierwszych przejętych wiadomości była depesza z Warszawy o pertraktacjach z niemieckim posłem hr. Kesslerem, polskim radiotelegrafistom wydawało się, że nazwisko niemieckiego gubernatora Beselera zostało zniekształcone przez radio, bo we Lwowie nie wiedziano jeszcze o tym, że Beseler wyjechał i że posłem niemieckim w Warszawie był Kessler. Przejęto również przez radiostację wiadomość o powrocie z Magdeburga Józefa Piłsudskiego i złożeniu na jego ręce władzy przez Radę Regencyjną. Powyższe wiadomości podano w druku w „Pobudce,” wydawanej w części miasta zajętej przez polskie oddziały, a drukowanej na starej maszynie drukarskiej uruchomionej przez warsztaty techniczne Obrony Lwowa.

W dniu 11 listopada 1918 zarządziłem, jako komendant warsztatów, zaprzysiężenie całego personelu warsztatów na posłuszeństwo Naczelnemu Wodzowi Rzeczypospolitej Polskiej.

Ukraińcy, przez swój wywiad, wiedzieli o zorganizowaniu warsztatów i ostrzeliwali je od czasu do czasu. Gdy w kolejowych warsztatach przewiercano austriacką armatę na amunicję rosyjską, Ukraińcy ostrzeliwali natychmiast miejsce, w którym wykonywano powyższą pracę. Na szkołę żeńską im. Żółkiewskiego przy ul. Polnej 53 i warsztat Malinowskiego przy ulicy Polnej 56 wpadło sporo pocisków armatnich.

Do obowiązku personelu warsztatowego należało również stałe nocne pogotowie jako rezerwa oddziałów walczących na froncie.

Gdy do Lwowa przybyła odsiecz ppłk. Tokarzewskiego, to warsztaty techniczne Obrony Lwowa wykonały już 28 różnych napraw samochodów i silników, uruchomiły drukarnię i radiostację oraz naprawę wielu kuchni polowych, przerobiły armatę austriacką i naprawiły 8 armat rosyjskich polowych oraz dwie armaty górskie, przygotowały do armat 75 pocisków, złożyły i naprawiły austriacką haubicę, naprawiły 9 karabinów maszynowych i 266 karabinów ręcznych, urządziły światło elektryczne i instalację gazową w prowizorycznych szpitalach oraz urządziły w nich łazienki. W komendach instalowano światło elektryczne przy pomocy agregatów austriackich oraz uruchomiono reflektory.

Zorganizowany aparat warsztatów technicznych Obrony Lwowa uległ — z początkiem grudnia 1918 — zróznicowaniu. Poprzednio podległe mojej komendzie oddziały, wobec coraz bardziej rozszerzającego się zakresu działania, stają się samodzielne aż do przybycia gen. Rozwadowskiego, który formuje już regularne wojsko i z tym złączone są warsztaty. Ochotnicze wojsko, zwłaszcza techniczne, powstałe w listopadzie 1918 w czasie Obrony Lwowa, zostało stopniowo zlikwidowane, a poszczególni kierownicy warsztatów przeszli do swych zajęć cywilnych. Pierwszy odszedł prof. dr Anczyc do swych zajęć profesorskich, poczem dr inż. Aulich — do warsztatów kolejowych itd. Najdłużej przy robocie technicznej utrzymał się inż. Kubiński. W późniejszym czasie przekształcił inż. Kubiński warsztaty naprawy broni palnej, zorganizowane w okresie listopadowej obrony Lwowa, na warsztat tego samego rodzaju pod firmą „Arma.“ Co do mnie w lutym 1919 pełniłem funkcję zaopatrzenia wszystkich warsztatów w niezbędny materiał techniczny.

W marcu 1919 śp. płk. Mączyński Czesław polecił mi udać się do Warszawy, jako dawnemu współbojownikowi Józefa Piłsudskiego, aby przedstawić mu ówczesne ciężkie położenie Lwowa. W rozmowie z Naczelnikiem Państwa przekonałem się, jak bardzo zależało Naczelnikowi Państwa na udzieleniu pomocy Lwowowi. Wobec prowadzenia akcji wojennej na froncie północno-wschodnim Naczelnik Państwa zażądał ode mnie, abym przyłączył się do tej akcji jako znawca Łotwy i Estonii. Przeszedłem wówczas pod rozkazy ówczesnego kpt. Sławka Walerego w Wilnie, uzyskawszy uprzednio zwolnienie z dotychczasowej służby w Nacelnym Dowództwie W. P. na Galicję Wschodnią z dniem 29 kwietnia 1919.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że powodzenie w akcji zorganizowania technicznej Obrony Lwowa polegało na zrozumieniu sprawy obrony przez wszystkich biorących udział w akcji. Światła i bohaterska postać komendanta Obrony Lwowa śp. płk. Mączyńskiego Czesława, przyczyniła się do sprawności technicznej obrońców Lwowa przez wyznaczenie na komendanta Oddziału Technicznego Naczelnej Komendy odpowiedniego i dobrze znającego dział techniczny kpt. Kudelskiego Tadeusza. Kpt. Kudelski dawał szybkie i trafne dyspozycje oraz wymagał jak największej inicjatywy od każdego, co przyczyniło się do szybkiego zorga-

nizowania warsztatów technicznych Obrony Lwowa, bez których prowadzenie obrony na dłuższą metę było nie do pomyślenia.

Ujemną stroną sprawności bojowej Ukraińców był właśnie brak warsztatów technicznych i fachowych kierowników, co można było stwierdzić, gdy jakkolwiek zdobyczny przedmiot był oddawany do naprawy w naszych warsztatach.¹⁾

¹⁾ Wykaz prac wykonanych w warsztacie arsenału od 6—20 listopada 1918 zestawiony przez werkmistrza Tatarę Stanisława: „1) dostosowano 1 austr. armatę połową 8 cm dla pocisków rosyjskich i przysposobiono 40 pocisków do tejże, 2) złożono i oddano do użytku 5 połowych armat rosyjskich 8 cm, 3) złożono 4 karabiny maszynowe i oddano do użytku, 4) dostosowano 2 austr. podstawy do rosyjskich karabinów maszynowych, 5) zrobiono 4 klucze dla ławetek karabinów maszynowych, 6) zrobiono 22 kluczy do temperowania szrapneli, 7) dostosowano 2 rosyjskie haubice 8 cm wytańczając ładownice i przygotowano 75 pocisków do haubic rosyjskich, 8) złożono i naprawiono 1 austr. haubicę 10 cm, 9) naprawiono złamaną dźwignię w drukarni wojskowej przy ul. Sapiehy 77, 10) wykonano 1 małą płytę ochronną do karabinu maszynowego, 2 płyty ochronne do rosyjskich karabinów maszynowych, dostosowano 2 austr. celowniki do rosyjskich armat, naprawiono 2 podstawy dla celowników — wymieniając stłuczone libelle, przedłużono 2 świdry i otoczono, wycięto nut w osi wiertarki dla fabrykacji granatów ręcznych, wykonano 6 wkrętek tłokowych do armat, wykonano 8 haków dla zaprzęgu armat, wylano 1 łożysko do motoru samochodowego, naprawiono i wyczyszczono 240 karabinów, wykonano 1 zakrętkę wylotową do rosyjskiego karabinu maszynowego, przeprowadzono trzy nadrawy zepsutych armat, 6 napraw karabinów maszynowych, naprawiono 19 magnetów dla motoru. W dalszej pracy znajduje się: 1 austr. haubica 10 cm, 1 rosyjska haubica 8 cm, 72 pociski do rosyjskich haubic, 2 płyty ochronne dla austr. karabinów maszynowych, 3 rosyjskie armaty 8 cm, 2 skrzynki kasowe, 3 podstawy austr. dostosowuje się do rosyjskich karabinów maszynowych, 1 sprzęgło do motoru samochodowego, 1 konus skórzany do otoczenia, 18 magnetów.“... (Przyp. aut.)

LWOWSKI POCIĄG PANCERNY 3 („PEPETRÓJKA“)

Adnio 7 listopada 1918 postanowił kpt. Kudelski Tadeusz (pseud. Juliusz), komendant Oddziału Technicznego Naczelnej Komendy, rozpocząć budowę pociągu pancernego. Spotkawszy mnie na ulicy, zaproponował mi objęcie komendy nad tym pociągiem, po czym udaliśmy się obaj na Główny Dworzec, ażeby wyszukać odpowiednie wozy do adaptacji.¹⁾

Już następnego dnia rano rozpoczęła się robota w głównych warsztatach kolejowych, jednakże strzały armatnie nieprzyjaciela, który zaraz otrzymał przez swój wywiad wiadomość o naszych zamiarach, rozpędziły robotników. Wobec tego postanowiłem przenieść się z budową pociągu do małych warsztatów ogrzewalni, jako mniej narażonych na działanie ognia nieprzyjacielskiego. Zadanie to nie było tak łatwe, gdyż trzeba było przewieźć przeszło kilkadziesiąt półtonowych stalowych płyt. Ściągnąłem jednak 20 robotników i kolejarzy i przy ich pomocy i pracy udało się załadować na wagony materiał i przewieźć go do ogrzewalni.

W niedzielę, 10 listopada, zaczęto budowę maszyny i dwóch wagonów pancernych, przy której było zajętych przeszło 100 robotników, którzy pracowali dzień i noc na dwie zmiany. Brakło jednakże zupełnie inżynierów, gdyż czterech, wyznaczonych do tej pracy, nie zgłosiło się do pracy. Robotnikami kierował wermistrz Trepka tylko według moich wskazówek, to też praca nie postępowała tak szybko, jak wymagała potrzeba. W ciągu dnia i nocy pełniło w warsztatach służbę inspekcyjną po dwóch oficerów, szczególnie w czasie ostrzeliwania warsztatów przez artylerię nieprzyjacielską, ażeby nie dopuścić do popłochu między robotnikami. Tak w czasie prac przygotowawczych, jak i w czasie budowy pociągu pancernego pomagał i ułatwiał nam pracę — o ile to było w jego mocy — naczelnik ogrzewalni inż. Kuczyński.

¹⁾ O pociągu pancernym wzmianka — Mączyński, Boje Lwowskie, II, str. 145. Nr 3 otrzymał lwowski pociąg po odsiecz, podczas gdy Nr 1 i Nr 2 były pociągami, które przybyły z odsieczą z Przemyśla. (Przyp. red.)

14 listopada zgłosił się ochotnie do pracy przy budowie pociągu inż. Nieniewski Bolesław, ppor. marynarki austriackiej. Robota poszła teraz raźniej, gdyż ppor. inż. Nieniewski nie szczędził swych sił i zdrowia przesiadując bez snu w warsztatach przez kilka dni z rzędu.

17 listopada otrzymałem rozkaz z Naczelnej Komendy wyjazdu 19 listopada rano naprzeciw ppłk. Tokarzewskiego zdążającego z Przemyśla na odsiecz Lwowa. Rozpoczęła się więc od tego dnia gorączkowa praca, oraz zbieranie ludzi i uzbrojenia z wszystkich oddziałów. I tak jeden karabin maszynowy z obsługą oddał Szkoła Sienkiewicza, dwa karabiny maszynowe — Lotnisko, załogę zaś pociągu mieli tworzyć robotnicy warsztatowi na ochotnika. Mjr Śniadowski, komendant artylerii, oddał rosyjską armatę górską z przytoczonymi do niej pociskami austriackimi, którą zmontowano naprędce na lorze i ubezpieczono workami z piaskiem.

Od rana 19 listopada czekaliśmy wszyscy na wyjazd, jednakże inż. Nieniewski wypuścił pociąg z warsztatu dopiero późnym wieczorem tak, iż pierwszy wyjazd nastąpił dopiero 20 listopada o drugiej godzinie rano.

Skład pociągu nie przedstawiał się wówczas groźnie; niezupełnie opancerzona lokomotywa, jeden wóz z armatą ubezpieczoną workami z piaskiem, jeden wóz pancerny też nie wykończony i jeden zwykły wóz ciężarowy ubezpieczony workami z piaskiem z wyciętymi strzelnicami. W takim składzie dojechalśmy bez przeszkód do Zimnej Wody. Stąd trzeba było już patrolować. Mimo ostrożności, niedoświadczeni, wykoleiliśmy się pod Mszaną, gdzie tor kolejowy był przez Ukraińców zerwany. Zabraliśmy się do wsadzenia wykolejonych wagonów na tor i naprawę tegoż, jednakże robotnicy, zaatakowani przez nieprzyjaciela, nie wytrzymali ognia i schronili się do wozów. Armatka rozleciała się po pierwszym strzale, ludzie przemęczeni, mało wyszkoleni wojskowo, w ogóle położenie było rozpaczliwe. W końcu udało się wykolejone wagony wsadzić na tor, podczas gdy patrol, złożony z oficerów i wyszkolonych ochotników, odpędził atakujących chłopów aż poza wieś. Widząc, że z taką obsadą pociągu daleko nie zajadę, powróciłem z pociągiem do Lwowa, by zmienić załogę i znów wyjechać w stronę Przemyśla, nim to jednak uskuteczniłem, nadciągnęła już do Lwowa odsiecz ppłk. Tokarzewskiego.

21 listopada wyjechał pociąg pancerny w stronę Sichowa bez armatki i już z lepszą załogą. Zaatakowany w Sichowie przez półtora sotni Ukraińców z dwoma karabinami maszynowymi, śmiałym wypadem rozbił ich, biorąc 15 jeńców, 20 karabinów, kuchnię polową, wiele amunicji oraz innego materiału wojennego. Nieprzyjaciel miał tak wielkie straty, iż cofnął się (o czym później dowiedzieliśmy się) aż poza Bóbrkę. W dniu tym był ranny ppor. Liebermann-Kochański Ludwik. O godzinie 6 wieczorem powróciliśmy z powrotem do Lwowa, by znów na drugi dzień rano wyjechać, przy czym zajęliśmy bez walki Dawidów.

Zaznaczyć należy, iż w czasie tych raidów, gdy tylko nastąpił powrót do Lwowa, zajeżdżał pociąg do warsztatów, gdzie kończyła się dalej praca nad opancerzeniem pociągu. 24 listopada wyjechał pociąg pancerny do Dawidowa, gdzie zorganizował oddział w sile 80 ludzi z tamtejszych mieszkańców pod dowództwem ppor. Jana Strykowskiego, po czym podjechał pociąg pancerny pod kościół wsi Stare Sióło zabezpieczając obie flanki patrolami. Zaatakowany przez trzy sotnie nieprzyjacielskie i ostrzeliwany przez pół baterię z odległości 80 kroków, musiał cofnąć się do Dawidowa tracąc jednego szeregowca.

26 listopada otrzymaliśmy pierwszą armatę ośmiocentymetrową austriacką polówkę M 5/8, która pod nadzwyczaj dzielnym i pewnym kierownictwem por. Rudnickiego Mieczysława oddała w dalszym ciągu działalność pociągu nieocenione usługi.

W następnych dniach odbywał pociąg pancerny cały szereg raidów do Dawidowa, Winnik itd. 4 grudnia wyjeżdżał pociąg w stronę Basiówki, Glinnej Nawarii, by zabezpieczyć lewą flankę i tyły operującej grupy w kierunku Lubienia. W lesie, przed stacją Glinna, straciwszy kontakt z grupą mjr. dr Modelskiego Izydora, został pociąg otoczony przez nieprzyjaciela i po stracie jednego zabitego oraz 6 rannych, ostrzeliwując się kartaczami i z wszystkich kulomiotów — wycofał się do stacji Basiówka.

W dalszym ciągu wojny polsko-ukraińskiej działa pociąg pancerny prawie na wszystkich liniach kolejowych na wschód od Sanu, głównie jednak na linii Lwów-Przemyśl, Chyrów-Sanok, przy czym z ważniejszych bitew, w których pociąg pancerny brał udział bądź to samodzielnie, bądź to łącznie z innymi formacjami, należy wymienić odbicie stacji Brzuchowice 20 grudnia, na której wzięliśmy

do niewoli 2 jeńców, karabin maszynowy, pewną ilość karabinów i materiału wojennego.

1 stycznia 1919, zaalarmowany w Gródku Jagiell., pośpiesza pociąg pancerny na odsiecz załogi na stacji w Sądowej Wiszni, która w ilości 80 ludzi została otoczona przez batalion nieprzyjacielski popierany ogniem półbaterii haubic. Nieprzyjaciel wycofał się, zaatakowany z flanki przez załogę pociągu pancernego, pozostawiając 5 jeńców. Z załogi pociągu ranny w ciągu walki — 1 oficer. W czasie patrolowania linii kolejowej Lwów - Gródek Jagielloński i Lwów - Basiówka stoczyła załoga pociągu pancernego dwukrotnie walkę pod stacją Mszana i Zimna - Woda.

1 lutego 1919 został pociąg pancerny skierowany na linię Chyrów - Sanok celem poparcia ofensywy polskiej z Chyrowa. Z pośród licznych utarczek należy wymienić bitwę pod Terłem, gdzie załoga pociągu pancernego, popierana własną artylerią, odpędziła załogę ukraińską w tej miejscowości niepokojącą ciągle tor kolejowy, przy czym wzięto do niewoli 22 jeńców i 1 kulomiot.

Z końcem lutego 1919 powrócił pociąg pancerny znowu na linię Lwów - Przemyśl, wreszcie 22 lutego wziął udział w ataku na wzgórze około miejscowości Bratkowice, zajęte przez nieprzyjaciela, który z tej pozycji zagrażał połączeniu Lwów - Przemyśl. W bitwie tej poniósł pociąg pancerny wielkie straty, gdyż poległ ppor. Wudkiewicz Maksymilian, a ranni byli: ppor. lekarz Jakliński Leszek i ppor. Belohlawek Zbigniew, poza tym poległo 3 szeregowców z patrolu szturmowego, a 8 szeregowców odniosło rany.

Bardzo odpowiedzialną i ruchliwą działalność musiał pociąg pancerny rozwinąć w marcu 1919, w którym to miesiącu nacisk wojsk ukraińskich na połączenie Lwów - Przemyśl doprowadził aż do częściowego zajęcia i zerwania toru. W czasie tych bitew i ostrzeliwań przez Ukraińców linii kolejowej, musiał pociąg pancerny utrzymywać — w miarę możliwości — to połączenie, prowadząc transporty wojska i żywności.

Z początkiem kwietnia 1919 został przydzielony pociąg „Pepetrójka“ do detachment rtm. Bogusza w Ustrzykach Dolnych, gdzie brał udział w licznych potyczkach, odparciu ofensywy ukraińskiej na Ustrzyki i wreszcie w ofensywie polskiej, która odsunęła linię ukraińską od tego miasta.

W dalszym ciągu swej działalności pociąg pancerny brał udział w ofensywie wielkanocnej, robiąc wypady w kierunku Glinnej-

Nawarii, następnie Malechowa - Dublan, wreszcie Krasnego i Złoczowa.

30 kwietnia kończy się historia lwowskiego pociągu pancernego „Pepetrójka“, gdyż tego dnia nadszedł rozkaz Naczelnego Wodza, mocą którego został pociąg, w uznaniu zasług położonych w Obronie Lwowa i w wojnie polsko - ukraińskiej, przemianowany na pociąg pancerny im. „Pułkownika Lisa - Kuli.“

W okresie pięciomiesięcznym swego istnienia, lwowski pociąg pancerny „Pepetrójka“ przemienił się stopniowo w dobrze uzbrojony i opancerzony nowoczesny pociąg pancerny. Z chwilą przemianowania pociągu 30 kwietnia 1919 składał się on już z należycie opancerzonej olbrzymiej lokomotywy pięcio - osiowej, 2 wagonów karabinów maszynowych, w których mieściło się 16 karabinów maszynowych, 2 wagonów czołowych artyleryjskich z 2 armatami 8 cm, 2 armatami 8 cm t. zw. „kazamatek“ strzelających na flanki, oraz z załogi złożonej z 12 oficerów i 150 karabinów.

Lwowski pociąg pancerny „Pepetrójka“ okrył się wprawdzie sławą swoich czynów, czego dowodem otrzymanie zaszczytnej nazwy od Naczelnego Wodza, szeregu pochwał w rozkazach, 5 odznaczeń krzyżem wirtuti militari i znacznej liczby odznaczeń krzyżem walecznych członków załogi, ale opłacił te swoje sukcesy dużymi stosunkowo stratami, gdyż zginęło w czasie tych walk z załogi pociągu: 1 oficer i 13 szeregowych, oraz było rannych 4 oficerów i ponad 30 szeregowych. Na nieprzyjaciela zdobył wżwyż 200 jeńców, 9 karabinów maszynowych i wielką ilość innego materiału wojennego.

Dowództwo pociągu pełniłem przez cały czas wojny polsko - ukraińskiej, a z oficerów pełnili służbę w pociągu w różnych okresach porucznicy: Dawidowicz Antoni, Liebermann - Kochański Ludwik, Madeyski Felicjan, dr Zieniewski Zygmunt, Rudnicki Mieczysław, inż. Krobicki, inż. Nieniewski Bolesław; podporucznicy: śp. Wudkiewicz Maksymilian, Belohlavek Zbigniew, dr Groo Branko, dr Jakliński Leszek, Filippi Władysław, Kempner Marian, Frankowski Ludwik, Apfel - Czaszka Stanisław, Orzelski Kazimierz, Piguleczka Rudolf i śp. Wydrzyński Edward, oraz cywilni inżynierowie — Ebenberger Adam i Treter Juliusz.

OBRONA BORYSŁAWIA I PRZEBICIE SIĘ KOMPANII BORYSŁAWSKIEJ DO SANOKA 1918

Może za mało docenia się znaczenie, jakie w sporze ukraińsko - polskim posiadało Zagłębie naftowe borysławskie. Niewielu ludzi przeczuwało katastrofę, która mogła być wynikiem dla państwa po utracie tego Zagłębia, a nikt zapewne nie przypuszczał, że przynależność Małopolski wschodniej do Polski zależeć będzie na arenie międzynarodowej od tego, czy my to Zagłębie z powrotem odzyskamy. I choć Lwów był już wolny i wróg stracił najważniejszy punkt w swej ekspansji na zachód, jednak mimo tego rósł w siłę, organizował się, a nawet na arenie międzynarodowej poważnie nas sam szachował, bo opierał się o wielomilionowe bogactwa Zagłębia naftowego, skąd czerpał fundusze na wojnę z nami. Czym Zagłębie naftowe było dla Ukraińców, okazało się to najlepiej w maju 1919, gdy po zajęciu go przez nas, Ukraina przestała istnieć tak dla siebie, jak i dla Europy.

1. OBRONA BORYSŁAWIA.

Nim przystąpię do przedstawienia wypadków, które wydarzyły się w listopadzie 1918 na terenie Zagłębia borysławskiego, muszę wpierw jeszcze rzucić światło na specjalne warunki, w których od r. 1915 pod żelazną ręką rtm. Soetscha, Węgry, pracowało to Zagłębie. Cały ówczesny obszar naftowy podlegał t. zw. „Rohölkomando,“ a wszyscy zajęci w nim byli zmilitaryzowani w t. zw. „Rohölarbeiter - kader.“ Specjalną rtm. Soetscha sympatią cieszyli się byli legionści, których szczególnie po pokoju brzeskim prześladował i w kilku przeprowadzonych obławach prawie zupełnie wyłapał (nie wyłączając i mnie) i oddawał władzom wojskowym do ukarania. Zdawało mu się, że w ten sposób oczyścił sobie raz na zawsze teren z niebezpiecznego elementu. Nic też dziwnego, że gdy przez cały naród szedł dreszcz przebudzenia się z niewoli, w Borysławiu odruch ten

był mniej żywiołowy, jak gdzie indziej. Robotnik miał wojny dość, zresztą byli to przeważnie starsi landszturmiści, ludność okoliczna była ruska, a w samym Borysławiu duży procent stanowili żydzi osiadli i reklamowani, którzy zwykle ostrożni nie zdradzali się z swymi uczuciami.

Mimo to rankiem 1 listopada 1918 wyrosła jak z pod ziemi garść zapaleńców, którzy nie ulękli się ani batalionów austriackich ani karabinów maszynowych, prawie gołymi rękoma zaczęli odbierać broń posterunkom i brać w posiadanie bogactwa wartości wielu milionów w imię narodu polskiego. Garść ta, złożona z b. legionistów, przez szybkie a zdecydowane działanie zaskoczyła wszystkich przypuszczalnych wrogów naszej wolności, a przez natychmiastowe zorganizowanie siły zbrojnej wymogła posłuch u wszystkich dla swoich zarządzeń. Stworzono komendę wojskową złożoną z b. legionistów. Komendantem został por. inż. Machnicki Roman, dziś major w rez. Do pomocy miał por. Wesołowskiego Józefa, dziś kpt. w rez., ppor. inż. Dąbkowskiego dziś pułkownika w rez. i posła na Sejm, porucznika Czajkowskiego, obecnie insp. straży granicznej i chor. śp. Dunaja, który zabity został przez Ukraińców w Borysławiu. Jak wykazały jednak wypadki późniejsze za mało nas było, by opanować tak olbrzymi warsztat pracy we wszystkich jego dziedzinach i narzucić swą władczą wolę.¹⁾

Aresztowania rtm. Soetscha przerzedziły nasze szeregi, a poza nami mało kto w Borysławiu zdawał sobie sprawę z ważności chwili dziejowej dla nas, dla Polski. Nasze więc położenie było od samego początku niewesołe. Robotnicy, poza garścią młodzięży, w masie swej pozostali wierni swoim hasłom międzynarodówki socjalnej. Żydzi w ogóle nie entuzjasmowali się wytworzoną sytuacją, a Ukraińcy szybko przeszli do ofensywy przeciwko nam. W tym samym dniu proklamowali w Drohobyczu Ukrainę i ustanowili Radę Ukraińską. Po opanowaniu dworca i linii kolejowej Stryj-Sambor odcięli nas faktycznie od świata, a przez zajęcie austriackich magazynów wojskowych przyszli w posiadanie broni i amunicji w takiej ilości, że mogli wszystkie wsie naokoło Borysławia uzbroić.

¹⁾ Szczegóły w artykule P. Wójcikowskiego, Dzień Zaduszny w Borysławiu 1918 r., Krak. Kur. Ilustr. (dod. lit.-nauk.) Nr. 44 z d. 2 listopada 1931. (Przyp. red.)

Dnia 2 listopada 1918 musieliśmy przyjąć narzuconą nam walkę i oprócz pilnowania porządków wewnątrz miasta i zabezpieczenia posterunkami zbrojnymi magazynów prowiantowych i odzieżowych, zmuszeni byliśmy wystawiać placówki zbrojne na zewnątrz Borysławia. Cała nasza siła zbrojna przez cały czas obrony Zagłębia nie przekroczyła 200 ludzi i to młodzieży przeważnie nieobznajomionej z użyciem broni. Biorąc pod uwagę olbrzymi obszar Zagłębia z jego różnorodną ludnością była to garść śmiesznie mała, nie wystarczająca nawet do upilnowania ważniejszych obiektów, a cóż dopiero do obrony. Pomimo to, dzięki sprężystej organizacji i doborowi ludzi, spokój wewnętrzny nie był zakłócony a na zewnątrz zwycięsko odpieraliśmy wroga. Uzbrojenie nasze przedstawiało się bardzo nędźnie. Zaledwie kilkanaście karabinów mannlicherowskich, a reszta karabiny Werndla, do tego ilość amunicji śmiesznie mała. Z tą garścią potrafilismy przez 9 dni, atakowani przez Ukraińców ze wszystkich stron, bronić się skutecznie.

Z początku obronę prowadzono tylko ze strony Drohobycza, z czasem w miarę nacisku Ukraińców, musiano wystawić placówki na wszystkich gościńcach prowadzących do Borysławia. Nastrój mas i opinia dyrekcji kopalń stawały się dla nas z każdym dniem coraz bardziej nieprzychylnie, a nawet wrogie. Kapitał zagraniczny, obawiając się przy dalszej naszej akcji obronnej zniszczenia swoich kopalń, zaczął naciskać coraz energiczniej na naszą komendę, by zaprzestać bezowocnej obrony i zdać się na łaskę zwycięzców. Nacisk ten z czasem zaczęto wywierać i od dołu, od mas robotniczych, niezadowolonych z przerwy w ruchu kopalnianym. Dowóz żywności ustał zupełnie, magazyny prowiantowe nie na długo wystarczyłyby dla tylu tysięcy ludzi. Robotnicy zaczęli uchodzić na zachód pieszo. Powstrzymać ich nie było w naszej mocy.

Już 3 listopada 1918 w samym Drohobyczu Ukraińcy rozporządzali siłą ponad tysiąc ludzi uzbrojonych oraz kilkoma karabinami maszynowymi. Mnie wyznaczono obronę Borysławia od strony Drohobycza z 14 ludźmi załogi złożonej z samych nowicjuszy. Tego dnia o godzinie 6 rano przysłano mi jeszcze kilkunastu ludzi z rozkazem urządzenia wypadu pod Drohobycz i zasięgnięcia języka. Weszliśmy w same ulice miasta niespostrzeżenie wywołując swoim zjawieniem się panikę. Ale musieliśmy umykać, gdy rozpoczęto na nas ogień ze wszech stron. Na szczęście nikt

nie został ranny. Po naszym wypadzie noc przeszła spokojnie. Placówkę swą umieścić musiałem w samym środku ukraińskiej wsi koło budki kolejowej w Hubiczach. Z punktu tego miałem dobry ostrzał, a prócz tego naturalną zasłonę dla ludzi z nasypu kolejowego.

Następnego dnia Ukraińcy z wielką siłą, mając 1 karabin maszynowy, ustawiony na ciężarowym samochodzie idącym na nas tyłem, podeszli bardzo blisko naszej placówki i zaczęli nas z ukrycia zasypywać gęstym ogniem pragnąc nas sterroryzować i wyprzeć z wygodnej pozycji. Gdy się nasze karabiny odezwały rzadziej, ale celniej, Ukraińcy cofnęli się. Walka prowadzona była dotychczas więcej po familijnemu, ale gdy weźmiemy pod uwagę szczupłość naszych sił i ustawienie placówki w środku ukraińskiej wsi, inaczej być nie mogło. Kto chciał, kiedy chciał i którędy chciał mógł bez broni idąc dostać się do Borysławia i na odwrót. Wobec tego o zachowaniu w tajemnicy naszych pozycji obronnych i sił bojowych myśleć nie było można. Nic też dziwnego, że Rada Ukraińska w Drohobyczu była dokładnie informowana o wszystkim, co dzieje się w Borysławiu, znała wszystkie nasze słabe punkty i wiedziała, że nie utrzymamy się długo w Borysławiu.

Już bowiem 5 listopada komenda nasza, naciskana od góry i od dołu przez czynniki borysławskie, zmuszona została do wysłania swych przedstawicieli do Rady Ukraińskiej w Drohobyczu, celem omówienia warunków poddania się i oddania im Zagłębia borysławskiego. Warunki Rady Ukraińskiej były jednak nie do przyjęcia. Żądano bowiem zdania się im na łaskę i nie-łaskę, bez zastrzeżeń. Dalsze pertraktacje były bezcelowe.

Dnie 5 i 6 listopada przeszły nam na względnym spokoju. Otoczono nas dokoła ciasnym pierścieniem i czekano, kiedy sami wpadniemy w ich ręce. Ruch kopalniany ustał prawie zupełnie, nastrój w Borysławiu stawał się dla nas coraz bardziej nieprzychylny, podsycany jeszcze z zewnątrz. Spokój nasz wprowadził jednak Ukraińców z równowagi. Ufni w swe siły i karabiny maszynowe postanowili z nami skończyć.

Dnia 7 listopada o godzinie 5 rano zajęli sąsiadującą koło nas budkę kolejową pod wsią Hubicze, a o godzinie 6 rano zaczęli ogólny atak idący szerokim półkolem z lasów, wychylając się nagle daleko od nas na prawo. Podsunawszy się środ-

kiem wsi z k. m. blisko nas, dzięki rannej mgłę zasypali nas Ukraińcy gęstym ogniem, pozorując atak, a tymczasem rozwijali swe główne siły pod osłoną lasów i wawozów na lewo i prawo od nas. Widać tu już było zastosowanie taktyki bojowej, oraz odważnego i zdecydowanego na wszystko starego żołnierza, pewnego łatwego zwycięstwa.

Rozporządzałem wówczas 14 ludźmi, z tego dwóch czy trzech starych żołnierzy, reszta chłopcy nieletni, po kilkanaście naboji na karabin, z tych 5 tylko karabinów mannlicherowskich, reszta karabiny Werndla. Poza nami wieś ukraińska, żadnych rezerw, a w samym Borysławiu oddalonym od nas o 3 km o tej porze nikogo do pomocy nie było, oddanie zaś pozycji równało się wydaniu Borysławia wraz z nami na zgubę. Szybko powzięliśmy decyzję, rozdzieliłem ludzi na 3 części. Posłałem 5 ludzi na lewo wzdłuż toru, zabezpieczając sobie ło skrzydło i prążąc stąd ogniem na środek wsi, 5 najodważniejszych poszło wzdłuż drogi i kryjąc się za drzewami rozpoczęło morderczy i skuteczny ogień na samochód, wybijając załogę k. m. z 200 kroków, część trzecią — 4 ludzi ukryłem za nasypem kolejowym i stąd raziliśmy oddziały oskrzydlające nas na prawo i starające się odciąć nas od Borysławia. W czasie ataku na samochód odznaczył się odwagą kapral legionowy Weiss.

Przy nacisku oddziałów ukraińskich z prawej strony, utrzymanie pozycji przy tych siłach przez czas dłuższy było niemożliwe. Przysłano nam jednak z Borysławia 13 ludzi do pomocy i trochę amunicji, więc część wysłałem na lewo torem dla wzmocnienia skrzydła, które ogniem swoim zmuszało ciągle Ukraińców do zmiany ugrupowań koncentrując je na prawo od nas i stąd gotując nam ostateczny cios. Na szczęście mgła ustąpiła i cały teren na prawo od nas, jak daleko okiem można było dojrzeć, zaroił się od linii ukraińskich idących na nas. Był to wspaniały widok błyszczących w słońcu bagnetów, ale i mrozący krew w żyłach. Obawiałem się, by sam widok nie przeraził mej załogi, co by równało się kompletnej naszej zagładzie, kazałem więc strzelać przedłużając coraz bardziej front na prawo wzdłuż toru. Do Borysławia posłałem meldunek o grozie sytuacji, prosząc o posiłki.

Pomimo ciągłej strzelaniny nie mieliśmy ani jednego rannego. Plan swój zmieniłem o tyle, że mając całą wieś przed sobą

i lewe skrzydło wolne z tej strony, urządziliśmy niby ataki, a na prawym skrzydle powstrzymywaliśmy wroga, by nas nie okrążył. Ta taktyka pozwoliła nam, mimo tak szczupłych sił i nieobytych z wojną ochotników, paraliżować ataki ukraińskie.

W Borysławiu tymczasem odbywał się wiec ogólny, na którym wypowiadano się, co robić dalej. Dochodzące coraz gęstsze strzały i mój meldunek zmusiły do przerwania go. Ściągnięto ludzi ze wszystkich placówek i o godzinie 2 po południu rozpoczął się nasz brawurowy kontratak, zakończony pod wieczór odpędzeniem nieprzyjaciela z powrotem do Drohobycza. Z naszej strony nie było ani jednego rannego, u Ukraińców byli zabici i ranni.

Wieczorem pojechali przedstawiciele przemysłu, kupców i naszej komendy wojskowej do Drohobycza na układy, ale o północy wrócili z niczym. Od tej chwili los Borysławia i jego obrońców został rozstrzygnięty. Nikomu już nie było tajnym, że Ukraińcy mogą czekać, bo z każdym dniem rosną ich siły bojowe, podczas gdy u nas z dniem każdym rośnie zwątpienie i maleją szanse zwycięstwa, a coraz wyraźniej zarysowuje się przed nami bezowocność dalszej walki. Mogliśmy bowiem odnieść jeszcze jeden czy drugi sukces, może nawet pokusić się o opanowanie Drohobycza w porze nocnej, ale to i tak nie poprawiłoby naszych szans, ani by nam drogi na zachód nie otwarło. Na tajnej naradzie w komendzie postanowiono przebić się z bronią w rękę na zachód ku Sanokowi.

Dnia 8 listopada wrzały już utarczki na wszystkich placówkach naszych naokoło Borysławia a 9 listopada zanosilo się już na to, że i w samym Borysławiu przyjdzie nam bronić się od wewnętrznych wrogów. Sytuacja nasza coraz bardziej stawała się krytyczniejsza. Oczekiwaliśmy nocy, by pod jej osłoną móc wyjść z tego niemiłego położenia. Już o 7 wieczór wysłano po nas samochody ciężarowe, by nas szybko przewieźć do komendy, gdzie była zbiórka oddziałów obrony. O godzinie 8:30 poinformowano nas o ogólnej sytuacji i przedstawiono, jako jedyne wyjście z honorem dla nas, przebicie się zbrojne do Sanoka. Do tego zbyt ryzykownego kroku nikogo nie zmuszano, kto chciał mógł się jeszcze cofnąć i pozostać. Z frontowców zgłosili się wszyscy. Po przeliczeniu okazało się, że nas jest zaledwie stu dwunastu ochotników, większość z nich to chłopcy nieletni,

z których żaden nie znał jeszcze karabinu mannlicherowskiego, mając tylko zdobyty karabin Werndla w rękę. Nowicjuszy tych zwaliśmy pospolicie „parasolami.“ Na cały oddział w ogóle mieliśmy zaledwie 22 karabinów mannlicherowskich i po kilka zaledwie naboji na karabin. Wymarsz został postanowiony na godzinę 9 wieczór w kierunku na Turkę początkowo, przez wsie górskie leżące na tej drodze. W ten sposób zamykaliśmy pierwszy rozdział w historii bojów o przynależność Borysławia do Rzeczypospolitej Polskiej.

2. PRZEBICIE SIĘ DO SANOKA.

Z goryczą w sercu do własnego społeczeństwa, nie umiającego docenić ważności momentu dziejowego, opuściliśmy wolni z bronią w rękę tę ziemię, która jeszcze przez 7 miesięcy miała odczuwać ciężar niewoli. My zaś wolni, czując się już żołnierzami Rzeczypospolitej powstającej, spieszyliśmy jej na pomoc niosąc w darze nasze młode życie. Wszystkich nas ożywiała jedna wielka myśl, by zebrawszy na zachodzie ochotników z ich pomocą odbić Borysław i przywrócić go ojczyźnie. W głowach naszych ani przez moment jeden nie powstała myśl, by ten bezcenny zakątek, odkryty przez Polaka i urządzony przez inżynierów, techników i robotników polskich, nie miał należeć do Polski. Tę wiarę i ten pogląd nasz umieliśmy zaszczerpić na zachodzie, ponieść go i do Warszawy, podtrzymywać go w narodzie, by po 7 miesiącach jako zwycięzcy ujrzeć Borysław wolny i już na zawsze złączony z naszą ojczyzną.

Może niewiele jest w historii wojen podobnych imprez, jaką była nasza i trudno też będzie znaleźć analogię do niej. Już w samej genezie tej wyprawy leżała duża różnica w porównaniu z innymi, a był nią brak wszelkiej konieczności przemarszu zbrojnego na zachód. Mogliśmy bowiem, jak nasi pradziadowie w r. 1863 gdy byli otoczeni w lasach przez Moskali, zakopywać swą broń, wyznaczać sobie punkt zborny i opuszczać miejsca niebezpieczne. O wiele bowiem łatwiej było by nam przejść przez góry i lasy choćby i kupą, ale byle tylko bez broni. Mogliśmy też popробować z korzyścią przejścia do granicy Węgier, by linią Komańcza - Nowy Zagórz dostać się do Polski. Nas jednak uniosła chęć sławy wejścia do Sanoka z bronią w rękę, by samym swoim zjawieniem się wywołać nastrój na zachodzie



odpowiedni dla naszego celu odbicia Borysławia, czego napewno nie wywołalibyśmy przybywając tam jako uciekinierzy bez broni.

Jak w pierwszych dniach obrony Borysławia, wskutek zbyt małej ilości obrońców, popełnić musieliśmy dużo błędów taktycznych i organizacyjnych, tak samo i teraz popełniliśmy błąd zasadniczy, który omal nie doprowadził do katastrofy i zupełnego wyniszczenia naszego oddziału. Już sam kierunek obranej drogi przez góry i lasy narzucał nam jedyny sposób przeprowadzenia planu, tj. unikania bitych dróg i gościńców oraz osiedli. Nasz komendant, inż. Roman Machnicki, chciał jednak uniknąć przymusowych rekwizycyj żywności u chłopów, a tym samym i starć z nimi na tym tle, dlatego zaopatrzył nasz oddział w odpowiednią ilość żywności na dni kilka. Nie chcąc nas obarczać takim ciężarem, kazał do pochodu włączyć 1 samochód ciężarowy z rzeczami i 2 wozy konne z prowiantami. Samochód zaraz pod górą za Borysławiem odmówił posłuszeństwa, musiano go więc ze wszystkim zostawić, ale wozy szły z nami dalej i stały nam się kulą u nogi. Nie dość, że zmuszały nas do trzymania się dróg i osiedli, ale jeszcze hamowały szybkość naszego pochodu lub zmuszały do zatrzymania się wtedy właśnie, gdy od szybkości przesunięcia się zależało nasze ocalenie.

Pierwszą wieś ukraińską Mrażnicę przeszliśmy udając Ukraińców, mówiąc i śpiewając pieśni ukraińskie. Po przejściu wsi zaczęliśmy się piąć serpentynami pod górę przy akompaniamencie dyszącego samochodu, który wkrótce zresztą stanął i skrzypienia wozów. Myśmy szli już teraz w najgłębszej ciszy, ale wozy zdradzały każdy nasz krok. Przed samym działem, w miejscu, skąd rozchodzą się w dwie strony spadające w doliny drogi, daliśmy koniom odpocząć, sami zaś beztrwosko pokładliśmy się na drodze. Uspokojeni ciszą panującą wśród lasów, zaczęliśmy coraz żywiej rozmawiać, gdy nagle z góry przed nami sypnął się na nas z bardzo bliskiej odległości taki ogień, że jasno zrobiło się, jak w dzień. Z nas żaden ani głosu nie wydał, ani też żadną komendą nie zdradziliśmy się. Po szerokości ognia poznaliśmy szerokość frontu wroga i skoro tylko strzały ucichły, wysłano na dwa skrzydła nieprzyjaciela po kilku ludzi, a mnie wraz z 2 ochotnikami kazano posuwać się drogą ku grzbietowi działu, gdzie się rozchodzą drogi jedna na Schodnicę i druga na Opakę. Miałem zadanie zbadać, czy droga na Opakę jest obsadzona

oraz starać się ją sforsować. Patrole dostały hasła. Po przejściu 200 kroków usłyszałem głosy przed sobą i na prawo od nas na drodze do Opaki. Pytam się po ukraińsku, kto tam i na to dostaję po ukraińsku odpowiedź, swoi. Na zapytanie hasło? — cisza. Wtedy kazałem dać ognia. Odpowiedział mi tupot uciekających po lesie i łamanie krzewów. W dali odezwał się karabin maszynowy. Droga na Opakę była wolna. Z naszych został ranny w palec u ręki kapral Weiss, a ponadto z lewego patrolu trzech wpadło w ręce Ukraińców. O godz. 12:30 ruszyliśmy w dalszą drogę. Od tej chwili oddział nasz szedł marszem ubezpieczonym. Na szpicy ja z praporszczykiem Stradinem Pleszejewem, Gruzinem, oraz kilku szeregowymi, potem szedł oddział główny, który w miarę potrzeby musiał wysyłać patrole boczne, oraz straż tylna na końcu. Nasze szarże stanowili: por. Leg. Pol. Czajkowski, który faktycznie był dowódcą oddziału w czasie walk; plutony prowadzili — śp. ppor. Szemiota, który zginął w Obronie Lwowa, Stawiarski, starsz. sierż. Hajnosz, Zawadowski Zygmunt, Błotnicki Adam, Ficyk, Wójcikowski Paweł. Największe usługi oddał nam swoją znajomością taternictwa inż. Stanisław Prus Szczepanowski, dzięki któremu wyszliśmy cało z niejednej opresji.

Po dwóch godzinach pochodu doszliśmy do wsi Opaki, gdzie na skraju wsi zatrzymał nas jakiś głos: „Chto tam, szczo za lude?“ Po krótkich pertraktacjach z wartą i zagrożeniu, że w razie napadu puścimy wieś z dymem, zażądałem dla 2 kompanii piechoty i 2 k. m. wolnego przejścia przez wieś. Jednego strażnika posłałem na wieś, by chłopów o tym uwiadomił, drugiego wzięliśmy ze sobą na szpicę, jako zakładnika, a wieś bardzo rozległą przeszliśmy spokojnie i dopiero u jej drugiego wylotu strzelano do nas od frontu. Za chwilę przybiega do nas zadyszany Ukrainiec i przedstawia nam, że dalej nas nie puści, że tu musimy broń złożyć, że szkoda dalszego marszu, bo wszystkie wsie są zmobilizowane i o naszym pochodzie już wiedzą. Pod naszymi karabinami, skierowanymi w niego, zmiękła jego pewność siebie, tak że oddał nam nawet swój karabin mannlicherowski. Nie wzięliśmy go jednak, pomimo tego, że w całym oddziale było tylko 22 takich karabinów, mówiąc mu, że broni mamy dość. Sądziłem wówczas jeszcze, że postępując z mieszkańcami wsi łagodnie, nie spotkamy się z przeszkodami z ich strony. Nie przypuszczaliśmy, że to już nie są ci spokojni huculi,

lecz rozagitowani Ukraińcy dyszący nienawiścią do „paniw“ i że łagodność z naszej strony będzie poczytywana za naszą słabość.

Zaraz za wsią złapaliśmy dwóch chłopów, którzy przed nami rozbierali most. Była to niedziela rano 10 listopada. Wzięliśmy obu chłopów ze sobą jako zakładników. Tymczasem na nasze nieszczęście zrobiono odpoczynek. Żony obu zabranych mężów dopędziły nas i swoim lamentem wymogły na komendancie wypuszczenie obu zakładników. Puszczono ich obu tym bardziej, że ludzie idący od wsi Załokcia upewniali nas, że we wsi „spokój.“ Uspokojeni tym wypoczywaliśmy sobie dwie godziny, a tymczasem telefony ukraińskie i gońcy byli w ruchu, gromada zaś ludzi ze wsi Opaki, idąc ponad nami lasami obeszła nas z obu stron oraz obsadziła wieś Załokieć przed nami. Załedwie ruszyliśmy o godzinie 9, szpica nasza została przywitana ogniem z przyzwoitej odległości. Rozwinęliśmy się na szpicy w tyralierę i spokojnie jak stary żołnierz szliśmy pod górę pod gęstym ogniem wroga. Wtedy po raz pierwszy nauczyłem się cenić naszych „parasoli.“ Ukraińcy na widok naszej spokojnej tyraliery pierzchli, a my w tym samym szyku bojowym ruszyliśmy na wieś Załokieć. Nowe strzały na górze wykryły nowego ukrytego wroga, którego pod swój ogień wzięły nasze patrole boczne, zmuszając go w beładnych kupach do ucieczki do wsi, przez co wpadli pod nasz ogień skuteczny od czoła.

W czasie tych utarczek podeszliśmy pod wieś Załokieć, skąd przywitał nas gwałtowny ogień mieszkańców wsi. Nie było czasu do namysłu, tylko zdecydowany atak mógł nas ocalić od wystrzelania nas. W tym samym szyku, biegiem pod gęstym ogniem ruszyliśmy od szpicy na wieś, biorąc chatę za chatę. Zabraliśmy z gminy zakładników. Nastął pozorny spokój, ale ledwie nasza siła główna z wozami weszła na teren wsi, ze wszystkich wzniesień zaczął się na nas sypać grad kul. W tym na górze, na wprost nas, usłyszeliśmy regularny terkot karabinu maszynowego. W nas jakby nowy duch wstąpił, brać karabin, naprzód! Przebiegliśmy 150 m biegiem przez łąkę, następnie samą rzekę o 7 łóżykach w bród i ruszyliśmy na górę po karabin maszynowy, który tymczasem wycofano w ucieczce, pozostawiając nam tylko nóżki od stojaka. Tymczasem nasi na prawo i lewo oczyścili wieś z nieprzyjaciela. O godzinie 10 po krótkiej naradzie postanowiono zmienić kierunek marszu projek-

townego poprzednio na Turkę, a to z powodu zerwanych rzekomo mostów na tej drodze, na marsz na Sambor. W ten sposób zamiast iść w góry i oddalać się od podstawy koncentracji sił nieprzyjacielskich, powzięliśmy zamiar pójść w samo centrum wroga przesuwając się pomiędzy Drohobyczem a oboma Samborami i ściągając na siebie wszystkie siły ukraińskie, już zmobilizowane. Bezwiednie oddaliśmy przeto wielką usługę Obronie Lwowa.

Wyruszyliśmy po drodze na Sambor mając chłopów ze wsi jako zakładników na swej szpicy. Przed samą wsią Podbuż zastaliśmy już most rozebrany. Pieszko przejść można było, wozem nie. Rzucono się szybko do mostu i literalnie pod ogniem karabinowym i przy ciągłych utarczkach naszych patroli most naprawiono o godzinie 12. Zaledwie weszliśmy do wsi Podbuż, ze wszystkich domów, stodół i stogów zaczęto nas prażyć ogniem. I znowu tylko brawura ocaliła nas od wystrzelania. Braliśmy dom za domem i wszystkich mężczyzn złapanych z bronią w rękę braliśmy jako zakładników, a broń i amunicja stawała się już naszą własnością. Strzelanina była tu gorętsza i walka z oczyszczeniem wsi czy też miasteczka trudniejsza, wobec kilku rzędów domów. Dopiero polski ksiądz Zięba Antoni, proboszcz pod Samborem, trzymając monstrancję w rękach, przeprowadził nas przez wieś ratując w ten sposób od strat. Strzelanina wówczas ustała. Cudem nazwać jednak to można, że pomimo takiego ognia i nieraz z bliskiej odległości, nikt z nas nie był ranny, prócz kaprała Weissa na początku wyprawy. Od tej chwili zaczęliśmy się ekwipować w karabiny mannlicherowskie z bagnietami oraz w amunicję.

Tym sposobem nie ostrzeliwani przez przesuwające się górami oddziały, doszliśmy do folwarku Podmanasterek. Tu zaczęła się dla nas zwykła praca. Wiszące nad nami oddziały nieprzyjacielskie zaczęły znowu nam zagrażać. Była godzina 2:30, gdy komendant por. Machnicki zarządził tu wypoczynek z gotowaniem kawy. Na rozłożonych naszych żołnierzy i baniak z gotującą się kawą zaczęły się z za góry sypać jak grad kule, dudniąc po dachach, podwórzu i dziurawiąc nam baniak z kawą. Już było po kawie, ale żołnierz wyrzekał się odpoczynku i kawy byle raz już wyjść z tego przeklętego kotła na równiejszą okolicę i pozostawić za sobą nareszcie Drohobycz.

Dotychczas bowiem kręciliśmy się ciągle koło Drohobycza, a teraz dopiero mieliśmy opuścić górzystą okolicę, mijając węzeł dróg i wejść na główny gościniec Drohobycz - Sambor. Wymarzony ten przez nas gościniec o mało nie stał się grobem naszej wyprawy. W tym czasie gdyśmy odpoczywali w Podmanasterku, zaalarmowana komenda ukraińska w Drohobyczu podwoiła samochodami ciężarowymi regularne siły ukraińskie pod wodzą swoich oficerów z armii austriackiej, oraz kilka k. m. na skrzyżowanie naszej drogi z gościńcem, by nas tu ostatecznie zatrzymać i wytępić. I było by im się to napewno udało, gdyby nie Opatrzność czuwająca nad nami. Byłem dziwnie zdenerwowany i parłem do dalszej wyprawy przed zapadnięciem nocy. Wreszcie przy zapadającym już zmroku o godzinie 16:30 wyruszyliśmy z folwarku.

Idąc na szpicy, badam niespokojnie horyzont przed nami. Daleko przed sobą na prawo widzę oświetlone chaty wsi Uroża, a do uszu naszych dochodzi jakiś gwar i turkot wozów. O 1 km przed nami widać gościniec idący prostopadle do naszej drogi, a gubiący się na lewo w górze w lesie. Wkrótce spostrzegamy wzdłuż całego gościńca od lasu aż po wieś masy ludzkie kryjące się wzdłuż rowów. Posyłam w tył meldunek do komendanta, a my tymczasem rozwijamy się w tyralierę, idąc nie na gościniec, lecz bokiem ku lasowi, by z flanki zaatakować. I oto wytwarza się ciekawa sytuacja, ci co byli pod lasem uciekają w las, ale po „petekach“ (siermięgach) poznać, że to chłopci, natomiast w miarę naszego posuwania się na lewo widzimy jak wzdłuż drogi przebiegają żołnierze, starając się ubiec nas w wydłużeniu frontu. Dobiegają nas pojedyncze głosy „Nazad!“ „Wertaj się!“ „Ne pidesz dalsze!“ itp. W tym zaczyna się sypać na nas ogień od frontu, lecz nas to nie zatrzymuje i biegniemy dalej. W przerwach między strzałami słysząc głosy: „Panowie inteligenty, piddajcie się.“ Przed samym gościńcem daliśmy salwę spędzając wroga na prawo, a opanowawszy rowy i drogę zaczęliśmy bić wzdłuż rowów. Duża zasługa w brawurowym ataku należy się obecnemu por. Ficykowi, który będąc kompletnie głuchym, nie słyszał przelatujących i gwizdzących nad nami kul i rwał naprzód, a za nim cała szpica. Po zajęciu lewej flanki zaczęliśmy gęsto strzelając posuwać się ku środkowi. Tymczasem nasza siła główna rozwinęła się jak stary żołnierz w tyralierę

i prawym skrzydłem uderzyła na wieś. Centrum nasze miało za zadanie sforsować punkt węzłowy.

Kierownictwo walką spoczęło w doświadczonych rękach por. Czajkowskiego. Ukraińcy strzelali przez dobre pół godziny, ale dość szczęśliwie dla nas mimo, że tyraliera szła biegiem cały czas, nie padając i nie kryjąc się. My natomiast wzdłuż drogi strzelając, kładliśmy wielu trupem, a gdy i ich oficer, syn popa, padł pod przydrożnym krzyżem, a nasze prawe skrzydło zagrażało odcięciem ich od wsi Uroża, zaczęli pierzchać zbijając się w coraz gęstszą kupę uciekających na oślep. Centrum naszego ataku było jeszcze daleko, gdy węzeł dróg był już wolny, a po rowach pozostali tylko zabici i ranni. Strzelanina jednak nie ustawała, bo nasi upojeni zwycięstwem, salwami bili za uciekającymi i na wieś Uroż. Zaopatrzyliśmy się w pozostawioną broń i amunicję i ruszyliśmy na Sambor, pozostawiając pluton na miejscu z praporszczykiem Stradinem, który bijąc salwami i wykrzykując hurra, siał w dalszym ciągu panikę wśród pokonanych. I znowu tylko przypadek i brawura ataku ocaliła nas od zguby. Ukraińcy mieli zamiar napaść na nas na folwarku jeszcze, ale gdyśmy już wyruszyli z niego, postanowili nas zatrzymać, okupując się wzdłuż drogi. Byli dopiero w początku zajmowania pozycji i jeszcze nie zorganizowani, ani też karabiny maszynowe nie były jeszcze rozmieszczone, gdyśmy nagle uderzając na lewo zdeзорjentowali ich i wprowadzili zamieszanie. Pięć minut później byli by całkiem spokojnie strzelając na nas idących już nocą odnieśli łatwe zwycięstwo. W ciągu walki nie mieliśmy ani jednego zabitego, ani nawet rannego, a oni samochodami odwozili do Drohobycza swoich rannych. Stwierdziliśmy również, że było 9 zabitych Ukraińców w rowach i koło krzyża na węźle dróg.

Po zorganizowaniu się w kolumnę, ruszyliśmy dalej w tym samym porządku, przechodząc drogą przez las do wsi Łukawicy, skąd padł strzał w kierunku nas. Poznaliśmy zaraz, że to strzelił strażnik wsi, bo więcej strzałów nie padło, kazałem mu podejść bliżej i zwymyślałem go za to, grożąc spaleniem wsi. Zeszła się gromada ludzi zapewniając nas, że nam nic nie zrobią złego i że możemy iść dalej. Po ludziach poznać było, że słyszeli dobrze toczącą się walkę a widząc nas już tu, wiedzieli, że wynik jej jest dla nich niekorzystny. Droga nasza nie szła jednak przez wieś ale obok niej. Ruszyliśmy więc dalej do wsi Błazowa.

Po naszym przebiciu się zostały zaalarmowane oba miasta Drohobycz i Sambor. Z obu miast padały ku nam światła rakiet i reflektora ze Sambora szukającego nas. Za nami w dali grzmiały jakieś strzały karabinowe. Pod wsią Błażowa zmieniliśmy znowu kierunek idąc na Wołę Błażowską, tj. na Stary Sambor. Ludzie nasi padali już z nóg a tu żadnej nadziei na odpoczynek. Nas na szpicy idących zaalarmowały jakieś głosy przed nami: „Chto tam je?“ „To wid Drohobyczi!“ „A bohato ich?“ „Chodim, ta rozboronym ich!“ (czy coś podobnego). Tymczasem wozy nasze przeprowały się przez rzekę w bród, więc i my nie posuwaliśmy się dalej. Rozwinięta nasza tyraliera już nikogo nie spotkała. Pod Wołą Błażowską zatrzymaliśmy się chwilę, by odpocząć, a my na szpicy wysunęliśmy się naprzód i też spoczęliśmy. Była godzina 11 w nocy. Po chwili słyszymy tętent konia i nagłe jego wstrzymanie, oraz rozmowę z jakimś oddziałem idącym ku nam krokiem marszowym. Oddział ten podszedł na parę kroków ku nam, a na moje słowo: „stij, chto ide“ odpowiedzieli od razu ogniem. Padliśmy na ziemię, a nieprzyjaciół cofnął się. Wracam na chwilę do oddziału po dalsze rozkazy. Wszystko śpi pokojem, pomimo lekko mżącego deszczu. Trudno się ludzi dobudzić i odszukać. Wreszcie ruszamy znowu. Po paru chwilach marszu słyszymy jakiś ruch i przyciszone szmery przed sobą. Zatrzymuję szpicę i daję w tył znać, by rozwijano tyralierę na prawo od drogi (na lewo był las). Zaledwie to zrobiono i ruszyliśmy naprzód, ktoś się nas ostro pyta: „Chto tam?“ Nie odpowiadamy. Znowu to samo pytanie po raz drugi i trzeci, wtedy ja się pytam: „A wy chto?“ Na to pada rozkaz: „Strilaj!“ Rozległ się trzask karabinów i karabinów maszynowych oraz pękały ku nam rzucone granaty ręczne w wielkiej ilości. Na nasze szczęście ogień szedł na prawo od nas wzdłuż drogi, a my leżeliśmy zaledwie o kilka kroków od okopanej linii nieprzyjaciela, ale w lasu na lewo od drogi, gdzie strzały szły rzadziej. Mimo to Michalewski Kazimierz dostał postrzał przez usta. Na szczęście był to tzw. „Streifschuss.“ Tymczasem ogień trwał przez kilka minut, u nas kompletna cisza, jakby nas nie było. Więc znudziła się im nareszcie ta strzelanina, bo wśród trzasku karabinów słyszymy donośny głos: „Feuer einstellen!“ Ogień ucichł powoli a ktoś znowu krzyczy: „Chto tam?“ Zdobywam się na odwagę i krzyczę: „1 kompania tyraliera w prawo!“ Znowu rozpoczął się

trzask karabinów i granatów ręcznych, aż nam fizyczne ciepło dało się odczuć. Trwająca u nas ciągła cisza zdeprymowała ich w końcu. Ogień ich ucichł, słyszymy głosy: „W zad, w zad!“ Wołam wobec tego: „Naprzód marsz!“ Wszystkie te rozkazy dawane były na postrach, bo oddział nasz był w tyle o 200 m, a przy tym nie wiedziałem, czy tam kto został się jeszcze przy życiu. Cofnęliśmy się we trzech na szpicy do oddziału. Na szczęście nasi cali i zdrowi, ale śpią po rowach. Ze stojących na drodze koni dwa zostały ranne a oprócz tego trzech ludzi, w tym 2 furmanów i nasz kucharz, postrzeleni dość ciężko.

Ten trzask karabinów i karabinów maszynowych oraz huk granatów wprost przed naszymi twarzami zdemoralizował naszą szpicę i odebrał nam spokój i hart ducha na czas jakiś. Inni natomiast ledwie na nogach się trzymali, większość obudzona zasnęła znowu, wszyscy zaś przybici, zdenerwowani, i przemęczeni. Ze wszech stron podnosiły się zarzuty przeciw wleczeniu ze sobą wozów, które zmuszają nas do trzymania się bitych dróg i osiedli. Wreszcie pod naciskiem ogólnego niezadowolenia komendant por. Machnicki zgodził się na pozostawienie wozów wraz z rannymi, oraz na przejście do taktyki „gerylasówki.“ Długo trwało, zanim udało się nam pobudzić śpiących i zmusić ich do dalszej drogi. Kilku zaszyło się w lesie i tych nie odszukaliśmy już; ubyłó nam w ten sposób kilkunastu ludzi. Z pozwolenia zaopatrzenia się w prowiant pozostały na wozach nikt prawie nie skorzystał. Ruszyliśmy gęsiego po krzakach, pagórkach i jarach, obchodząc wieś daleko wokoło.

Dnia 11 listopada rano o godzinie 5 zrobiono odpoczynek, w czasie którego wszystko prawie zasnęło, oprócz warty. Pozostali nasi na placu boju wpadli rano śpiąc w ręce Ukraińców. Od nich po kilku dniach dopiero dowiedzieliśmy się, że zatrzymały nas trzy kompanie wojska regularnego pod dowództwem kapitana. Ukraińcy mieli o nas zbyt wygórowane informacje i dlatego cofnęli się bojąc się oskrzydlenia i ataku na bagnety z naszej strony.

Ostatnia bitwa wykazała nam niemożliwość przejścia przez Stary Sambor wprost. Musieliśmy więc naokoło Starego Sambora zatoczyć ogromne półkole, by się jednak znaleźć po jego drugiej stronie i poza Dniestrem. Bierzemy kierunek na Sprynię. Tu znowu pozostaje nam w lesie część śpiochów. Od-

dział nasz zmalał do 85 ludzi. Cały dzień zeszedł nam na okrażaniu Starego Sambora idąc przez las między Sprynią a Zworem na szczyt Issajowiec. Tam mało co nie wpadliśmy w zasadzkę z perfidią przygotowywaną. Na naszej drodze znalazł się gajowy, który podjął się nas przeprowadzić na szczyt Kundiska prowadząc przez Wolę Koblańską. Do południa prawie kręciliśmy się po tym szczycie, błędząc lasami i dopiero przypadek odkrył nam podstęp gajowego gdyżśmy poznali swe ranne miejsce postoju. Przyłożono mu wówczas broń do piersi i zagrożono natychmiast śmiercią, jeżeli nas nie poprowadzi wprost na szczyt Kundiska. Był to najwyższy czas, bo straż tylna słyszała już głosy Ukraińców otaczających nas, a tylko las nie pozwolił im nas zaatakować. Po nagłej zmianie kierunku marszu prześladowcy stracili nas z oczu, dopiero gdyżśmy już po 3 godzinach odpoczywali na szczycie Kundiska przy zapadającym już zmroku spostrzegliśmy na szczycie Issajowiec idące tyralierą oddziały ukraińskie oraz pędzący drogą samochód. Wszystko to zmierzało ku miejscu, gdzieśmy przed trzema godzinami błędzili.

Zmrok już zapadał, gdyżśmy wyruszyli ku Staremu Samborowi. Widać już było miasto i rzekę Dniestr. W lesie na Pomiarkach oddział nasz spoczął parę godzin; czekaliśmy na powrót wysłanych podchorążego Popiela i praporszczyka Stradina, którzy zostali wysłani na wywiady do wsi Zawady, celem przekonania się, czy most wolny. Ponieważ do godziny 11 wysłani nie powrócili, zdecydowaliśmy się na przejście Dniestru w bród. Obaj wysłańcy wpadli w ręce Ukraińców. Bez przewodników, orientując się tylko według mapy posiadanej przez inż. Szczepanowskiego, prześliśmy polami poza domami wsi Zawadki, by pomiędzy nią a Starym Samborem przejść Dniestr. Po krótkim brodzeniu po wodzie znaleźliśmy bród, ale głęboki po pas, dla wyższych wzrostem. Woda była zimna, ale wyboru nie było. Po przejściu Dniestru weszliśmy na zaorane pole, później przeszliśmy tor kolejowy. Dalsza droga była ryzykowna, bo mostu na jakiejś rzece pilnowała placówka mieszcząca się w chałupie przy moście. Nie chcąc narażać się na ewentualne starcie, przeszliśmy znowu i tę rzekę, płytszą wprawdzie, ale za to zimną jak lód. Szliśmy już bardzo szybko, by się jak najwięcej rozgrzać. Po 3 km drogi skrzyliśmy w bok wspinając się na szczyt Janków. Nic sobie już nie robiąc z niebezpieczeństwa,

zapaliliśmy kilkanaście ogni na szczycie polany i otoczeni strażami suszyliśmy swe przemoczone ubranie i kurtki. Było nam ciepło, humor nasz poprawił się. Pewność, że nas z tej strony Dniestru nie spodziewają się, żeśmy się wymknęli z tej pułapki, napełniła nas otuchą w powodzenie do końca, choć dopiero $\frac{1}{3}$ drogi mieliśmy za sobą.

Następnego dnia, 12 listopada rano, o godzinie 7, przy pięknej pogodzie ruszyliśmy w dolinę ku wsi Bilicz. Wiedząc, że o nas tu jeszcze nie słyszeli, zaczęliśmy we wsi udawać rozbitków z armii austriackiej idących do Węgier opowiadając, że każdy z nas idzie do swego domu, a dlatego z bronią, by nas nikt nie ważył się obrabować. Niektórzy z nas udawali Ukraińców, ja z inż. Szczepanowskim — Niemców, a inni byli Polakami. Chodziło nam o to, by wzbudzić w nich zaufanie, zasięgnąć języka co do sytuacji w okolicy, a przede wszystkim zakupić żywności, bośmy nic nie jedli od owej kawy 10 listopada w Podmanasterku. Siłą brać nie mogliśmy, nie mając wiele amunicji i mając oddział uszczuplony do sześćdziesięciu kilku ludzi. Z początku we wsi patrzono na nas z podeńbą i odnoszono się do nas nieufnie, ale po pewnym czasie zaczęto nam znosić jedzenie. Uderzyło nas to, że we wsi są sami starcy i baby z dziećmi. Wyjaśniliśmy im, że musimy iść górami i lasami, bo koło Sambora się biją, a my już wojny mamy dość. Na to oni nam opowiadali, że we wszystkich wsiach zarządzono mobilizację i zabrano chłopów do Sambora. Dzięki naszemu manewrowaniu między Samborami mieliśmy teraz drogę prawie wolną. O godzinie 10 rano opuściliśmy wieś Bilicz idąc na Prinzentäl. Na końcu wsi Prinzentälu było 5 domów kolonistów niemieckich. Tu mieliśmy zamiar przespać noc, ale wywiady ukraińskie pracowały niezgorzej i już pod wieczór wykryły naszą kryjówkę i zaalarmowały wsie leżące przy torze kolejowym Chyrów-Sanok. Nie chcąc narażać kolonistów na zemstę wrogów, wyruszyliśmy cichutko o zmierzchu przy ciągle padającym deszczu, przechodząc w bród 14 razy jeden potoczek Smereczanka. Znowu przemokliśmy do nitki, a obuwanie zaczęło się nam rozłazić. Wieś Terło, czekającą naszego przybycia, obeszliliśmy daleko polami górą. Szczekające we wsi psy zdradzały wielki ruch we wsi obcych ludzi. Po obejściu wsi znaleźliśmy się na torze kolejowym Starzawa-Krościenko koło budki Nr. 36. Otoczywszy budkę war-

tami, zakwaterowaliśmy się na noc, śpiąc, gdzie kto dopadł. Do dyspozycji mieliśmy tylko jedną izbę, strych i stóg. Tymczasem Ukraińcy zorientowali się o godzinie 11, żeśmy się im wymknęli i zaczęli nas szukać. Nie śpiąc, obserwowałem gorączkową gonitwę ze światłami po wsi, często do uszu dochodził nas gwar głosów i donośne gwizdki komend.

Jeszcze zupełnie ciemno było o godzinie 5 rano 13 listopada, gdyśmy ruszyli torem w kierunku Krościenka. Zaraz za tą stacją rozbroiliśmy posterunek żandarmerji ukraińskiej, zabierając mu broń i amunicję. Teraz dopiero wszyscy nasi ludzie mieli karabiny mannlicherowskie. Pomaszerowaliśmy torem do Berehów Dolnych. Tu odpoczęliśmy 3 godziny i podjadłszy sobie zamierzaliśmy obejść górami Ustrzyki Dolne bardzo silnie obsadzone. Na nasze szczęście nadjechał pociąg ukraiński, którego załoga wraz z maszynistą zwiłała na nasz widok. W pociągu przez nas opanowanym jechali oficerowie i żołnierze Niemcy austriaccy, część załogi 90 p. p. oraz większa część naszych śpiochów jeńców ukraińskich, wysyłanych do Liska na ewentualny front przeciw Polakom. Fakt ten jest bardzo znamienny dla nastrojów, jakie nurtowały wśród Ukraińców wobec Polaków. Jeńców wysyłano bowiem na pierwszy ogień bratnich szeregów.

W Ustrzykach był jarmark. Na widok pociągu z polskimi żołnierzami, panika ogarnęła ludność miasteczka. Jeden tylko z Ukraińców, stojąc na balkonie I piętra domu w mieście, zaczął ostrzeliwać pociąg raniąc w nim 3 oficerów i 5 żołnierzy austriackich. Z naszych znowu nikt nie został rannym. Dalszą drogę do Sanoka odbyliśmy pociągiem zdobytym, jadąc przez teren jeszcze przez nikogo nie obsadzony. Polska wówczas zaczynała się naprawdę za Sanem, tj. od Sanoka dopiero. Do Sanoka przyszło nas 57 całych i zdrowych, inni — pozostali po drodze — połączyli się wkrótce. Tak przeszliśmy całą ówczesną zachodnią Ukrainę z bronią w rękę, a doświadczenie nabyte w obranej taktyce walki przydało się w późniejszych o wiele cięższych bojach na Podkarpaciu. Po przybyciu do Sanoka należał się nam jakiś odpoczynek, tymczasem w mieście zastailiśmy sytuację wprost rozpaczliwą. Żadnej załogi w koszarach wojskowych, magazyny wojskowe bez ochrony, a nastrój mieszkańców i władz przygnębiony wobec zajęcia Lwowa i Przemysła przez Ukraińców oraz spodziewanego ataku ich na Sanok.

Zjawienie się garstki naszej wywołało entuzjazm wśród całego społeczeństwa, a marsz nasz z dworca do miasta był pochodem triumfalnym przy śpiewie oraz żywołowej manifestacji tłumów. Zjawieniem się naszym z tej strony, i to z bronią w ręku, zelektryzowaliśmy tłumy, a opowiadaniem naszych przygód wzbudziliśmy ufność we własne siły i porwaliśmy młodzież do czynu zbrojnego, do wyprawy na Chyrów i Sambor.¹⁾

¹⁾ Uczestnicy przebicia się z Borysławia do Sanoka, których nazwiska pamiętam: por. Leg. Pol. Machnicki Roman (komendant wyprawy); por. Leg. Pol. Czajkowski Bolesław (komendant w czasie walk); komendanci plutonów: st. sierż. Leg. Pol. Adam Błotnicki, pchor. Bronisław Gaska, Kazimierz Hajnosz, Feliks Mercik, sierż. Leg. Pol. Stawarski, śp. Szemiot; komendant szpicy — st. sierż. Leg. Pol. Tyszkiewicz Mieczysław, przewodnik wyprawy — inż. Stanisław Prus Szczepanowski; Stradin Pleszejew Fiedor (Gruzin, czynny wszędzie, gdzie było najniebezpieczniej — poległ w roku 1919); pchor. Popiel Kazimierz; st. sierżanci Legionów Polskich: Ficyk Witold, Gabriel Wojciech, Tarłowski Józef, Zawadowski Zygmunt; sierżanci Leg. Pol.: śp. Gizlewicz. Stojowski Bronisław, Tabor; kpł. Weiss (odznaczył się pod Hubiczami w ataku na k. m.); szeregowcy: Abratowski August, Bamberger Adolf, Batukiewicz Tadeusz, Błaż Władysław, Borysławski Stanisław, Bugajski, Ciba Bolesław, Ciżyński, Cukierwar, Czerny Władysław, Czerwiński Władysław, Dołęga Stanisław, Dziedzina Edmund, Gradowicz Piotr, Haluch Stanisław, Hojden Władysław, Jabłecki Czesław, Jachimowicz Julian, Jastrzębski Józef, śp. Jaworski Józef, Jaworski Roman, Kobielec Rudolf, Kolanek Jan, Komar Stanisław, Komarnicki, Koper Franciszek, Kret, śp. Krupa Alfred, Kucza Józef, Kudelka Rudolf, Kuroż, Kwiecień, Lewicki Józef, śp. Loda Ludwik, Majkowski Antoni, Maksymowicz Tadeusz, Mazur Józef, Michalewski Kazimierz, Miśko Kazimierz, Mitrenko Stanisław, Monastyrski Józef, Paczosa Karol, Papierkowski Henryk, Pawełek Michał, Piotrowski Stanisław, Piwowarczyk Kazimierz, Podolski, Popiel Kazimierz, Przepiórkowski, Riszka Józef, Roziewicz Stanisław, Rykała, Sikora Władysław, śp. Skiba Julian, Sobko Michał, śp. Sobków, Sowak Michał, Sroczyński Bronisław, Stec Michał, śp. Styrna Józef, Szuman Franciszek, Szydło Michał, Szymczyszyn Józef, Śmiechowski Stanisław, Tarłowski, Tumidajski Michał, Wałkowski Piotr, Wasylewski Jan, Wieleżyński Ignacy, śp. Wilczyński, Wolański Piotr, Wójcikowski Paweł, Zachar Jan, Zajączkowski, Zborowski Alojzy, Zgłobicki Rudolf, Zieliński Michał, Zuckerwald. (Przyp. aut.)

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Ion I. Nistor: „Problema ucraineană în lumina istoriei,” str. 281, praca wyd. w t. VIII „Codrul Cosminului,” Buletinul „Institutului de Istorie și Limbă,” Universitatea din Cernăuți, 1934.

Roszczenia Ukraińców do niektórych terytoriów dzisiejszego państwa rumuńskiego skłoniły autora do zajęcia się historią stosunków rusko-rumuńskich. Zdaniem N. dzisiejsza ludność ruska w Rumunii nie może być uważana za potomków słowiańskich szczepów zdawna tu osiadłych, lecz stanowi element napływowy, który przybył na Bukowinę głównie w II poł. XVIII w. z Rusi polskiej (Galicji i Podola), a do Besarabii w XIX w. z Rosji. Stara się też N. wykazać, że ani dawne państwo kijowskie ani późniejsze halickie nie wykonywało trwale władzy na obszarach dzisiejszej Rumunii, wobec czego nie ma mowy o jakichś prawach historycznych ukraińskich do jej ziem. Odkąd Ruś zachodnia przeszła pod władzę katolickiej Polski, wojewodowie mołdawscy byli stale gorliwymi przyjaciółmi i opiekunami ruskiej cerkwi i ruskiej ludności. Jak najżywczej też odnosili się oni do separatystycznych wobec Polski dążeń kozaczyzny ukraińskiej w XVII w. co zresztą ułatwiał fakt, że terytorialne pretensje kozaków sięgały zawsze tylko do Dniestru.

Dopiero od połowy XIX w., kiedy ukraińska propaganda z Galicji sięgnęła do Bukowiny, życzliwy stosunek Rumunów do Ukraińców uległ zmianie. W czasie wielkiej wojny wzrosła nieprzyjaźń, kiedy polityka austriacko-habsburska, marząca o utworzeniu z obszarów południowo-rosyjskich Wielkiej Ukrainy, była gotowa — dla pozyskania sobie Ukraińców — wyodrębnić część Austrii zamieszkałą przez nich w autonomiczny kraj. Ukraińcy galicyjscy domagali się wówczas włączenia do ukraińskiego obszaru koronnego Bukowiny lub przynajmniej jej części. Mniej kłopotu mieli Rumuni z Ukrainą rosyjską, wyodrębnioną po wybuchu rewolucji w r. 1917. Wprawdzie Rada Centralna Kijowska podnosiła pewne pretensje do części Besarabii, ale nie były one groźne wobec burzliwych przejść, jakie Kijów w następnych latach przeżywał.

Szczególną uwagę poświęcił autor wydarzeniom roku 1918 na terenie Austrii. Wśród 23 przytoczonych w aneksie pracy dokumentów, tylko kilka pierwszych dotyczy wypadków z 1849, 1877 i 1878 roku, a cała reszta odnosi się do wydarzeń z r. 1918. Oświetlają one działalność młodego arcyks. Wilhelma wyznaczonego przez Habsburgów do objęcia kiedyś godności hetmana Wielkiej Ukrainy. Ta część pracy i dokumenty są szczególnie

interesujące dla nas, bo stanowią przyczynki naświetlające rolę władz austriackich w przeddzień wojny polsko-ukraińskiej o Lwów i Małopolskę Wschodnią. Przyjrzyjmy się tym dokumentom. Dwa listy arcyks. Wilhelma do metropolity Szeptyckiego z marca i kwietnia 1918 r. ukazują nam arcyksięcia w podróży nad Dniepr, jak zachwycony świadomością narodową Ukraińców kijowskich, przystępuje do tworzenia tam oddziałów „wolnych kozaków.“ W październiku bawi przy Legionie ukraińskim, stacjonowanym w rejonie Bukowiny. Władze wojskowe i cywilne austriackie rozwijają gorączkową działalność, aby uratować, co się da. Sypią się „pilne“ zarządzenia. Arcyksiążę Wilhelm otrzymuje pod swoją komendę Legion ukraiński, który wraz z innymi oddziałami przydzielonymi otrzymuje nazwę „Grupy rotmistrza kawalerii arc. Wilhelma.“ Ma to być zawiązek przyszłej armii ukraińskiej, dowodzony przez przyszłego władcę Ukrainy. Grupa ta została zreorganizowana, przy czym sama naczelna komenda wojsk austriackich zwraca na nią uwagę. Dnia 22 X ściąga się ją z frontu i oddaje komendzie wojskowej we Lwowie, którą sprawuje gen. Pfeffer. W najbliższych dniach wychodzi dalszy rozkaz, aby grupa z Bukowiny przeszła do Czortkowa w Galicji, a kadra Legionu ukraińskiego do Lwowa. W dniu 2 listopada wreszcie ministerstwo wojny nakazuje komendzie IV armii austriackiej oddać cały materiał wojenny do dyspozycji Rady Ukraińskiej. Pozostałe dokumenty dotyczą już wyłącznie bukowińskich spraw i losów arc. Wilhelma. Dostał się on do niewoli rumuńskiej. Został zwolniony dopiero na interwencję Petlury, który znów nawiązał przyjazne stosunki z Rumunią, podobnie jak i z Polską.

Ten krótki przegląd pracy Nistora i przytoczonych przez niego aktów świadczy, że i polski badacz znajdzie w niej cenne przyczynki do naszych dziejów.

B. S.

Bogumił Rembowski: „Jak mogę być rasistą?...“ Urywki wspomnień. Słowo wstępne prof. O. Bujwida. Nakł. autora. Druk. „Renaissance“, Kraków 1936, str. 128.

W sposób żywy, obrazowy, z dużym talentem narracyjnym snuje autor, legionista i obrońca Lwowa, swe wspomnienia. Książka składa się z trzech obrazków. W pierwszym opowiadaniu, od którego pochodzi tytuł całej książki, R. z wdzięcznością wspomina fryzjera stanisławowskiego Izaaka Horowitza i maszynistę kolejowego Jakóba Eisena, żydów, którzy ratowali go z dużym poświęceniem przed austriacką K-Stelle, gdy ranny i schorowany przedzierał się do Lwowa po bitwie kaniowskiej. W następnym obrazku, p. t. „Izio Mondschein“, kreśli R. dzieje jednego ze swych żołnierzy z Obrony Lwowa, 16-letniego ucznia rabinackiej szkoły, który potem w r. 1920 już jako kapral, odznaczony Krzyżem Walecznych, padł pod Lwowem w walce z oddziałami Budienego, osłaniając kolegę. Trzecie opowiadanie „Bemacy“, poświęca autor tym prostym, szarym swoim żołnierzom, a dzielnym i serdecznym towarzyszom broni, których obecnie nieraz krzywdzi się obojętnością i zapomnieniem. Kreśli wyraziste sylwetki Grzeška Kaškowa, Staszka Uruskiego, Grzędzielskiego, Makaryka i wielu innych, przy czym

podaje interesujące szczegóły walk o koszary Ferdynanda. I w tym obrazku odpowiada na pytanie zawarte w tytule książki, wymieniając kilku ochotników-żydów z grupy Bemaków, jak Maks Weinberg, dr Katz, Pinkas i inni.

Te fakty, wzięte z życia, mają stanowić argumenty przeciwko antysemityzmowi i rasizmowi, z którym zresztą R. na kilku stronach swej książki toczy ostrą polemikę. Kieruje nim, poza osobistymi doznaniem, szczery i głęboki humanitaryzm, przywiązanie do idealistycznych staropolskich tradycji wolnościowych, oraz ogólne nastawienie i przekonania zdecydowanie antyfaszystowskie. Jego zdaniem, upadający ustrój kapitalistyczny, istotny winowajca nędzy milionów, znajduje ratunek i oparcie w faszyzmie, który sprytnie znalazł dla mas kozła ofiarnego w postaci żydów. Tak rozumiejąc zagadnienie antysemityzmu, autor podejmuje z nim walkę, rzucając na szalę swój głos starego żołnierza, który także do dawnych wrogów wojennych Ukraińców zwraca się z serdecznymi słowami braterstwa.

B. S.

Sektor „Bema,” Jednodniówka wydana staraniem Komitetu organizacyjnego Zjazdu Bemaków. Lwów, listopad 1936, 4^o, str. 43.

Trzydziestu pięciu żołnierzy z odcinka „Bema“ snuje swe wspomnienia na łamach pamiątkowej jednodniówki. Dowódcy i szeregowcy, ludzie literacko wyrobieni i tacy, którzy nie często pióro biorą do ręki. W 18-tą rocznicę listopadowych dni dawni towarzysze broni dają wyraz swym przeżyciom i uczuciom nieprzemijającego koleżeństwa. Oddają hołd pamięci poległych. Serdecznie wspominają dowódców, z komendantem Sektora „Bema“ por. Schwarzenberg-Czernym na czele. Ci znów ze wzruszeniem mówią zwłaszcza o swych najmłodszych żołnierzach, kilkunastoletnich chłopcach. Kilkakrotnie powtarzają się we wspomnieniach słowa gorącej wdzięczności za opiekę i ofiarną pomoc, skierowane do Sióstr Felicjanek z ochronek przy ulicy Janowskiej i Bema.

Obfita wiazanka wspomnień przyniesie też korzyść badaczowi historii Obrony Lwowa. Znajdzie on w wielu z nich drobne ale interesujące szczegóły o ludziach, wypadkach, nastrojach. Oczywiście, niektóre dane wymagają sprostowania, zwłaszcza daty czasem błędnie podane. Nie zmniejsza to wartości tych prostych opowieści żołnierskich. Proste też i niewyszukanane, przeważnie nieporadne pod względem formy, ale serdecznym umiłowaniem Lwowa przepełnione są 4 wierszyki pióra żołnierzy-Bemaków, dołączone do wspomnień.

Kończy zeszyt reprodukcja płyty pamiątkowej z nazwiskami poległych, ufundowanej przez „Bemaków,” i wykaz zweryfikowanych obrońców Lwowa z odcinka III Sektora „Bema,” zawierający 379 nazwisk, a zestawiony przez mjr. Franciszka Jarzębińskiego, b. komendanta prawego pododcinka „Bema.”

B. S.

Dr A. Insler, Legendy i fakty, „Nasza Opinia“ (listopad 1935 do marca 1936).

W tygodniku żydowskim „Nasza Opinia,” (listopad 1935 do marca 1936) zamieścił dr Insler kilkanaście obszernych artykułów p. tyt.: „Legendy

i fakty.“ (Na marginesie II t. „Obrony Lwowa“). Zajmuje go wyłącznie jedna kwestia. Artykuły stanowią ostrą polemikę z autorami, którzy mówią o winie i odpowiedzialności żydów za wypadki w III dzielnicy. Dla odparcia tych zarzutów dr I. jednym relacjom polskim, zwłaszcza płk. Mączyńskiego i prof. Jakubskiego, stara się przeciwstawić inne,³ które nie wspominają o oporze żydów i ich winie. Tu powołuje się na kilka świadectw różnej wartości, a z bardziej urzędowych na słowa gen. Roji i raport ppłk. Tokarzewskiego. Przechodząc do relacyj zamieszczonych w II tomie „Obrony Lwowa“, omawia po kolei relacje płk. dypl. dr. Abrahama, mjr. Jarzębińskiego, kpt. inż. Kotika i Schwarzenberg-Czernego, którzy przy zajmowaniu centrum miasta — robrazali też patrole milicjantów żydowskich, przy czym stara się osłabić znaczenie słów płk. dypl. dr. Abrahama o próbie oporu milicjantów w dzielnicy żydowskiej i ich odstrzeliwaniu się. Dowodem — pośrednim co prawda — braku prowokacji ze strony żydowskiej jest dla dr I. fakt, że prasa lwowska i wogóle polska aż do 25 listopada nie stawała żydom żadnych zarzutów. W tym samym czasie lwowska Rada miejska potępiła zajścia i wyraziła ofiarom współczucie i ubolewanie, zaznaczając jedynie, że gwałtów nie mogły usprawiedliwiać nawet nieprzyjacielskie czyny jednostek żydowskich, o ileby zostały stwierdzone. Dużo miejsca poświęca dr I. sprawie rewizji za bronią przeprowadzonej w tempłum przy ul. Żółkiewskiej, powołując się na relację ppor. Łosia, przedrukowaną w „Opinii“ z II t. Obrony Lwowa bez podania źródła, z którego została wyjęta oraz polemiczny artykuł dr Wassera. Przemilcza jednak w związku z tym autor szczegóły ujawniony w dokumencie ogłoszonym przez dr Wassera, że milicja żydowska uzbrojona jak wiadomo z magazynów ukraińskich, miała swe stanowiska w dwu bóżnicach: tempłum na Żółkiewskim i na ul. Bóżniczej, co wyjaśnia przyczynę przeprowadzonych tam za bronią poszukiwań. Na końcu tłumaczy i usprawiedliwia dr I. zajęcie przez żydów w listopadzie 1918 stanowiska neutralnego oraz zorganizowanie milicji żydowskiej za zgodą władz ukraińskich i polskich.

Konfrontacja świadectw odmiennych czy sprzecznych jest rzeczą pożyteczną i może się przyczynić do wydobycia prawdy, ale tylko wtedy, jeżeli się przykładą jednakową miarę do głosów wygodnych i niewygodnych, a nie uważa z góry pierwszych za fakty, a drugich za legendy. Wywody autora cechuje niewłaściwy miejscami ton i zarzucanie zwalczanym przez siebie autorom tendencji zniekształcania prawdy, a redakcji wydawnictwa „kierowania“ odpowiedziami. Poza tym np. wypowiedzeniem się, że „pewne relacje mogą wyrządzić więcej spustoszenia umysłowego, aniżeli z wydrukowanej całości mieć będzie pożytku badacz historyczny,“ usiłuje autor obniżyć wartość wydanego przez Two bad. hist. Obrony Lwowa dzieła.

B. S.

ZAPISKI BIBLIOGRAFICZNE

Z końcem 1935 roku wydane zostały przez Towarzystwo Materiały do bibliografii historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, Cz. I, w opracowaniu dr Skrzypka Józefa. W związku z tym, a zanim przystąpi się do opracowania i wydania dalszej części tej bibliografii, notuje redakcja ogłoszone drukiem w ciągu ostatnich dwu lat prace.

Publikacje polskie.

1. *Giza Stanisław*, Obrona Lwowa w listopadzie 1918 r. w świetle literatury ukraińskiej. Warszawa 1936. Odbitka „Niepodległość” 1936 t. 13, nr 2.
2. *Bogumił Rembowski*, Jak mogę być rasistą. Urywki wspomnień. Słowo wstępne prof. O. Bujwida. Nakł. autora. Druk Renaissance. Kraków 1936, str. 128.
3. Jednodniówka Sektor „Bema,” wydana staraniem Komitetu organizacyjnego zjazdu Bemaków. Lwów, listopad 1936, 4^o, str. 43.
4. *Wiszniewski Stanisław*, Brzeżany i Kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie ukraińsko-polskiej 1918—1919. Lwów 1935. Nakł. Bibl. Kresowa, str. 252, tabl. 13.

Publikacje ukraińskie.

1. *Bojarynyč Wasyl*, Kryvavyj šljach. 19 XII 1918—15 V 1919. Pjať misjacij boїв III kurenja 24 p. p. im. h. Dorošenka za Lviv. Lviv 1936. Vyd. I. Tyktor. (Druk. Medyčyj-Tyktor) str. 128. Ukr. Bibl. č. 41).
2. *B. R. Fed’*. Czernyk, u 17 rokovyny herojskoї smerty pid Motyvylyvkoju. Lviv 1935, 8^o, str. 32.
3. *Docenko O.* Zymovyj pochid armij U. N. R. (6 XII 1919—6 V 1920). Varšava 1935, 8^o, str. 240+5 tablyć.

4. *Hajdukewyč Ost.*, Bulo kolyš (iz zapysok polevoho duchovnyka U. H. A.) Lviv 1935, 8°, str. 116.
5. *Horlis-Horškyj Jurij*, Spohady, I U vorožomu tabori, II V kazamatach G. P. U. Lviv 1935, 8°, str. 156+4.
6. Istorija ukraїнśkoho vijśka. 3—4. Druk. Medyčkyj-Tyktor, Lviv, s. 97—192. Istoryčna Biblioteka, hrudeń 1935, sičeń 1936.
7. *Lasovśkyj Volodymyr*, General Tarnavśkyj. Reportaž. (Obh. roboty Lasovśkoho). Lviv 1935. Vyd. Červona Kalyna (Druk. OO. Vasylian Žovkva), str. 192, tabl. 9.
8. *Slobodyč O.*, Istorija Halyčyny v r. r. 1918—1919, (narys istoriї ukraїнśkoї revolucii 1918—1920, č. III), Lviv 1935, 8°, str. 40.
9. *Stefaniv Zenon*, Ukraїнśki zbrojni syly v 1917—1921 r. Vojenno-istoryčnyj narys č. 1. Kolomyja 1935. Nakl. V-vo „Naša Slava“, str. 121.
10. Ukraїнśki Sičovi Strilci 1914—1920, u 20-littja vystupu, (red. dr B. Hnatovyč, L. Lepkyj i dr I. Nimčuk). Lviv 1935, 4°, str. 159+3.
11. Za deržavnist'. Materjaly do istoriї vijśka ukraїнśkoho. Zbirn. 4. Kališ 1934. (Druk. Ziemi Kaliskiej) s. 269, tabl. 21. Zbirn. 5. Kališ 1935. (Druk. Grafia, Lviv) s. 276, tabl. 18.
12. *Zaklynśkyj Miron*, A my tuju strilečkuju slavu zberezemo. Spomyny z vyzvolnoї vijny. Č. 1. Kyiv 1936. „Vsesvit“ (Druk. „Slovo“), str. 142.
13. *Zlepko Petro*, Zymovyj pochid, materjaly dlja bibliograf. pokazčyka. Praha 1935, 16°, str. 16.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA

Towarzystwo zostało powołane w dniu 22 września 1928, z inicjatywy Szefa Wojskowego Biura Historycznego śp. gen. Juliana Stachewicza, dla naukowego zobrazowania i przekazania potomności pamiętnych wydarzeń w latach 1918—1920, które zapewniły miastu Lwowowi i ziemiom południowo-wschodnim trwałą przynależność do Państwa Polskiego. Cele te ma osiągnąć Towarzystwo przez zbieranie materiałów i dokumentów dotyczących genezy wypadków lwowskich z listopada 1918 i przebiegu Obrony Lwowa oraz województw południowo-wschodnich w latach 1918—1920, wzbudzanie w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród posiadaczy dokumentów zrozumienia, że tylko systematyczne zbieranie całości źródeł do tych wypadków może być w wynikach pożyteczne, przez rozwijanie pracy badawczo-naukowej nad historycznym ujęciem tego okresu, poza tym zaś i w rezultacie przez odpowiednie wydawnictwa.

Na czele Towarzystwa, jako prezes Zarządu Głównego Towarzystwa od pierwszej chwili stworzenia Towarzystwa do roku 1935, stał gen. bryg. Boleśław Popowicz, obecnie członek honorowy Twa. W roku 1936 prezesurę Towarzystwa objął gen. bryg. inż. Aleksander Litwinowicz, a od czasu, gdy gen. Litwinowicz został Wiceministrem Spraw Wojskowych, spełnia obowiązki prezesa Twa wiceprezes dr Eugeniusz Barwiński, dyrektor Archiwum Państwowego we Lwowie.

Głównym organem Towarzystwa, w którym koncentruje się jego działalność, jest Komisja Naukowa, którą kierował od stworzenia Towarzystwa aż do swej śmierci w marcu 1936 śp. dr Zakrzewski Stanisław, prof. U. J. K. i członek honorowy Twa. Po śmierci jego prezesurę Komisji Naukowej objął prof. U. J. K. dr Teofil Emil Modelski. Prace Komisji Naukowej Twa prowadził od roku 1931 do chwili obecnej bez przerwy dr Eugeniusz Wawrzukowicz.

W ciągu swego istnienia Towarzystwo: 1. pozyskało do swego archiwum bardzo cenne materiały historyczne, stanowiące przedmiot badań Twa, w tym znaczną ilość relacji. Wykaz aktów tych ogłoszono w roku 1935 drukiem, a to zarówno celem poinformowania ogółu, co już z rozprószonych materiałów historycznych udało się Twu w swym archiwum zgromadzić, jak dla zachęcenia tych wszystkich, którzy posiadają jeszcze w swym ręku jakiekolwiek materiały dotyczące Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich, by ostatecznie zdecydowali się, jeżeli nie w oryginałach na rzecz Twa je odstąpić, to przynajmniej zezwolić mu na wykorzystanie swoich zbiorów i pamiątek

a tym sposobem dopomogli do dalszego skompletowania zebranych już źródeł, 2. wydało: *a)* w roku 1932 — I tom Obrony Lwowa 1—22 listopada 1918, — pod redakcją dr Eugeniusza Wawrzkowicza i kpt. dypl. Aleksandra Kawałkowskiego, *b)* w roku 1935 — II tom Obrony Lwowa 1—22 listopada 1918, pod redakcją dr Eugeniusza Wawrzkowicza i mjr. s. s. Józefa Klinka, *c)* w roku 1935 — I część p. t. „Materiały do bibliografii historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich,“ w opracowaniu dr Józefa Skrzypka, *d)* w roku 1936 — I Rocznik zapoczątkowując nim drugą serię źródeł do dziejów walk o Lwów i województwa południowo-wschodnie, — pod redakcją dr E. Wawrzkowicza i mjr. s. s. J. Klinka.

Od początku swego istnienia pozostaje Towarzystwo w najściślejszej styczności i współpracy z Wojskowym Biurem Historycznym w Warszawie i posiada poparcie zarówno naukowe jak i materialne każdorazowego Szefa Wojskowego Biura Historycznego: śp. gen. Juliana Stachewicza, ppłk. dypl. Edwarda Perkowicza a obecnie płk. dypl. Bronisława Rakowskiego i ppłk. dypl. Józefa Moszczeńskiego.

Prace Towarzystwa popierają również stale materialnie, okazując dla nich żywe zainteresowanie: Zarząd Miejski król. stoł. m. Lwowa, który każdego roku przyznaje Twu wydatne subwencje na prace wydawnicze, Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie, Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie i bardzo wiele innych Instytucyj oraz Osób, doceniających w ten sposób znaczenie działalności rozwijanej przez Towarzystwo.

Co roku ogłasza Towarzystwo publiczne sprawozdania drukowane, w których przedstawia szczegółowo przebieg organizowanych w danym roku prac, wyniki swej pracy i dorobek dotychczasowy Towarzystwa, wykazy ofiarodawców materiałów historycznych i ofiar pieniężnych oraz rozlicza się z przekazywanych mu przez Instytucje i Społeczeństwo funduszków.

W roku 1936 odbył Zarząd Główny i Komisja Naukowa po 3 posiedzenia poświęcone omówieniu prac przygotowawczych związanych z wydaniem I Rocznika, poza sprawami bieżącymi. Druk I Rocznika rozpoczął się w październiku br. a zakończenie jego nastąpiło w połowie grudnia br.

Towarzystwo, rozwijając w roku 1936 z niesłabnącą energią i bez przerwy propagandę w celu zebrania materiałów historycznych odnoszących się do działań na terenie miasta Lwowa i województw południowo-wschodnich w latach 1918—1920, wzbogaciło ostatnio swe archiwum: 1. cennymi materiałami historycznymi i fotografiami, które ofiarowali: śp. ppłk. Andrusiewicz Ferdynand, inż. Lutze-Birk Aleksander, płk. s. s. dr Hornung Karol, Geppert Ludwik, Petrykiewicz Roman, 2. wykazami ewidencyjnymi, które przekazali — ppłk. Kasza Władysław, kpt. w rez. Dębicki Karol, ppłk. w rez. Hoszowski Wiktor, mjr. w rez. Hutter Ignacy i mjr. s. s. Waluszewski Feliks, 3. relacjami, które Twu przekazali: śp. ppłk. Andrusiewicz Ferdynand, por. Chudecki Zbigniew, Danilewicz Jan, inż. Dobiecki Józef, kpt. w rez. Dębicki Karol, ks. Dorda Jan, dr Elektoro-

wicz Czesław, radca Fida Adolf, Gorazdowski Romuald, inż. Kisielnicki Zygmunt, Lercher Ferdynand, inż. Lutze-Birk Aleksander, dr Morawiecki Stanisław, Moskwa Kazimierz Władysław, dr Notz Juliusz, Opieńska Maria, rtm. w rez. Orzechowski Zbigniew, Paliwodzianka Helena, inż. Pirgo Adam, Smerek Mieczysław, dr Szumowski Kazimierz, kpt. Usarz Franciszek, dr Włodek-Sanojcową Jadwiga i kpt. w rez. Ważny Kazimierz. Kilka z tych relacji wydrukowano nawet już w I Roczniku Twa. Ponad to otrzymało Two ze Związku Obrońców Lwowa 3155 nowych arkuszy ewidencyjnych z życiorysami uczestników Obrony Lwowa 1—22 listopada 1918 zweryfikowanych, w związku z czym posiada już ogółem 4919 arkuszy ewidencyjnych, które okazały się bardzo pożyteczne przy kontroli nazwisk w czasie redagowania II tomu Obrony Lwowa i I Rocznika Twa. Po zakończeniu prac weryfikacyjno-rejestracyjnych, które przeprowadzi Związek Obrońców Lwowa jeszcze dodatkowo, w miesiącu lutym 1937, zebrany materiał weryfikacyjny będzie opracowany naukowo i wydany drukiem. Ze względu na ścisły związek, jaki zachodzi między pracami Towarzystwa a Komisji Weryfikacyjnej Związku, podaje się osobno krótkie sprawozdanie z przebiegu i dotychczasowych rezultatów prac tej Komisji.

Z powodu zwiększenia się agendy Twa praca w biurze odbywała się bardzo często także i w godzinach popołudniowych a nawet w dniach świątecznych. Ponieważ w roku 1936 pracowały tylko dwie osoby w biurze Twa. Straż Mogił Polskich Bohaterów oddała Twu jednego pracownika na okres 8-miesięcy — do pomocy przy badaniu i opiniowaniu spraw weryfikacyjnych związanych z udziałem w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918, przy tym Związek Obrońców Lwowa pokrywał wszelkie koszty związane z korespondencją, zakupem przyborów kancelaryjnych oraz drukiem kart ewidencyjnych i innych druków.

Zaangażowawszy swoje zasoby finansowe w roku 1935 całkowicie na wydanie II tomu Obrony Lwowa rozwinął Zarząd Główny usilne starania w celu uzyskania niezbędnych funduszy na prowadzenie bez przerwy prac naukowo-wydawniczych a starania jego w tym kierunku zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, bowiem Twu pośpieszyli z pomocą materialną: Ministerstwo Spraw Wojskowych, Wojskowe Biuro Historyczne, Zarząd Miejski król. stol. m. Lwowa, Dyrekcja Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, Dyrekcja Banku Polskiego w Warszawie, Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918, oraz wiele innych instytucji i osób, umożliwiając Twu w obecnym roku wydanie nowej publikacji, tj. I Rocznika, II serii źródeł do dziejów Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich.

Biuro Towarzystwa: 1. załatwiała korespondencję związaną z przygotowaniem do druku relacji przeznaczonych do opublikowania w I Roczniku (187 spraw), 2. uzgadniało przeznaczone do druku relacje w I Roczniku z współczesnymi materiałami historycznymi pod względem faktów i nazwisk i przygotowywało je do druku, 3. zbadało i zaopiniowało odnośnie udziału w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918: dla Władz Wojskowych — 644 spraw, dla Kapituły Krzyża i Medalu Niepodle-

głości — 357 spraw, dla Straży Mogił Polskich Bohaterów — 572 spraw, dla Zarządu Miejskiego król. stol. m. Lwowa — 511 spraw, dla Kapituły Krzyża Obrony Lwowa — 648 spraw, dla Związku Obrońców Lwowa — 4907 spraw, różnych spraw — 1750, ogółem biuro załatwiło 9576 spraw i korespondencji bieżącej, poza tym 2473 spraw związanych z dorocznym Walnym Zebraniem Twa i propagandą wydawnictw Twa.

W roku 1936 została ukończona inwentaryzacja książek w bibliotece Twa przy ofiarnej pomocy p. Włodzimierza Prausa, kierownika biblioteki Wojskowej D. O. K. VI. Biblioteka Twa liczy obecnie 336 dzieł.

W biurze Twa pracują: mjr. s. s. Klink Józef, jako kierownik biura i archiwum, urz. Wanatówna Józefa i woźny Roes Andrzej.

Biuro Twa było pomieszczone do listopada 1936 w gmachu D. O. K. VI. przy pl. Bernardyńskim 6, a obecnie mieści się w innym gmachu wojskowym należącym do D. O. K. VI. przy ul. Ochronek 4 (telefon 10400-wewn. 7).

Administracja wydawnictw Twa, którą kieruje Skarbnik Zarządu Głównego Twa, mieści się również w biurze Twa przy ul. Ochronek 4/II p. Administracja wydawnictw Twa sprzedała w roku 1936: 459 egz. I tomu Obrony Lwowa, 754 egz. II tomu Obrony Lwowa i 305 egz.: I części „Materiałów do bibliografii.“ I tom Obrony Lwowa, wydany w roku 1933, został całkowicie rozsprzedany; na składzie w administracji znajduje się jedynie pewna ilość egzemplarzy II tomu Obrony Lwowa, I zeszytu materiałów do bibliografii, oraz I Rocznik Twa.

SPRAWOZDANIE KOMISJI WERYFIKACYJNEJ ZWIĄZKU OBROŃCÓW LWOWA Z LISTOPADA 1918

Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 wydał drukiem sprawozdanie z swej działalności w roku 1936, które zawiera m. i. następujące sprawozdanie Komisji Weryfikacyjnej:

„Ogół członków Związku odczuwał od dawna potrzebę opracowania i wydania drukiem ewidencji uczestników Obrony Lwowa 1—22 listopada 1918 dla celów ogólnych i Związku.

Konieczny dla wykonania tej pracy materiał dokumentalny porównawczo-kontrolny zebrany został w ciągu kilkunastu lat: w Kapitułe Krzyża Obrony Lwowa, w powołanych przez nią i przez Związek poszczególnych Odcinkowych Komisjach Weryfikacyjnych, w Podkomisji Lwowskiej Krzyża i Medalu Niepodległości, w Straży Mogił Polskich Bohaterów i powstałym w roku 1928 Towarzystwie Badania historii Obrony Lwowa. W szczególności Towarzystwo badania historii Obrony Lwowa zbierało skrzętnie — od pierwszej chwili swego istnienia — będące w posiadaniu wielu uczestników walk listopadowych z r. 1918, więc rozprószone po całej Polsce liczne bezcennej wartości dokumenty współczesne i relacje, od razu nadało kierunek pracy badawczo-naukowej nad tym okresem walk, a gdy zebrało odpowiedni materiał dokumentalny i relacyjny a zwłaszcza pozyskało do swego archiwum akta Naczelnej Ko-

mendy z listopada 1918 od śp. płk. Czesława Mączyńskiego oraz opublikowało I—II tomy relacji Obrony Lwowa 1—22 listopada 1918 — Rada Zawiadowcza Związku postanowiła w r. 1934 ogłosić i przeprowadzić ostateczną weryfikację i rejestrację uczestników walk o Lwów we Lwowie w czasie od 1—22 listopada 1918.

Ogłoszenie przez Radę Zawiadowczą Związku w styczniu 1935 r. ostatecznej weryfikacji i rejestracji Obrońców Lwowa 1—22 listopada 1918 spotkało się od razu z ogólnym uznaniem, wywołało bardzo żywe zainteresowanie się tą sprawą nie tylko u członków Związku ale i u ogółu uczestników listopadowych bojów we Lwowie w r. 1918 i w pełnym zrozumieniu ważności tej sprawy dla historii i miasta Lwowa, dla Związku i samych uczestników tych bojów oraz ich rodzin — wzbudziło równocześnie ogólną nadzwyczajną życzliwość i wyraźne poparcie dla Komisji Weryfikacyjnej, której poprzednia i obecna Rada Zawiadowcza Związku powierzyła przeprowadzenie weryfikacji i rejestracji oraz opracowanie do druku ewidencji, dlatego chociaż wynikiły jeszcze w ciągu pracy pewne braki w materiale dokumentalnym porównawczo-kontrolnym, usuwano je szczęśliwie przez stopniowe pozyskiwanie dodatkowego materiału dokumentalnego współczesnego i wtórnego porównawczo-kontrolnego.

Nadesłane do weryfikacji i rejestracji zgłoszenia były bardzo skrupulatnie rozpatrywane i opiniowane w okresie od stycznia 1935 do połowy miesiąca listopada 1936: *a)* w biurze Komisji Naukowej Towarzystwa badania historii Obrony Lwowa, *b)* Kapitulę Krzyża Obrony Lwowa, *c)* w Odcinkowych Komisjach Weryfikacyjnych.

Wpłynęło ogółem 6674 spraw.

Każdemu uczestnikowi walk 1—22 listopada 1918 we Lwowie starano się w czasie tej pracy ustalić: *a)* dokładne dane personalne (nazwisko i imię, dzień, miesiąc, rok i miejsce urodzenia a mężatkom — nazwisko panińskie), *b)* zawód i stopień wojskowy w listopadzie 1918, *c)* datę rozpoczęcia służby w Obronie Lwowa, *d)* przydział służbowy w Obronie Lwowa (odcinek, pododcinek, placówka etc.), *e)* funkcję w Obronie Lwowa, *f)* służbę: z bronią lub pomocniczą, *g)* nie żyjącym: datę i okoliczności śmierci (poległ, zmarł z ran, zmarł śmiercią naturalną, czy na skutek tragicznego wypadku etc.). Poległych i zmarłych z ran Obrońców Lwowa weryfikowano i rejestrowano przeważnie z urzędu, na podstawie wszelkich dostępnych źródeł i dokumentów będących w posiadaniu władz wojskowych i cywilnych, Towarzystwa badania historii Obrony Lwowa, Kapituły Krzyża Obrony Lwowa i Straży Mogił Polskich Bohaterów. W wielu wypadkach, zwłaszcza z braku dokładnych adresów żyjących uczestników Obrony Lwowa, lub z braku adresu rodziny nie żyjącego Obrońcy Lwowa — nie zdołano ustalić tych wszystkich wymienionych powyżej danych — nie zdołano także ująć ewidencją wszystkich bezwzględnie nie żyjących Obrońców Lwowa.

Komisja Weryfikacyjna Związku rejestrowała nazwiska tylko tych osób, które brały udział w Obronie Lwowa — jako żołnierze z bronią lub wzięły udział w wojskowej służbie pomocniczej i są notowane w współczesnych lub zweryfikowanych ewidencjach z poszczególnych odcinków

walk i służb; rejestrowano również uczestników pierwszej Odsieczy, która przybyła do Lwowa 20 listopada 1918 pod dowództwem ppłk. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego i brała udział w walce o oswobodzenie Lwowa od 21 listopada 1918.

Nie zarejestrowano nazwisk osób, które w czasie między 1—22 listopada 1918: a) były czynne wyłącznie w służbie kolejowej, miejskiej etc. więc nie wojskowej, b) tylko dorywczo spieszyły z pomocą walczącym oddziałom lub poszczególnym obrońcom — informując o nieprzyjacielu, aprowizując, kwaterując, — lecz same nie zgłosiły się wówczas do ochotniczej służby wojskowej i nie brały bezpośredniego udziału w walce, c) zgłosiły się wprawdzie do Obrony Lwowa w czasie między 1—22 listopada 1918, posiadają nawet oryginalne legitymacje, czy przepustki lecz po zgłoszeniu się — bądź samowolnie opuszczały swój oddział — bądź przechodziły ustawicznie z miejsca na miejsce „łazikując“ tylko, bądź wreszcie nie brały w ogóle udziału w walce, siedząc w domu i zasłaniając się legitymacją, czy przepustką przed służbą i poborem wojskowym wobec organów kontrolnych Naczelnej Komendy W. P. — dlatego nie są znane.

Kapituła Krzyża Obrony Lwowa — w ścisłej współpracy z Komisją Weryfikacyjną Związku — przeprowadzała w tym czasie równocześnie weryfikację nadanych Krzyży Obrony Lwowa starego typu dla ustalenia, kto z rzeczywistych Obrońców Lwowa 1—22 listopada 1918 był odznaczony K. O. L. starego typu, oraz kto był odznaczony K. O. L. starego typu honorowo — bądź za oddane usługi sprawie Obrony Lwowa, bądź za udział w Obronie Lwowa po 22 listopada 1918, tj. w okresie oblężenia Lwowa w różnych następnych formacjach odsieczowych. W ciągu tej pracy Kapituła Krzyża Obrony Lwowa ustaliła również komu przysługuje wymiana Krzyża Obrony Lwowa starego typu: a) na Krzyż Obrony Lwowa z mieczami — za służbę w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918 z bronią, b) Krzyż Obrony Lwowa bez mieczy — za służbę pomocniczą w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918.

Bardzo wiele spraw, wniesionych do Komisji Weryfikacyjnej Związku, nie jest jeszcze pozytywnie załatwionych, gdyż zainteresowane osoby nie nadesłały dotychczas do weryfikacji wymaganych dowodów dla stwierdzenia udziału w Obronie Lwowa, daty rozpoczęcia służby, przydziału służbowego i funkcji, oraz najbardziej koniecznych danych personalnych — a nazwiska ich nie są notowane w współczesnych ewidencjach, ani nie są również ujęte w ewidencjach opracowanych dotychczas przez poszczególne Odcinkowe Komisje Weryfikacyjne.

Zweryfikowano i zarejestrowano jako Obrońców Lwowa 1—22 listopada 1918 — 4949 osób. Nie uznano jako uczestników Obrony Lwowa 1594 osób. Nie załatwiono jeszcze pozytywnie 131 spraw.

Komisja Weryfikacyjna Związku odbyła 49 posiedzeń.

Skład Komisji Weryfikacyjnej Związku w r. 1936: przewodniczący: mjr. s. s. Klink Józef, wiceprezes Związku, zastępca przewodniczącego: mjr. Jarzębiński Franciszek, sekretarz: Łabęcki Edward, zastępca sekretarza: Hagel Michał. Członkowie: kpt. w rez. Bober Tadeusz, Jednoróg Franciszek, Kamiński Jan, dr Pastuszek Kazimierz, st. sierż. Ungeheuer

Karol, kpt. w rez. Kopeć Roman i Wyżykowski Edward. W biurze Komisji Weryfikacyjnej Związku pracowali również: mgr Walter Mieczysław, Wanatówna Józefa i Sanocki Kazimierz.

Zebrany materiał weryfikacyjno-rejestracyjny będzie przekazany Archiwum m. Lwowa — po ogłoszeniu drukiem ewidencji Obrońców Lwowa 1—22 listopada 1918.

Pozostała już tylko nieznaczna liczba osób, które jeszcze nie zgłosiły się do weryfikacji i rejestracji w oznaczonym terminie do 30 czerwca 1936 r. W celu umożliwienia tym osobom poddania się weryfikacji i zarejestrowania ich jako rzeczywistych Obrońców Lwowa 1—22 listopada 1918 oraz w celu umożliwienia wyjaśnienia i ustalenia sprawy swego udziału w Obronie Lwowa tym osobom, których sprawy nie są jeszcze definitywnie załatwione — postanowiła Rada Zawiadowcza Związku przeprowadzić dodatkową rejestrację, lecz tylko i wyłącznie w czasie od 1—27 lutego 1937 włącznie, a to przez Komisję Weryfikacyjną Związku i Odcinkowe Komisje Weryfikacyjne w dotychczasowym składzie.

Sekretariat Związku przyjmować będzie do weryfikacji i rejestracji zgłoszenia tylko w ciągu stycznia i lutego 1937. Nadsyłane do weryfikacji i rejestracji zgłoszenia winny być zaopatrzone: w dokładnie, czytelnie i własnoręcznie wypełniony atramentem arkusz ewidencyjny Związku, życiorys z szczegółowym przebiegiem służby w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918, oryginalne dowody udziału w Obronie Lwowa lub zaświadczenia oficerów-dowódców z listopada 1918 na podstawie których będzie można ustalić tak udział w Obronie Lwowa jak i datę rozpoczęcia służby, przydział służbowy oraz funkcję zgłaszającego się do weryfikacji i rejestracji, w końcu 2 fotografie w formacie $6\frac{1}{2} \text{ cm} \times 4\frac{1}{2} \text{ cm}$.

Kto w tym dodatkowym terminie weryfikacyjno-rejestracyjnym zaniedba swej sprawy i nie zgłosi się do weryfikacji, względnie zgłosiwszy się już poprzednio — nie wyjaśni i nie ustali sprawy swego udziału w Obronie Lwowa 1—22 listopada 1918, ażeby nie budziła żadnych wątpliwości — będzie jego nazwisko pominięte w drukowanej ewidencji Związku.

Rada Zawiadowcza Związku apeluje do wszystkich członków Związku i uczestników walk o Lwów 1—22 listopada 1918 nie zrzeszonych o dalszą ofiarną i życzliwą współpracę z Komisją Weryfikacyjną Związku, w szczególności apeluje do wszystkich Obrońców Lwowa o pomoc w zweryfikowaniu i ujęciu w ewidencję wszystkich dotychczas nie zweryfikowanych i nie ujętych ewidencją nie żyjących Obrońców Lwowa 1—22 listopada 1918.“

